



Zbigniew Jurczak



WADOWICE



Wadowice 201**1**

1



redakcja: Marian Zurzycki
rysunki autora

Wydawca ??????TMZW albo SCALbis
ISBN Jozia

Druk SCALbis itdeum laudamus



WSTĘP

*Wybrukowane uliczkami
Placów ma kilka i kościołów.
Na tych ulicach sami święci
I ludzie lepsi od aniołów.*

*W żydowskich niegdyś kamienicach
Te same brudu, zła liszaje,
Zamknięte w klatkach, na osiedlach,
Bezdenne, gminne obyczaje.*

*A w święto dęci i nadęci,
W kostiumach niedzielного kroju
Czyszczą przed sobą zakłamanie
Ubrane w łatwy gest pokoju.*

Ten wiersz, w równej mierze nostalgią i nutą sarkazmu naznaczony, napisałem w latach stanu wojennego. Choć pewnie wciąż jest aktualny, to podobna – trochę prowincjonalna, nieco siermiężna obyczajowość – może czasami być motywem twórczego odreagowania. Dowodzą tego życiorysy wielu rodaków, z których niewielu już pamiętamy.

Dlatego tym opracowaniem pragnę przypomnieć obecnym mieszkańcom miasta ich poprzedników: dawnych wadowiczian.

Oczywiście nie wszystkim mieszkańcom i nie wszystkich wadowiczian...

Urodziłem się przy ulicy Zatorskiej i ponad pół wieku dorosłego życia siedzę w tych prowincjonalnych Wołkowicach, a – od 1978 roku – metropolitalnych Wadowicach.

W czasach mojego dzieciństwa mniej tu było kolorów. Cementowo-szare elewacje, resztki powojennych gruzów, czas siermiężny i ubogi był świadkiem naszej durnej i chmurnej (jak każda) młodości. Atrakcją był wtedy jesienny odpust z tradycyjnymi flaczkami, które trzeba było parę dni czyścić i gotować, a odór tych flaków niósł się przez podwórka. Przez ten odpustowy specjal nazywano wadowiczian *flacorzami*. Kalwarianie mieli 'ksywę' *ogórcorze*, andrychowianie – *plackorze*, zaś mieszkańców Choczni przezywano *królicorzami*. Te przezwiska określały w jakiś sposób gusta kulinarne i obyczajowość mieszkanców.





Dzieciństwo spędzaliśmy na podwórkach i ulicach a formy zabaw dyktowała nam lektura książek przygodowych. Były więc walki Indian z kowbojami i ciągle gonitwy po zaułkach i ogrodach. Każdy z nas musiał mieć koło czyli rakę, którą toczyło się przed sobą, komplet wytartych sztuli do grania czy monety i suwkę do cymbergraja. Niebezpieczna była zabawa z kluczem napełnianym siarką z zapalek czy petardy robione z karbidu.

Inny, mniej komercyjny był również czas świąt. Wigilia była oczekiwana bardziej z powodu jedynej w roku możliwości jedzenia karpia. Wręcz obżerania się karpem. W liceum chodziliśmy z dziewczynami na pasterki do klasztoru na Kopiec a potem do rana wizytowaliśmy znajome domy. Z pierwszą, świąteczną kołędą.

Przed Świątami Wielkanocnymi zbieraliśmy na miejskich pastwiskach chrzan, robiliśmy palmy i tym wszystkim handlowaliśmy na targu; było trochę grosza.

Oczywiście ambicją było mieć też dużą hubę, którą zapalało się przy zakrystii w czasie pogańskiego święcenia ognia. Hajcowaliśmy później te huby na całym Rynku. A sztuką było oderwać z pnia wierzby dużą hubę, wywiercić w niej rozżarzoną prętą otwór, nanizac kilka takich hub na stalowy drut i tym pogańskim kadzidłem świętować ogień – raz w roku – na Wielkanoc.

W środy chodziliśmy na kościelne nowenny, dopingowani raczej wieczornym spotkaniem z dziewczynami, które się później odprowadzało do domu – po bożemu.

W czwartki atrakcją dla wszystkich był jarmark. Ulice pełne chłopów, furmanek i tego specyficznego, końskiego zapachu. Szwendaliśmy się po Targowicy próbując jabłek, śliwek i czego się za darmo dało. Oczywiście każdy z nas przewinął się przez ministranturę (i to po łacinie), a potem większość przez harcerstwo w krótkich spodenkach, z jego zbiórkami, obozami i nocnymi wartami.

Koedukacja nie była moim udziałem, bo wtedy były osobne szkoły: męska i żeńska. W podstawówce kurzyliśmy papierosy zbierane na ulicy, chodziliśmy na pycawy czyli wyprawy po owoce do cudzych ogrodów, których było jeszcze pełno w mieście. No i piliśmy cydr, sfermentowany, sześcioprocenowy napój jabłkowy, sprzedawany dzieciarni jako orzeźwiający. W liceum piliśmy pierwsze jabcoki czyli wina owocowe. Największym smakoszem i znawcą owych trunków był wtedy Adam z Gorzenia, wyjątkowy erudyta i admirator Dionizosa. Potrafił tak sugestywnie opiewać smak polskich jabcoków, że





u każdego budził pragnienie. Latem okupywaliśmy Skawę między mostami, a zimą okoliczne pagórki, później Leskowiec. Wieczorem młodzież obowiązywał zakaz chodzenia po mieście, więc licealny czas prywatki przy patefonie *bambino* miał swój konspiracyjny urok.

Fascynował nas Zegadłowicz, którego twórczość (a raczej jej 'dozwolona' część) poznawaliśmy jeszcze poprzez jego przyjaciół i rodzinny dom w Gorzeniu.

Chyba ten luźny, młodzieńczy okres wymusił na mnie zainteresowanie regionalizmem.

Wadowice dumne są ze swoich mieszkańców. Z ludzi znanych, tu zamieszkałych i tych, którzy opuścili miasto by dać sobie szansę i zaistnieć gdzie indziej.

Oczywiście przy ciągłej migracji – Wadowice przelotne – trudno wspomnieć wszystkich w opracowaniu. Moim zamiarem jest **przedstawienie – poprzez ludzi – fenomenu miasta i środowiska** w którym wychowywał się Karol Wojtyła. Przecież swoją osobowość zawdzięczał rodzinnym Wadowicom – co często podkreślał. Bo były tu szlachetne tradycje, dobre gimnazjum i twórcze środowisko budowane przez konkretnych ludzi. Te tradycje, to środowisko stanowiło grunt dla zdolnych i chętnych wiedzy. Bez tamtych Wadowic nie byłoby Jana Pawła II.

W 1985 roku namawialiśmy ówczesnego proboszcza, aby obok kościoła – pod sentencją „Czas ucieka wieczność czeka” – postawić pomnik Karola Wojtyły. Naturalnej wielkości postać dorosłego ucznia Gimnazjum, jak co dzień idącego z domu i kościoła do szkoły, pomnik honorujący tamte Wadowice, które współtworzyły osobowość przyszłego papieża. Zamysł, aby sylwetki ponadprzeciętnych **pospółstwu** były ilustracją dziejów **Wadowic, był** podstawą scenariusza Muzeum Historycznego, które organizowałem od 1985 roku.

Miasto nie ma znaczących zabytków, budowli historycznych ani widocznej tradycji urbanistycznej – **współczesność** zawdzięcza czasom galicyjskim. Dlatego chciałem zaprezentować historię miasta i regionu poprzez sylwetki mieszkańców zasłużonych dla rozwoju regionu.

I tak rozwój świadomości wsi i ruch ludowy miały prezentować takie postacie jak: ks. Stanisław Stojalowski, ks. Franciszek Gołba czy dr Józef Putek. Dzieje sportu dokumentowali znaczący zawodnicy i działacze TG Sokół, klubu Skawa, Vadowia, Kolejacz, Makkabi, Gwardia, Podhalanin czy Szarotka. I tak dalej, i tak dalej. Mimo, że wyremontowaliśmy budynek **na** ul. Kościelnej 4, mieliśmy już zaplecze naukowo-



archiwalne i zbiory do ekspozycji, władze samorządowe po 1990 roku nie pozwoliły Towarzystwu Miłośników Ziemi Wadowickiej na kontynuowanie działalności. Był to początek eliminowania z życia publicznego dotychczasowej opozycji przez ludzi, którzy w 1989 r. opanowali Komitet Obywatelski a następnie zawłaszczyli władzę. Podobnie spacyfikowano inne, próbujące zachować niezależność stowarzyszenia. Każda władza po cichu dąży do autokratyzmu i stosuje w zasadzie te same metody wobec opozycji. Tak było w Wadowicach po 1945 jak i po 1990 roku.

Czasy mamy tchórzliwe. Mimo wolności słowa i myśli, presja społeczna paraliżuje nawet odwagę poglądów. Społegliwość, **populizm**, bezkrytyczna akceptacja dyktatu monopolistów, to warunki pozornego komfortu i spokoju **zagrożonego ostracyzmem przez dewocyjne społeczeństwo**.



Daleki jestem od historyków, którzy prezentują – jak w jałospisie – dostępne im materiały, bez jakiegokolwiek analizy lub ograniczają swoje publikacje do poprawnych metodologicznie wywodów. A więc źródło, przypis, trochę treści obowiązkowo podpartej autorytetem lub promotorem. Dla mnie, **amatora**, historia jest nauką nieustającej analizy dziejów ponad współczesnymi uwarunkowaniami, które też doczekają się kiedyś krytycznej interpretacji. Książka nie jest monografią, nie ma ambicji popularno-naukowych.



Chcąc zachować pamięć o ludziach, którzy działali na rzecz miasta, sławili go własną osobowością, przedstawiam ich na tle ulic i kamienic, domów i miejsc ich pracy. Kierowałem się własnym, często mocno subiektywnym kryterium doboru prezentowanych osób i zdaje sobie doskonale sprawę, że wiele postaci pomiąłem. Po 1964 roku powstały nowe osiedla. Zamieszkało na nich wielu znaczących, nowych wadowiczian, których przypomnienie pozostawiam następcom. A że nie mogłem się przy tej mojej prezentacji powstrzymać od szeregu dygresji, to już zapewne widać po tych kilku zdaniach. Cóż, taka moja uroda.

Książka jest bardzo osobistym przewodnikiem po niedawnej przeszłości. Niektóre jego fragmenty były publikowane w gazecie „Nad Skawą” w latach 1995–2002. Mam nadzieję, że da ona szerszy obraz miasta, potrzebny zwłaszcza dziś, gdy jego charakter sprowadza się do nieszczęsnej kremówki...

Przy opracowaniu korzystałem z wielu źródeł publikowanych, autorstwa Gustawa Studnickiego, Romana Gajczaka, Honorata Gila i historyków młodszego pokolenia: Michała Cielebona, Andrzeja Nowakowskiego, Konrada Meusa, Toma-





sza Graffa i innych; czasopism i wydawnictw regionalnych zgromadzonych w bibliotece miejskiej, archiwum TMZW, zbiorów własnych, a przede wszystkim z relacji wielu wadowiczian, którym dziękuję. Szczególne podziękowania kieruję do pani Hani Cholewy, pana Edwarda Stanka i mojej mamy Karoliny 

W czasach rozwoju czytelnictwa obrazkowego z moją pracą zapewne zapoznają się ci, którzy potrafią czytać ze zrozumieniem i którym nadmiar wiary nie odebrał boskich darów, jakimi są rozum i wolna wola. No i tolerancja.

Numerację domów a później nazewnictwo ulic, wprowadziła administracja **austriacka z końcem** XIX w. Zmiany nazw ulic i – częściej – numeracji są stałą procedurą i dlatego wiele opisanych kamienic może mieć nieaktualne dane, **jednak prezentuję je tak, by były łatwe do zlokalizowania.** 



Jednak ulice i domy są tylko osią przewodnią przypomnienia dawnych wadowiczian...





Krótki kurs historii Wadowic...

czyli co każdy gramotny flacorz wiedzieć powinien



Mimo, że historia – jako nauka, a nie bajkopisarstwo – nie jest popularna, stanowi od XIX wieku pożywkę narodowej świadomości. Karmimy kolejne pokolenia naszą historią opartą głównie o martyrologię – często przez nas samych sprowokowaną. Wykopujemy, ekshumujemy, wiecznie truchło nosimy – jak pisał poeta. Z czasem stworzyliśmy z pogrzebów specyficzną formę wychowania patriotycznego, tylko czekać, a narodowe barwy na stałe ozdobimy kirem...



Mimo tych konstatacji namawiam do poznania historii miasta, z którym jest się w jakiś sposób związanym. Postaram się ją ująć w miarę treściwie i niezbyt nudno. Będzie to więc taki „Krótki kurs historii miasta, który każdy gramotny flacorz zaliczyć powinien”. A pozostali – wedle życzenia...

Dobrze jest mieć taką wiedzę – choćby po to, aby zachować samodzielność osądu i decyzji. Oczywiście wiedzę dominującą nad wiarą, bo nie zawsze one w jednym zaprzęgu **pro-wadzą**.



Wystarczy tych dywagacji. Do rzeczy, czyli – jak mówiono w czasach, gdy jeszcze klasyczny ryt kultury cieszył się szacunkiem, a łacina nie była kojarzona li tylko z dyskursami pod budką z piwem – *ad rem*.

Dzieje

Wadowice powstawały w czasach burzliwych dla dziejów Polski. Przyjmuje się za początek istnienia miasta rok 1327. W lutym tego roku w Opawie, na dworze króla czeskiego Jana



Luksemburczyka, kilku książąt górnośląskich, w tym Jan Oświęcimski, złożyło hołd lenny czyli formalnie rozstało się z Polską i oddało w opiekę Czech. W sporządzonym w Bytomiu na ową okoliczność dokumencie, wymienione są po raz pierwszy Wadowice jako miasto. Jeżeli dokument nazywa Wadowice miastem, to przecież musiała tu być wcześniej jakaś wieś, bo prawa miejskie nadawano istniejącym osadom.

Według mnie miasto zostało założone jako osada strzegąca sprawności brodu (przeprawy) przez rzekę Choczenkę.

Obecny potok, zwany kiedyś Kaczynią, bierze swoje początki pod Gancarzem. Zbiera wody z Kaczyny i całej, wielkiej Choczni. Jeszcze do lat sześćdziesiątych był rzeką burzliwą, niebezpieczną w czas powodzi, wiosenno-jesiennym utrapieniem mieszkańców. Bura, niebezpieczna „kalafa” (od skalana, zanieczyszczona) – tak ją nazywaliśmy. Ale była to jednocześnie czysta, obfita w wodę rzeka, oaza blisko murów miasta. Owa rzeka była głównym „sprawcą” założenia osady Wadowice. Potężne powodzie tworzyły u ujścia Choczenki do Skawy (obecny Plac Westerplatte) rozlewisko nie do przebycia. Bądźmy świadomi tego, że w tamtych czasach (XIII w.) otaczały nas tylko połacie lasu, kumulujące wodę. W czas pogody tworzyły się bagna – i tak, przez większość roku, komunikacja z Zatora na południe do Mucharza i dalej na Orawę, była utrudniona. Dlatego „osadzono” przy ujściu pierwszych mieszkańców, których celem było utrzymanie przejezdności traktu od Zatora.

W czasie niedawnej przebudowy ulicy Zatorskiej znalazłem częściowe potwierdzenie tej mojej hipotezy, która ukazała się w druku w 1986 roku. Otóż w wykopach, na głębokości ponad dwóch metrów, biegnie sprasowana, czarna, kilkunastocentymetrowa warstwa wikliny. Nieprzepuszczalne podłoże (iły) w czasie opadów było trudno przejezdne. Na nich układały się namuły, piasek i wszelka drobnica niesiona przez Choczenkę i Skawę. Aby przeprawa była sprawna, trzeba jej było pilnować, zabezpieczać zjazdy, budować groble i umocnienia z faszyzny czyli wikliny. I ktoś to musiał robić. Czy zależny, zniewolony poddany, niewolnik będzie dobrze wykonywał poleczone zadanie utrzymania szlaku granicznego i obrony granicy? Pierwszym osadnikiem musiał być wojownik, człowiek wierny księciu ale nie zniewolony. Taki mógł gwarantować sensowność powołania osady. Dlatego powstanie Wadowic, podyktowane było potrzebami militarnymi (komunikacja, łączność) a nobilitowanie osady do rangi miasta miało wymierne uzasadnienie, bo jedyną formą utrzymania tej granicznej pla-



cówki, było prawo samorządowe, miejskie. A **poza tym** w dokumencie z 1327 roku ranga finansowa i polityczna księstwa mającego niewiele terenu ale aż 5 miast, znacznie urosła.

Prawdopodobnie władca tych terenów, osadził tu grupę ludzi (rodzinę?), dał im przywilej samorządzenia, prawa połowu, wyrębu drzew – po to, aby pilnowali przeprawy. Może ten osadnik miał na imię Wad a jego potomkowie Wadowycze?

A może założył osadę któryś z zakonów? W połowie XIII wieku Zator należał do benedyktynek ze Staniątek, Woźniki do Tyńca a Grodzisko, Roków i Mucharz do norbertanek. Zakony jednak nie zakładały **na tym terenie wsi; sprawdziłem.**

Najstarsza mapa księstwa oświęcimsko-zatorskiego z 1563 roku (Porębskiego) pokazuje kościół (obecne prezbiterium) stojący poza zwartą zabudową a miasto jest zaznaczone w okolicach obecnego osiedla Westerplatte. Przemawia to za lokowaniem osady strzegącej przeprawy. Według znawców, mapa – jak na czas powstania – jest bardzo dokładna i możliwe, że była sporządzona dla potrzeb inkorporacji księstw w 1564 r. Także oś komunikacyjna miasta, przebiegająca aż do czasów austriackich z północy (od Zatora) na południe (do Mucharza) przemawia za takim uzasadnieniem pierwotnej lokacji.

Teraz możemy się zastanowić, kiedy to było, jeśli w 1327 r. Wadowice są wymienione jako *oppidum*, czyli mają co najmniej kilkanaście drewnianych chałup, zagrody a przede wszystkim jakąś formę samorządności.

W historii pogranicza śląsko-polskiego jest kilka momentów, w których była potrzeba zabezpieczenia granicy na Skawie. Pamiętajmy, że porządny król Bolesław Krzywousty, chciał dobrze, a wyszło beznadziejnie. Jego testament w 1138 roku doprowadził w kilkadziesiąt lat do rozdrobnienia i rozbicia Polski oraz ciągłych walk o stolicę w Krakowie. A Skawa, czyli granica między Śląskiem a dzielnicą senioralną (krakowską) była o rzut beretem. Synowie Krzywoustego zaraz po jego śmierci zaczęli walczyć między sobą o tron, co jest historią tak frapującą, jak powieści Sienkiewicza. W każdym bądź razie w 1179 roku Kazimierz Sprawiedliwy odłączył od Krakowa kasztelaninę oświęcimską i dał ją Mieszkowi Płatonogiemu, władcy księstwa opolsko-raciborskiego. Czyli w Oświęcimiu był już wtedy kasztel, jakaś warowna budowla. Od tej pory Skawa stanowiła umowną granicę między Polską a dzielnicą śląską, składającą się wtedy z kilkunastu księstw.

Za czasów Henryka Brodatego, panującego na Śląsku i w Krakowie (1234–1238), chłopą porządnego, zostaje zasiedlona dolina Wisły. Lokowano wtedy większość wsi przy szla-



ku z Oświęcimia do Krakowa. W 1241 roku następca księcia, jego syn Henryk Pobożny, poległ w bitwie pod Legnicą w czasie tatarskiego najazdu na Polskę. Znowu zaczęły się walki o tron w spalonym Krakowie, gdzie Tatarzy ustrzelili trębacza tak, że do dziś hejnał na pamiątkę owego wydarzenia się zaczyna.

Walczył o Kraków syn Brodatego, czyli Bolesław Łysy (Rogatka) przeciwko Bolesławowi Wstydliwemu z Sandomierza. Rogatkę popierał Władysław Opolski do którego Ziemia Oświęcimska należała. Bolesław Wstydlivy, który okazał się w efekcie nieudolnym władcą, **wygrał**, rzeka Skawa stała się od 1243 do 1274 roku granicą wrogów. I to jest ten pierwszy czas prawdopodobnego założenia osady Wadowice.



Wojna o dzielnicę krakowską trwała nadal. W 1274 roku Władysław Opolski przekroczył Skawę i zbrojnie zajął tereny do rzeki Skawinki popierając starania Wacława II o koronę.

Po śmierci Władysława Opolskiego w 1281 roku powstało księstwo raciborsko-cieszyńskie. Synowie Władysława, Bolko I (opolski) jak i Mieszko I (cieszyński) nadal popierali Wacława II z Czech w jego staraniach o Kraków. Wpuścili zatem do swoich grodów m.in. Oświęcimia, załogi czeskie i pomogli Wacławowi II w zajęciu Krakowa.

I to był, według mnie, ten drugi okres, w którym możliwe było zasiedlenie ujścia Choczenki, zwłaszcza że przypada w czasie drugiej kolonizacji doliny Soły i Skawy. **Istniejący już dawno** Zator, otrzymał wtedy prawa miejskie.

Możliwe, że to czeska załoga oświęcimskiego kasztelu około 1290 roku dobrze spenetrowała podległy jej teren i zwróciła uwagę na niedrożność szlaku komunikacyjnego wzdłuż Skawy na Orawę. A że Czesi są racjonalnym narodem, może kazali osadzić jakiegoś Wadeca? Możliwe też, że to książę Mieszko I, wizytując Zator i prawdopodobnie Mucharz, lokował osadę i nadał jej imię narodzonego syna Władysława (Władowice?), który w 1316 r. odziedziczył samodzielne już księstwo oświęcimskie.

Spis dziesięciny papieskiej z 1326 roku wymienia obok samodzielnych parafii Woźniki, Witanowice, Frydrychowice, Jaroszwice, Radoczę i największą parafię Mucharz, do której należały Wadowice. Musiała to być zatem mała, niewiele dla finansów Kościoła znacząca wieś, ale widać miała znaczenie strategiczne, skoro książę wymienił ją jako miasto w dokumencie z Bytomią.

Po pożarze w 1430 roku ponownie lokowano miasto na prawie chełmińskim, nadając mu zachowany do dzisiaj śre-





dniowieczny układ urbanistyczny. Sugestie, jakoby Wadowice posiadały drewniany parkan obronno-terytorialny z dwoma bramami, od północy i południa, wydają się mało prawdopodobne. Nie stać było Wadowic na ponad kilometr zbędnej z punktu widzenia obronności, drewnianej palisady. A zresztą – czy osada, która nie przynosiła dochodu Kościołowi warta była złupienia? Po inkorporacji Księstwa Zatorskiego do Korony, miasto stało się *Królewskim, Wolnym Miastem*, z zaszczytem obywatelstwa, przyznawanego według specjalnych wymagań. Zatwierdzono mieszczanom dotychczasowe przywileje a kolejni władcy nadawali nowe. **Mimo tego, leżącą na** szlaku, na wysokim brzegu Skawy przygraniczną miejscowość, niszczyły częste pożary, powodzie, epidemie i wojny. Po każdej takiej klęsce miasto pustoszało. Dlatego Wadowice, mimo licznie nadawanych przywilejów, były w czasach I Rzeczypospolitej małym, prowincjonalnym miasteczkiem. Stąd uciekano.

W 1734 roku kolejny pożar strawił miasto a zniszczeń dopełniły kontrybucje na rzecz konfederacji barskiej. Kasa miejska świeciła pustkami, mieszczanie z trudem odbudowywali kościół. Do takich Wadowic weszli w 1772 roku Austriacy.

Dla miasta, w jego długiej historii, istotne znaczenie miało kilka okresów i wydarzeń, które w sposób skondensowany ujmuje jego historię.

- po pożarze w 1430 r. książę oświęcimski nadał mu prawa samorządowe, chełmińskie. Wtedy też zapewne, w okresie agrarnej trójpolówki, powstał zarys zabudowy miasta na planie owalnicy,
- w II połowie XV wieku, najpierw księstwo oświęcimskie a później zatorskie wracają do Korony. W tym czasie powstał murowany kościół (obecne prezbiterium). Od 1564 roku Wadowice zyskują opiekę króla,
- w XVII w., po szwedzkim potopie, Wadowice obejmują prymat regionalny nad Zatorem,
- pożar w 1734 r. i udział w konfederacji barskiej niszczy miasto,
- Wadowice od 1772 roku są pod panowaniem Austrii,
- budowa tzw. gościńca cesarskiego (Wiedeń–Lwów) wytyczyła obecny układ komunikacyjny centrum,
- w roku 1819 przeniesiono siedzibę cyrkułu z Myślenic do Wadowic,
- **początek samodzielności (autonomii)** Galicji, powstaje gimnazjum,
- od 1870 roku zaczyna się osadnictwo żydowskie w mieście,



- uruchomienie pod koniec XIX w. linii kolejowej,
- przełom wieku XIX/XX – rozwój społecznej, niepodległościowej aktywności,
- dwudziestolecie międzywojenne i okupacja,
- lata 1945–1965: odbudowa po wojennych zniszczeniach, rozwój miasta w nowej rzeczywistości politycznej,
- lata 1975–1989, Wadowice w województwie bielskim,
- rok 1978, wybór Karola Wojtyły na papieża,
- **okres** po 1990 roku – różnorodnych transformacji



Jak widać, Wadowice swoją obecną pozycję ośrodka administracyjnego, oświatowego i kulturalnego, zawdzięczają monarchii austriackiej, czyli byłemu zaborcy.

Do przeniesienia siedziby cyrkułu (obwodu) z Myślenic do Wadowic w 1819r., przyczynił się zapewne ożeniony z Duninówną Austriak, baron Antoni Baum (1763-1829), jeden z najlepszych ówczesnych urzędników **i pierwszy starosta cyrkułu myślenickiego. Pozycja i starania Bauma zaowocowały przeniesieniem w 1819 r. siedziby cyrkułu do Wadowic. I stąd** zaczęły się współczesne (i papieskie także) Wadowice. Jego syn **Józef** był właścicielem Kopytówki i inwestorem obecnego dworu.



Lat temu kilkanaście **interweniowałem** u proboszcza w Marcyporębie **z powodu dewastowania** grobowca barona. Zapewne miejscowi kojarzyli nazwisko z Niemcem albo – co gorsze – Żydem? Dzisiaj grobowiec Baumów, odnowiony przez konserwatora stoi nadal przed wejściem do drewnianego, zabytkowego kościołka a parafianie **może** mają świadomość, kto zacz ów Baum?



Niespodziewany awans administracyjny miasta zaowocował jego szybkim rozwojem. Cyrkuł wadowicki obejmował obszar od Podgórza w Krakowie przez Myślenice, Nowy Targ, Żywiec po Białą (Bielsko-Białą) i Oświęcim. Od 1820 roku organizowano instytucje służące austriackiej administracji: koszary dla poboru rekruta, sąd i więzienie dla utrzymania porządku, izbę skarbową dla poboru podatku itd.



Jednym z urzędów była komenda uzupełnień dla rezerwistów niepodległej już Polski, gdzie do pracy został skierowany oficer c.k. armii Karol Wojtyła, ojciec przyszłego papieża. I tak pośrednio, decyzja z 1819 r. awansowała Wadowice do roli miasta rodzinnego Jana Pawła II. A mógł być papież z Myślenic...

Okres galicyjski, czyli II połowa wieku XIX aż do I wojny był czasem dużej aktywności społecznej i ekonomicznej mieszkańców. Na przestrzeni pół wieku, głównie dzięki operatywnym,





bogatym i mądrym wadowiczanom, miasto stało się wiodącym ośrodkiem administracyjnym, oświatowym i kulturalnym w zachodniej Galicji. Po 1880 roku środowisko prawnicze potrafiło zorganizować tu siedzibę Sądu Obwodowego dla czterech powiatów. Wystarczy dodać, że budowę gmachu sądu finansowali także adwokaci i sędziowie. Od powstania gmachu „Sokoła” w 1887 r. rozpoczęły się społeczne inwestycje, służące mieszkańcom do dzisiaj. W 1886 roku Wadowice były współzałożycielem – obok Jana Matejki, księcia Lubomirskiego i miasta Krakowa – Muzeum Narodowego w Krakowie.



Budowa linii kolejowych dała miastu nowe możliwości. Zwiększył się ruch handlowy i jednocześnie do miasta trafiał przemysł. Wadowiczanie zaczęli wyjeżdżać na urlopy do Triestu, Neapolu, Wiednia, Budapesztu. Wszak byliśmy w jednej monarchii. Paszport trzeba było mieć, jadąc do Chrzanowa albo Słomnik, bo tam było rosyjskie Królestwo Polskie. Pociągami z Wadowic, przez Oświęcim, Katowice, Berlin do portu w Hamburgu jechali ci, co zdecydowali się emigrować za ocean.

W czerwcu w 1914 r., w austriackim Sarajewie, zabito arcyksięcia Ferdynanda, co było bezpośrednim powodem I wojny światowej, która rozsadziła ówczesną Europę. Ta krwawa wojna obaliła monarchie, stworzyła bolszewizm, wskrzesiła Polskę i wiele innych państw. Odpowiedzialnym za bezpieczeństwo księcia Ferdynanda był ówczesny administrator Bośni i Hercegowiny Leon Biliński, który całkowicie zlekceważył widoczne i realne zagrożenie zamachem. Można hipotetycznie założyć, że to jego niefrasobliwość była przyczyną wojny. Po co tak się o tym rozpisuje? Ano Leon Biliński bywał często w Wadowicach i jakiś czas tu mieszkał.

Ta wojna przyszła w 1916 roku i do Wadowic. Miasto było zapleczem frontu, bitwa o twierdzę Przemyśl trwała kilkanaście miesięcy i była drugą po bitwie pod Verdun kampanią tamtej wojny. Trwały walki pod Limanową, Rosjanie dotarli już pod Wieliczkę i Jordanów. Wadowiczanie służyli w armii austriackiej lub w Legionach, które walczyły przy boku Austrii. W mieście wszystkie budynki publiczne zostały zajęte dla potrzeb wojska. W klasztorze Karmelitów, Nazaretanek, w szkołach – były szpitale i obozy dla uciekinierów. Szerzył się tyfus, później hiszpanka, panował głód i drożyzna, donosicielstwo i bandytyzm.

Wojskowy szpital za torami na ulicy Zatorskiej był przepełniony. Przez istniejący tam od połowy XIX wieku obóz jeniecki, przewinęło się około 15 000 żołnierzy, głównie Rosjan i Ukraińców, ale i Polaków z rosyjskiego zaboru. Drugi obóz,





pod namiotami, dla 30 000 jeńców, urządzono za Skawą, w Kleczy. Jeńców dziesiątkowały epidemie tyfusu i głód.

Wiosną 1918 roku wiernopoddająca sympatia do Austrii w jednej chwili zamieniła się w nienawiść. Zdemolowano tro-
chę ck urzędów i żydowskich sklepów. Mieszczanie odreagowywali na bogu ducha winnych symbolach. Podobnie, jak po grudniu 1981 roku, kiedy „solidarne” Wadowice ukryły się w domach, aby odreagować w 10 lat później na niszczeniu pomnika w Rynku. Zachowanie mieszczan w 1918 roku opisał E. Zegadłowicz w powieści „Martwe morze”.

Po okresie powojennej odbudowy, w II Rzeczypospolitej Wadowice nie wróciły już do poprzedniej administracyjnej rangi. Stały się powoli prowincjonalnym miasteczkiem z dominacją wojska i kościoła. Jak dawniej nawiedzały go epidemie, pożary, wielkie powodzie (1934 r.) czy mrozy (1928 r.) Coraz więcej mieszkańców stąd emigrowało.

W maju 1926 roku wadowicki 12 pułk piechoty, wsławiony w niedawnych walkach z bolszewikami, rusza na pomoc prawowitej władzy bo Piłsudski „nowy rząd utworzył, składający się z samych buntownika pochlebców, lewicowców, nieprzyjaciół Państwa i Kościoła” – jak to ujął lokalny kronikarz.

Po zajęciu Wadowic przez Niemców 4 września 1939 roku, utrzymano początkowo dotychczasową administrację. W 1940 roku podzielono miasto granicą na Skawie. Tereny za rzeką zostały włączone do Generalnej Guberni. Mieszkańcy korzystali z przepustek, granicy pilnowała straż. Jak na każdej granicy kwitła kontrabanda. Przemycano z Zaskawia tytoń, spirytus, mydło, wyżywienie a z powrotem złoto i towary przemysłowe, czasami uciekających do Gubernii Żydów. Wprowadzono restrykcje dla tej ludności, a potem zamknięto w getcie. Miasto wcielono do rejencji katowickiej. Wprowadzono administrację, prawo i język niemiecki. Publiczna rozmowa po polsku kosztowała. Tak samo zaśmiecanie miasta, plucie, głośnie zachowanie, pijaństwo, kradzieże, przemyt i unikanie obowiązkowej pracy. Od kilku marek mandatu aż do kary więzienia, bo tu była III Rzesza i obowiązkowy, niemiecki *ordnung*. Z tej strony Skawy nie było żadnych szans na jakikolwiek ruch oporu. Wszelkie próby okupant karał z największą surowością. Tak było z grupą W. Bałysa jak i organizacją Orzeł Biały, której kilkunastu członków zesłano w 1941 roku do obozów. Za Skawą, wokół góry Chełm, a także w masywie Laskowca, działało kilka oddziałów partyzanckich.

W 1945 roku walki na linii Skawy trwały od 23 stycznia. Niemcy osadzili za parkiem baterię dział ostrzeliwującą doli-



nę Skawy. Jest tam jeszcze mały bunkier osłonowy. Druga silna bateria była w Radoczy ponad doliną Skawy. Linii rzeki broniły gniazda broni maszynowej, piechota i batalion straży granicznej. Walki trwały trzy dni. **Równoległe od południa (piechota) i od Zatora (czołgi) weszły 26 stycznia do miasta oddziały radzieckie.** W nocy na 27.01 przybyły z Krakowa nowe władze cywilne z Władysławem Sadowskim jako kierownikiem grupy operacyjnej, Jerzym Olędzkim, przedwojennym pianistą warszawskiej Adrii, jako starostą powiatowym. Mimo, radzieckiego komendanta miasta (płk Bałbiński) w ciągu jednego roku magistrat kierowany przez burmistrza Sadowskiego potrafił zdopingować mieszkańców tak, że przywrócono wszelką, przedwojenną działalność, łącznie ze Związkiem Restauratorów, kuchnią dla biednych, Czytelnią Mieszczańską, orkiestrą symfoniczną Kazimierza Jarczyka, klubem TUR, kinem, nie mówiąc o szkolnictwie, opiece zdrowotnej, przemyśle i handlu. Do powstającej milicji i UB zgłaszali się lokalni partyzanci. Wielu z nich w konfrontacji z nową rzeczywistością polityczną bądź z powodów ambicjonalnych wróciło z powrotem do lasu.

W marcu 1945 r. z miasta wyruszyła ekipa administracji **polskiej** dla wyzwolonej Świdnicy a za nią wielu chętnych na poniemieckie mienie. Część z nich tam została, sprowadzając **do siebie** rodziny, znajomych. To zdobywanie Zachodu zaowocowało wtedy sentencją, że „*Miechów i Wadowice – okradły Świdnicę*”.

We wsiach powiatu obejmującego ziemię suską i zatorską **silny ruch ludowy, mający duże tradycje i poparcie**, zagrażał nowej władzy politycznej, jaką stawała się PPR. Mimo jej sprzeciwu **wadowiccy ludowcy** wprowadzili do sejmu swojego przedwojennego posła, Józefa Putka. Ten pamiętny wiec w kinie, w 1947 roku był ostatnim przejawem niezależności ludowców. Czas wolności i spontaniczności skończył się w 1948 roku po powstaniu PZPR, która zawłaszczyła Polskę na co najmniej dwa pokolenia.

Mieszkańcy

Nadgraniczne położenie powodowało, że przez miasto przecaczały się różnego rodzaju migracje. Pierwsze związane były z osadnictwem doliny Skawy (XIII w.), w okresie rozdrobnienia dzielnicowego i walk o tron w Krakowie, potem w czasie kolonizacji po 1430 roku, w czasach walk husytów i taborców, **później** ekspansji kalwinizmu i rycerskiego zbójowania. Osiedlali się tu Ślązacy, Czesi i Niemcy. W XV w. miasto jakiś czas miało niemiecką nazwę. **Później migracje ludności** wy-



znaczały, jak wszędzie, wojny, epidemie i klęski żywiołowe. Na dokumencie z 1599 r., sygnowanym przez Mikołaja Komorowskiego, wymienione są nazwiska ówczesnych mieszczan: Wiertel, Wierszczek, Rak, Wadowski, Stachura, Moskała, Ziembka, Drozd, Zaręba, Lizak, Ślisz, Brania, Kumorek, Kępka. Miasto liczy wtedy około 1500 mieszkańców, ale po potopie szwedzkim już tylko pięciuset.

Po I rozbiorze w wyniszczonych konfederacją barską i wyludnionych Wadowicach pojawiają się sezonowo pierwsi osadnicy zatrudnieni przy budowie cesarskiego gościńca. Po 1819 roku przybywają pierwsi wojskowi i urzędnicy cyrkularni (Lozerth, Schwartz, Schwaidler). Część okolicznego ziemiaństwa, po sprzedaniu nierentownych majątków Żydom, mogła wreszcie w mieście zamieszkać, bo wcześniej groziło im to utratą szlachectwa (Raczyńscy, Wilczyńscy, Łodzińscy). W czasie rabacji (1846) tylko zdecydowana postawa burmistrza Stan-
kiewicza uratowała okoliczne ziemiaństwo przed zbuntowa-
nych chłopstwem. W 1847 roku wielka epidemia głodu i cholery kolejny raz wyludnia miasteczko. Trzy lata później liczy ono już 4 tys. mieszkańców.

Po 1863 roku osiedlają się powstańcy styczniowi (Kurowski, Marek, Sokalski) a po zrównaniu praw narodowych Żydzi, zamieszkujący dotychczas w okolicznych wsiach i majątkach. Początek dał w 1870 r. Baruch Tieberger, też powstaniec styczniowy, którego przed oporem mieszczan musiał bronić kolega z powstania, hr. Aleksander Gostkowski z Tomic. Żydzi wprowadzili do miasta liczny handel w różnych formach, który zmienił dotychczasowy, rzemieślniczy charakter miasteczka. Rangę miasta podniosło uruchomienie gimnazjum, a później przeniesienie go do nowego budynku.

W latach 1830–1918 przybyło do Wadowic wiele rodzin związanych pracą w administracji, sądownictwie, wojsko-
wości czy szkolnictwie austriackim. Sprzyjał temu naka-
zowo-uznaniowy system zatrudniania w cesarskiej admini-
stracji. Od tamtej pory, aż do lat sześćdziesiątych XX w., wyrazistą grupą zawodową w mieście stali się wojskowi. Mundur był przez długie lata najpopularniejszym uniformem w czasie niedzielnych mszy. Dominowało wojsko udające się
marszowo do kościoła, w mundurach paradowali policjanci, strażacy, kolejarze, strażnicy więzienni, gimnazjaliści, członkowie Sokoła i Strzelca. Jeden wielki majdan zmilitaryzowanej miłości bliźniego pod wodzą umundurowanych duchownych. Taki to urok ludu miłującego pokój. Obecność wojska, mimo uciążliwości dla mieszkańców, zapewniała





miastu byt. Na rzecz koszar pracowała cała sfera usług w tym liczne agentki najstarszego zawodu świata, kilka hotelików, kilkanaście knajp ale i kilka gabinetów ginekologicznych.

W 1900 roku miasto liczyło około 5 tys. mieszkańców, z czego 15 % stanowili Żydzi, 10 % wojskowi, **było** ok. 200 Niemców oraz po kilku reprezentantów innych narodowości. W dwudziestoleciu międzywojennym obok wojska i administracji, fabryki Romaszkana, MaFO i druciarni Góreckiego, większość mieszkańców **żyje** z handlu. W mieście działa **około** 100 sklepów i hurtowni oraz prawie 25 lokali gastronomicznych. Dochodzi do tego liczny handel obwoźny prowadzony głównie przez ubogich Żydów.

W 1939 roku miasto liczyło 7 tysięcy mieszkańców, z czego ok. 20% ludności żydowskiej i ok. 10% wojska. W czasie okupacji wymordowano prawie wszystkich wadowiczan narodowości żydowskiej, innych pochłonęła wojna, wielu wysiedlono osadzając kolonistów niemieckich z Rumunii, Austrii czy Besarabii. Miasto opustoszało.

Po 1945 roku do ponad 30 % domów nie wrócili jego prawowici właściciele i lokatorzy. Wielu też wyjechało szukać szczęścia na Ziemiach Zachodnich. Kilku wadowiczan pochodzenia rosyjskiego zabrało bezpowrotnie NKWD. Zaczął się kolejny czas zasiedlania Wadowic, głównie przez ludność okolicznych wsi.

Istotnym okresem były lata 1950–1980. Powstały wtedy osiedla mieszkaniowe przy ulicy Marcina Wadowity, XX-lecia PRL, Obrońców Westerplatte, osiedle Mikołaja Kopernika i wreszcie osiedle Pod Skarpą. Nowe bloki zasiedlali mieszkańcy starych, zniszczonych budynków, okolicznych wsi zatrudniani w przemyśle Wadowic i Andrychowa, mieszkańcy terenów zbiornika w Świnnej Porębie. Powstało też kilka osiedli domów jednorodzinnych (Jedność, Słoneczne, Spółdzielców, Łąki, Sadowa, Gorzeń). Z 6 tysięcy w 1945 roku liczba mieszkańców wzrosła do ok. 18 tysięcy w 1970 r. Był to czas Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, państwa zaakceptowanego przez Stany Zjednoczone już w Jałcie, **państwa**, którego moje pokolenie nie wybierało. W narzuconych politycznie i militarne warunkach, trzeba było odbudować kraj po wojennych zniszczeniach i tworzyć dla siebie miejsce na ziemi, nie licząc zbytnio na raj. Współczesne deprecjonowanie tamtych czasów, lat trudnych, siermiężnych ale pracowitych – świadczy jedynie o umyśle ludzi, którzy taki osąd wydają.

Od czasu **transformacji ustrojowej** w 1990 roku minęło dwadzieścia lat: nie było zniszczeń więc można było spokojnie budować przyszłość. Niestety w sferze politycznej i spo-



łecznej III Rzeczpospolita powiela najgorsze tradycje I i II Rzeczpospolitej.

Mimo, że w latach realnego socjalizmu radni byli bezwolni i stanowili jedynie dekorację tzw. demokracji ludowej, posiłkowali się opinią spolegliwej inteligencji. Wszak rządy były robotniczo-chłopskie, dominował proletariatus i to partia robotnicza musiała decydować.

Okres tamtych rządów dał możliwość pozornego udziału we władzy wielu ambitnym prostakom. Obok przyczyn ekonomicznych wpłynął zapewne na to, że dziś wielu radnych jest bezwolnym, tanim narzędziem tych, co politykę uprawiają.

Władza

Z uwagi na status Wadowic, jego rozwój zależał głównie od mieszkańców i ich samorządu. Stąd zawarowane przez księcia czy króla przywileje dla miasta lub choćby rzemieślników.  I tak na prośbę mieszczan król w 1532 roku zabronił okolicznej szlachcie sprzedaży i produkcji piwa w promieniu 1 mili od miasta. I nie chodziło absolutnie o wychowanie w trzeźwości. Właściciel posesji miał prawo pędzić bimber i warzyć piwo, dlatego w 1602 roku rajcowie podjęli uchwałę zakazującą robienia tego w mieście obcym jak i dzierżawcom. Osobne, szczegółowe prawa miały konkretne grupy zawodowe, czyli cechy szewców, tkaczy, rzeźników, piekarzy, kuśnierzy. Oczywiście tego rodzaju przywileje miały wspomóc rozwój miasta. Niestety, zbyt często klęski żywiołowe, epidemie i wojny wszystko niszczyły i najłepsze przywileje nie pomogły.

Efekty prac samorządu widać wyraźnie dopiero w okresie autonomii Galicji.

Od II połowy XIX w., od czasów burmistrza Ignacego Brosiga, potem Jana Iwańskiego, aż do burmistrza Franciszka Opydy, miasto rozwija się intensywnie, powstaje wiele obiektów użyteczności publicznej a aktywność społeczna jest imponująca. W demokratycznych wyborach, świadomi wadowiczanie wybierali do rady miasta ludzi światłych, wykształconych a jednocześnie majątnych. Brosig był znaczącym kupcem, Iwański był adwokatem a Opydo – lekarzem. W kilkunastuosobowej radzie miejskiej byli lekarze, prawnicy, farmaceuci, przedsiębiorcy, kilku kupców i rzemieślników. Pośród katolickiej większości radnymi byli Żydzi, grekokatolicy, protestanci. Nie było za to ludzi o niskim statusie materialnym, biednych emerytów, pracowników najemnych, urzędników czy niewykształconych. Radny miał wspomóc miasto i jego obywateli – albo swoją wiedzą, albo swoimi finansami. Taki skład



gwarantował **niezależność rady zarówno** od burmistrza, proboszcza, dowódcy wojska, jak i władzy państwowej.

W 1904 roku, czyli 106 lat temu, powiat wadowicki liczył 107 tysięcy mieszkańców. Starostą powiatowym był wtedy Zdzisław Geppert. Jego syn Eugeniusz, artysta malarz, był założycielem ASP we Wrocławiu a drugi syn, Franciszek, dyplomata.

Starosta Geppert reprezentował państwo a jego administracja liczyła... 9 osób. Do zadań w zakresie drogownictwa miał (na trzy powiaty!) 2 inżynierów, 3 drogomistrzów i 30 dróżników. Dodatkowo inżynier Ripper był naczelnikiem straży pożarnej! Zadania z zakresu szkolnictwa realizowała Rada Szkolna Powiatowa, którą starosta kierował a w jej skład wchodził przedstawiciele wyznań, kilku nauczycieli, 2 radnych powiatowych i po jednym gminnym. Tyle zadań państwowych.

Zadania wewnętrzne, czyli własne, uchwalał samorząd: Rada Powiatowa. Do Rady należał też nadzór nad radami gminnymi i obszarami dworskimi. 26 członków Rady wybierano na 6 lat wg klucza: 6 z większych posiadłości ziemskich, 6 spośród najwyżej opodatkowanych przemysłowców i kupców, pozostałych z gmin miejskich i wiejskich. Nie trzeba dodawać, że mandat rajcy nie był opłacany. Rada wybierała organ wykonawczy (taki zarząd powiatu) czyli Wydział, też ciało społeczne, które wtedy tworzyli: z ziemianstwa – Przeclaw Sławiński z Kleczy jako prezes, hr. Bobrowski z Andrychowa, Ludwik Chrząszcz z Graboszyca. Z miast: radca Raczyński z Wadowic, notariusz Lisowski z Kalwarii, dzierżawca dóbr Naimski z Brodów oraz włościanie Dziobek z Zygodowic i Świerguła z Zawoi. Rada zatrudniała 3 urzędników: sekretarza, kancelistę i inż. Rippera od drogownictwa i mostów.

Wadowice były siedzibą kilku urzędów obwodowych. Obwód obejmował powiaty: wadowicki, myślenicki, żywiecki i bialski. Sąd Obwodowy zatrudniał 6 sędziów i asesorów, 29 kancelistów, 8 woźnych i 9 dozorców więźniów. Był drugą instancją dla sądów powiatowych w Wadowicach, Białej, Jordanowie, Kalwarii, Kętach, Makowie, Milówce, Myślenicach, Oświęcimiu, Ślemieniu, Zatorze i Żywcu. Obwodowy urząd skarbowy zatrudniał 23 kancelistów a straż (policja) skarbo- wa liczyła 96 osób!

Urząd Poczty i Telegrafu na pl. Kościuszki zatrudniał naczelnika Świtalskiego i oficjałów: Waligórskiego, Storcha, Rychlika i Solskiego. W szpitalu, którym kierowały siostry Nazaretanki, było dwóch lekarzy.



Burmistrzem Wadowic był adwokat Jan Iwański, zastępcą kupiec Jan Dworak a społecznymi asesorami (członkami zarządu): Józef Korn, Józef Wądołny, Wojciech Śliwa, Teofil Kluk i Edmund Krzysztoforski. Magistrat zatrudniał sekretarza, kasjera, kontrolera, inspektora policji, weterynarza, lekarza miejskiego, architekta, podlegało mu jeszcze 50 strażaków, woźny, 2 sierżantów, 7 policjantów, 6 stróżów nocnych, 7 lampiarzy (lampy gazowe), 2 stróżów połowów, dozorca wikliny, 2 dróżników, dozorca rzeźni i opravca – czyli miejski rzeźnik. Na 6500 mieszkańców magistrat zatrudniał 10 merytorycznych i 30 technicznych pracowników.

Zmieniło się wszystko w okresie I wojny. Całkowita anarchia doprowadziła do upadku samorządu, który nie radził sobie z żadnym problemem. Populizm socjalistów miał coraz więcej zwolenników i dopiero zagrożenie bolszewizmem zjednoczyło naród. Wymagania społeczne zaczęły się jednak zmieniać. Jeszcze w 1925 roku na 22 radnych było dwóch urzędników, czterech rzemieślników, sześciu kupców, czterech przedsiębiorców i siedmiu inteligentów (adwokaci, nauczyciele). Wśród nich czterech Żydów. Wszyscy byli czynni zawodowo i zaliczali się do bogatych mieszczan. Rada nadal zachowała niezależność, **powoli jednak stając się** coraz częściej celem prywatnych karier, sposobem na ustawienie się w mieście **a stanowisko burmistrza stawało się intratną synekurą.** Partie i ugrupowania szukały poparcia w kościele. Wykorzystywano antysemityzm, odwoływano się do kościoła, fundowano msze i kaplice, kupując życzliwość proboszcza – byle zjednać elektorat. Czy ówczesna rada ubezwłasnowolniła burmistrza, czy też burmistrz zdominował radę – faktem jest, że w latach trzydziestych samorząd pracował pod nadzorem państwowego komisarza.

Po wojnie w 1945 roku rada składała się przedwojennych reprezentantów. Było w niej kilku adwokatów, inżynierów, rzemieślników i kupców. Burmistrzem był Władysław Sadowski, jego zastępcą restaurator Henryk Jasiński a sekretarzem dr Józef Majka. Radzie przewodniczył sędzia Józef Kassolik, zastępcą był Eugeniusz Kajtoch. W składzie rady powiatu, której przewodniczył Franciszek Świadek z Zygodowic, byli m.in. **ksiądz** Leonard Prochownik i Edward Zacher.

Taki skład w jeden rok doprowadził do odbudowy miasta. Szybko jednak przekonano się, że demokracja jest pojęciem obcym systemowi sowieckiemu. Od 1947 r. do władzy dopuszczano już tylko ludzi zaufanych a wyborów strzegła milicja i UB. Kandydatami do rady byli ludzie z nadania rządzącej



partii politycznej (PZPR). Tworzyła ona pozory demokracji ubrane w tzw. Front Jedności Narodu, do którego należały też propartyjne Stronnictwo Demokratyczne (rzemiosło) i Zjednoczone Stronnictwo Ludowe (rolnicy). Po wojnie powiatem kierował Stanisław Łyczkowski, Kazimierz Kowalski a po nim Jan Kurczych i do 1975 roku Jan Grzybczyk.

W 1989 roku powróciła demokracja. Niestety, nie ta z czasów, kiedy stolicą kraju był Lwów. Powielane są złe przykłady z okresu II Rzeczypospolitej. Pojęcie demokracji jest wypaczane, niezrozumiałe nawet przez radnych a system zarządzania niewiele ma z nią wspólnego.

Od 1990 roku ta sama grupa ludzi wykorzystując poparcie Kościoła i postać papieża, stworzyła system pozorowanej demokracji. Upadł lokalny przemysł terenowy, wzrasta bezrobocie, narasta emigracja młodego pokolenia, brakuje mieszkań. W taki sposób samorząd i podległe mu zakłady urósł do rangi największego pracodawcy w mieście. W 2010 roku na 22 radnych tylko 15 było czynnych zawodowo, siedmiu to emeryci. Funkcję przewodniczącego pełnił – jak w czasach dominacji **partii – operator spychacza**. W składzie był tylko jeden samodzielny finansowo przedsiębiorca, reszta to pracownicy najemni, głównie samorządowi. Taka personalna zależność od burmistrza na ograniczonym rynku pracy uzasadnia podejrzenie instrumentalnego traktowania demokracji. Niska świadomość społeczna i obawa o własną egzystencję skutecznie krępują jakąkolwiek aktywność obywatelską. Blichtr konsumpcji i igrzyska to chyba wszystko, czego nieświadomi mieszkańcy od władzy oczekują.

Podsumowanie

Coraz trudniej we współczesnych Wadowicach odnaleźć ślady dawnej przeszłości. Zmienia się zabudowa miasta, stare obiekty często ubierane są w nowe elewacje, przebudowywane tak, że tracą swój historyczny charakter. Powstałe po 1960 roku nowe ulice i nowe osiedla zmieniły kształt i charakter miasta. Obok znaczenia pielgrzymkowego, Wadowice są regionalnym ośrodkiem handlowym, wypełnionym codziennie tłumem ludzi. Lat temu kilkadziesiąt pełno ich tu było tylko w czwartki. Dzisiaj jest tak w każdy dzień. Wzrost zaможności społeczeństwa, łatwość podróżowania, no i stała potrzeba konsumpcji powoduje, że okolice Rynku i ulica MB Fatimskiej, są codziennie zatłoczone. Wieczorami centrum zamiera, bo nocne życie toczy się raczej na osiedlach przy dawnej ulicy Tatrzańskiej.



Zmieniają się wadowiczanin. Kolejne, coraz bardziej kolorowe pokolenia mają swój własny świat, swoje obyczaje i zachowania. Trudno się z nimi czasami zgodzić, ale tak jest z każdym pokoleniem. O wiele większa swoboda obyczajów powoduje, że młodzież staje się bardziej otwarta i kontaktowa. W średnich szkołach nie spotkasz już dziewcząt w siermiężnych, szkolnych fartuchach, krygujących się przy byle okazji i dozujących swoją kobiecość do lat staropanieństwa. Większość młodych na każdym kroku obnosi swoją seksualność i – niestety – coraz bardziej ubogi pod względem zasobu słów, za to pełen wulgaryzmów język. Z drugiej strony, ta sama młodzież uczestniczy w pielgrzymkach, zlotach i innych obrzędach kościelnych. Schyłek wszelkich autorytetów, zwłaszcza szkoły i Kościoła powoduje wzrost powszechnego zakłamania.

Wadowice postrzegane są zapewne przez wielu pielgrzymów jako miasto ludzi świętych, uczciwych, żyjących w zgodzie z sumieniem. Nic bardziej mylnego. Wszak jesteśmy częścią Narodu Emocji, pełnego wad i niespodziewanych zalet.

Sympatię Wadowicom zjednuje przede wszystkim postać papieża, ale też atmosfera miasteczka, jego położenie i zabudowa – to genius loci tego miejsca, które przyciąga wielu przybyszów zaś miejscowym pozwala to miasto kochać.

Od setek lat nasze specyficzne pojmowanie wiary spycha rozum i racjonalizm na margines społecznego życia. Uczciwość, mądrość i pracowitość jakby nas opuściły a wszechobecne zakłamanie, zawiść i specyficznie pojmowany patriotyzm tworzą polską egzotyczną rzeczywistość.



Rynek – Plac Jana Pawła II

Rynek, który pamiętam z codziennych zabaw, to ten z początku lat pięćdziesiątych. Jeszcze istniał ślad rowu burzowego od ul. Mickiewicza na Lwowską. W 1945 roku rów zasypywali volksdeutsche; a było ich w mieście trochę. Uchwałą magistratu nakazano, aby każdy miał z przodu na drelichu wymalowaną swastykę a z tyłu napis „Nur für Deutsche”. Takie były formy odreagowania po ciężkiej wojnie.

Rynek lat pięćdziesiątych to kostka granitowa, żwirowany środek placu oraz drzewa i pszczoły brzęczące w porze lipowego miodobrania. Swoją ówczesny wystrój zawdzięczał okupantom. Dominowała na Rynku stacja benzynowa z dwoma ręcznymi pompami. Zapach benzyny unosił się dookoła a tankujące z pięciolitrowego dozownika samochody stanowiły przegląd wojennej techniki.

Drugim elementem był pomnik postawiony w miejscu zbiorowej mogiły żołnierzy radzieckich – graniastosłup z gwiazdą, jakich wiele w Polsce powstawało. Brzydki i narzucający świadomość sowieckiej obecności. Z początkiem lat sześćdziesiątych dwóch szesnastolatków ustawiło na cokole konia na biegunach z napisem: „jak se wstaniecie to se pojedziecie”. Takie proste, choć sztubackie nieco odreagowanie. UB zatrzymała sprawców; mieli niemałe problemy. Jakoś niedługo potem ktoś na wiosnę ściał w Rynku ze dwa ary czerwonych tulipanów. Sprawcę złapano, ale ideologii nie udało się dorobić.



Była wtedy w Rynku fontanna naprzeciwko oazy życia kulturalnego – Kawiarni Ludowa. W fontannie pływały egzotyczne, kolorowe ryby – bywało, że podbierane przez nas wieczorami...

Rynek był miejscem towarzyskiego i uczniowskiego życia. Na rogu Zatorskiej było technikum, a w nim... same dziewczyny. Wczesnym popołudniem, kiedy szkoła pustoszała, Rynek zapełniał się uczniami z ogólniaka, ekonomika i chłopakami z Gorzenia.

W czasie świąt państwowych pochody i wiece. Ulicą Zatorską, przez Rynek, po granitowej kostce tłukły się czasem czołgi a codziennie rano maszerowało wojsko z pieśnią *o godzinie piątej, dziewczynie z dzieckiem na ręku i wagonie na dworcu głównym*. Szli na strzelnicę pod Kopiec albo na Błonia.

Wieczorem przytulny i zadrzewiony Rynek był miejscem pierwszych młodzieńczych spotkań. Szło się w środy na nowennę, na majówkę a potem na planty – albo dalej.

Przy stacji benzynowej był postój pierwszych dwóch taksówek: przedwojenny fiat Filka i garbata warszawa Piotrowskiego. W czwartki jednak nad zapachem benzyny zdecydowanie dominował koński zapach.

Około 1968 roku zaczęto eksperymentować, przesadzać, usprawniać, popisywać się administracyjnymi decyzjami – **po-**
woli Rynek oskubywano z drzew, klombów, ławeczek, a zarazem zacisza, mimo ruchu pojazdów wciąż odczuwalnego. W latach siedemdziesiątych wymieniono pomnik, który dał możliwość w 1990 roku kolejnego odreagowania kilkunastu mieszkańcom pod wodzą burmistrza. Burząc wściekle kamień, łamiąc piły, fanatycznie równano z ziemią symbol innego fanatyzmu.

* * *

Owalnicowy układ ulic na osi północpołudnie oraz trzy place związane z nim – Rynek Dolny (Targowica), Rynek Główny i Rynek Górny (pl. Kosciuszki), świadczą o wczesnym okresie osadniczym; od brodu (przeprawy) na Choczen-ce, w okolicach późniejszego pl. Westerplatte. Tam powstały pierwsze domy i cała osada sukcesywnie przesuwała się w górę (ulice Krakowska i Zatorska) do Rynku. Ponownie lokowane po pożarze w 1430 r. miasto otrzymało już kwadratowy Rynek o boku ok. 70 metrów na osi komunikacyjnej z południa na północ.

Do XVIII w. jedynym murowanym obiektem był kościół, choć Rynek był cały zabudowany. Ośią komunikacyjną był nadal trakt łączący obecną ulicę Jagiellońską z Krakowską oraz ulicę





Sobieskiego z Zatorską. Na tej linii, w odległości jakieś 20 metrów przed kamienicą nr 16 stał ratusz i był plac targowy. W 1734 roku pożar zniszczył drewnianą zabudowę a konfederacja barska dopełniła wyludnienia i zubożenia miasta.

Dla obecnego kształtu decydujące było uporządkowanie centrum przez Austriaków pod koniec XVIII w., kiedy budowano Galicyjską Szosę Handlowo Pocztową, czyli szeroki, utwardzony trakt wiedeńsko-lwowski, zwany gościńcem cesarskim. Wyburzono wtedy zniszczoną pożarem zabudowę, przywrócono średniowieczny kształt a trakt cesarski przebieł od zachodu przez środek pierzeję Rynku (ul. Mickiewicza) i skośsem został poprowadzony do narożnika południowo-zachodniego (ul. Lwowska). Wyrównano przy tym pochyłość placu, poszerzono teren aż do przykościelnego cmentarza. Tym samym zmieniono kształt Rynku z kwadratowego na prostokątny o bokach mniej więcej 115 na 70 metrów. Zbudowano obecny kościół a po wyprowadzeniu cmentarza (ok. 1820 r.) określono i zabudowano wschodnią pierzeję. Rynek stanowił obszerny plac z utwardzoną nawierzchnią i główną osią komunikacyjną z zachodu na wschód a nie – jak uprzednio – z północy na południe. Znajdowało się tu kilka publicznych studni; pełnił aż do 1939 r. funkcje placu targowego.



Do początku XIX wieku zabudowany był małymi, drewnianymi, parterowymi domkami szerokości najwyżej 10 m, z obszerną, przejazdową bramą na osi, bowiem w podwórku mieściło się przeważnie gospodarstwo a z tyłu stodoła i pola uprawne. Ślady takiego ukształtowania zabudowy widoczne są na pierwszej mapie katastralnej z 1845 r. oraz w kilku budynkach.

Pierwszy okres obecnego kształtowania zabudowy Rynku rozpoczął się po mianowaniu Wadowic miastem cyrkularnym. Zaczęto wyburzać drewniane domki, łączyć działki i budować duże, początkowo parterowe, murowane domy. Inwestorami w tym pierwszym okresie byli przeważnie przybyli tu austriaccy urzędnicy i przemysłowcy (np. Schwartz, Eckert, Thoma, Foltin) a także okoliczne ziemiaństwo i kupcy (Jeziorski, Zagórski, Raczyński, Kuzia).

Drugi okres zaczął się po uchyleniu zakazu osiedlania się Żydów w mieście. Zamieszkali dotąd pod miastem, posiadający duży kapitał, w kilkanaście lat zasiedlili centrum. Nieruchomości zmieniały właścicieli a Rynek był jednym wielkim placem budowy. Nadbudowywano parterowe domy i piętrowe kamieniczki, kościół otrzymał nową wieżę i elewację. Obecna zabudowa pochodzi głównie z tego okresu. To



pierwsze pokolenie żydowskich inwestorów, mimo różnych form urzędowej restrykcji, już od dawna kształciło własne dzieci, zatem pod koniec XIX w. pojawili się pierwsi żydowscy lekarze i adwokaci. W krótkim też czasie Żydzi stworzyli z miasta liczący się w regionie ośrodek handlowy.

W latach dwudziestych XX w. Rynek częściowo wybrukowano, zamontowano dwie studnie publiczne a od 1930 r. był tu przystanek autobusowy linii Kraków–Biała i postój dwóch konnych dorożek. Gdzieś w 1938 roku u wylotu ulicy Lwowskiej, powstała pierwsza stacja benzynowa kupca Benetza. W czasie okupacji Niemcy przebudowując Rynek w rogu przy ulicy Sobieskiego wykonali zbiorniki i postavili stację benzynową, która funkcjonowała aż do 1974 r. Wybetonowano wtedy także teren wokół kościoła, wykonano mury oporowe i schody wzdłuż południowej pierzei oraz fontannę przed kamienicą nr 16, która istniała do 1960 roku. W 1945 roku bomba zniszczyła kamienicę nr 14. W to miejsce wstawiono bezstylowy dom towarowy...

W latach sześćdziesiątych Rynek zadrzewiono, wykonano klomby, alejki – stał się oazą zieleni i małym parkiem. Przy ul. Krakowskiej zbudowano nowoczesną fontannę. Pod koniec XX w., przebudowano dwie kamienice – nr 4 i 19 – obecnie siedziby banków. Niestety projektanci przedobrzyli a konserwator zmiany zatwierdził. Kamienice otrzymały elewacje neo-renesansowe, z reprezentacyjną attyką maskującą dach. Tym samym w jednorodną, zwartą zabudowę wtrącono dwa obce obiekty. Obie kamieniczki prezentują się bardzo atrakcyjnie, wszakże nieco burzą galicyjski charakter architektury.

Gdzieś od 1975 roku Rynek jest sukcesywnie оголачany z zieleni – obowiązuje nieustająca maniera betonowania. Po 1990 roku nowe obwodnice odciążyły częściowo ruch samochodowy, powstało kilka sezonowych ogródków piwnych zdobionych sztuczną zielenią. Przy budynku magistratu postawiono kamienną atrapę studni nawiązującą do architektury, której w mieście nigdy nie było. Również obcą wydawała się postawiona w manierze włoskiego renesansu fontanna. Jest jednak widocznym i popularnym elementem Rzymu, miasta od 1978 roku tak ważnego dla Wadowic. Po 2000 roku obok kościoła odsłonięto drugi w mieście pomnik papieża Jana Pawła II. Szkoda, że nie Karola Wojtyły, gimnazjalisty idącego – jak co dzień – z domu i kościoła do szkoły na ul. Mickiewicza.

Trochę o zmieniającym się nazewnictwie obecnego Placu Jana Pawła II. Używam świadomie w opisie nazwy Rynek, która świadczy o średniowiecznej lokacji i prawach miasta,



o jego demokratycznym rodowodzie. Wszak rzymskie forum było apolitycznym placem dysput i spotkań obywateli, mimo bliskiej boskości cesarza. Do takiej idei nawiązywały średnio-wieczne lokacje miast. Rynek Główny obok innych (Dolny – Bydlany – Targowica – pl. Westerplatte i Górny – Zbożny – pl. Kościuszki) rynków z podporządkowaną im funkcją świadczył o kilkusetletniej historii miasta.

Nie miał Rynek za czasów austriackich swego patrona. Widocznie ówczesni radni i burmistrzowie nie widzieli takiej potrzeby. E. Zegadłowicz opisuje incydent z udziałem owych rajców, którzy po jakimś zakrapianym przyjęciu posnęli w fontannie na Rynku i w niepełnej odzieży byli rano przez ziomków budzeni. Może takie bachiczne zdarzenia albo posiłkowanie się przez rajców wiedzą innych, mądrzejszych mieszczan, pozwala okres galicyjski zaliczyć do najlepszych w dziejach miasta i obywateli.

Niestety w 1938 r. rada miejska skończyła z Rynkiem i nadała mu nazwę Plac Marszałka Piłsudskiego. Tak zaczęła się propaganda. W czasie wojny wrócono do tradycji (Ring platz). Od 1950 do 1989 roku Rynek nosił nazwę Plac Armii Czerwonej.



Z końcem lat siedemdziesiątych w miejsce ostrosłupa postawiono pomnik Braterstwa Broni autorstwa F. Suknarowskiego.

Przed pomnikiem składano wiązanki kwiatów z okazji świąt państwowych, wojskowych, wyzwolenia i napaści.

Pomnik był też tłem dla defilad pierwszomajowych czy innych manifestacji – propagandowych spektakli, które nazywałem „światło i jęk”. Przed nim pełniło wojsko i młodzież wartę w czasie uroczystości, tu odznaczano, wspominano, przemawiano, strzelano. W czas pochodów stawiano przed nim trybunę na którą wdrapywało się kilkunastu lokalnych macherów od polityki i administracji – przed nimi maszerowały zorganizowane grupy młodzieży i ludzi pracy. Ponieważ wówczas był obowiązek nauki i pracy, więc szli wszyscy. Zdecydowana większość spontanicznie i emocjonalnie manifestowała swoje poparcie dla partii i towarzyszy. *Niech żyje i krzepnie sojusz robotniczo-chłopski, granitowy fundament władzy ludowej* – takie to były hasła. Grały orkiestry, popisywały się zespoły, sportowcy saltami, rolnicy krowami, gospodynie haftami. Piłkarze, maciory, traktory, maszyny, prądky z Andrychowa i rzemiosło z Kalwarii: międzygminna licytacja towarzyszy z powiatu. Wszyscy uczestnicy mieli to gdzieś a jednak... wszyscy szli. Popis narodowego zakłamania, który ciągle trwa, tylko przed inną siłą przewodnią.



Rynek od początku był placem targowym. Tu odbywały się nadane przywilejami miastu jarmarki i cotygodniowe, czwartkowe targi dla okolicznej ludności. Handlową przeszłość placu przypominają jeszcze coroczne odpusty parafialne. Pełnił też Rynek – aż do końca XX wieku – funkcję lokalnego salonu. Tędy, w każdą niedzielę i święto wędrowały pokolenia wadowiczian do swojego kościoła. Spacerową trasę wzdłuż południowej pierzei nazywano, jak w Krakowie – A-B, od apteki (Rynek 12) do bezpieki (policja na ul. Lwowskiej). Dreptali nią zacni mieszczanie pod okiem stojących przed lokalami fryzjerów, kupców, kelnerów. Zagadywali, plotkowali narzekając na upał i rzeczywistość.

I tak – jak za galicyjskich czasów – toczyło się życie prowincjonalnego, grajdołowatego mieszczaństwa. Wszyscy wszystkich znali i wszystko o sobie wiedzieli.

Czasami pytają mnie w Rynku, czy jestem stąd. Odpowiadam przecząco, bo przecież jestem z prowincji, która pozostała we mnie z dawnych Wadowic.

I dobrze mi z tym.

Od połowy XIX w. Rynek był także miejscem publicznych zgromadzeń i parad wojskowych. Spotykała się tu okoliczna szlachta, paradowały wojska cesarsko-królewskiej armii. W dwudziestoleciu międzywojennym szyku zadawał 12 pułk piechoty, maszerując z koszar na niedzielne msze na Karmel oraz koncertująca czasami znakomita orkiestra pułkowa. Po 1945 roku podobnie postępował 18 pp ze swoją orkiestrą, przekształcony później w powszechnie rozpoznawalnych poprzez swe stroje „Podhalańczyków”.

W każdym bądź razie fascynacja mundurem dotykała także wadowiczian, bo największym poważaniem cieszył się w Polsce mundur wojskowy. Widocznie umiłowanie pokoju wśród bogobojnego narodu jest tak wielkie, że siła militarnej przemocy uznawana jest za warunek jego bytu.

Duże manifestacje ludności odbyły się tu w czasie konfederacji barskiej, przejazdu następcy tronu Ferdynanda III, w czasie bitwy pod Austerlitz (1805 r.), w czasie rabacji w roku 1846, w lipcu 1890 r. – kiedy miasto było ogólnopolską siedzibą ludowego komitetu mickiewiczowskiego. W tym neutralnym i niezależnym od właścicieli, ogólnie dostępnym miejscu gromadzili się świątli chłopcy w początkach ruchu ludowego. Wiecowano przed każdymi wyborami do sejmu, manifestowano przy pożegnaniach i powrotach żołnierzy z I wojny, wojny polsko-bolszewickiej, wojny na Zaolziu czy II wojny światowej.





W 1909 roku był tu etap pierwszego rajdu samochodowego (108 automobili!) z Berlina do Lwowa a także zlot i manewry TG „Sokół”. W 1910 roku obchodzono 600-lecie bitwy pod Grunwaldem; no i miesiąc trwały wielkie manewry wojskowe na linii Wadowice–Cieszyn. Rynek gościł wszelkie uroczystości patriotyczne (a było ich w owym czasie niemało), kościelne i państwowe m.in. coroczne **imieniny** cesarza.

W latach 1914–1918 przez Wadowice przetaczała się wojna. W 1914 r. wykonano na Rynku egzekucję dwóch czeskich bojowników. Tyfus, hiszpanka, bandytyzm, głód i nędza zbierały swoje wojenne żniwo. Miasto było wielkim szpitalem i obozem jenieckim. W 1918 roku ogromna powódź i antysemickie wystąpienia mieszczan dopełniły zniszczeń. W 1929 r. witano w Rynku prezydenta prof. Ignacego Mościckiego wizytującego Małopolskę a w 1937 r. kardynała hr. Adama Sapiechę. W 1938 r. żegnano w euforii i z kościelną pompą oddziały 12 pp wyruszające na Zaolzie. W rok później żegnano żołnierzy idących na front.

Zniknęły pochody, defilady, wiece. W 1979 roku Rynek przeżył pierwsze w swojej historii tak wielkie tłumem i emocjami zgromadzenie: spotkanie z Janem Pawłem II, papieżem z Wadowic. I te spotkania, te manifestacje, którym patronowała osoba Karola Wojtyły, były najliczniejsze. Wizyty papieża Jana Pawła II i Benedykta XVI.

W 1995 roku rada miasta nadała Rynkowi nazwę Plac Jana Pawła II. Szkoda, że nie nazwano imieniem papieża ulicy wiodącej w kierunku Krakowa, którą wyjechał w świat i którą zawsze przejeżdżał wizytując rodzinne Wadowice. Byłby symbol i główna arteria honorująca Jana Pawła II a rynek pozostałby Rynkiem.

Przywrócono za to ulicy galicyjską nazwę Lwowskiej, która już niewiele znaczy, chyba że chcieliśmy zrobić przyjemność Ukraińcom.

Kościół parafialny

Od ponad dwustu lat ten monument z cebulastą wieżą góruje nad Rynkiem, niczym strażnik pilnujący kolejnych pokoleń. Pierwsza wzmianka o kościele pochodzi z 1325 r., kiedy był filialnym parafii Woźniki. Po pożarze miasta w 1430 r. zbudowano murowany kościół (obecne prezbiterium) wokół którego zrobiono cmentarz. Od XVI w. był już ksiądz na stałe. W 1726 roku kolejny pożar zniszczył miasto; odbudowa kościoła trwała kilkadziesiąt lat. Wreszcie, już za Austrii, kiedy Wadowice zostały parafią, do istniejącego prezbiterium dobu-





dowano trzynawową, murowaną budowlę z centralną wieżą. Inwestycję, z uwagi na finansowanie przejął magistrat, zmienił projekt proboszcza Krassowskiego i tak prowadził budowę, że dach walił się kilkakrotnie. Wreszcie sprowadzono majstra z Prus, Franciszka Sosnę, który ok. 1790 roku dzieło ukończył.

W połowie XIX w. ks. Bocheński powiększył kościół o dwie kaplice wzdłuż prezbiterium i dobudował zakrystię. Prace prowadził majster Wojciech Polak. Od frontu były wtedy trzy wejścia. Główne, istniejące do dzisiaj pod wieżą i dwa boczne, małe – pod obecnymi tablicami epitafijnymi.

W 1897 r. za probostwa ks. J. Zająca, wg projektu znanego architekta, autora przebudowy krakowskich Sukiennic, Tomasza Prylińskiego wykonano obecną elewację ściany frontowej oraz hełm wieży. Zrobiono wtedy wejścia boczne a przez zamurowanie wejść z przodu stworzono późniejsze kaplice: Świętokrzyską i Maryjną. Taka konstrukcja zachowała się do dzisiaj. W 1945 roku bomba zniszczyła dach plebanii i lewą nawę. Podczas remontu poszerzono zakrystię. W 1988 r. proboszcz ks. Kazimierz Suder wykonał z gotyckich okien prezbiterium przejścia do bocznych kaplic i zlikwidował barokowe balaski.

Kościół jest trójnawowy, z wieżą na osi, zwieńczoną cebulastym hełmem. Elewacja podkreślona zwielokrotnionymi pilastrami, bogatą attyką, pełna detali, z klasycystycznym portalem. Nad wejściem kartusz herbowy, w niszach posągi biskupów: św. Wojciecha i św. Stanisława. Nad attyką posągi św. Piotra i św. Pawła, centralnie posąg Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia – autorstwa J. Żebrowskiego. Ołtarz główny z XVIII w., w kaplicy krucyfiks z XVII w. i neogotycka chrzcielnica. Stacje drogi krzyżowej malował w stylu akademizmu monachijskiego, Jan Nepomucen Bizański (1804–1879) z Wadowic, profesor ASP w Krakowie. Na wieży znajduje się pięć dzwonów. Jest to trzeci komplet po skonfiskowaniu poprzednich w czasie wojen: w 1918 i 1944 roku. W 1985 roku kościół Ofiarowania Najświętszej Marii Panny został podniesiony przez papieża do rangi bazyliki mniejszej.

Z kościołem i parafią związani byli ludzie wybitni, zasłużeni dla miasta i parafian.

Pierwszym z nich był w XVI w. proboszcz Jan Turobinusz, późniejszy rektor Akademii Krakowskiej. Z Wadowic pochodził Marcin Kępka Wadowita, fundator pierwszego szpitala i przytułku. Z pocz. XVIII w. profesor UJ, ks. Mateusz Kolen-dowicz sponsorował odbudowę kościoła po pożarze. Probosz-



czem wspólnej parafii woźnicko-wadowickiej był wtedy ksiądz Paweł Zychowicz a po nim, do 1769 roku, jego siostrzeniec Antoni Smolikowski. Twórcą samodzielnej parafii i budowniczym kościoła był proboszcz ks. dr Jan Kanty Krassowski (1742–1822). W gorącym roku 1846 ks. Wacław Wąsikiewicz założył pierwsze w Galicji stowarzyszenie antyalkoholowe i wydawał razem z hr. Adamem Gorczyńskim pierwsze pismo dla ludu. Ok. 1860 roku proboszczem był ks. Aleksy Bocheński, katecheta i inspektor szkolny, inicjator budowy kościołów w Ponikwi, Jaroszowicach i Tomicach.

W latach 1893–1928 parafię prowadził popularny i lubiany ks. prałat Andrzej Zając, budowniczy obecnej fasady i wieży kościoła. Za czasów surowego ale wybitnego dyplomaty, ks. Leonarda Prochownika, powstaje przy parafii Katolicki Związek Polek i Sodalicja Mariańska. Pracują tu wtedy ks. Kazimierz Figlewicz, późniejszy kustosz katedry wawelskiej, ks. Kazimierz Świżek, biograf Wincentego Kadłubka, ks. dr Kazimierz Prażnowski działacz młodzieżowy a po wojnie ks. Adam Kubiś, profesor i rektor Akademii Teologicznej w Krakowie.

Miasto posiadało prawo kolatorstwa: miało prawo i chyba nadal ma, zatwierdzać osadzanych tu księży.

W 1920 r., w kaplicy Świętej Rodziny, został ochrzczony Karol Józef Wojtyła. Z kościołem związane jest dzieciństwo i młodość Jana Pawła II. Tu przyjął chrzest i bierzmowanie, przewodniczył kółku ministranckiemu i sodalicji a w 1946 r. odprawił swoją mszę prymicyjną. W latach późniejszych każdą wizytę w rodzinnym mieście rozpoczynał zawsze od kościoła. Przybył tu też trzykrotnie (w 1979, 1991, 1999) jako papież Jan Paweł II. Kościół wizytował również jego następca, papież Benedykt XVI.

Ileż pokoleń wadowiczian modliło się w tej świątyni, dla ilu pokoleń była to pierwsza szkoła chrześcijańskiego życia? Wokół sympatycznych księży toczyła się nasza przygoda z ministranturą, nowennami, roratami. Nad tym wszystkim tkwił groźny ksiądz Prochownik, którego całowało się w rękę przy powitaniu. Zresztą wtedy każdego księdza. Gdzieś w 1962 roku wróciliśmy rano pociągiem z jakiejś muzycznej chałtury. Z organistą Kazkiem Ptakiem i gitarzystą Jerryem, poszliśmy na chór. Kazek grał a ksiądz proboszcz, wiekowy już staruszek, śpiewał litanię po gamie chromatycznej. Dobre ćwiczenie dla muzyka gdyby nie Jerry, który spał i chcąc się podnieść z parteru, chwycił sznur od dużego dzwonu. Nim go puścił, to zdążył obudzić plebanię i cały rynek. Msza się skończyła awanturą.



W 1963 roku, po księdzu Prochowniku, proboszczem został długoletni prefekt gimnazjalny, nauczyciel Karola Wojtyły, dr Edward Zacher. Znany z pozornej surowości, był też i moim katechetą. W listopadzie, 1981 roku, z nogą w gipsie, przyjmował u siebie Lecha Wałęsę. Jeden drugiego witał jako naj-słynniejszego Polaka a ksiądz Zacher jak zwykle brylował swoim specyficznym dowcipem. Jego zasługą jest utworzenie muzeum Dom Rodzinny Jana Pawła II. Mimo że zmienił całkowicie oryginalny wystrój mieszkania Wojtyłów nie przyszło mu jednak do głowy zmieniać autentycznego wyposażenia kościoła z lat przedwojennych. To surowe, ascetyczne wnętrze, nakłaniające do refleksji, było jednym wielkim świadectwem obecności poprzednich pokoleń, a przede wszystkim obecności w nim Karola Wojtyły. Niestety po 2000 r. – za kadencji proboszcza Jakuba Gila – przemalowano kościół w stylu neo-barokowym, niszcząc tym samym ślady istotnej dla papieża epoki. Nie wiem, gdzie był wtedy konserwator zabytków lub światli parafianie? Z dostojnego i spokojnego wnętrza zrobiono odpustowo-jarmarczne, chyba bliższe religijnej dewocji niż refleksji. Nie dziwi zatem, że coraz częściej miasto odbierane jest przez pryzmat kremówki.



Bazując prawdopodobnie na tradycji, wprowadził proboszcz na wieżę kościelną muzykę. Przed wojną policjant Kręcichwost grywał na trąbce z wieży pieśni maryjne. Ale tylko w majowe niedziele. Była to naturalna muzyka mająca sens i uzasadnienie.

Teraz jest nagłośnienie konkurujące co godzinę z kakofonią ulicy. W 2010 roku zakupiono do kościoła nowe organy. I znowu nie liczone się z zabytkowym charakterem poprzednich, z faktem iż były świadectwem epoki Karola Wojtyły, jego rodziców i pokoleń wadowiczian. Po prostu je wyrzucono na bruk. Czyżby jakoś instrumentu nie spełniała wokalnych ambicji parafian?

Z bazyliką związani byli długoletni kościelni: Maciej Podkul z ul. Ogrodowej, Karol Leń z ul. Kościelnej i Aleksander Spisak z ul. Barskiej.

Przed kościołem posadowiono pomnik Jana Pawła II, na którym atrybuty władzy papieskiej całkowicie zdominowały postać wadowiczianina, Karola Wojtyły. Monument podlewany jest wodą z miejskiej sieci wodociągowej.

Plebania i Dom Katolicki

Pierwotny, drewniany budynek plebanii z zabudowaniami gospodarczymi z 1778 r. znajdował się z prawej strony kościo-





ła, w miejscu obecnych kamienic nr 2, 3, 4 i 5. Na miejscu dzisiejszej plebanii stała wtedy drewniana wikarówka.

W latach 1820–1822 zlikwidowano stary cmentarz, który znajdował się wokół kościoła. Rozebrano wtedy plebanie i przebudowano wikarówkę. Dochód ze sprzedaży terenu pocmentarnego sfinansował prawdopodobnie budowę w 1872 roku obecnego budynku.

Inwestycje prowadził ks. Aleksy Bocheński a budowę w dwa lata zrealizowała firma Stanisława Dworaka i budowniczego Wojciech Polak. Plebania miała do lat powojennych swoje gospodarstwo w podwórku.

W ramach propagowanej przez Watykan Akcji Katolickiej powstała idea budowy Domu Katolickiego, którą zrealizował w 1935 r. ks. Leonard Prochownik. W latach trzydziestych prężnie działały przy parafii katolickie stowarzyszenia pań i panów. Były organizacjami niezbyt tolerancyjnymi dla środowiska żydowskiego, mimo że ks. Prochownik pozostawał w dyplomatycznej zażyłości z prezesową żydowskiego stowarzyszenia pań, Anną Huppert z Zatorskiej. Ich codzienne spacery po Rynku były ówczesną formą lokalnego ekumenizmu.

Komitet Budowy Domu Katolickiego pracował pod kierunkiem prezesa katolickiej Ligi Panów, notariusza Antoniego Opidowicza. Duża kaplica, pełniąca także funkcję sali teatralnej, **pozwoliła** na rozwój działalności artystycznej i oświatowej parafii. Tu odbywały się przedstawienia teatralne, coroczne jasełka i komunijne przyjęcia. Przy Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży działała w latach 1933–38 drużyna piłki nożnej, którą tworzyli m.in. byli zawodnicy Sokoła i Strzelca: F. Kapłon, M. Mania, J. Skowronek, R. Brańka, J. Bielenin, S. Szelaż, Z. Janik, A. Góra i inni. Po wojnie w kaplicy odbywały się niedzielne msze dla młodzieży a w salach katechetycznych nauka religii.

Ulica Kościelna

(Kirchenstrasse) powstała po 1822 roku w miejscu zlikwidowanego, przykościelnego cmentarza. Uliczka schodzi od prezbiterium w stronę ul. Tatrzańskiej (MB Fatimskiej). Prawdopodobnie był to pierwotny szlak grzebalny dla ekshumowanych i transportowanych na nowy cmentarz zmarłych (1822 r.) Z lewej strony ulicy są tylko trzy, za to najstarsze kamienice w mieście. Zwarta zabudowa z prawej strony powstała dopiero po 1840 roku.

Dwa przykłady klasycystycznych kamienic, domy nr 4 i 6, należały do rodziny Schwartzów a następnie rodziny Gedlów,



zasłużonej dla miasta rodziny. Władysław Gedl (1852–1901) dr wszech nauk lekarskich był lekarzem sądowym i miejskim, prezesem TG „Sokół” i inicjatorem budowy „sokolni” (obecnie dom kultury).

Dom nr 6 tzw. Dom Solny powstał ok. 1800 r. na działce będącej w XVI w. własnością wójtostwa. Mieszkała tu rodzina właścicieli a także inżynier Rady Powiatowej, Władysław Ripper (1850-1916). W czasie I wojny miał tu siedzibę c.k. urząd skarbowy a do 1938 r. mieściła się na parterze komenda powiatowej policji z miejskim posterunkiem, której komendantem był starszy przodownik Jan Kramer, zamordowany w Katyniu. Syna tego austriackiego oficera – Andrzeja, wcielono do Luftwaffe i zamordowano w 1943 r. w Berlinie. Po wojnie w budynku znajdował się Polski Związek Niewidomych oraz Polski Komitet Pomocy Społecznej. Tu mieszkał nauczyciel zawodu, przedwojenny pracownik Citroena we Francji, Władysław Papiernik a także mój przyjaciel lat szkolnych, Michał Mąsior, artysta i projektant, działacz opozycji internowany w 1981 roku i zmuszony do emigracji.

Prostopadła dobudówka od strony zakrystii pochodzi z ok. 1840 r. – to własność rodziny Leniów. Potomek Marcina Wadowity – Walenty Leń był burmistrzem w połowie XVII w. Tu mieszkał długoletni kościelny parafii Karol Leń (1904–1959).

Kościelna 4. Klasycystyczny budynek z ok. 1800 r., własność Marii ze Szwartzów Gedlowej a od 1919 r. doktora wszech nauk medycznych, popularnego lekarza, Jana Moskały (1868–1944), który testamentem zapisał go Collegium Medicum UJ na działalność naukowo-oświatową.

Przed wojną, na parterze z prawej strony była mleczarnia Alojzego i Marii Banasiów a w niej siedziba klubu piłkarskiego „Polonia”. Syn właścicieli, Jan (zginął w czasie wojny), był kolegą szkolnym Karola Wojtyły, który wraz z ojcem, po śmierci swojej matki tu się stołował. Na piętrze mieszkał Słowak z Lewoczy, sierżant 12 pp Alojzy Machaj, żołnierz września i Brygady Strzelców Karpackich. W 1946 roku była tu na parterze pierwsza siedziba szkoły handlowej. W 1968 r. UJ przekazał budynek miastu, które – realizując wolę testatora – oddało go w 1979 r. w zarząd Towarzystwu Miłośników Ziemi Wadowickiej, sukcesorowi TUMWiO. TMZW załatwiło lokatorom nowe mieszkania, wpisało obiekt w rejestr zabytków i adaptowało go na cele muzealne. Przy społecznym remoncie pracowała młodzież, głównie ze szkoły rolniczej i budowlanej. W piwnicach urządzono Galerię Sztuki Współczesnej BWA, na parterze mieściło się biuro TMZW, PTTK i archiwum miej-



skie czyli Dział Zbiorów Specjalnych biblioteki. Piętro zajmowało Muzeum Historyczne Miasta Wadowic. Przyległy ogród był plenerową galerią z amfiteatrem. W 1981 r. był tu z wizytą Lech Wałęsa a od 1984 r. Członkiem Honorowym TMZW był Jan Paweł II. Przy TMZW działała Wadowicka Oficyna Wydawnicza i redakcje almanachu „Nadskawie”, czasopism „Rozmaitości Wadowickie”, „Nad Skawą” i „Nowe Fakty Tygodnia”.

W najlepszym okresie swojej działalności Towarzystwo zrzeszało ponad 300 członków i około 150 w kołach młodzieżowych przy szkołach średnich. Miało zamiejscowe koła w Krakowie, Gdyni i Lyonie. Obok wymienionych w opracowaniu działali w Towarzystwie: Andrzej Buś, Adam Grodnicki, Adam Rudel – Zegadłowicz, Stanisław Czechowicz, Krystyna Sowińska, Józef Ogiegło, **Józef Zeman**, Andrzej Brańka, Tadeusz Kurnik, Jan Bąk, Jan Fidziński, Stanisław Dulban, Kazimierz Bogunia, Jadwiga Kasperek, Edward Młynek, Włodzimierz Zieliński i wielu innych.



Towarzystwo powstało w 1971 roku. Artystyczne formy działalności legły u podstaw stworzenia opozycji lat 1980–81. TMZW było współorganizatorem przywrócenia pomnika Żołnierza 12 pp, a w stanie wojennym tu gromadzili się nieliczni wtedy opozycjoniści. Od 1989 roku działało biuro Komitetu Obywatelskiego. Odważna i krytyczna postawa stowarzyszenia wobec metod nowej władzy spowodowała, że w 1994 roku TMZW zostało usunięte z budynku przez magistrat. Obecnie mieści się tu siedziba „Solidarności”, informacja turystyczna i Muzeum Miejskie.

Dom o cechach klasycystycznych. Ryzalit frontowy utworzony z przedsionka, nad którym jest balkon ujęty w kolumny jońskie, kanelowane, które dźwigają belkowanie i trójkątny fronton. Sień przelotowa na osi, na parterze sklepienia żagielkowe. W części kamiennych piwnic podwójna kondygnacja.

Najbardziej znany dom w Wadowicach – Kościelna 7 – powstał około 1840 r. razem z kamienicą przy Rynku. Na parterze z prawej strony mieszkała rodzina Zajaków, rodzice Andrzeja Zajaca Dżerskiego, fotografa i sportowca. Z lewej strony mieszkał szewc Israel Mehlmann. Jego syn Moniek (1906–1939), muzyk orkiestry Markusa Goldbergera, został stracony wraz z grupą Wincentego Bałysa. Na piętrze mieszkał kupiec Iser Lauber oraz fotograf Franciszek Łopatecki.

W 1918 r. do dwupokojowego mieszkania na piętrze wprowadziła się rodzina Wojtyłów. 18 maja 1920 r. urodził się tu Karol Józef Wojtyła. Tu spędził dzieciństwo i młodość.



Po wojnie mieszkali na górze Wołochowie, Pindlowie i Putyrowie: Maria, historyk i animator zespołu teatralnego w liceum oraz Zbigniew (1921–1992) muzyk i profesor fizyki; nauczyciele mojego pokolenia. W 1984 r. dzięki staraniom proboszcza ks. Edwarda Zachera, powstało muzeum – Dom Rodzinny Jana Pawła II.

Dom nr 9 to własność Sowińskich, potem Bursztynów. Mieszkali tu przeważnie pracownicy apteki Sowińskiego, m.in. jeden z pierwszych, zawodowych kierowców, Józef Ogiełło. Do atmosfery dawnych Wadowic nawiązuje mieszcząca się w nim obecnie stylowa kawiarnia „Galicja”.

Magistrat

Obecny budynek pochodzi z połowy XIX w. Poprzedni, drewniany ratusz istniał do 1790 roku pośród zabudowy Rynku, naprzeciwko obecnej kamienicy nr 16.

Rozwój samorządu datuje się od roku 1430. Pod koniec XVI miasto liczyło ok. 1500 mieszkańców, w tym ponad 50 rzemieślników. Po wojnach szwedzkich liczba zamieszkałych spadła do 600.

Po pożarze w 1768 r. działalność magistratu regulowała „Ordynacja dobrego rządu w miasteczku Jego Królewskiej Mości Wadowicach”. W czasie konfederacji barskiej burmistrzem był Józef Gustkiewicz. Będący w ciągłych procesach z miastem Biberstein-Starowieyski z Mikołaja, został marszałkiem konfederacji, więc na Wadowice spadły rujnujące je kontrybucje. Po I rozbiorze cesarz Franciszek II zatwierdził miastu dotychczasowe przywileje. W 1800 r. było 1600 mieszkańców a w 1850 już 4000, w tym 150 rzemieślników. W czasach rabacji (1846 r.) burmistrz Mateusz Stankiewicz skutecznie ochronił Wadowice przed chłopską rebelią. Miasto było stolicą obwodu (cyrkułu) obejmującego powiaty bialski, myślenicki, żywiecki i wadowicki. W budynku magistratu mieścił się sąd obwodowy i urząd podatkowy oraz szkoła powszechna (do 1939 r.) a w latach 1866–1874 gimnazjum.

W 1866 roku utworzono gminę miejską, istniejącą do dzisiaj. W II połowie XIX w. zaczął się najlepszy okres w dziejach Wadowic. Burmistrzami byli wtedy Józef Raczyński i operatywny, zasłużony Ignacy Brosig (1816–1889), kupiec. Po nim burmistrzem został Jan Iwański. Za jego kadencji wytyczono nowe ulice, wprowadzono elektryczność i telefony. Pracę Iwańskiego kontynuował od 1909 r. burmistrz Franciszek Opydo. Uruchomiono wtedy elektrownię miejską i wodociągi. Miasto na przełomie wieku liczyło ponad 6000 mieszkańców, powstały liczne stowarzysze-



nia kulturalne i sportowe oraz organizacje patriotyczne. Magistrat zatrudniał około 12 pracowników, w tym burmistrza, zastępcę i 4 asesorów (członków zarządu); porządku pilnowała ochotnicza straż ogniowa i czterech policjantów miejskich.

Wadowice jako miasto obwodowe a potem powiatowe było siedzibą instytucji rządowych czyli Cesarsko-Królewskich (c.k.): Rady Szkolnej Okręgowej, Sądu Obwodowego, Głównego Urzędu Podatkowego, Prokuraturii Państwa, Sądu dla Spraw Dochodów Skarbowych, Dyrekcji Okręgu Skarbowego, Urzędu Probierczego oraz Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, Powiatowej Kasy Oszczędności, Okręgowego Towarzystwa Rolniczego, Urzędu Pocztowego i Telegraficznego, Urzędu Regulacji Rzek.



Burmistrzem w latach 1919–23 był adwokat, dr Władysław Wodziński. To jego starania pozwoliły miastu pozbierać się po zniszczeniach I wojny. W okresie szalejącej inflacji magistrat emitował w 1919 roku własną walutę a do prac publicznych zatrudniał więźniów i jeńców bolszewickich. Od 1929 roku burmistrzem był Teofil Kluk – restaurator. Z początkiem lat trzydziestych funkcję pełnił Władysław Bernhardt, jednak z powodu zaniedbań samorządowych miastem zarządzał komisarz dr Stanisław Kossek, prawnik i historyk, kustosz biblioteki Tarnowskich w Suchej.

Przed wojną, za burmistrza Bernhardta a potem Kubiczka i Machalicy, piętra budynku zajmowała szkoła powszechna męska, lewy parter restauracja Cholerka oraz cukierenka „Oaza” Jana Hyłko, inspektora strażaków, a z tyłu, od ul. Krakowskiej, był sklep kolonialny Skowronka. Miasto liczyło wtedy ok. 7 tys. obywateli w tym 20 % ludności żydowskiej a w magistracie, który zajmował prawy parter budynku, zatrudnionych było 18 urzędników; łącznie z burmistrzem i strażą magistracką. Tu do szkoły podstawowej w latach 1927–1930 uczęszczał Karol Wojtyła.

W czasie wojny szkołę usunięto, wprowadzono posterunki: celny, policyjny z aresztem, wojskowy i osiedleńczy a restauracja Rasthaus służyła wyłącznie Niemcom. Po wojnie pierwszym burmistrzem z nadania był Władysław Sadowski. Po nim nastał okres przewodniczących Miejskich Rad Narodowych a potem Naczelników Miasta (do 1989 r.). W tamtych latach powstały nowe Wadowice, czyli osiedla mieszkaniowe: Marcina Wadowity, XX-lecia, Mikołaja Kopernika i Pod Skarpą. Jednym z ówczesnych, długoletnich Naczelników był Marian Skrzypczak z Podstawia. Od 1994 r. burmistrzem jest Ewa Filipiak, pierwsza kobieta na tym urzędzie.



Rynek 2. Kamienica połączona z domem przy ul. Kościelnej 7 posiadała do 1905 r. szeroką, przelotową bramę. Dom był własnością Seweryna Kurowskiego (1840–1889) powstańca styczniowego osiadłego w Wadowicach i ożenionego z Jadwigą Zapałowicz. Ten zdolny magister farmacji i wynalazca założył aptekę (Rynek 12) i dorobił się niemałego majątku. W 1905 r. dom kupił przedsiębiorca Józef Lisko i uruchomił cukiernię, którą prowadził do 1910 r. Józef Turlik. Szukając środków na nową inwestycję (rozlewnia piwa na ul. Trybunalskiej), Lisko sprzedał dom ok. 1915 r. kupcowi Chielowi Bałamuthowi (1872–1942), czym mocno się naraził proboszczowi, bo obok kościoła Żyd otworzył ekskluzywny dom towarowy. Przy nim był sklep cukierniczy Jana Małseckiego, zastąpiony w 1935 r. galanterijnym Isera Laubera. Na piętrze mieszkał właściciel domu, który – mimo prowadzenia kilku interesów – udzielał się społecznie. Był założycielem i prezesem Stowarzyszenia Kupców Żydowskich (ok. 1900 r.), które zrzeszało w latach trzydziestych 300 firm kupieckich, radnym miejskim, prezesem gminy żydowskiej, członkiem zarządu Banku Ludowego. Jego zięciem był Leon Wadler, adwokat, działacz sportowy w klubie Makkabi i Żydowskim Domu Ludowym. Po Chielu Bałamucie interes przejął syn Chaim.

Po wojnie mieścił się na parterze sklep przemysłowo-tekstylny, potem gospodarstwa domowego a od lat siedemdziesiątych sklep „Souvenir”. Piętro zajmowała rodzina Kuziów.

Rynek 3. Apteka pod Gwiazdą – budynek z roku 1840. Aptekę ok. 1903 r. założył Władysław Homme, brat Kazimierza – w miejsce sklepu przemysłowego Ignacego Rosenfelda. Przenosząc się do Krakowa, przyszedł płk Homme sprzedał ok. roku 1912 aptekę Janowi Macudzińskiemu a ten z kolei w 1921 r. Tadeuszowi Sowińskiemu (1888–1978), magistrowi farmacji, synowi ck nadpoborcy podatkowego Romana Sowińskiego. Jak i poprzedni właściciele, Sowiński mieszkał nad apteką, którą prowadził do 1941 r. z żoną Zofią, również magistrem farmacji. Potem firmą zarządzała Maria Hensel.

W 1945 r. Sowiński powrócił z wysiedlenia i prowadził aptekę aż do emerytury jako jej właściciel a od 1951 r. jako kierownik. Tradycję rodzinną kontynuował syn, Tadeusz, który tu pracował. W 1991 r. państwową aptekę odkupił od „Cefarmu” wnuk byłego właściciela, Krzysztof Sowiński.

Rynek 4. Siedziba banku. Przed 1939 rokiem kamienice na prawo od kościoła stanowiły główne centrum handlowe. Ok. 1902 r. był tu sklep Adolfa Keinera a w latach 1905–10 Chieła Bałamu-





tha. Następnie – aż do 1939 roku sklep żelazny Jakuba a potem Karola Bendetza, który na zewnątrz miał stację z „olejem skalnym”. Po wojnie dom był własnością szewca Franciszka Gzeli (1897–1952), legionisty, radnego miejskiego i nauczyciela zawodu. Do 1953 r. był tu jego zakład i sklep, potem do lat siedemdziesiątych sklep obuwniczy „Mokasyn”, wreszcie bank.

Rynek 5. Narożna kamienica Teofila Kluka (1860-1943) miała na parterze od roku 1900 ekskluzywną restaurację. Ten popularny kupiec pełnił w latach międzywojennych funkcję radnego, burmistrza i prezesa „Czytelni Mieszczańskiej”. Kluk nosił w czasie uroczystości frak i wysoki cylinder; tak witał w 1929 roku prezydenta Mościckiego. W zdjętym cylindrze miał tekst stosownego przemówienia i wszystko szło płynnie. Miał Kluk małego psa, z którym paradował po Rynku, ubrawszy zwierzę w stosowną odzież i obuwie. Miał też swoją, Teofila Kluka ulicę (obecnie Poprzeczna). Co prawda burmistrzowanie skończyło się ok. 1931 r. a konsekwencją rządów był później komisaryczny zarząd miasta ale życzliwa pamięć po nim pozostała.

Po wojnie restaurację – w ramach PSS Społem – zamieniono w gorzałczaną knajpę „Pod Lipką”. Potem zrobiono jadalnię. Dzisiaj jest to przyzwoity i tani bar. „Przed kamienicą, jak dawniej można usiąść ‘Pod Lipką’ – przy stolikach otaczających lipę, pośród której w czas kwitnienia brzęczą pszczoły...”

Po wojnie w kamienicy na piętrze mieszkali Kondratowiczowie i Malarzowie. Kazek Malarz był długoletnim kierownikiem schroniska na Leskowcu.

Rynek 6. Dom sprzed 1840 roku. W 1880 r. własność Ferdynanda Kotschirza, przedsiębiorcy i radnego miejskiego. Ok. 1887 r. kamienicę kupił Józef Dworak. Był tu wtedy sklep Salomona Ricka i Dworaka, później Szymona Ferstera.

Kupiecka rodzina Dworaków przybyła z Czech. Senior Stanisław był budowniczym, właścicielem cegielni na Łazówce. Jego syn Jan (1858–1931) był radnym, prezesem Czytelni Mieszczańskiej, wiceburmistrzem i burmistrzem. W 1911 r. kamienicę od Dworaków kupił Kazimierz Homme (1867–1931), brat Władysława, magister farmacji, długoletni prezes „Sokoła”. Jego żona Antonina – nauczycielka – pochodziła z zasłużonej dla miasta rodziny Wądołnych. K. Homme rozbudował kamienicę w stylu secesyjnym; dach łamany a w ściętym narożniku od ul. Lwowskiej balkon z secesyjnymi wspornikami i fronton dachu w formie wieży. W 1912 r. otworzył na parterze drogerię i skład apteczny. Sprzedawał jako pierwszy w mie-





ście odczytniki fotograficzne. Jego syn Józef Homme(1906–1975) – chemik był po wojnie jednym z twórców polskiego przemysłu hutniczego i spożywczego a córka Barbara, magister farmacji, żoną Władysława Pikuły (1912–1946), porucznika 12 pp, oficera sztabowego II Korpusu. Druga córka Anna wyszła za Zbigniewa Siłkowskiego (1919–1996), ekonomistę, żołnierza września i więźnia stalagów, instruktora ZHP, szkolnego przyjaciela Karola Wojtyły. To ten dom i rodzinę Siłkowskich odwiedzał po wojnie ksiądz a potem biskup Wojtyła przy każdorazowym pobycie w mieście.

Miałem okazję być raz w czas takiej wizyty. W 1965 r. uczylimy się w kilkoro do matury u Tosi Siłkowskiej: Michał Mąsior, Jadzia Kudłacik, Zbyszek Bieniasz i chyba Kasia Banachowska. W pewnym momencie pani Ania, mama Tosi, poprosiła nas na górę, bo przyjechał „wujek”. Chyba coś jedliśmy i byliśmy odpytywani przez biskupa z tematu „liceum i matura”. Później przynieśliśmy z samochodu projektor, rozłożyli ekran i biskup Wojtyła wyświetlał nam film ze swojej podróży do Barcelony. Cóż to za była atrakcja w tym szarym, gomułkowskim 1965 roku. A film był do tego kolorowy! Wróciliśmy jednak szybko do rzeczywistości, czyli wspólnej nauki z dziewczynami, bo to dla siedemnastolatków była najważniejsze – z wielu powodów.

Po wojnie skład apteczny Hommów przekształcono w drogerię, istnieje ona do dzisiaj. Obok, gdzie przed wojną był sklep i zakład fryzjerski Goldmana, jest teraz sklep Veritasu.

Rynek 7. Budynek rodziny Schwartzów, później Thomów a następnie Julii Gebauerowej. Jan Thom (1844–1919) był kupcem ze Śląska i prowadził tu sklep. Ok.1890 r. handel przejął Jan Matusiński a po nim Chiel Bałamuth. Po 1918 r. był tu sklep gospodarczy Evi Goldmana później Benetza a następnie Marka. Gdzie obecne podcienie, mieściła się z pocz. XX w. Apteka Pod Orłem a później – do 1939 r. – sklep szklarski Marka. Po wojnie długie lata funkcjonował sklep gospodarczy „1001 drobiazgów”. Na piętrze mieszkała rodzina Szklarzów. Ich córka, Janina Woźniakowa, była po wojnie animatorem zespołów artystycznych spółdzielczości. Obok mieszkał Bolesław Kułak, muzyk orkiestry 18 pp.

Rynek 8. Narożny budynek z ok.1830 r., pierwotnie piętrowy z wysokim, mansardowym dachem. Od II poł. XIX w. własność Klugerów. Zachariasz Kluger, kupiec i prezes gminy żydowskiej miał tu sklep konfekcyjny. Jego syn, dr praw Wil-





helm Kluger (1885–1963) był znanym i cenionym adwokatem, zięciem Izraela Hupperta i ostatnim przed wojną prezesem gminy wyznaniowej. Uczestnik I wojny i wojny bolszewickiej, kapitan WP, w czasie II wojny był w Armii Andersa, z którą przeszedł cały szlak. Jego syn Jerzy, kolega szkolny Karola Wojtyły, mieszka w Rzymie. Organizował pierwszą wizytę papieża Jana Pawła II w rzymskiej synagodze. Obok Klugera miał tu sklep Rubner, po nim Szymon Glasner. Ok. 1912 r. dom rozbudowano do obecnego stanu. Od ulicy Jagiellońskiej był sklep ślusarza Ignacego Markielowskiego, pierwszego prezesa klubu Skawa i Knapika (rowery, radial), obok Hermana Kautheila i zakład „Fryzjerów Krakowskich”. Na piętrze działała kancelaria adwokacka Klugerów i dr. Izydora Wachsmanna. Po wojnie, do 1948 roku, zagnieździła się tu Polska Partia Robotnicza a potem Związek Młodzieży Polskiej. Na parterze długie lata był sklep chemiczny pani Buckiej i największy zakład fryzjerski (Kamiński, Brańka, Odrowąż), siedziba fanatycznych kibiców „Skawuli”. Na piętrze mieszkał Władysław Korzeń, długoletni opiekun schroniska na Leskowcu, ratownik GOPR-u.

Rynek 9. Kamienica *Pod Lwem* – z ok. 1820 r. Swoją obecną formę zawdzięcza nadbudowie po roku 1906. Własność Wojciecha Raczyńskiego, kupca i asesora miejskiego, potem jego syna Józefa (1816–1881) kupca i dziedzica Zawadki, burmistrza i dobrodzieja młodzieży. W 1905 r. nabył ją od Władysława Raczyńskiego adwokat, dr praw Władysław Wodziński (1874–1923), działacz Sokola i burmistrz.

Dom klasycystyczny o cechach empire. Horyzontalny układ elewacji z centralnym balkonem. Nad nim relief z leżącym lwem (stąd nazwa kamienicy). Po obu stronach ornamenty roślinne. Brama dwustronna, przejazdowa na Górny Rynek, sień sklepiona.

W parterze były sklepy Raczyńskich a ok. 1900 r. także skład win Samuela, potem Markusa Offnera. W latach 1920–1939 istniały tu sklepy: Jana Kassolika, modystki Józefy Mandłowej, zakład krawiecki i cukiernia Lieberfreund, żelazny Taffeta, galanteria i galeria Weinfeldta, potem Hildegardy Jutka i trafika Romana Waligórskiego. Po wojnie sklep odzieżowy, pasmanteria, galanteria, żelazny, sprzętu AGD, sportowy, krawiec Choczeński i bar „Knapka”.



W kamienicy – oprócz właścicieli – mieszkali m.in. Franciszek Gabriel (1792–1846) długoletni dyrektor szkoły głównej obwodowej, Józef Loserth, ck radca dworu, pierwszy starosta





wadowicki, Stanisław Korczak Komorowski, c.k. drogomistrz, dr weterynarii Antoni Goldman, rejent Gustaw Wdówka, prezes „Sokoła”, adwokat i burmistrz dr Józef Kubiczek, notariusz Józef Jurka (1910–1988), sekretarz „Sokoła”, radny miejski i mecenas Adolf Słoboda – malarz w grupie „Beskidnicy”. Na piętrze były kancelarie a po wojnie, do 1975 r., przychodnia stomatologiczna.

Rynek 10. Kamienica połączona przewiązką z domem przy pl. Kościuszki zajmuje lewą stronę ulicy Sobieskiego. Do 1927 r. należała do Foltinów – znanych typografów. Drukarnię założył ok. 1825 roku Józef Pokorny z Czech. W okresie Wiosny Ludów Adam hr. Gorczyński z Brzeżnicy i ksiądz Wacław Wąsikowski drukowali tu „Tygodnik Wiejski”, pierwszą gazetę dla ludu. Od 1852 roku drukarnię przejął Jan Sabinski a w 1868 r. Franciszek Foltin (1831–1876), syn urzędnika, rajca miejski. Po nim zakład prowadził jego syn – Franciszek junior, absolwent gimnazjum i wiedeńskiej politechniki. Poszerzył produkcję o literaturę niosącą polskość na pobliski Śląsk. Rodzina Foltinów posiadała także księgarnię, tartak, kołkarnię, liczne nieruchomości i **partycypowała** wielu społecznym poczynaniom. Foltin był radnym, współzałożycielem straży pożarnej i TG „Sokół”, sponsorem gimnazjum. Po jego śmierci zakład prowadziła żona Stanisława z Solskich, kobieta energiczna, estetka i emancypantka. W 1907 r. drukarnię przejął syn, trzeci Franciszek w rodzie typografów. Sprawy księgowe prowadził jego brat Jan. Gimnazjalna przyjaźń Franciszka z Emilem Zegadłowiczem zaowocowała współpracą, która wprowadziła wydawnictwa oficyny Foltinów do skarbnicy narodowej kultury. Obok literatury odpustowej i jarmarcznej powstawały dzieła sztuki typograficznej lat dwudziestych, starannie opracowane tomiki poezji Zegadłowicza czy zeszyty „Czartaka”. W czasie kryzysu lat trzydziestych drukarnia upadła i nie wróciła już do dawnej świetności. Po śmierci brata Franciszek odstąpił ją wspólnikowi, Janowi Zawile. W czasie okupacji zakład był pod zarządem niemieckim a po wojnie przejęło go państwo. Produkcję ograniczono już tylko do druków akcydensowych. W roku 1980 próbowaliśmy nawiązać do dawnej typografii Foltinów i z pomocą ówczesnego zecera, Józefa Płonki, drukowałem tam pierwsze almanachy „Beskidników” a później miesięcznik „Rozmaitości Wadowickie”. Od 1990 roku drukarnia jest prywatna i kontynuuje, jak może, prawie 200-letnie tradycje wadowickiej typografii. Po 1918 roku mieli tu kancelarie notariusze: Władysław Czerwinski i Antoni Opidowicz.





W 1927 roku kamienicę kupili Lewi Taffet i Izrael Gross, znani kupcy i działacze żydowscy. Mieszkał tu syn Lewiego, Jakub Taffet, absolwent gimnazjum i UJ który był lekarzem, radnym miejskim i prezesem Związku Sportowego Makkabi. Rodzina Grossów była właścicielami dóbr w Brzeźnicy. Bratanek Izraela, Edmund Gross (1887–1951) był absolwentem gimnazjum z 1906 r., kolegą szkolnym Zegadłowicza i Foltina, doktorem medycyny. W 1914 roku wyruszył do Legionów, był lekarzem wojskowym, ordynatorem w Warszawie i Przemyślu; w czasie II wojny naczelnym lekarzem centrum szkolenia pancernego w Szkocji a w 1945 roku komendantem ekipy medycznej w Niemczech. W stopniu pułkownika wrócił do Polski w 1947 roku i pracował w Opolu.

Do 1939 roku mieściła się w budynku na piętrze żydowska biblioteka, siedziba Klubu Makkabi i gabinety lekarskie. Na parterze był sklep przemysłowy Jakuba Reifera, później Osiasa Cisnera a po wojnie sklep Franciszka Kawy. Obok galanteria Reicha i zegarmistrz Lermer. Rodzina Cisnerów posiadała majątek w Łgocie a senior, Salomon Cisner był m.in. prezesem Stowarzyszenia Kupców i wiceprezesem Banku Ludowego. Tu mieścił się „jedyny, chrześcijański zakład fryzjerski” Stanisława Hiczkiewicza a potem popularna wypożyczalnia książek „Kultura”, którą prowadził na początku wojny Józef Kawaler, filozof i matematyk.

Mieszkał tutaj znany gołębiarz, kapitan Jan Łużecki, obwodowy komendant WF i PW oraz Franciszek Buszek, radca skarbu, działacz „Jagiellonki” i „Sokoła” a także rodzina Gzelów, Filków a po wojnie długoletni architekt powiatowy Waleria Puchałowa i familie Talarów, Tabaków, Dęboszów. Na piętrze prowadziła, aż do końca lat sześćdziesiątych, naukę gry na fortepianie Janina Zagórska (1896–1973). Jej mąż, inżynier Stefan Zagórski był nauczycielem w gimnazjum.



Rynek 11. Narożna z ul. Żwirki i Wigury kamienica należała do rodziny Kudasów. Nauczyciel Tomasz Kudas był w latach 1855–64 dyrektorem szkoły głównej i niższej realnej, na bazie której powstało później Gimnazjum. Na parterze mieścił się sklep korzenny Michała Kudasa, który ok. 1910 r. przejął zięć właściciela, Jan Hołojewski. W 1914 r. otworzył obok sklepu restaurację, którą później, aż do 1942 roku, prowadził jego syn Czesław Hołojewski (1906–1991). Po powrocie w 1945 r. z obozu pracy, kierował lokalem jeszcze do 1949 roku, kiedy po upaństwowieniu przejęła go Powszechna Spółdzielnia Spożywców. Popularna „Jedynka” albo „U Hołojewskiego” miała wydzie-





loną salę konsumpcyjną z wejściem od ulicy Żwirki i Wigury. Tu, blisko sądu i dworca autobusowego załatwiano wiele procesowych spraw, opijano decyzje, postanowienia, wyroki i kontrakty. Obok restauracji „Beskidzkiej”, „Podgórska” (bo taką oficjalną nazwę nosiła) była po wojnie drugą pod względem elegancji. W tygodniu jednak – a zwłaszcza w czwartki – przewalały się tu tłumy klientów na pośpieszną wódkę w drodze do autobusu. Z nostalgią wspomina człowiek tamten lokal z potężnym, kryształowym lustrem na głównej ścianie, z Cyganem grającym w czwartki na harfie (tak, tak, na harfie!), z gwarem biesiadników i piękną kelnerką Nelą. Jakiś czas były tu później dancingi – aż do połowy lat osiemdziesiątych, gdy zamęczona przez konkurencję knajpa – padła.

Rynek 12. Kamieniczka z 1830 roku. Mieści się tu najstarsza wadowicka apteka, założona przez farmaceutę Seweryna Kurowskiego, który był przez osiem lat zastępcą burmistrza Brosiga. W 1899 r. aptekę odkupił Jan Macudziński. Jego syn Bolesław (1893–1966) – doktor praw był działaczem turystycznym i organizatorem szkolnictwa hotelarskiego w Polsce.

Kolejnym właścicielem apteki był farmaceuta Natan Spiegel a po nim, do wojny, jego syn Mieczysław z żoną Heleną. Aptekę przez pewien czas prowadziła Barbara Homme i Stefania Mrozińska a potem niemiecki zarządca Joseph Zwarick. Po wojnie – państwową już apteką – kierowała długie lata mieszkająca na piętrze Zofia Grzesło. Jej mąż Franciszek (1905–1980), filolog klasyczny, uczył nas w liceum łaciny.

Tu mieszkał, już na emeryturze, ojciec Zofii Grzesło, Jakub Zachemski (1870–1958), profesor i dyrektor gimnazjum, działacz „Sokoła”, dyrektor Gimnazjum św. Anny w Krakowie i gimnazjum w Nowym Targu, długoletni prezes Związku Podhalan.

Od sierpnia do grudnia 1981 r. mieściło się tu pierwsze biuro NSZZ „Solidarność”, które osobiście organizowałem i z tego powodu... mam czasami jakieś okazjonalne obstrukcje.

Rynek 13 i 14. W miejscu obecnego domu towarowego, stały do końca wojny dwie wąskie kamienice z efektownymi mansardami na dachu. Przed wojną był w nich sklep kolonialny i kawiarnia Ferdynanda Munza, skład mąki i sklep korzenny Izraela Grossa, a obok sklep Bernarda Wolfa (1890–1943), przewodniczącego Judenrathu w getcie. Był też skład żelazny Erwina Scharfera z pompą paliwową przed sklepem. Na samym rogu mieścił się sklep artykułów gospodarczych



Związku Inwalidów Wojennych, gdzie subiektem był Eugeniusz Szczur, działacz „Sokoła”, żołnierz BCh, dowcipny i życzliwy facet.

Obie kamienice zniszczyła bomba w 1945 roku. W latach 1959–62 powstał na ich miejscu dom towarowy spółdzielczości wiejskiej, gdzie w latach sześćdziesiątych był sklep „pewex” dla klientów z dolarami.

Rynek 15. Kamienica z ok. 1830 roku. Obecne podcienie powstały w latach siedemdziesiątych XX w. Na początku XX stulecia była własnością przedsiębiorcy Józefa Lisko (1870–1929), który po sprzedaniu posesji nr 2 w Rynku w tym domu uruchomił kawiarnię – zwaną wtedy cukiernią. Zajmujący cały parter (podcienie, bank) lokal od samego początku, tj. od 1911 roku cieszył się dużą popularnością i był przez ponad pół wieku najlepszą kawiarnią w mieście! Po śmierci J. Lisko lokal prowadził jego kuzyn Ludwik Mielnicki. W latach 1936–1945 dzierżawił kawiarnię wiedeński cukiernik, Karol Hagenhuber, główny charakteryzator zespołów teatralnych. To on przywiózł do Wadowic recepturę kremówek, które dzisiaj, dzięki papieżowi, stanowią znak rozpoznawczy miasta. O ich specyficznym smaku decydował alkohol dobrze macerowany z żółtkami jaj i masłem. Po wojnie kawiarnia – już spółdzielni spożywców czyli upaństwowiona – nosiła nazwę „Ludowa” a następnie „Ania”. Przy marmurowych stolikach, w wiedeńskim wystroju wnętrza, spotykała się lokalna inteligencja, głównie nauczyciele pobliskiego liceum i technikum. Z szybkością żółwia rozgrywali swoje partie szachów w asyście kibiców i pliski z lodem. Bywałem tam nielegalnie, bo jako uczeń miałem zakaz przebywania w lokalach. Wchodziłem przez korytarz i kuchnię do tylnej salki, gdzie siadywało się na kanapce pamiętającej jeszcze czasy założyciela lokalu.

Na zapleczu kawiarni – od ulicy Mickiewicza, w bramie – w czasie lata kupowaliśmy najlepsze, nieupaństwowione, prywatne lody świata. Produkowali je syn i córka Józefa Liski. I te lody były w owym czasie najlepszym świadectwem przedwojennej klasy wadowickiego cukiernictwa.

Rynek 16. Budynek z I połowy XIX w. z elewacją z końca wieku XIX. Był własnością rodziny Schwarzów, potem Marii Gebauerowej i jej spadkobierców Thomów. Tu mieszkał Jan Thom, kupiec, członek „Sokoła” i jego sponsor. Do rodziny należał zresztą cały kwartał między Rynkiem, ulicą Mydlarską,



Piaskową i Mickiewicza. Na parterze mieścił się sklep gospodarczy Pohlów, potem spożywczy Franciszka Kassolika. Około 1938 roku kamienicę kupił Władysław Rzycki (1899–1970), kupiec, właściciel sklepu na ul. Zatorskiej.

Dom o cechach późnego klasycyzmu. Atrakcyjna fasada piętra dawniej nadbudowana mansardą. Lico ściany boniowane a środkiem portal obejmujący dwa okna. Pod nim pozorna balustrada dzielona systemem trzech pilastrów. Nad środkowym wypukłorzeźba wazy. Dwa skrajne okna ozdobione od góry kartuszami.



Władysław Rzycki prowadził tu do lat pięćdziesiątych sklep kolonialny a potem spożywczy. Później, aż do lat osiemdziesiątych, był tu spółemowski sklep cukierniczy, który i tak nazywano „U Rzyckiego”.

Syn kupca Rzyckiego Emil, długoletni działacz TMZW, był prezesem Sądu Wojewódzkiego w Bielsku Białej a jego żona długie lata ordynatorem Oddziału Zakaźnego szpitala. Aktualnie ma tu siedzibę bank a w piwnicach, staraniem syna właścicieli, powstał stylowy klub.

Rynek 17. Kamienica była własnością Schwarzów, potem Thomów, obecnie, Maciejczyków. Za Galicji była tu m.in. mydlarnia Jerzego Sibigiera i restauracja Jonasa Schiffera. W okresie międzywojennym nadal restauracja pod patronatem „Jagiellonki” (bilard, piwo, szachy), sklep bławatny Ciznera, galanteria Fischera i zakład zegarmistrzowski Eliezera Bienenstocka a potem, aż do lat siedemdziesiątych XX w., zakład fryzjerski Jana Buckiego i Stanisława Oszustowicza. Brat Buckiego, Rudolf, znany działacz turystyczny, za działalność w ruchu oporu był długo prześladowany po 1945 roku.



Kamienica związana jest z historią „Jagiellonki” czyli Towarzystwa im. Króla Władysława Jagiełły. Założył je w 1908 roku Stefan Kolarczyk i to dzięki jego niespożytej energii „Jagiellonka” stała się najbardziej aktywnym stowarzyszeniem w owym czasie. Na piętrze budynku mieściła się mała sala ze sceną i garderobą. Opiekunami pomieszczeń byli mieszkający tu rodzice artysty Franciszka Suknarowskiego. Szyto własne kostiumy a kilkanaście spektakli teatralnych, głównie autorstwa i w reżyserii S. Kotlarczyka, prezentowano w sali Sokoła i kinie oraz na wyjazdach w Żywcu, Kętach, Andrychowcie i Zatorze. S. Kotlarczyk potrafił zainteresować teatrem nie tylko własną, liczną rodzinę ale w latach 1908–1930 całe rodziny wadowiczanki. Przy Jagiellonce działał chór i orkiestra pod opieką Józefa Borgiela i Franciszka Buszka.





W tym domu, po 1950 roku mieszkał jeden z przedwojennych piłkarzy Skawy a potem jej największy kibic, Matyjos, czyli Leon Matyjasik.



Jeszcze słyszę w pamięci jego ochryplą od dopingu głos: **Skawulaaa, Skawulka...**

Rynek 18. Dominująca na północnej pierzei rynku kamienica należała do bogatej rodziny Huppertów, potem ich zięcia Jerzego Klugera, który w latach osiemdziesiątych sprzedał ją firmie Pewex. Pierwotnie piętrowy dom został podwyższony i odbudowany po pożarze w roku 1917. Od rynku, na parterze była restauracja Huppertów („U babki”) później Kublina i Lipowskiego (Gasthaus) a po wojnie pierwsze biura powiatowej spółdzielczości wiejskiej, której prezesem do 1952 roku był Stanisław Wodyński. Do lat osiemdziesiątych działał sklep harcerski Alert a teraz jest siedziba banku. Na piętrze znajdowały się mieszkania, kancelaria adwokacka dr. Bronisława Hupperta i gabinet dentystyczny Maksa Goldbergera. Z tej rodziny wywodzi się kilku lekarzy oraz znana przed wojną salonowa orkiestra Goldbergerów. Po wojnie, od lat pięćdziesiątych budynek zajmowało technikum ekonomiczne.



Rynek 19. Obecny budynek banku powstał dopiero w 1988 roku z przebudowy dawnej kamienicy Banasiów. Od 1902 roku była w niej *propinacja* (restauracja) Dawida Wasserthaila i zakład fryzjerski Bernarda Brauera. Potem do 1950 roku sklep korzenny Banasiowej. Po wojnie, aż do lat siedemdziesiątych pracował tu zegarmistrz Szymon Kędzierski. Obecny budynek postawiło Wadowickie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego i sprzedawało ok. 1995 roku bankowi.



Rynek 20. Dom był kiedyś własnością Władysława Rynkała, c.k. oficjała podatkowego a potem wdowy po nim, Anny z Czapików i jej drugiego męża, masarza i zdolnego handlowca, Andrzeja Zawily, właściciela kilku sklepów i posesji. Obok był sklep tekstylny Edwarda Zajączka z Kęt, którego kontynuacją jest istniejący do dzisiaj sklep pasmanteryjny. W tej kamienicy mieścił się też do 1939 roku sklep z tytoniem i gazetami, czyli popularna trafika Salomona i Berty Fischgrundów. Na piętrze mieszkała po wojnie rodzina lekarza Zbigniewa Turschmida (1913–1984) oficera kampanii wrześniowej, majora WP. Od 1947 roku pracował jako chirurg w szpitalu, organizował i kierował od 1950 r. pogotowiem ratunkowym.



Jego żona była nauczycielką a córka, Antonina Kiernicka (1944–2004), moja sąsiadka i koleżanka, popularna Tula, lekarzem pediatrą.

Rynek 21. Kamienica rodziny Foltinów. Tu mieszkali i od końca XIX w. aż do 1946 roku prowadzili na parterze skład papieru i jedyną księgarnię w mieście. Dom był potem własnością córki Franciszka Foltina, której mąż, Władysław Radwan Łodziński, był sędzią i wiceprezesem Sądu Okręgowego. Przyległy lokal zajmował do wojny fryzjer Edward Firczyk. Po wojnie państwowa księgarnia „Dom Książki” działała do końca lat osiemdziesiątych. Obok było biuro kolportażu „Ruch” a potem drogeria. Na piętrze, w latach 1965–1986 mieściło się Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze przekształcone z oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Wadowickie PTT zagospodarowywało Beskid Mały i było w 1933 roku inwestorem i budowniczym schroniska na Leskowcu (Władysław Midowicz, Czesław Panczakiewicz, Stanisław Klęczar, Bronisław Maciółowski). W latach osiemdziesiątych miało własny sklep i biuro podróży. Obok działaczy turystycznych wymienionych już w tej książce należy przypomnieć Rudolfa Buckiego, Stanisława Zaorskiego, Andrzeja Matuszczyka, Włodzimierza Firka, Jerzego Trelę czy Tadeusza Mądrego. PTTK wydało w 1984 roku obszerną monografię pt. „Ziemia Wadowicka” autorstwa Aleksego Siemionowa, którą wszystkim polecam. Kamienica jest obecnie własnością restauratora Kazimierza Czarnego.

Rynek 22. Narożna kamienica w której był od 1894 sklep Czecha Emila Czernego a od 1922 roku Hugona Ditte **gdzie można** było kupić ekskluzywną galanterię męską i damską: rękawiczki, kapelusze, torebki itp. Z końcem XX wieku był tu sklep „Iłowiec” należący do PTTK. **Przed nim, około 1900 roku miał zakład zegarmistrz Jakub Łomzik potem od 1918 roku funkcjonował sklep Laubera następnie** złotnik Szymon Kędzierski. Na piętrze mieszkał Franciszek Prezentkiewicz (1832–1901) **długoletni** dyrektor szkoły męskiej i działacz „Sokoła”. Do lat siedemdziesiątych żył tutaj Władysław Styła (1903–1970), działacz ludowy i asystent dr. Józefa Putka.



Plac Tadeusza Kościuszki

Plac Tadeusza Kościuszki, bo taką nazwę ma od lat dwudziestych, w czasie wojny nosił nazwę Hindenburg Platz. Wyodrębniony został z pierwotnej XIV-wiecznej osady jako Rynek Górny i do końca XIX wieku był zabudowany w połowie. Stąd wychodziły drogi na południe – obecną Aleją Wolności na Niwy przez Zawadkę do Mucharza lub Karmelicką przez Łysą Górę do Ponikwi. Później, do końca XIX wieku, stąd przez ulicę Spadzistą szła droga na Gotowiznę, Groble i dalej na Mucharz.

Nazwę Rynku Górnego zawdzięczał plac położeniu powyżej Rynku Głównego i Rynku Dolnego, inaczej Bydlęcego (Plac Westerplatte). Te trzy rynki pełniły głównie funkcje handlowe. Rynek Górny został przeznaczony na handel zbożem i płodami rolnymi, stąd jego późniejsza nazwa Rynek Zbożowy, zwany popularnie Zbożnym. Bo faktycznie zbożnie i zbożowo działało się na rynku jeszcze przed 1950 r. W czwartki zapelniały plac furmanki pełne wszelkich dóbr, które łaskawa natura dała okolicznym chłopom. Plac ubity żwirem (tylko część jezdni była brukowana), w czasie silnych wiatrów zanurzał się w tumanach kurzu, zapachu końskiego potu i gwarze handlujących. W zachodniej pierzei, gdzie dzisiaj postój taksówek, stały małe, drewniane, malowane wiosną na różne kolory domki tworzące – mimo ubóstwa – miejski szyk. Obecny skwer w górze placu zabudowany był do początku XX w. kilkoma domkami z ogródkami (m.in. garncarska rodzina Hajosów) zaś obecna ul. Karmelicka, wtedy Zawadzka, zaczynała się od bocznego parkingu i wciskała wą-



sko w stronę szpitala. Na środku placu stała do 1916 roku kaplica prawosławna dla Rusinów służących w wadowickim garnizonie. Tu składali przysięgę i chodzili na niedzielne modły.

W istniejących do dzisiaj budynkach mieściło się wiele instytucji. Na rogu Spadzistej stoi okazały, kiedyś Dworaków, potem rządowy gmach, który służył jeszcze cesarsko-królewskiej administracji. Były tu od II poł. XIX w. biura starostwa. Tu urzędowali starostowie powiatowi: Julian Burzyński, Jan Tustanowski, Franciszek Olszewski, Stanisław Dunajewski, Karol Franz, Zdzisław Geppert, Antoni Pogłódowski, Józef Jorkisz, Franciszek Grzesik. Duża sala narad była salą teatralną do czasu wybudowania gmachu „Sokoła”. Po 1945 roku nadal mieściły się tu urzędy administracji regionalnej a na parterze, do 1956 roku, posterunek milicji z aresztem w piwnicach. Sześciu posterunkowych w wystarczający sposób dbało o bezpieczeństwo obywateli. Aż do 1998 roku budynek służył administracji gminnej, rejonowej, w końcu powiatowej, która w 1998 roku budynek utraciła. *Wot sprawność urzędu...*

Narożny dom nr 6 należał do Goldbergera. W czasie wojny mieszkali tu wysiedleni z Mucharza, Karol i Zofia Pływaczowie. Byli łącznikami żywieckiego obwodu Armii Krajowej. Trzy dni przed wyzwoleniem, w styczniu 1945 roku, Karol Pływacz został zastrzelony przed domem przez niemieckiego policjanta Fuhrmana. W stronę szpitala, do lat siedemdziesiątych stały ogródkowe domki m.in. Leibnera, który miał skup skór, Michałków, inżyniera Kuzi, Walusińskiego czy Anny Rick, która na rogu prowadziła małą mleczarnię. Jej syn Józef, dentysta, oficer kampanii wrześniowej i jeniec oflagu, po wojnie osiadł w Nowym Jorku.

Z tyłu, od ul. Spadzistej (która do 1900 r. nazywała się Nowa a przez okupację Berg Strasse), był zakład ślusarski Franciszka Rataja (1906–1978) komendanta i dobrodzieja strażaków. Za nim stoi piętrowy dom kupca Lefflholtza, potem własność Lauberów, w końcu Jakubowiczów. Mieszkały tu rodziny Polaków, Kulów, Pławnych, Zielińskich. Franciszek Zieliński był chorążym 12 pp, walczył w I wojnie, w 1920 roku i w II wojnie światowej.

Po przeciwnej stronie placu Kościuszki, w domu zasłużonej rodziny Zapałowiczów (nr 17), mieścił się c.k. urząd pocztowy, potem do lat trzydziestych gimnazjum żeńskie. Dr Antoni Zapałowicz lekarz obwodowy i powiatowy, był dyrektorem szpitala w latach 1854–1890 i pierwszym lekarzem miejskim. Jego syn Tadeusz (1859–1936) był lekarzem i generałem służby zdrowia c.k. Armii. Drugi syn, Stefan (1868–1929) – prawnik – był prezesem Sądu w Białej i Wadowicach.



Na Zbożnym Rynku stała waga, handlowano także materiałami budowlanymi. Za wysokim murem, w miejscu obecnego pasażu do ulicy Trybunalskiej, znajdowała się słynna „spolonka”. Tak nazwaliśmy obszerny teren pozostały po zbombardowaniu dwóch domów w 1939 r.

Co to był za teren... Pełen zakamarków, zrujnowanych piwnic, rachitycznych drzewek. Buszowaliśmy pośród walących się ruin, graliśmy w piłkę, paliliśmy pierwsze pety zbierane pod „Jedynką”. Był to poligon dorosłości dla dzieciarni okolicznych rodzin: Sordylów, Jasińskich, Małuseckich, Paździorów, Klinków, Przybylskich, Fortunów, Meusów, Mazanków, Knapczyków, Kasprzyckich, Kądziołków, Gładyszów, Szatanów, Talarów, Dęboszów, **Zembatych**.



Rynek Zbożny to także małe cukiernia Waluszczyńskiego, sklep Sordyla i opierająca się przez długie lata upaństwowieniu przedwojenna piekarnia Józefa Sadowskiego – **obecnie Ficka** – wtedy jedyna i najlepsza. Kto pamięta dzisiaj smak „kajzerek” z tamtej piekarni...?



Kontynuowała wspaniałe tradycje piekarni Tybergiera i Tomasza Fiderkiewicza – społecznika i mistrza lokalnych piekarzy. Jego syn, Karol był kupcem a Tadeusz ck adwokatem krajowym – **oba** zapisali się w historii miasta także jako współzałożyciele „Sokoła”!

Przed „spolonką” mieściła się jedna z podstawowych placówek kulturalnych miasta, prywatna wypożyczalnia książek Stanisława Pawłęgi „Kultura i Sztuka”. Ciasny, zaczerowany lokal pełen książek, pośród których dominował tors z wytatuowanym żaglowcem i potężna broda właściciela tego interesu. Tam – bodaj za 20 czy 50 groszy – pożyczaliśmy opowieści z Dzikiego Zachodu, pierwsze kryminały i romanse. Był to wtedy, istotny dla edukacji, prywatny nurt czytelnictwa wadowiczian.



Obok **był** sklepik Palecznego i mieszkali Zembatowie, **potem** był sklep korzenny Fabera a po wojnie kupca Franciszka Kawy.



Naprzeciwko narożny dom zasłużonej dla miasta rodziny Foltinów – typografów. Właściciele drukarni i księgarni, wydawcy literatury, wspierali finansowo fundusz stypendialny gimnazjum i bursy. Tu mieściło się przez pewien czas gimnazjum żeńskie. Ostatnim z Foltinów był Leon, pionier motoryzacji w mieście, zapalony przedwojenny motocyklista, drobnej postury pan karmiący stada gołębi.

Jeszcze nie tak dawno...

W narożnym lokalu budynku działał sklep monopolowy, teraz jest kolonialny. Tym sklepem z wódką, pełnym zawsze ciekawych informacji, kierował – od kiedy pamiętam – wyso-



ki, prosty jak struna, powojenny oficer RKU, lejtnant armii radzieckiej, Wacław Rozbicki pochodzący z Odessy.

Obok (dziś sklepy, sklepy) była pierwsza siedziba Gminnej Spółdzielni, potem biuro Obsługi Ratalnej Sprzedaży (było coś takiego!) a 100 lat wcześniej skład win węgierskich Markusa Linda. Nad apteką, gdzie obecnie restauracja, mieszkał prefekt gimnazjalny, ks. dr Józef Zacher (1903–1987), wychowawca Karola Wojtyły, jego duchowy opiekun, pierwszy tytularny infułat wadowickiej parafii. Naprzeciwko żył krawiec Rudolf Jutka (1901–1986) zapalony automobilista, zaś na parterze rodzina handlowców – Klinków. W narożnym z ul. Jagiellońską budynku mieścił się ok. 1906 r. zakład krawiecki Szymona Goldberga, potem – ożydowska knajpa Laibnera albo Glucksmana, nazywana „moja zięć” a po wojnie, do lat sześćdziesiątych, piwiarnia „Fikus”; obecnie jest sklep tekstylny.

Naprzeciwko (nr 1) była kiedyś piekarnia Mullerów, a od ok. 1935 roku do lat pięćdziesiątych sklep spożywczy Kazimierza Małuseckiego, potem pierwszy bar kawowy „Rio”. Dalej mieszkały rodziny Jasińskich, Grudniewiczów i Rdzanek. W Katyniu zginął kpt. Idzi Grudniewicz i por. Jan Rdzanek. Obok, w domu nr 3 żył założyciel i prezes Związku Inwalidów Wojennych RP, ociemniały Szymon Sauerstrom (1890–1943) oraz Andrzej Przybylski, ułan 8 pułku i sierżant AK. Ten obszerny żydowski dom, mieścił skład mąki i produktów rolnych Jakuba Wasserteila. Przejazdowa sień miała wyjście na ulicę Spadzistą a w podwórku były stajnie dla koni i wozownie.

Z początkiem lat sześćdziesiątych z placu targowego zrobiono dworzec autobusowy a w górze wybudowano tandetny, szklany pawilon nazwany od początku „Akwarium”. Była to jedna, wielka pijalnia piwa, której destrukcyjny wpływ na otoczenie odczuwali mieszkańcy codziennie. Później, przygotowując rozbudowę szpitala, wyburzono wszystko, także małe domki wzdłuż lewej strony placu, no i naprzeciwko starego budynku szpitala.

Komunikacyjna funkcja placu zaczęła się gdzieś pod koniec lat pięćdziesiątych, kiedy na stojącej pośrodku latarni przywieszono rozkład jazdy „autobusów”. Były to przerabiane z powojennych ciężarówek pierwsze samochody do przewozu pracowników, bowiem przystanek publicznej komunikacji samochodowej znajdował się od przedwojnia w Rynku. Mimo, że dworzec PKS po ponad czterdziestoletniej obecności wyprowadził się stąd z końcem lat dziewięćdziesiątych, plac nadal jest przystankiem dla lokalnej komunikacji. Teraz Zbożny Rynek stanowi jeden wielki parking otoczony różnorodnym handlem.



W stronę parku

Ulica Karmelicka

Dawna ulica Zawadzka, w czasie wojny Kloster Strasse, nosiła od 1953 r. do końca lat osiemdziesiątych imię Obrońców Stalingradu. Zaczynała się na obecnym placu Tadeusza Kościuszki, w miejscu wjazdu na boczny parking. Ulica prowadziła do Zawadki. Do czasu powstania kościoła w Ponikwi (1864), mieszkańcy tej wsi drogą przez Łysą Górę tędy chodzili na niedzielne msze do kościoła parafialnego w Rynku.

Zaczynała się zaraz za placem od ul. Trybunalskiej szpalem małych drewnianych domków. Z pierwszego pochodził ks. Stefan Kajdas (1921–1976). Kamienicę nr 2 postawił dla rodziny ślusarz Babiński z ulicy Cichej, w 1938 roku. Z tyłu był warsztat jego potomka, Bolesława Zielińskiego. Tu mieszkał także oficer powstań śląskich, Władysław Knap. W kolejnych domkach mieszkali kapelusznicy Obrządku, Czapkiewiczowie i Ruszkiewiczowie. Przez kilkadziesiąt lat był tu też sklep spożywczy Sikorów.

W 1896 r. miasto zakupiło powyżej Zbożnego Rynku teren z budynkami, do których po adaptacji przeniesiono szpital z ul. Zatorskiej. Ulica zaczęła się zmieniać; w miejsce drewnianych domków budowano murowane. Naprzeciwko szpitala powstało zaplecze gospodarcze ze stajniami. Ówczesny szpital miał kilkanaście łóżek, salę operacyjną, zaplecze gospodarcze, kaplicę i naftowe lampy (do 1914 r.). Coroczne sprawozdania galicyjskie od samego początku krytycznie opisywały stan techniczny i wyposażenie obiektu. W latach 1921–26 postawiono pawilon zakaźny a dopiero w roku 1931 doprowadzono wodociąg. W czasie wojny nadbudowano ostatnie piętro. Pod koniec lat sie-



demdziesiątych wyburzono domy naprzeciwko i postawiono nowoczesną przychodnię zdrowia, zaś z tyłu dwa z zaplanowanych pawilonów. I mimo, że teren z uwagi na niestabilność nie nadaje się na inwestycje, uparcie kontynuowana jest tam rozbudowa o kolejne pawilony.

Dzieje wadowickiego szpitala to świadectwo ciągnącej się latami nieudolności i inercji władz, mimo iż pracowali tu wybitni i zaangażowani lekarze. Zainteresowanym dziejami szpitala polecam wnikliwą monografię pt. „Wadowiccy lekarze”, autorstwa dr Edwarda Kotowieckiego.

Do lat siedemdziesiątych, w zwartej zabudowie z lewej strony ulicy mieszkali Kasprzyccy, Jakubowscy, była mała księgarnia Błachuta, sklepik Pajdeckiej i resztówka gospodarcza szpitala. Obok biegła ścieżka, bo tam, gdzie stoją nowe pawilony szpitalne, było gospodarstwo Faronów; w sierpniu 1945 r. UB zastrzeliło na jego terenie kapitana Adama Farona, żołnierza września i AK. Naprzeciwko apteki szpitalnej i klubu „Piguła” był domek księdza dr. Zygmunta Karasia herbu Dąbrowa (1857–1932), długoletniego prefekta gimnazjalnego, księdza Ryby w Zmorach. Mieszkała tu później jego siostrzenica, Irena Bohdanowicz z mężem, Ormianiniem, Franciszkiem Orszczyńskim Bohdanowiczem – starostą w Ostrowie Wlkp. i Obornikach. Obok biegnie dawna dróżka na pagórki, które były miejscem zimowego saneczkowania dla dzieciarni z całego miasta. Powyżej dom Antoniego Buraka (1911–1977), oficera WP, żołnierza września, Monte Cassino, Bolonii, długoletniego pracownika PZGS.

Przełom wieków XIX i XX był decydujący dla ulicy. Na skutek restrykcyjnej polityki Rosji wobec nowicjatów zakonnych, z końcem XIX w. pojawiają się w Wadowicach alumni karmelitańscy z Czernej z opiekunem O. Rafałem Kalinowskim. Od początku sąsiadują ze szpitalem, gdzie sprawują posługi duszpasterskie. Najpierw przy ulicy Zatorskiej, w domu F. Foltina, przy pierwszym budynku szpitala i naprzeciwko szpitala wojskowego. Równolegle z budową obecnego szpitala karmelici budują w stylu neogotyckim klasztor na Górcie. Projektantem, inicjatorem i długoletnim przeorem był św. Rafał Kalinowski, postać, której życiorys wart jest filmowej fabuły. Z klasztorem byli związani m.in. Mieczysław Kluz (o. Władysław), pisarz i publicysta, Franciszek Ryszka (o. Walerian) – przeor w Krakowie i prowincjał, Jan Józef Prus – przeor i prowincjał czy o. Mieczysław Gil – publicysta i biograf Rafała Kalinowskiego. Przy klasztorze działało niższe seminarium duchowne i liceum zatrudniające wielu znanych



nauczycieli. Prefektem seminarium w latach 1920–1930 był bł. Alfons Maria Mazurek, późniejszy przeor klasztoru w Czernej, zamordowany przez Niemców w 1944 roku.

Karmel, bo tak popularnie klasztor nazwano, poprzez swoją działalność duszpasterską, kulturalną i gospodarczą zjednał sobie wielką sympatię mieszkańców. Karmelici od początku pełnili posługę duszpasterską w szpitalach i więzieniu i byli kościołem garnizonowym dla wojska. W czasie wojny wszystkie obiekty klasztorne i towarzyszące zajęte były przez batalion straży granicznej (Grenschutz) i szkołę kierowców wojskowych. W styczniu 1945 r. udało się karmelitom uratować zaminowany obiekt. Po zamknięciu przez władze liceum karmelitańskiego w 1951 r., uruchomiono w nim oddział wewnętrzny szpitala i laboratorium. Prawowici właściciele odzyskali po 1989 r. szkołę i internat w którym zorganizowano ośrodek pielgrzymkowy. W stanie wojennym działało przy klasztorze Duszpasterstwo Ludzi Pracy, jedyna zorganizowana forma opozycji w Wadowicach.

Klasztorna skromność, tak odbiegająca od atmosfery kościołów parafialnych, spowodowała, że dla wielu katolików z Wadowic i okolicy Karmel jest miejscem ich niedzielnych praktyk religijnych.

W dzieciństwie chodziliśmy zawsze na Karmel na przedstawienia jasełkowe przygotowywane przez alumnów. Tereny klasztoru „na Górcę” to dawna Górnica – taką nazwę nosiło południowe wzniesienie nad Wadowicami. To atrakcyjne położenie wykorzystywaliśmy często w zimie. Spod klasztoru na sankach (musiały być mocne), pędziliśmy w dół Karmelicką przez plac Kościuszki na Rynek i w dół ul. 1 Maja aż pod kino. To była jazda! Takie sanki, duże, metalowe i z kierownicą, miał tylko syn ówczesnego dyrektora MPGK, Michał. Już jako licealista, odprowadzając do domu mistrza Stopę „Dziubka”, nieraz łądowałem z nim u życzliwego brata furtiana, który nas ratował przed odwodnieniem. Gdzieś w 1977 roku, w laboratorium na Karmelu, czyniliśmy w nocy z zaprzyjaźnionym lekarzem pierwsze próby destylacji wina. Niestety kolby były za małe i długo to trwało. W czasach stanu wojennego, za kadencji życzliwego przeora, brata Stefana, wiedliśmy dysputy polityczne w refektarzu, a od ołtarza wygłaszałem jakieś patriotyczne oracje. W święta grałem nieznane kolędy księdza Łosia i uczyłem śpiewać *Marsz I Brygady*.

Zaglądałem czasami na Karmel z moimi wnukami, by pokazać im szopkę, wspomnieć ojca Stefana, Dziubka i Karola Pustelnika, autora ascetycznej polichromii.



W okresie międzywojennym powyżej klasztoru powstały obiekty opiekuńcze, jak dom sióstr czy dom Reguły III Zakonu Karmelitańskiego (zwany też Domem Wspólnej Pracy). Po wojnie – do 1956 r. – były tu mieszkania oficerów 18 pp, który stacjonował w koszarach przy ul. Lwowskiej.



Po lewej stronie, naprzeciwko klasztoru mieszkała rodzina Horników. Franciszek Hornik (1899–1974) był popularnym w okresie międzywojennym pisarzem (ps. Wrzos), autorem wielu powieści. Tu żyła także rodzina Kozłowskich, z której pochodziło trzech księży. Najstarszy, Jan Kozłowski, ksiądz i karmelita bosi, był przeorem w Lublinie i Wilnie. Jego brat Franciszek, także był karmelitą i ratował nasz klasztor w czasie okupacji. Najmłodszy z braci, Karol Kozłowski (1900–1966), ksiądz doktor, był rektorem seminarium w Krakowie, dyrektorem archiwów kościelnych, cenzorem i egzaminatorem kapłańskim. Ich siostra Emilia była nazaretanką. W kamienicy poniżej mieszkał działacz PPS, urzędnik magistracki i radny, Eugeniusz Kajtoch. Jego syn, dr Jacek Kajtoch jest literaturoznawcą, publicystą i krytykiem literackim, współzałożycielem grupy literackiej „Nadskawie”. Żyła tu także rodzina Kowalówków. Stąd pochodzi Leonard Kowalówka, ksiądz i karmelita bosi oraz jego brat, Józef, założyciel spółdzielni transportowej „Przewóz”. Powyżej domku Horników, w okazałej kamienicy nr 23, mieszkał Stanisław Maczuga, prawnik, naczelnik urzędów skarbowych w Wadowicach i Suchej, więzień obozów. Jego syn, Tomek, jest pracownikiem naukowym Politechniki Krakowskiej.



Trochę dalej ciekawy architektonicznie budynek z czerwonej cegły – dom rodziny Maszlanków. Senior Józef Maszlanka (1871–1951) był długoletnim nauczycielem szkoły męskiej i zawodowej. Jego syn płk dypl. Bronisław Maszlanka (1897–1972) legionistą i długoletnim wykładowcą wojskowych akademii (Poznań, Szkocja, Warszawa) Był jednym z najlepszych autorów publicystyki wojskowej. Tu mieszkał drugi syn, Józef (1902–1966) z rodziną, prawnik i finansista; prowadził urzędy skarbowe w Mielcu i Zakopanem.

Naprzeciwko stoi parterowy dom nr 40. Kiedyś był tu duży majątek Pawłowskich. Ich zięć, Kazimierz (Pukło) Mroziński (1898–1940) był legionistą, porucznikiem 12 pp, uczestnikiem wojny z bolszewikami i kampanii wrześniowej, majorem zamordowanym w Katyniu. Jego żona, Stefania Mrozińska, farmaceutka do 1940 roku kierowała apteką w Rynku 12. Ich córka, Maria, stomatolog jest żoną Edwarda Stanka, chirurga dentysty.

Dalej, po lewej stronie, stoją obszerne zabudowania gospodarcze majątku rodziny Biernatów (nr 39). Mieszkał tu legio-





nista I Brygady, Piotr Mieczysław Barys, major WP, dowódca II batalionu 12 pp w 1939 r. oraz Stefan Woszczyk (1916–1981) oficer, żołnierz września i podziemia. Jego wnuczką jest znana aktorka Marta Bizoń.

Naprzeciwko dom nr 46 Edwarda Wyroby, publicysty, wydawcy i redaktora w latach 1998–2005 gazety „Nad Skawą”. Obok mieszkali Śliwowie, Gołębiowscy, Kryjaki, Woźniaki. Pod nr 58 willa „Janina” sędziego Jana Piotrowskiego. Jego synowie byli kolegami szkolnymi Karola Wojtyły. Włodzimierz Piotrowski (1920–1994) obrońca Warszawy i Brześcia w 1939 r., był wybitnym lekarzem, który nigdy nie odmówił pomocy pacjentom, zaś jego trafne diagnozy do dzisiaj budzą szacunek. Był kolekcjonerem i mecenasem regionalnej twórczości. Jego bliźniaczy brat Zdzisław, pierwszy z pierwszych wadowickich taksówkarzy, winien być patronem bezpiecznej i spokojnej jazdy. Kochał gołębie...

Dwaj wadowiczanie odchodzący w niepamięć...

Naprzeciwko, pod potężnymi lipami, dom Elżbiety i Kamila Suknarowskich. Jest tu autorska galeria artysty Franciszka Suknarowskiego, mojego Mistrza, który tu, w domu syna, ma swoje stałe miejsce. Za domem Suknarowskich stoi w oddaleniu piętrowa willa z 1938 roku. Tu mieszkał Tadeusz Szeliski, filolog, profesor gimnazjum i nauczyciel K. Wojtyły.

W czasach mojego dzieciństwa ulica kończyła się małym domkiem (nr 82) Jana Pałki. Nieraz pokonywaliśmy wzniesienie Karmelickiej, tocząc wózek z Rynku do tego małego domku. Za to dostawaliśmy lody. I to była frajda.

Przed samym parkiem w latach siedemdziesiątych powstały dwa bloki mieszkalne dla pracowników rejonu Dróg Publicznych a za parkiem Dom Rencisty. Stanowią kontrast z jednorodną zabudową i spokojem ulicy Karmelickiej.

Z tyłu parku odsłania się panorama masywu Leskowca. Ta ulica prowadziła pokolenia wadowiczian i turystów w Beskid Mały. Od 1930 roku wiedzie nią niebieski szlak na Leskowiec. Dziś ulica ma nową, spacerową oprawę. Kończy swój bieg przy stawkach, wskazując drogę do Zawadki ulicy Góralskiej w Choczni. Nadal starym traktem prowadzi w góry niebieski szlak turystyczny im. Czesława Panczakiewicza.

Aleja Wolności

Kiedyś ulica Parkowa biegnąca na Niwy. Przy niej bowiem powstał w latach 1909–1914 Park Miejski, budowany przez Towarzystwo Upiększania Miasta Wadowic i Okolicy (TUMWiO).



Przed 1930 rokiem nadano jej nazwę Aleja Wolności. Ulica od początku była traktem spacerowym a mieszkanie przy niej niejako nobilitowało. Stoi tu jeszcze parę domów o ciekawej architekturze.

W czasie wojny mieszkańców wysiedlono, zaś w budynkach, wtedy przy Park Allee, zamieszkali urzędnicy administracji niemieckiej m.in. wiedeńczyk Joseph Sela, cywilny komendant miasta. W opinii współczesnych był uczciwy i życzliwy Polakom, co było powodem jego tragicznej śmierci w 1943 roku.

Narozny od ul. Karmelickiej dom należał do sędziego Józefa Kassolika, przed wojną prezesa Towarzystwa Bursy, przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w latach 1945–48. Trochę dalej stoi okazała, piętrowa kamienica Jerzego Bieleckiego, nauczyciela i po wojnie organizatora szkolnictwa doksztalającego. Jego przodek – Walenty Bielecki – był w XVIII wieku pisarzem miejskim i dyrektorem szkoły. Tu mieszkała rodzina Michała Kornelaka (1895–1972), inspektora szkolnego a także Halina Ryntflejsz (1906–1986), długoletnia profesorka naszego gimnazjum. Za tą kamienicą jest domek rodziny Zolichów gdzie swoje miejsce znalazła Stanisława Poznecka, długoletni pracownik administracji szkolnej, pani o wyjątkowym poczuciu humoru.

Po drugiej stronie ulicy, na rogu z Karmelicką, stał domek Osiadaczy i Kwaśniewskich, potomków burmistrza w XVIII w., Kazimierza Kwaśniewskiego.

Z lewej strony nr 13 to willa „Józefówka”. Należała do Tomasza Cieślaka, nauczyciela, kierownika szkół i inspektora szkolnego, powstała za pieniądze wygrane na loterii ok. 1935 r. Mieszkali w niej potomkowie rodziny Zachariasiewiczów. Aleksander Zachariasiewicz był pod koniec XIX wieku sekretarzem magistrackim a Kazimierz Zachariasiewicz wadowickim sędzią i radnym. Z tej rodziny pochodził Tadeusz Zachariasiewicz (1872–1934), oficer sądownictwa wojskowego, od 1923 roku generał i prezes Najwyższego Sądu Wojskowego. Jego syn Feliks, kapitan, został zamordowany w Katyniu. Drugi syn Kazimierz był polonistą i profesorem gimnazjalnym w Pszczynie. Tu mieszkali nauczyciele Aniela i Walenty Frysztakowie a także dyrektor elektrowni, Czyłok.

Pod nr 12 mieszkał Paweł Kępka, powstaniec śląski, prawnik i kapitan WP z Zagłębia.

Za willą „Józefówka” jest osiedle Spółdzielców zbudowane w latach osiemdziesiątych przez pracowników Spółdzielni Wielobranżowej. Naprzeciwko parterowy domek Antoniego Gawła (1918–1981) długoletniego notariusza w Jaworznie. Jego brat Kazimierz był dyrektorem huty a Feliks dyrektorem kopalni.



Dom nr 23 pochodzi z 1936 r. Był własnością kapitana Kaisera a od 1938 rejenta Władysława Opidowicza (1909–1972), porucznika 12 pp, żołnierza Września i jeńca oflagu. W czasie wojny stacjonował tu komendant policji niemieckiej – Borsutzky. Po drugiej stronie ulicy dom Papierników, w którym mieszkał kierownik szkoły w Lanckoronie, Mikołaj Starzewski oraz **ceniony** internista, ordynator i dyrektor ZOZ-u, Franciszek Filipek (1933–1993). Obok był letni dom profesora UJ Kamińskiego **a potem rodziny Szmelcerów.**

Trochę dalej, z lewej strony willa (nr 31) Jerzego Kassolika, bankowca. Po wojnie mieszkał w tym domu dr Józef Lenartowicz (1912–1984) wybitny chirurg, ordynator i dyrektor szpitala, wysoko ceniony przez współpracowników.

W oficynie następnego domu **mieszkał** po wojnie Józef Lempart, jeden z czterech uczestników najbardziej brawurowej i skutecznej ucieczki z obozu w Oświęcimiu w 1942 roku. Kamienicę nr 33 fundował w 1938 roku dla Józefa Dudonia, minister Sławoj-Składkowski. W Legionach Dudoń był ordynansem pułkownika i dwukrotnie wynosił go ранego z pola walki. Podobno na którymś zjeździe legionistów minister dowiedział się iż jego wierny i odważny żołnierz oprócz licznej rodziny, niczego się nie dorobił. Postarał się więc o pracę dla Dudonia i z własnych dochodów postawił mu ten dom. Czy tak było naprawdę – trudno dziś powiedzieć. W domu nr 37 **mieszkał muzyk, sierżant 12 pp, Józef Nieciak, chorąży AK, po wojnie radny miejski.** Jego sąsiadem z poddasza był Włodzimierz Stopa (1913–1967), popularny „Dziubek”, starszy sierżant, żołnierz września i I Armii WP, tamburmajor orkiestry 18 pp. Ten muzyk i multiinstrumentalista był po wojnie, razem z żoną Heleną, organizatorem życia muzycznego w Wadowicach. Chodziłem tu przez kilka ładnych lat na lekcje fortepianu. Za domem, wtedy w dużym wąwozie w stronę cmentarza, wały się jeszcze resztki gipsowych rzeźb z pracowni Wincentego Bałysa. Trochę dalej stoi parterowy dom kiedyś Paceltów a od 1970 roku adwokata Zdzisława Antoszewskiego, **który po wojnie wraz z Janem Kaczmarem organizował teatr miejski. Po wojnie mieszkali tu dwie stare Niemki, zagłodzone przez nieżyczliwe otoczenie.**

Przed parkiem po prawej stronie drewniana, stylowa willa nauczyciela Jana Skopińskiego (1882–1940), później **Jana Szłęka.**

Park Miejski powstał w latach 1909–1914. Miasto wykupiło tereny na tzw. Górniczy i przekazało je utworzonemu na wzór krakowskiego, Towarzystwu Upiększania Miasta Wado-



wie i Okolicy (TUMWiO), które było inwestorem. Prezesem TUMWiO został Stanisław Kuzia, sekretarzem Antoni Drozdowski, gospodarzem sędzia Stanisław Kuźniarowicz. Nad zadrzewieniem czuwał inżynier leśnik, Władysław Kuzia. Prace rozpoczęto od wytyczenia ścieżek, sadzenia żywopłotów i urządzaniu placu zabaw. Inwestycja zaangażowała prawie całe społeczeństwo miasta. Przy budowie pracowali także włoscy jeńcy wojenni. W 1913 r. rozpoczęto budowę schroniska młodzieżowego Górnica, które ukończono w rok później. W okresie międzywojennym wykonano trzecią, murowaną altanę, muszlę koncertową, kopiec Mickiewicza, korty tenisowe, a po wybudowaniu zbiornika wodociągów (1934 r.) urządzono sadzawkę i fontannę oraz zainstalowano oświetlenie. Park był wtedy licznie uczęszczanym miejscem rekreacji. W czasie wojny Niemcy zbudowali szklarnie oraz mały ogród zoologiczny, który dotrwał do 1960 roku. Gospodarzami parku przez długie lata była rodzina Wyrobów. W 1977 r., po kapitalnym remoncie, w schronisku rozpoczął działalność Dom Harcerza ZHP Hufca Wadowice. Działał tu m.in. klub krótkofalowców prowadzony przez Jana Szweda. W 1989 r. Wiesław Lasek i Tomasz Mazurkiewicz z TKKF „Leskowiec” wyremontowali nieczynne korty tenisowe a miasto odbudowało 2 drewniane altany. Nowe władze samorządowe po 1990 r. zlikwidowały Dom Harcerza zaś budynek wynajęły na lokal gastronomiczny. Obecnie w schronisku młodzieżowym Górnica jest klub anonimowych alkoholików.



W domu nr 49, naprzeciwko parku, na piętrze, miał od 1938 r. pracownię Wincenty Bałys, artysta rzeźbiarz z kręgu Zegadłowicza. Stąd zabrano go gestapo w 1939 r. za próby organizowania ruchu oporu. 22 grudnia pod Kopcem Kościuszki w Krakowie zostali rozstrzelani młodzi wadowiczanie: Wincenty Bałys, Stefan Boryczka, Jan Dudoń, Mojżesz Melman, Józef Wąsik i Stefan Węgrzyn. Na budynku tablica fundacji TMZW, upamiętniająca tę tragiczną historię. Tu po wojnie mieszkał Franciszek Antos, organizator wadowickich filatelistów.



Obok dom nauczycielskiej rodziny Boryczków. W następnym mieszkała Maria z Grunerów Sarnicka, profesorka gimnazjum żeńskiego i liceum. Jej mąż Jan Sarnicki (1904–1985) wybitny geograf, profesor gimnazjum i liceum, popularny „Cyruł” był w czasie wojny internowany na Węgrzech, walczył we Francji i – ponownie internowany – był więziony w Buchenwaldzie. Znakomity malarz, autor pionierskich, geograficznych blokdiagramów był nauczycielem Karola Wojtyły i kilku

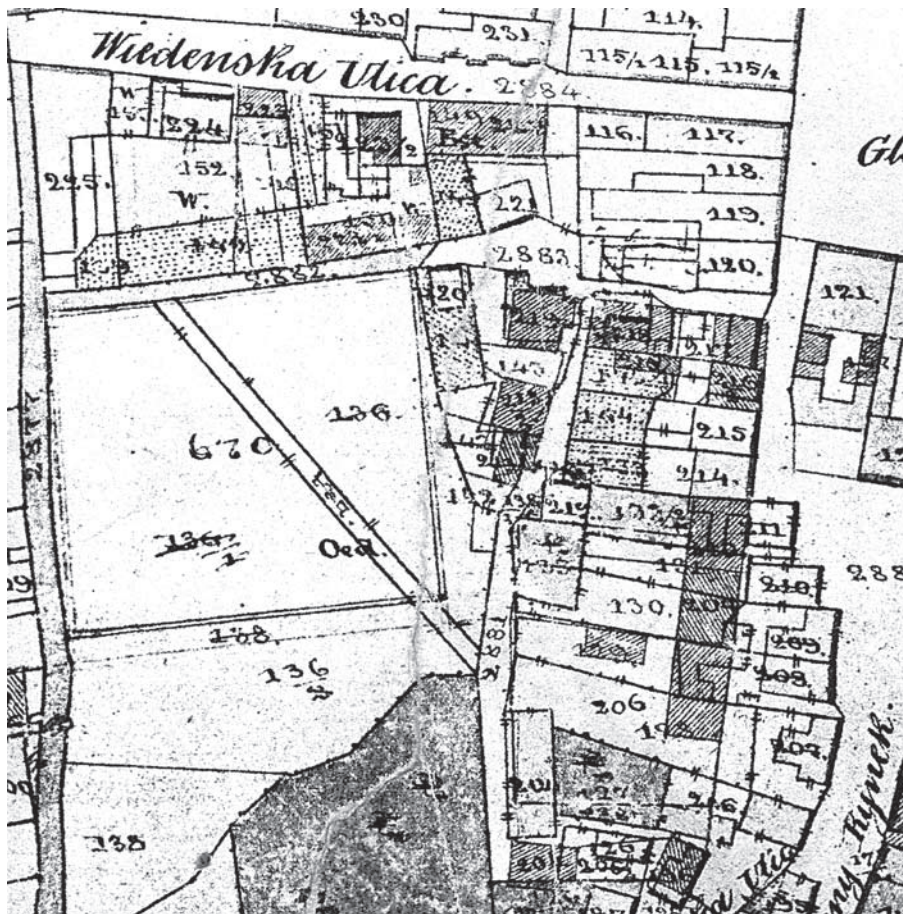




pokoleń gimnazjalistów. Obok przystawiony domek majstra Stopy. Już za parkiem, przed kamienicą Sowińskich, a obecnie Bursztynów idzie chodnik w lewo do ulicy Podgórskiej i kościoła św. Piotra. Za parkiem, po prawej stronie, w czasie okupacji stały baraki szkoły podoficerskiej grenschutzu. Na tym terenie powstało w latach osiemdziesiątych osiedle domków jednorodzinnych lekarzy i nauczycieli. Trochę niżej pozostałość z ostatniej wojny, zamurowany bunkier osłonowy stanowiska artylerii niemieckiej.

Za parkiem mieszkali m.in. Maciej Mirosławski, porucznik zamordowany w Katyniu, Julian Gajda, plutonowy, działacz spółdzielczości wiejskiej, dr Jan Tytus Dihm (1902–1965), filozof i historyk, członek PAN, poseł Jan Dihm, popularyzator modelarstwa, mistrz Polski i Europy w modelach wolnolatających a także Tadeusz Gajczak, muzyk oraz rodziny Borgoszów, Romańczyków, Zatorskich, Gadziałów, Twardowskich, Pasieków, Woźniczków. Dalej Aleja Wolności zamyka od góry powstałe w latach siedemdziesiątych osiedle Pod Skarpą.







Wokół Sądu

Ulica Juliusza Słowackiego

Wytyczona w czasie budowy gmachu sądu; nosiła pierwotnie nazwę Trybunalskiej Górnej, od 1909 roku Juliusza Słowackiego a w czasie wojny nazywała się Richthofen Strasse.

Uważana przez niektórych za najdłuższą ulicę w mieście: kto w nią wszedł, wychodził za lat parę bo... zbudowano tu pod koniec XIX w. więzienie. Odsiadawali w nim za Austrii wyroki głównie mieszkańcy Podhala. Dla wielu górali – od Nowego Targu po Nowy Sącz – Wadowice kojarzyły się albo z wojskiem, albo z więzieniem. Tu po II wojnie był osadzony Rudolf Franz Hoess, komendant obozu Auschwitz-Birkenau. Tu pisał swoje pamiętniki, tu toczyło się śledztwo a 16.04.1947 roku, w obecności prokuratora Mazurkiewicza, naczelnika więzienia Wiśniewskiego, protokolanta Gawlewicza, lekarza Wiszniowicera i księdza Zaremby został stracony na terenie obozu w Oświęcimiu. W latach 1945–1948 był tu obóz pracy dla Niemców i opozycji politycznej.

W 1946 r. z więzienia uciekło 19 żołnierzy podziemia m.in. *Mściciel* – Wądołny. Ucieczkę zorganizował (wspólnie z lekarzem Witoldem Banasiem) Józef Dębski (1906–1996), kierow-





nik administracyjny, żołnierz września i powojennej opozycji. Najtragiczniejszą w skutkach próbę ucieczki podjęli więźniowie w lutym 1976 roku, kiedy opanowali bramę główną i wartownię. Zginęło wtedy kilku ludzi, w tym dwóch strażników. W tym samym okresie ponury gmach rozbudowano, poszerzono teren i przeniesiono bramę na ulicę Trybunalską. Kilka lat temu, **dzięki** brawurowej ucieczce R. Niemczyka, znowu głośno było o więzieniu. Naczelnikami byli przeważnie przybysze z zewnątrz, którzy później osiedlali się w mieście a pracownikami, czyli popularnymi *klawiszami*, okoliczni mieszkańcy.

Ulica Juliusza Słowackiego zaczyna się od ulicy Adama Mickiewicza a jedna z jej przecznic to ulica Zygmunta Krasńskiego. **Ulice trzech wieszczów.**

Na samym początku, po prawej stronie, przed szkołą budowlaną, stał duży, narożny dom. Do czasu **wyburzenia domu** czyli 1958 roku, żył tu Władysław Bernhardt (1886–1958), dyrektor i inspektor szkolny, działacz ZNP i burmistrz. Mieszkała tu także rodzina Maniów. Marynarz Stanisław Mania walczył na słynnym ORP Grom, jego bracia Marian i Zygmunt byli znanymi przed wojną piłkarzami „Skawy”. Rosną tu jeszcze potężne, ponad stuletnie sosny, pozostałość świetności dawnego ogrodu Korna. Na terenie tego parku powstała w latach sześćdziesiątych szkoła podstawowa z zapleczem sportowym i – dużo później – szkoła budowlana, pierwotnie gmach dla partii robotniczej. Ulicę Słowackiego, jak i inne pobliskie, zamieszkiwała głównie tzw. palestra: adwokaci, notariusze, sędziowie – **wszystko z racji sąsiedztwa sądu.**

Narożny budynek po lewej, przy ul. Mickiewicza, to dom adwokata i postępowego prezesa gminy żydowskiej, dr. Izidora Daniela. Tu mieszkała rodzina wybitnego adwokata i posła dra Stanisława Łazarskiego, obrońcy w słynnym procesie Wandy Krahelskiej. Jego synami byli Otomar (1884–1970) i Roman (1887–1969) – przedwojenni dyplomaci oraz Edgar (1888–1940), major kawalerii poległy we Francji.

Po prawej, za szkołą budowlaną i podstawową, w cieniu ogrodu, ciekawy, secesyjny budynek (nr 6), kiedyś kancelarii adwokackiej Franciszka Góry, później dr. Alfreda Kamińskiego (1887–1958) działacza skautingu i prezesa „Sokoła”, wiceburmistrza, majora i prokuratora wojskowego, oskarżyciela Hoessa. Tu miał kancelarię Zdzisław Banachowski dr praw, a później jego zięć Aleksander Banachowski (1904–2000) pochodzący z rodziny Lewingerów. Senior, Henryk Lewinger był właścicielem majątku Witanowice, wspomagał materialnie gimnazjum. W tym domu mieszkał Stanisław Kuźniarowicz,



sędzia i adwokat, działacz TUMWiO. Tu swoją kancelarię adwokacką od lat pięćdziesiątych miał mecenas Józef Zając (1925–2009), działacz TMZW, wspominany przez nas z sympatią. Kancelaria notarialna jego synowej, Magdaleny Zając kontynuuje tradycje wadowickich rejentów: Teofila Nartowskiego, Roberta Hana czy Antoniego Heriadina.



W następnym, parterowym domu mieszkał generał Juliusz Bijak (1860–1943), dowódca twierdzy Przemyśl, przyjaciel E. Zegadłowicza, pierwszy prezes wadowickiego Koła Towarzystwa Tatrzańskiego.



W prawo odbiega **ulica Jana Iwańskiego**, adwokata i zasłużonego burmistrza (1830–1907), który poszerzył granice miasta, wprowadził elektryczność, wodociągi, kanalizację. Została wytyczona około 1905 roku. W czasie wojny nazywała się Gneisenau Strasse a po wojnie nosiła krótko imię Bolesława Bieruta.



Na tej małej uliczce mieszkał Ignacy Rychlik, pierwszy maturzysta z Gimnazjum (1874) historyk, profesor i dyrektor gimnazjum w Jarosławiu, poseł. Jego bracia byli księżmi: Karol, kanonik i proboszcz w Białej Krakowskiej oraz Władysław (1869–1938) kanonik i proboszcz w Radoczy. Syn Ignacego, Mieczysław Rychlik był profesorem chemii na UJ.



Tu żyli między innymi: Henryk Gawor, filolog i poliglota, długoletni profesor gimnazjum i jego dyrektor w latach 1924–1931, Kazimierz Usiekniewicz – naczelnik „Sokoła”. W jego domu schronienie znalazła po wojnie Kazimiera Medwecka (1899–1986), nauczycielka, przedwojenna instruktorka i działaczka Związku Harcerstwa Polskiego. Przy tej ulicy prowadził pracownię fotograf austriackich Wadowic Jakub Gach, żyli Alojzy Małusecki kapitan 12 pp i dowódca AK na Śląsku, a także lekarz Daniel Czyż, Marian Zieliński (1913–1990), artysta malarz, żołnierz września i I Dywizji WP, Józef Gabor, długoletni prezes Polskiego Związku Hodowców Gołębi Poczтовых. Jego syn dr hab. Andrzej Gabor był pracownikiem Politechniki Wrocławskiej. Tu mieszkał starosta Kazimierz Grzesik a pod nr 17, wiceburmistrz Józef Machalica i jego syn Henryk, znany po wojnie aktor teatralny i filmowy. Na samym końcu w parterowym domu tworzył Karol Pustelnik (1918–2010), artysta malarz, członek Grupy Krakowskiej. Za nim miał dom dr Stanisław Chmura (1932–1994), wybitny i życzliwy dla wszystkich chirurg, Honorowy Obywatel Wadowic. Dalej, w dolinie, żył Władysław Skawina (1906–1969) podporucznik, muzyk, kapelmistrz, organizator szkolnictwa muzycznego w Bielsku oraz znany kupiec z ul. Zatorskiej, Jan





Ochman. Jego syn Włodzimierz, był ze mną współzałożycielem grupy Beskidnicy.

Z ulicą związane są losy Kleiberów, Korzeniowskich, Kręciochów, Tatarów, Śliwów, Kamińskich, Kowalczyków, Augustyniaków, Młyńskich, Woźniaków, Bernacików, Graców i innych.

Ulicą Iwańskiego szło się na pagórki, teren letnich i zimowych zabaw małych wadowiczan.

Tam dominowało rolnictwo zacnej i bogatej rodziny Dziedziców. Senior Dziedzic, był postacią nietuzinkową. Wysoki, wręcz potężny, przemieszczał się po ulicach wzbudzając należny mu respekt – wręcz obnosił się ze swoimi, niekonwencjonalnymi obyczajami.

Kiedyś stanął mocno pochylony nad okienkiem do piwnicy wołając: no wyłaż, no wyłaż! Kiedy zebrał się już okazały tłum ciekawskich bab, dokończył – no, wylazł skunks! i opuścił towarzystwo.

Dom Dziedziców przy ul. Słowackiego 18 zdobi pamiątkowa tablica z okazji nadania imienia ulicy. Tutaj, na piętrze była pracownia Felicji Midloch-Świtalskiej (1902–1981), artysty malarza i nauczyciela szkół średnich. Wiele jej urokliwych pastelów dokumentuje dawne miasto.

Sąsiadowały z nią rodziny Lewandowskich, Cholewów, Próchnickich i Klisiów. Przed kamienicą Dziedziców miał dom fotograf Łopatecki a narożny do ulicy Krasińskiego dom postawili około 1938 roku Targoszowie. Mieszkał tu sędzia Emil Kulczycki. Jego syn, Jerzy Kulczycki Stawski, prawnik, był aktorem teatru w Rzeszowie. Po wojnie w tej kamienicy mieszkali Rodkiewiczowie. Władysław był trenerem klubu bokserskiego, a żona Halina animatorem ruchu rzemieślniczego.

Odchodząca w prawo **uliczka Zygmunta Krasińskiego** (Goethe Strasse) prowadzi na tzw. Czumę lub Czumówkę. Dom Jana Czumy znajdował się na końcu ulicy. Tu spędzili młodość bracia: generał Walerian Czuma, legionista i wojskowy dowódca obrony Warszawy w 1939 roku, Władysław – pułkownik i Ignacy Czuma, profesor KUL-u. W domu tym mieszkał później Franciszek Sobczyński (1913–1969), żołnierz września, AK, więzień Auschwitz. Jego syn Stanisław to jedyny wadowicki piłkarz z tzw. złotej kadry Kazimierza Górskiego. Na ul. Krasińskiego mieszkał Bazyli Uhrynowski, inspektor policji, działacz „Sokoła” i jego syn Stefan, który był dyrektorem „Druhari” a po wojnie asystentem Politechniki Warszawskiej i adiunktem na AGH.



Wróćmy do ul. Słowackiego. W narożnym domu (nr 22) mieszkał Jan Gebhardt (1881–1956) długoletni (43 lata!) profesor gimnazjum, nauczyciel kilku pokoleń wychowanków m.in. Karola Wojtyły. Za domem Gebhardtów, stał domek Aleksandra Sas-Żurakowskiego, radcy i rewidenta c.k. Dyrekcji Skarbu. Jego syn, dr inż. Stanisław Żurakowski (1904–1972) był po wojnie organizatorem polskiego przemysłu chemicznego.

Po drugiej stronie ulicy stoi dom nr 7 noszący jeszcze ślady dawnej architektonicznej urody. Mieszkał tu jakiś czas jeden z pierwszych wadowickich lekarzy, Antoni Zapałowicz. Z domem pochodzącym z końca XIX wieku, związana jest smutna historia. Żył w nim ordynariusz i dyrektor szpitala Stanisław Żędzianowski (1861–1919). Podobno przyczyną jego śmierci był konflikt z sąsiadem i wyrzuty sumienia wrażliwego lekarza, który „... w depresji wielkiej odszedł a duch jego umartwienia zaciążył na reszcie”. Na pozostałą rodzinę spadły same nieszczęścia. Syn – legionista zginął, córka, której uroda była ponoć zniewalająca, nie mogła znaleźć kandydata na męża, a wdowę po doktorze uwiódł fałszywy hrabia, który przyniósł jej nieuleczalną chorobę.



Dom w latach dwudziestych nabył Wojciech Młodzianowski, radca powiatowy i społecznik. Na parterze mieszkał major Jan Peters, obrońca Modlina i dr Adam Peters – lekarz zamordowany w Mathausen a także kapitan Tomasz Jeleń i sierżant 12 pp Edward Mirowski, żołnierz września 1939 roku.



Za domem w lewo idzie **ulica Szpitalna**; za nią – aż do Karmelickiej – są obiekty szpitala. Kiedyś było tu gospodarstwo pomocnicze a obecnie stacja dializ, warsztaty, prosekatorium, kaplica. Po drugiej stronie ulicy stoi piętrowy dom z 1905 roku (nr 26), własność dr. Ryszarda Daniela, za nim tzw. „ogród Daniela”, obecnie teren ogródków działkowych. W tym domu mieszkał generał Karol Trzaska-Durski (1849–1935) c.k. marszałek polny, austriacki komendant Legionów, dowódca Okręgu Generalnego w Warszawie a także wybitny prawnik cywilista, profesor Stanisław Gołąb (1878–1939). Za tą kamienicą, oddalony od ulicy dom komandora marynarki, Jana Szlachty. Ulica kończy się tzw. „Widrówką”, terenami rzeźmieśniczej rodziny Widerów, dochodząc do obszaru klasztornego oo. Karmelitów.



Ulica Żwirki i Wigury

Uliczki otaczające sąd – czyli trybunał – nosiły od 1890 r. nazwę Trybunalskiej Górnej (ul. Słowackiego) i Dolnej (obecna Trybunalska). Łączyła je ulica Piękna, później Studzien-





na, od 1932 roku imienia Żwirki i Wigury a w czasie wojny Bismarck Strasse. Większość kamienic w okolicy Sądu zajmowały kancelarie adwokackie, notarialne, radcowskie. Tak jest i obecnie.

Potężny gmach sądu zajmuje prawie całą stronę ulicy. Miejsce wielu ludzkich dramatów, którym towarzyszyły pokolenia sędziów, adwokatów, prokuratorów i pracowników administracji.

Gmach ślepej Temidy dla ślepej, ludzkiej sprawiedliwości...

W austriackich Wadowicach było bardzo mocne środowisko prawnicze związane z sądem, który miał wtedy siedzibę w magistracie. W okresie autonomii Galicji warunkiem utrzymania rangi obwodowej było posiadanie odpowiedniego gmachu dla sądu. W jeden rok załatwiono finanse i gwarancje ministerium. Inwestorem było miasto, ale autorami sukcesu m.in. burmistrz Ignacy Brosig, Izydor Daniel, Szymon Korn, Teofil Nartowski, Roman Kubiczek, Edward Scheyer, Andrzej Marekowski, Stanisław Kuzia i inni. Gmach sądu i więzienia rozpoczęto budować w 1879 r. na terenie zakupionym za symboliczną cenę od świeckiego nadzorcy szkół, Stanisława Warzeszkiewicza i jego żony Marii z Kuziów. Starszy brat Warzeszkiewicza – Kazimierz był bowiem wtedy prezesem Sądu Obwodowego. Sąd był, obok koszar i biura skarbowego, jedną z podstawowych instytucji cesarsko-królewskiej monarchii. Obok pospolitych przestępców w gmachu tym przebywali sławni więźniowie, prowadzono słynne procesy.



Pod koniec XIX w. oskarżano gang Jakuba Klausnera z Oświęcimia, w 1908 r. była osadzona za zamach na gubernatora Skallona w Warszawie Wanda Krahelska z bojówek PPS Józefa Piłsudskiego. Jako poddana Rosji schroniła się w Wadowicach, wyszła fikcyjnie za Adama Dobrodzickiego i już jako poddana Austrii była sądzona i w efekcie uniewinniona.

Vis a vis sądu kamienica nr 10, jednopiętrowa, silnie akcentowane nadokienniki na piętrze. Na szczególną uwagę zasługuje neobarokowy portal w ściętym narożniku, obramowany parami kolumn podtrzymującymi wykusz na piętrze. Brama główna, zwieńczona archiwoltą, prowadzi do szerokiej sieni i na ciekawą klatkę schodową zdobioną rzeźbami. Dom należał do dr. Andrzeja Marekowskiego (1836–1906), powstańca styczniowego, doktora praw i ck adwokata krajowego, który jako ostatni w galicyjskich Wadowicach obnosił sarmacką przeszłość chodząc w kontuszu, z karabelą i w rogatywce.



W tym domu spędził dzieciństwo wybitny pisarz i publicysta, Adolf Nowaczyński (1876–1944), który tak wspominał: *Wadowice, okolice miasta bezwzględnie piękniejsze od okolic*





Neapolu czy Stockholmu, tylko mniej reklamowane i przez to mniej znane w Europie. Jego ojciec Antoni Nowaczyński był radcą Sądu Obwodowego i miejskim radnym.

Na początku wieku miał tu swoją kancelarię adwokat – dr praw Ignacy Korngut. Jego trzech synowie Józef, Alfred i Aleksander, absolwenci Gimnazjum, przeżyli holocaust dzięki deportacji na Syberię. Po wojnie byli pracownikami najwyższych urzędów w Warszawie. To dzięki Aleksandrowi Korngutowi uzyskano fundusze na budowę sali gimnastycznej w liceum. W czasie nagonki antysemitkiej w 1968 r. zmuszono ich do emigracji. Po Ignacym Korngucie kancelarię przejął w 1925 roku dr praw, adwokat Bernard Schor. Był prezesem Banku Ludowego, działaczem Żydowskiego Domu Ludowego i klubu „Makkabi”.

Na piętrze mieszkała rodzina Opidowiczów. Miał tu kancelarię rejent Antoni Franciszek Opidowicz (1880–1954) prezes katolickiej Ligi Panów, Towarzystwa Bursy gimnazjalnej i komitetu budowy Domu Katolickiego. Jego trzech synowie byli prawnikami: Marian radcą prawnym Rady Powiatowej, Wincenty i Władysław Opidowiczowie notariuszami.

Współcześnie do kamienicy dostawiono gmach przytłaczający dawną architekturę.

Dwupiętrowa kamienica nr 4 była własnością Dzikowskich. Mieszkał tu adwokat Szlamka, familia Firczyków a po wojnie artysta malarz Zdzisław Wiśniewski (1914–1998). Był żołnierzem września internowanym na Litwie, potem z armią Andersa przeszedł całą kampanię włoską. Wysoki, spokojny, zrównoważony, mistrz akwareli. Dużo czasu z nim spędziłem. Wspólne plenery i długie rozmowy wiele mnie nauczyły. Obok mieszkała rodzina Zaczynskich. Roman Zaczynski (1907–1976) – kapitan, żołnierz września organizował ruch oporu na ziemi wadowickiej. Jego żona Maria była długoletnią nauczycielką w liceum, a ich syn Staszek był moim szkolnym kolegą. Tu mieszkał na parterze Stanisław Lubowicz (1905–1978) nauczyciel mojego pokolenia. Na parterze do lat osiemdziesiątych była siedziba Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. W suterrenach, od podwórka, mieszkała przed wojną rodzina blacharza Glucksmanna. Skoligacy z nim Zygmunt Gucksmann (1883–1942), prawnik, poseł, był wybitnym politykiem mniejszości niemieckiej na Śląsku. W kamienicy nr 5 funkcjonowała kancelaria adwokacka Józefa Kubiczka, doktora praw, burmistrza w 1939 r. i komisarza miasta w 1945 r. oraz kancelaria Stanisława Klęczara (1890–1973), miłośnika Leskowca i adwokata, zię-



cia Antoniego Szczerbowskiego, ziemianina z Frydrychowic. Z domem związana była rodzina radcy skarbowego Franciszka Datki. Jego córka była żoną Feliksa Zachariasiewicza, kapitana WP, zamordowanego w Katyniu, a syn dr praw Tadeusz Datka, adwokatem. Na parterze była do lat powojennych mleczarnia Emilii Golomb. Narożny dom nr 1 przy **Trybunalskiej**, był pierwotnie parterowy. Połączony z kamienicą nr 12 w Rynku, należał do masarza i handlowca, Andrzeja Zawily. Na parterze działała już w XIX w. piekarnia Aleksandra Zembatego potem własność Okręglickiej. Po wojnie dzierżawił ją Stanisław Jurczak, kapral 12 pp, żołnierz września, brat mojego ojca. W tej piekarni jako dzieciak spędziłem wiele nocy „sztrychując” chleb czy urabiając prece na „tabuli”. Obok był przed wojną zakład fryzjerski Stanisława Liszniewa. Na piętrze, u państwa Stanków, w czasie okupacji, mieszkał profesor gimnazjalny Szczepan Grudniewicz (1890–1956), wykładowca tajnego nauczania. Z tego domu pochodzi długoletni naczelnik więzienia, działacz turystyczny i mój przyjaciel Mieczysław Fortuna. Dalej, w stronę Zbożnego Rynku, była mała masarnia Cholewów a naprzeciwko pozostałości po zniszczonym w styczniu 1945 roku składzie handlowym Goldbergerów, którzy zajmowali się przed wojną kramarstwem. Przy Trybunalskiej mieszkał m.in. Aleksander Rola Borucki – nauczyciel, współzałożyciel Krajowego Związku Nauczycielstwa Ludowego (1907 r.), Józef Babiński – c.k. sędzia okręgowy, czy Karol Arct – prawnik – starosta powiatowy i radca ministerstwa. Z ulicą związane są dzieje rodzin Rosnerów, Czajów, Lewandowskich, Targoszów, Kasprzyckich, Mazanków i Paździorów, z której pochodzi Romek Paździora były dyrektor PKS, życzliwy dla spraw miasta facet.

Tu znajduje się od 1980 roku brama główna Zakładu Karnego – więzienia. Na końcu ulicy działała pierwsza nowoczesna rozlewnia piwa zbudowana przez Józefa Lisko w 1928 r. Odziedziczona potem przez Bolesława Mielnickiego (1913–1987), porucznika 12 pp, żołnierza września i dywizji gen. Maczka, działacza KS Skawa – pracowała jeszcze do lat siedemdziesiątych. W miejscu parkingu znajdował się duży ogród Zapalowiczów a na zapleczu domu od Karmelickiej zakład słusarski Bolesława Zielińskiego.



Ulica Adama Mickiewicza

Jedna z głównych arterii miasta, wytyczona z końcem XVIII wieku w czasie budowy tzw. cesarskiego gościńca, czyli drogi łączącej Cieszyn (a dalej Wiedeń) ze Lwowem i zaanektowanymi terenami Polski. Rychło ulica znacznie się ożywiła i obok wozów handlowych, furmanek i furek jarmarcznych pędziły nią co najmniej raz dziennie dyliżanse do Wiednia lub stolicy Galicji – Lwowa.

Ulica stanowiąca część osi komunikacyjnej miasta, nazywana okresowo Choczeńską, aż do 1898 roku nosiła nazwę Wiedeńskiej. W 1890 roku uroczystie sprowadzano prochy Adama Mickiewicza na Wawel a w naszym mieście była siedziba Ludowego Komitetu uroczystości. Tu przygotowywano przez kilka dni udział włościaństwa z trzech zaborów w pogrzebie wieszczą na Wawelu. Z tej okazji nadano ulicy imię Adama Mickiewicza. W czasie okupacji nazywano ją Bielitzer Strasse.

Cała zabudowa tego traktu pochodzi z czasów prosperity miasta, okresu galicyjskiego. Od 1875 roku zapełniła ulicę młodzież, bo tu istnieje najstarsze w regionie gimnazjum. Z tego powodu można ulicę Mickiewicza nazwać intelektualną wizytówką Wadowic.

Na miejscu obecnego narożnego domu handlowego przy Rynku stały do 1939 r. dwa budynki. W tym od ul. Mickiewicza nr 1 był sklep spożywczy Leopolda Pacelta (1904–1987) działacza kulturalnego a po wojnie bankowca. Mieszkał przy ulicy Kra-



sińskiego i wraz z małżonką Alicją byli animatorami życia teatralnego. Po przeciwnej stronie, w domu nr 2, mieściła się przed wojną piwiarnia a po wojnie lodziarnia rodziny Lisków. Chodziliśmy tu na najlepsze lody w mieście. W małej bramie stała cierpliwa kolejka dzieciarni. Kilku dorosłych, przy jednym stoliczku, pożerało to zmrożone чудо, podlewając je czasami wódką. Gdzie dzisiejszym drinkom to tamtych smaków...

Dom nr 3 należał do rabina Frenkela. Był tu po wojnie sklep przemysłowy „Kryształ” i zakład fotograficzny Franciszka Łopateckiego. Z tego domu pochodzi Jan Skoczylas – sportowiec, reprezentant Polski w jeździectwie na olimpiadzie w Monachium w 1976 roku.

Ze sklepem z kryształami wiąże się mała anegdota. Gdzieś w latach siedemdziesiątych brat Skoczylasa, Jurek „Giniol”, spotkał mnie na Zatorskiej i zaprosił do klubu „Pod Kryształami”. Jakoś wtedy otwarto klub w zakładzie karnym. Idziemy w stronę Trybunalskiej, Giniol skręca do siebie do bramy, po schodach do piwnicy a tam pośród węglowo-ziemniaczanych realiów, na pniakach, przy stole brać familiarna przy wódeczce. Co prawda bez kryształowych naczyń, ale... pod „Kryształami”.

W domu nr 4, na rogu ul. Piaskowej, była przed wojną introligatorynia i aż do lat sześćdziesiątych jedyny w branży, popularny sklep papierniczy Franciszka Cierpiałka (1909–1966). Obok – na ul. Piaskowej – do 1965 r. stał budynek dawnej mleczarni Leopolda Hassa a później restauracji. Wyszynk, jak i dom z tyłu przy Piaskowej należały do Karola Kulca (1891–1943), restauratora, sierżanta 12 pp, żołnierza wojny 1920 r., dziadka burmistrza Wadowic, Ewy Filipiak. Zaraz za Kulcem był do wojny maleńki sklepik papierniczy Tylkowej. Sklep miał koncesję na sprzedaż katolickich dewocjonalii i był polecany przez parafię. Proboszcz w 1937 r. nawet groził, że nie będą święcone dewocjonaalia sprzedawane przez sklepy żydowskie, które handlowały w niedziele i święta! Taka to była forma walki o katolickiego klienta.

Narożny dom nr 5 – nadbudowany o piętro ok. 1910 r. – to ostatni przykład ciekawej elewacji eklektycznej, manierystycznej. Był własnością Radcy Skarbu, Stanisława Kaudelko. Jego syn Stanisław (1903–1955), radny i dentysta, miał tu swój gabinet. Na parterze był sklep warzywny, pasmanteryjny Zawily, lodziarnia Wilhelma Gabrygiela i fryzjer Goldberger. Potem dom należał do szewca Piotra Dzikowskiego a w podwórku był ostatni, mechaniczny magiel. Mieszkał tu naczelnik skarbowy Nawratil a po wojnie lekarz Zygmunt Wiszniowicer. Do lat siedemdziesiątych były tu biura wydziału zdrowia i Komenda Hufca



Związku Harcerstwa Polskiego, którego długoletnim kometantem był harcemistrz Aleksander Nidecki (1932–2003) – fizyk, nauczyciel szkół średnich w Andrychowie.

Dom nr 7 posiada jedną z najładniejszych elewacji z elementami rustykalnymi, uwypukloną systemem pilastrów i boniowań. Kamienica należała do rodziny Dihmów a następnie Dziedziców, właścicieli cegielni w Andrychowie oraz posesji na ulicy Słowackiego. Dziedzicowie prowadzili duże gospodarstwo i zaopatrywali środowisko żydowskie w koszerne produkty rolne. Tu mieszkała po wojnie rodzina Józefa Zemana, sierżanta 12 pp, legionisty, żołnierza I i II wojny. Jego syn Marian (1926–1995), żołnierz AK, NSZ i WiN uciekł przed represjami na Zachód i zmarł w Londynie. Drugi syn Józef (1932–2010) nauczyciel, polonista, sportowiec, zawodnik Gwardii i trener siatkarzy, był przywódcą regionalnej „Solidarności” w 1981 roku. Był moim wychowawcą w szkole podstawowej a później przyjacielem. Jako młodemu nauczycielowi (miał Józek wtedy jakieś 27 lat) dyrektor Wójcik dał klasę piątą, gdzie na 30 uczniów z prawidłowego rocznika było nas tylko trzech. Reszta starsza ode mnie, niektórzy o cztery lata. Powojenne zaniedbane roczniki. Klasa była najgorsza, ale ratowała honor wychowawcy, bo miała najlepsze wyniki sportowe.

Po długich latach spotkałem Józka w 1981 roku w powstającej „Solidarności”. Po jego wyjściu z internowania organizowaliśmy w TMZW i na Karmelu opozycję stanu wojennego. Był regionalistą, autorem kilku tomików esejów poetyckich i wielu artykułów. Sport wyczynowy i przeżycia poszarpały zdrowie Józka. Mieszkał ostatnio u syna we Francji, gdzie się leczył i gdzie zmarł.

Naprzeciwno, w kamieniczce nr 12 mieściła się do lat sześćdziesiątych cukiernia rodziny Hernichów. Założył ją Franciszek Hernich, radny miejski a kontynuował syn Antoni (1858–1927) działacz „Sokoła”. Z cukierni korzystała głównie młodzież z gimnazjum, bo było tanio, dużo i na kredyt.

Rocznica bohaterskiej śmierci por. Jana Hernicha, syna Antoniego, poległego w wojnie polsko-bolszewickiej 1 sierpnia 1920 roku była świętem 12 pp.

Tu też mieszkał po wojnie milicjant Władysław Płaszewski, popularny Długopis, ostatni, zaangażowany dzielnicowy. W liceum, w czasie długiej przerwy, urywaliśmy się na plac Getta by w ramach „degustacji” owoców trochę pojeść. Pewnego razu zatrzymał nas wysoki Długopis z małym milicjantem; chodzili zawsze we dwójkę. Wprowadził gęsiego naszą czwórkę do szkoły pośród „śmichów-chichów” uczniów i oskarżył



przed dyrektorem o kradzież jabłka. W należytnej władzy powadze wysłuchaliśmy reprimendy dyrektora Forysia i poszliśmy zapłacić 20 groszy za jabłko, przy okazji kosztując za darmo przez następną godzinę co się dało. W latach ojcostwa straszylem własne dzieci surowym Długopisem.

Dom nr 14 był od 1902 roku własnością doktora Piotra Olbrychta (1858–1943) powiatowego lekarza weterynarii. Jego syn Jan Olbrycht (1886–1968), profesor UJ, współtworzył polską medycynę sądową, był wybitnym autorytetem, członkiem PAU i PAN. Młodszy syn, Tadeusz (1891–1964) wybitny naukowiec, był profesorem Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, po wojnie wrocławskiego ośrodka uniwersyteckiego. Trzeci syn, generał Bruno Olbrycht był wojskowym a jedna z ulic miasta nosi jego imię. Był współorganizatorem wadowickiego skautingu, legionistą, komendantem Centrum Wyszukolenia Piechoty w Rembertowie. Ich siostra, Anna, była długoletnią nauczycielką w szkołach średnich, uczyła też gry na fortepianie.

W tym domu mieszkał też Stanisław Machalski (1886–1963) sekretarz TUMWiO, sędzia Naczelnego Trybunału Administracyjnego i działacz Katolickiej Ligi Panów, mąż Zofii z Olbrychtów, nauczycielki. W oficynie kamienicy pracował od początków wieku zakład fotograficzny Józefa Miki, potem Franciszka Łopateckiego a do lat siedemdziesiątych Jana Janika. Dom jest obecnie własnością historyka wojskowości i publicysty Michała Cielebona, który organizuje w nim muzeum.

Obok, między ulicą Żwirki i Wigury a Mickiewicza, stoją połączone ze sobą dwie kamienice; obie zwrócone elewacją na sądowy ogródek. Domy te miały wspólne podwórko zabudowane szopami i stajniami. Trzymano tu konie, kury i inny inwentarz. Ostatni tabor konny w latach sześćdziesiątych należał do Dziedzica i Barcika. Od Mickiewicza, na parterze, miał swoją masarnię Franciszek Gładysz (1855–1925), kiedyś właściciel tych posesji, radny, asesor miejski oraz krawiec Antoni Broda. Mieszkali tu Bielowie, Leiblerowie, Barcikowie oraz rodzina Kotlarczyków. Stefan Kotlarczyk (1878–1931) – oficjał sądowy, był założycielem i prezesem Towarzystwa „Jagiellonka”, organizatorem ruchu teatralnego. Jego syn, Mieczysław, dr filozofii i polonista był założycielem, dyrektorem i reżyserem krakowskiego Teatru Rapsodycznego z którym byli związani wadowiczanie: Karol Wojtyła, Józef Titz oraz córka dyrektora gimnazjum, późniejsza aktorka i pedagog, Halina Królikiewicz-Kwiatkowska. Brat Mieczysława – filolog Tadeusz Kotlarczyk był wykładowcą w Collegium Marianum na Kopcu zaś jego żona Irena nauczycielką.



Gmach gimnazjum i liceum (nr 16) powstał w 1875 roku. Teren ofiarował Jan Stankiewicz, przedstawiciel jednego z najbardziej zasłużonych rodów mieszczańskich Wadowic, inwestorem było miasto a projekt wykonał krakowski architekt Teofil Żebrowski. W 1963 roku dobudowano salę gimnastyczną.

Z gmachu gimnazjum – oprócz najwybitniejszego, Karola Wojtyły – wyszli absolwenci, którzy nie tylko rozslawili miasto, ale swoją pracą i wiedzą budowali polskość i Polskę. Gimnazjum prowadzili tacy wybitni dyrektorzy jak: Antoni Krygowski, Seweryn Arct, Jakub Zachemski, Henryk Gawor, Jan Doroziński, Jan Królikiewicz, Kazimierz Foryś czy – ze współczesnych – Tadeusz Szczepański. Wykładowcami szkoły byli m.in.: Adolf Graczyński, Ludwik Misky, Władysław Kosiński, Antoni Karbowski, Walery Heck, Tadeusz Szantoch, Władysław Kiliński, Józef Roman, Zbigniew Czaderski i wielu innych. Uczelnia była wiodącą placówką oświatową i kulturalną miasta prowadząc własny teatr, orkiestrę i chór. Przy szkole powstał pierwszy klub sportowy „Skawa”. Chodziłem w latach 1961–65 do tej wadowickiej *alma mater* albo „Kochanej, starej budy”; taki tytuł nosi monografia klasy Karola Wojtyły autorstwa mojego przyjaciela Zbyszka Bieniasza. Uczyli nas jeszcze profesorzy sprzed wojny: Jan Sarnicki, Halina Ryntfleisz czy Franciszek Grzesło, łacinnik, który zawsze się do nas zwracał *per pan*, co zobowiązywało. Dyrektorem był sympatyczny Kazimierz Foryś, który na emeryturze musiał dorabiać w Radoczy, bo nie dano mu kilku godzin w szkole gdzie mieszkał i się urodził (ojciec był tu tercjanem). Na 100-lecie uczelni, w 1966 roku, władza odwołała zjazd absolwentów, bo chęć udziału zadeklarował wtedy Karol Wojtyła. Zresztą władza często psuła opinię szkole swoim prostackim podejściem. Ostatnio w 2000 roku mianując swojego dyrektora. Mieliśmy w szkole doskonały teatr prowadzony przez Marię Putyrową, ekipę sportową Tadeusza Jamrozika i mój zespół muzyczny. Obowiązkowo nosiliśmy gimnazjalne uniformy w kolorze powagi czyli marynara, czapka studencka i tarcza. Odpuszczono nam paski na kołnierzach. Na 31 uczniów w mojej klasie, 10 dojeżdżało a dwóch mieszkało na stacji. Chodziliśmy oczywiście na węgry czyli labę ale inteligentnie. Zawsze to były uzasadnione społecznie absencje. W klasie X czy XI miałem po 100 godzin opuszczonych i usprawiedliwionych. Jedną ze stosowanych kar było zawieszanie w prawach ucznia. Dotknęło mnie to dwukrotnie. Miałem zakaz chodzenia przez parę dni do szkoły a po powrocie kilkudniowe zwolnienie z odpytania z powodu... zawieszenia. Zresztą lata szkolne każdy



z nas, wspomina z nostalgią. Zainteresowanych dziejami Gimnazjum, odsyłam do źródłowej monografii pt. „Pierwsza wśród równych”, autorstwa dr Gustawa Studnickiego (1935–1999), matematyka, absolwenta i profesora liceum. Szkoła jest także tłem powieści „Zmory” Emila Zegadłowicza. Przed budynkiem stoi pomnik tego wybitnego absolwenta, wykonany przez artystę Franciszka Suknarowskiego (1914–1998), członka i kontynuatora grupy „Czartak”, prezesa TMZW.



Naprzeciwko szkoły, w dawnym ogrodzie dr. Marekowskiego, czyli tzw. ogródku sądowym do czasów międzywojnia stało popiersie Józefa barona Bauma (1821–1883), wyjątkowej osobowości właściciela Kopytówki, posła na Sejm Krajowy i do Rady Państwa, marszałka Rady Powiatu. Jego ojciec Antoni baron Baum przyczynił się do utworzenia siedziby cyrkułu w Wadowicach. W latach sześćdziesiątych skwer nazwano imieniem Mikołaja Kopernika i postawiono popiersie wybitnego astronoma, przeniesione później na teren szkoły przy osiedlu Kopernika.



Obok stoi narożna kamienica nr 15 dr. Izydora Daniela (ok. 1840–1917), adwokata, radnego i społecznika, światłego przełożonego gminy żydowskiej, który był w zarządach Towarzystwa Szkoły Ludowej, TG „Sokół”, Kasyna Urzędniczego. Jego syn Ryszard był także prawnikiem, sędzią i adwokatem, asesorem miejskim i działaczem społecznym, sponsorem wielu przedsięwzięć.

Budynek powstał na planie kwadratu, z trzema ścianami zewnętrznymi, boniowanymi, sień o sklepieniu żagielkowym. Mieszkał tu dentysta Ignacy Tindel, rodzina Skoniecznych i Zajaków, w latach 1980–2008 funkcjonowała siedziba ZNP.



Kamienica nr 19, kiedyś otoczona przybudówkami, do 1910 r. piętrowa, z hektarowym ogrodem – to była posiadłość Szymona Korna, radnego i asesora sądowego, przełożonego gminy żydowskiej. Jego syn, dr praw Józef Korn (1857–1932) był wybitnym adwokatem, radnym, współzałożycielem „Sokoła”. Wnuk Tadeusz (1896–1943) prowadził do wojny kancelarię adwokacką. Na parterze był gabinet dentystyczny dr. Ciastonia potem od 1926 roku Henryka Lustiga a następnie Ignacego Tindla. Kamienica, jako jedna z niewielu, była od początku zasilana wodociągiem opadowym ze studni na pagórkach pod Górnica. Po wojnie przez kilkanaście lat mieściła kancelarię adwokacką Józefa Zajęca i jego syna Macieja (1957–1988), jednego z niewielu wadowickich żeglarzy. Obecnie swój gabinet protetyki prowadzi tu Wojciech Zajac. Po wyzwoleniu, w 1945 roku, odbywały się tu pierwsze przedstawienia teatru reaktywowane-





go przez działaczy przedwojennego Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych. Teatr tworzyli burmistrz Władysław Sadowski, Irena Brańkówna, Franciszek Zadora, Władysław Gołuchowski i wielu innych.

Budynek Kornów był w latach 1949–1994 siedzibą partii i organizacji lewicowych (PZPR, ZMP, ZMS). Tu w okresie socjalizmu funkcjonował miejski i powiatowy ośrodek decyzyjny. W odróżnieniu od obecnej, ówczesna „przewodnia siła narodu”, aby nie być posądzaną o prywatę, zatrudniała zawsze na eksponowanych stanowiskach ludzi z zewnątrz. Tak było i w Wadowicach. Większość sekretarzy i dyrektorów zakładów pochodziła z Miechowa, Krakowa, Oświęcimia. Wielu z nich osiadło w mieście. Tu pracowali m.in. Jan Kurczych, Jan Twaróg, Stanisław Dula, Zbyszek Fijał, Zenon Szewczyk czy Jan Fidziński z grupy „Beskidnicy”.

W ogrodzie z tyłu posesji stał pokryty bluszczem parterowy domek, w którym mieszkał Michał Majewski (1802–1882) szlachcic, radny i sekretarz, wiceburmistrz, ck adiunkt powiatowy. Jego syn Władysław Majewski był sędzią i nadradcą Sądu Okręgowego.

Teren ogrodu Kornów ciągnął się od ul. Słowackiego aż do skrzyżowania z ul. Batorego. Na terenie po nim znajdują się obiekty szkoły podstawowej, budowlanej, hali sportowej, dawnej bursy, PZU i drukarni.

Numer 23 to modernistyczny, „nowy” dom Tadeusza Korna z 1938 roku. Po 1945 roku była tu siedziba Powiatowej Komendy Uzupelnień, czyli komisji poborowej, później założono przedszkole.

Naprzeciwko domu Kornów stoi narożny, parterowy dom Hassów (nr 21). Tu mieszkał lekarz Ludwik Bukowski, dyrektor szpitala w latach 1890–1913. Przed wojną budynek był własnością doktora medycyny, kapitana WP, Szymona Schongota. Po wojnie dom nabyła rodzina Talagów. Za nim stoi domek kuśnierza Stanisława Kubickiego. Jego zięciem był znany architekt powiatowy Adolf Walczak.

Dalej ulica, aż do ul. Batorego, była w czasach austriackich zajęta przez wojsko. Z lewej strony stały stajnie ułańskie, które z końcem XIX w. przerobiono na bursę gimnazjalną „dla ułatwienia młodzieży polskiej, uczęszczającej do gimnazjum wadowickiego kształcenie się na mężów uczciwych i ojczyźnie pożytecznych”.

Bursa Towarzystwa im. Stefana Batorego (nr 27) działała od 1891 roku aż do 1964, już jako internat. Początkowo parterowy budynek z olbrzymim, mansardowym dachem został nad-



budowany o piętro ok. 1910 r. Elewację zdobiło popiersie króla Batorego i duża, ozdobna lampa nad wejściem. Mieszkała tu pozamiejscowa młodzież gimnazjalna m.in. późniejszy ludowiec Eugeniusz Bielenin, bracia Bossowscy – wybitni prawnicy, generał Milan Kamski, filozof Franciszek Lenczowski, historyk Jerzy Remer, poseł Józef Roman i wielu innych. Z końcem XIX wieku bursę wizytował sam Jan Matejko. Była w bursie okazała sala, miejsce wieczorów poezji oraz szkolnych bali gimnazjalistów „od Wadowity” – z pannami „od Mościckiej”. W ogrodzie urządzano plenerowe widowiska teatralne. W latach mojej nauki w liceum, grałem tu kilkakrotnie na klasowych potańcówkach. Dębowy parkiet ze starości już falował a w internacie mieszkało raptem kilku uczniów.

Później bursę przekazano na Instytut Odlewnictwa, którym kierował Czesław Niedziela a duży sad internatowy (resztki ogrodu Kornów) zabudowano halą i biurowcem. Dzisiaj w budynku mieści się Centrum Handlowe a obok w ogrodzie tereny handlowe, siedziba PZU i Urzędu Pracy oraz drukarnia.

Naprzeciwko, między ulicami Gimnazjalną a Batorego były niskie parterowe budynki, pozostałości wojskowej przeszłości. Z końcem XVIII w. były tu magazyny aprowizacyjne armii austriackiej a po umieszczeniu w mieście garnizonu magazyny i zaplecze. Jeszcze w latach pięćdziesiątych mieściły się tu stajnie i wozownie. Rosły przed budynkami potężne drzewa morwowe, a smak ich owoców to smak dzieciństwa starszego pokolenia wadowiczian. Obecnie jest tu pawilon handlowy i hurtownie.

W latach siedemdziesiątych na rogu ul. Batorego postawiono tzw. Dom Stażysty dla pracowników PONARU, współcześnie zamieniony na siedzibę Starostwa Powiatowego.

Na granicach miasta znajdowały się przeważnie zajazdy, karczmy i kuźnie. Do końca XVIII wieku obecna ulica Batorego była głównym traktem przez Wieprz do Kęt i Oświęcimia. Naprzeciwko dzisiejszego Starostwa Powiatowego stała wtedy kuźnia i zajazd kowala Macieja Prusa, którego żoną była Agnieszka z bogatej rodziny Stankiewiczów. Ich synem był twórca polskiej patologii, profesor Jan Prus. Drugi syn Teodor był nauczycielem i ojcem panien, także nauczycielek, które w 1938 roku ufundowały dla sióstr albertynek dom zakonny, założyły fundacje dla ubogich i kalek przekazując na ten cel rodzinny majątek. Zbudowały także małe hospicjum po drugiej stronie ulicy. Albertynki po sprzedaży domu zakonnego Agencji Rynku Rolnego, wybudowały przy ulicy Sadowej nowy dom zakonny i dom dla samotnych matek.



Po Prusie kuźnię prowadził kowal Lenik. U niego, około 1905 roku, praktykował mój ojciec chrzestny, Walenty Drabczyk, kowal z Radoczy.

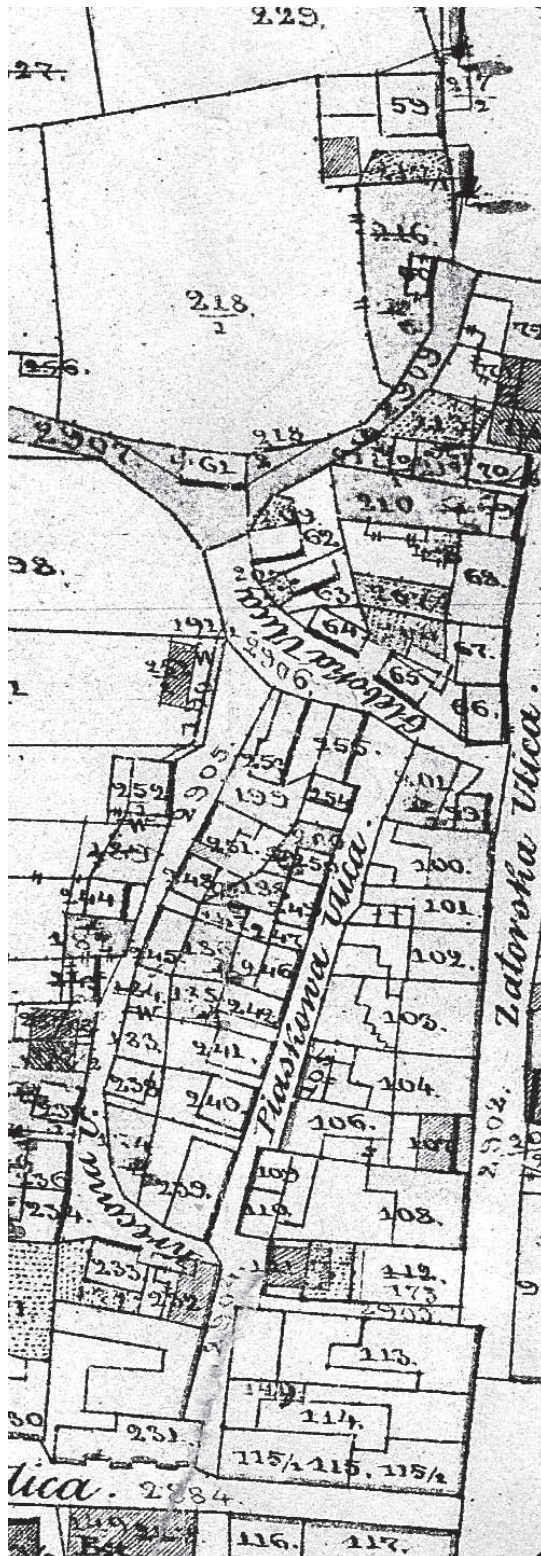
Za skrzyżowaniem z ul. Batorego, po prawej stronie stoi parterowy dom zasłużonej dla miasta rodziny Pukłów. Senior, Józef Pukło, prowadził kantynę w c.k. 56 pp. Jego żoną była uzdolniona malarka, Marianna Mrozińska. Mieli pięciu synów: Władysław był rusznikarzem w 12 pp, Feliks działaczem niepodległościowym, majorem WP i burmistrzem Skawiny, Jan Pukło Mroziński (1890–1960) artystą malarzem, Kazimierz Pukło Mroziński legionistą i majorem WP (poległ w Katyniu). Najstarszy syn, inżynier Józef Pukło (1879–1953), wyjątkowa osobowość, był naczelnikiem „Sokoła”, uczestnikiem kampanii karpackiej Legionów i aż do 1939 roku powiatowym zarządcą dróg. Jego synami byli Zygmunt Pukło (1916–1989) żołnierz AK, instruktor harcerski, znany, wadowicki lekarz oraz Józef Pukło, porucznik WP, który zginął jako lotnik RAF-u i trzeci – kolega szkolny papieża Adam Pukło. Ich siostrą była Danuta Pukło-Gruszczyńska.

Powyżej, gdzie obecnie osiedle Sadowa, już w XVI w. było gospodarstwo Matysa Lizaka. Jego potomek, Julian Lizak był pod koniec XIX w. profesorem gimnazjum.

Ostatnim budynkiem po lewej stronie, wtedy już poza miastem, była prochownia, czyli skład amunicji dla koszar z ul. Lwowskiej. W tym parterowym budynku fortecznym, otoczonym teraz piętrowymi domami, była – a może jeszcze egzystuje galicyska w swym charakterze piwiarnia.

Od lat sześćdziesiątych zabudowywano sukcesywnie lewą stronę ulicy, aż do granicy z Choczną. Później, po prawej stronie, pod drogą, powstało osiedle Łąki. Dalej bity trakt wiodł do włościańskiej, wolnej, dumnej Choczni – rodzinnej wsi pierwszego, chłopskiego posła Styły i adwokata Józefa Putka. Drogi strzeże solidna kaplica przydrożna z czasów proboszcza Aleksego Bocheńskiego, którą mieszkańcy os. Łąki pięknie odrestaurowali, o czym mówi stosowna tablica – gdyby ktoś wątpił. Naprzeciwko stoi potężna stacja transformatorowa z lat pięćdziesiątych.

Kończy się ulica Mickiewicza ulicą Graniczną, przed którą stał w dole duży budynek kiedyś parowego, później elektrycznego młyna Zawilów. Była w nim drukarnia Jana Zawilły (1905–1967) a w czasie wojny siedziba szkoły powszechnej. Tu mieszkał (nr 56) Marian Żmuda (1891–1962), nauczyciel K. Wojtyły, organizator i pierwszy po wojnie dyrektor Szkoły nr 1, współtwórca szkoły zawodowej w Gorzeniu.





Plac Bohaterów Getta

Jedno z najbardziej tragicznych miejsc w Wadowicach. Tu przebywało ponad 2 000 mieszkańców żydowskiego pochodzenia przed drogą do obozów zagłady.

Na obecnym terenie placu istniały do 1942 roku zabudowania dwóch ulic: **Piaskowej** (od Mickiewicza po Marcina Wadowity) i ulicy **Krętej** (lub Psiej ulicy), która była przedłużeniem Mydlarskiej i szła lewą stroną placu. Na końcu był ogród i gospodarstwo Stowarzyszenia św. Zyty. Obie te małe uliczki na zapleczu Rynku były gęsto zabudowane. Małe działki, domki z drewna uszczelniane mchem i ziemią, malowane wapnem i kryte papą. Jeszcze w latach pięćdziesiątych stało ich tu kilka: takimi je pamiętam. Przegniłe, drewniane płoty odgradzały te rachityczne domostwa. Pełno w nich było kur i kaczek, kałuży błota lub kurzu spiekoty. Po lewej stronie ulicy Krętej został jeszcze ciąg trzech domków przypominających dawne czasy: krawca Adamczyka, kapitana Muchowicza, czy murarza Bogunię. Za nimi, na miejscu domu Mieczysława Putka, byłego dyrektora „gorzeńskiej politechniki”, stały dwa rachityczne, **ni to domy ni to dworki**, otoczone bluszczem i winoroślą, jakby prosto z Nowaczyńskiego.

Obie ulice zamieszkiwali drobni rzemieślnicy i drobni handlowcy, kramarze: Zembaci, Grzesiewiczze, Góralczycy, Fijałkowscy. Na Piaskowej był zakład szewski Jana Białka (1888–1959), sportowca i naczelnika Sokoła a także warsztat ślusarski życzliwego wszystkim Stanisława Anteckiego, który skonstruował dla mnie pierwszy wózek. Żyły tu praczki, niańki, sprzątaczk, służące, czyli całe zaplecze obsługi bogatych domów



mieszczańskich, urzędniczych i wojskowych. Przypomina o tym nazwa ulicy Mydlarskiej.

O dawnej funkcji terenu mówią też nazwy ulic Piaskowej i Głębokiej. Prawdopodobnie teren ten, zabezpieczający ulice Zatorską, czyli główny, średniowieczny trakt, był miejscem, gdzie pobierano nanoszony przez zalewy Choczenki piasek. Teren pogłębiony przez wyrobiska nazwano później ulicą Głęboką. Możliwe, że wcześniej wadowiccy tkacze preparowali i bielili tu swoje płótna. O takim miejskim placu mówi dokument z 1775 roku. Widocznie z początkiem wieku XIX zaczęto pobierać tu piasek dla rozbudowującego się miasta a następnie podzielono plac na tanie małe działki i zasiedlono.

Układ katastralny świadczy jednocześnie, iż teren zamieszkiwała biedota. Dlaczego miasto pozwoliło, aby pośród mieszczańskiego, willowego rozpasania znalazły się ulice ubóstwa? Ano, widocznie było to potrzebne.

Tak więc blisko Rynku – na tyłach ulic Zatorskiej i Mickiewicza – powstało po 1860 roku zaplecze obsługi gospodarczej miasta. Przez te kilkadziesiąt domków ulic Mydlarskiej, Krętej **zwanej Psią ulicą** i Piaskowej, toczyło się brudne życie Wadowic. Tu prano, naprawiano, gotowano, bielono, szyto – jedna wielka kuchnia i zaplecze domów panów oficerów, radców, profesorów, acanów itp. Tu skupiała się informacja i plotka o prywatnym życiu Wołkowic. Na terenie wielkości boiska piłkarskiego zamieszkiwało do 1942 roku w około czterdziestu domkach prawie 200 osób. Owa kumulacja spowodowała, że właśnie tutaj okupant zorganizował obóz dla ludności żydowskiej. W ciasnotę i ubóstwo wtłoczona została tragiczna historia wadowickich Żydów.

W połowie XIX w. dekret cesarski zrównał w prawach obywatelskich wszystkich poddanych monarchii. Tym samym został zlikwidowany zakaz osiedlania się Żydów w mieście. Pełnię praw otrzymali jednak dopiero w 1868 r. W tym czasie powstał kahał, czyli gmina wyznaniowa. W początkowym okresie istnienia gminy żydowskiej w Wadowicach, czyli w latach 1881–1890, przyrost ludności żydowskiej wynosił aż 78,7 %, natomiast w tym samym czasie ludności wyznania rzymskokatolickiego przybyło zaledwie 0,9 %. W roku 1890 w Wadowicach mieszkało 722 Żydów. Pochodzili oni w większości z silnie zgermanizowanego Śląska Cieszyńskiego. Naśladując życie Żydów śląskich prawie wszyscy pierwsi Żydzi wadowiccy nosili ubiory europejskie a nie tradycyjnie żydowskie. Od samego początku światli i bogaci Żydzi angażowali się w sprawy społeczne miasta. Tak było przy zakładaniu stowarzyszeń pa-



triotycznych, budowie sądu czy sokołni. Po dojściu Hitlera do władzy (1933 r.) zaczęli osiedlać się w Polsce, także w Wadowicach, tzw. „Żydzi niemieccy”. W odróżnieniu od ortodoksyjnych współbraci byli postępowi, zaś wyglądem i elegancją zdecydowanie różnili się od chasydzkiej tradycji.

Na ulicy Gimnazjalnej głównym obiektem była synagoga, jeden z najładniejszych obiektów galicyjskich Wadowic. Zbudowana została w latach 1885–1889 według projektu architekta Karola Korna w stylu nowoczesnych synagog zachodnich. Służyła także licznej grupie żołnierzy wyznania mojżeszowego, odbywających służbę w 12 pp. W 1940 r. została zburzona przez Niemców, a na jej terenie stoi obecnie przedszkole.

Przed wojną mieszkało w Wadowicach około 2000 Żydów. Wielu z nich zajmowało poczesne miejsce w społeczeństwie i cieszyło się dużym autorytetem. Żydzi prowadzili ożywione życie kulturalne, oświatowe, polityczne i sportowe. Pierwsi prezesi gminy: Herman Reich, dr Izydor Daniel, Izrael Huppert, Zachariasz Kluger i dr Apolinary Zimmerspitz pochodzili ze sfer postępowych. Natomiast Maciej Jakubowicz, Chiel Bałamuth i Abraham Jakub Renifer reprezentowali Żydów ortodoksyjnych. Ostatnim prezesem gminy był znany adwokat dr Wilhelm Kluger.

Z początkiem okupacji ludność żydowską poddano wyniszczającym restrykcjom. Zabrano im sklepy, mieszkania przy głównych ulicach i oznakowano opaskami z napisem Jude. Żydom nie wolno było posyłać dzieci do szkół, chodzić do restauracji, kina czy parku. Otrzymali kartki na żywność, które mogli realizować tylko w wyznaczonym sklepie. Mogli poruszać się po mieście w wyznaczonych godzinach i po wyznaczonych ulicach. Mieli zakaz wstępu na Rynek, ulicę Mickiewicza, 3 Maja czy Słowackiego. Wszyscy mieli obowiązek pracy: mężczyźni przy regulacji Skawy i Choczenki, kobiety jako sprzątaczkę w budynkach administracji.

W czerwcu 1942 r. lewą stronę ulicy Zatorskiej, całą ulicę Krętą (Drehgasse), Piaskową (Sand Strasse), Mydlarską (Seifengasse) i Głęboką (Scharnhorst Strasse) wysiedlono. Ulice ogrodzono drutem kolczastym – tak powstało getto, w którym 2 lipca 1942 roku – po selekcji w koszarach Chocimskich na Zatorskiej – umieszczano rodziny żydowskie z Kęt, Zatora, Sucheja i Wadowic. Obok piekarni na ul. Zatorskiej była brama wjazdowa do getta, posterunek i biuro Judenratu czyli Rady Żydowskiej. Przez tę bramę, począwszy od pierwszego transportu do Bełżca w lipcu 1942 r., poszli wadowiccy Żydzi w swoją ostatnią drogę.



Była też druga, mała brama przy ul. Piaskowej od ul. Mickiewicza. Zatorska była przedzielona wysokim parkanem, zaś przejście, którego pilnował strażnik, było prawym chodnikiem. Okna domów od ulicy zabezpieczono deskami w których wycięto otwory naświetlające. Tak samo były zabezpieczone domy między ul. Mickiewicza a ul. Piaskową. Mydlarska, Piaskowa i Kręta były wewnętrznymi ulicami getta. W restauracji „Ebla” (róg Zatorskiej i Mydlarskiej) mieściła się stołówka. Judenrat próbował organizować życie swojej społeczności w nowych warunkach. Otworzył na terenie dawnej stolarni 12 pp na ulicy Młyńskiej warsztat krawiecki, tzw. szop, gdzie szyto dla okupanta mundury i odzież. Żydzi, maszerując codziennie pod eskortą do pracy, łudzili się nadzieją, że ta przydatność Niemcom wybawi ich z zagłady. Jakie warunki życia panowały w getcie – nie trzeba chyba nikomu, kto ma odrobinę wiedzy i wyobraźni wyjaśniać. Stąd ożywiony, nielegalny handel żywnością, by przetrwać i handel wolnością, by żyć. Faktem jest, że jeszcze wiele lat po wojnie, odnajdywano w domach okalających getto ukryte precjoza o dużej wartości rynkowej. I faktem jest także, że na całe Wadowice znalazło się tylko parę osób ratujących bezinteresownie żydowskie życie. Za to wielu dziękowało Bogu w kościele za dobry interes handlowy.

Po ostatnim transporcie, formowanym na Targowicy (10 sierpnia 1943 r.), do Oświęcimia, okupant zezwolił na powolne zasiedlanie domów przez prawowitych właścicieli. Remontowano drewniane domki kosztem innych, resztę wyburzano i tak powoli znikła zabudowa między dwiema ulicami. Jeszcze w latach pięćdziesiątych stało tu parę lepierek.

Ruiny rozebranych po likwidacji getta domów były dla mojego pokolenia doskonałym miejscem zabaw. Na gruzach przeszłości rodziło się nowe życie. Mieliśmy nawet solidną ziemiankę, pozostałość po getcie. Zrobiliśmy boisko, a zniszczone domy i zagruzowany teren był naszym dziecięcym poligonem. Pustoszejący z roku na rok plac był miejscem zabaw, boiskiem piłkarskim, bazą dla drogowców, postojem koni i furmanek. Pośród tego egzotycznego krajobrazu szalały grupy wyrostków konkurujących między sobą o dominację na terytorium podwórek, placów czy dzielnic. Trwały wieczne „wojny” między poszczególnymi klanami. Z tamtym okresem związane jest dzieciństwo i młodość Skoczylasów, Szydlowskich, Zembatych, Kudelów, Drabczyków, Gałuszków, Śmieszków, Hucisków, Wawrów, Lasków, Suskich, Bukowskich, Sarneckich, Pawłowskich, Palichlebów i wielu innych. Dudek, Ciapek, Pipa, Pióro, umykają z życia i mojej pamięci. Tam, na „getcie”, rozpo-



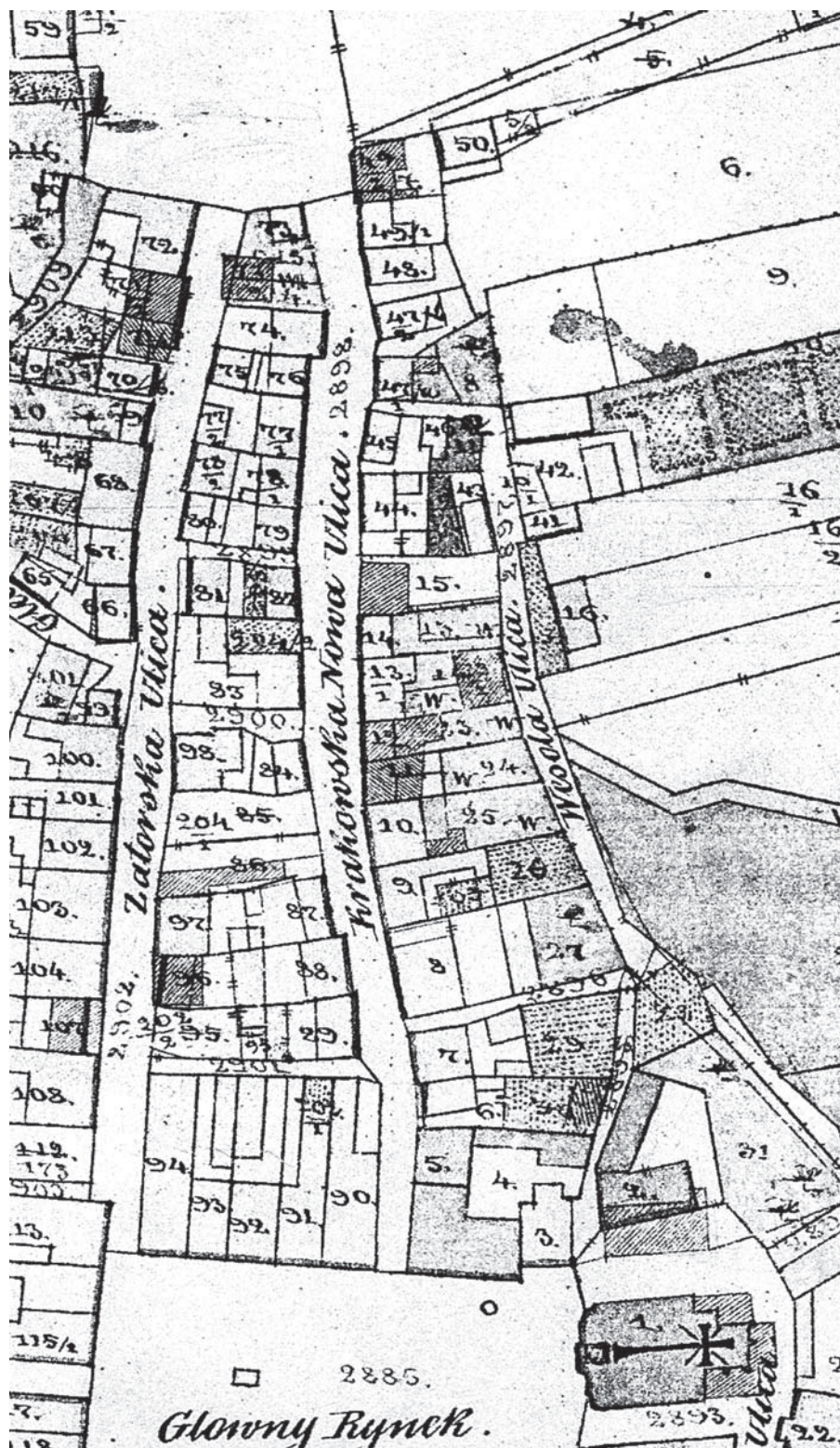


czynali swoje sportowe kariery: Bronek Czapik, Leszek Bogunia, Maciej, Władek i Piotrek Chmurowie, Maciej Gałuszka, Jurek i Wiesiek Laskowie, Mietek i Ziutek Śmieszkowie, Wittek Gotkiewicz, i inni.

Handel przywędrował tu ok. 1958 roku na wozach konnych, na prowizorycznych stoiskach i ladach. Jeden wielki sklep mięsny i rolny. Sukcesywnie nawożono ziemię i tak podniesiono teren na dole o ponad metr w stosunku do dawnego poziomu. Tam stanęły pierwsze, zadaszone stoiska handlowe. Później zbudowano pawilon, wyburzono ostatnie trzy domki z terenu placu i postawiono u góry miejskie szalety.

Kilkakrotnie zmieniano zabudowę handlową „getta” ale jego podstawowy charakter placu targowego pozostał.

Bywając tam – głównie w celach komercyjnych – miejmy świadomość, iż jest to miejsce ostatniego pobytu społeczności, która uczyła nas tak potrzebnego Polakom, pragmatycznego podejścia do życia.





Ulica Zatorska



Moja ulica –
Mieszczan^{ski} dreptak spraw drugorzędnych,
Ważnych i niewartych.
Moja ulica po sklepy pełna
O wpół do czwartej.
W mury jej domów codziennie
Problemów towar przywożą,
Poranne szepty – uliczne dzieci
Po bramach chodzą.
Zamknięte kluczem spraw miejsce
Na śmiercⁱ i na szczęście.



Najstarsza z wadowickich ulic, w czasie okupacji Zatorstrasse, po wojnie – do 1989 roku – nazwana ulicą 26 stycznia, bo wtedy, od Zatora, weszły w 1945 roku pierwsze oddziały armii radzieckiej wyzwalające miasto spod okupacji niemieckiej.

Ulica powstała wcześniej, razem z ulicą Krakowską, jako zjazd do przeprawy na Chocence. Jak wspominałem wcześniej, ujście Choczenki do Skawy stanowiło podstawowe utrudnienie komunikacyjne w XIII wieku. Dlatego dla utrzymania sprawności przeprawy założono tu osadę.





Na Zatorskiej widać wyraźne zróżnicowanie poziomów. Jeszcze do lat siedemdziesiątych istniały schody dla pieszych przy ul. Mydlarskiej.

Od Rynku na wysokim brzegu wytyczono łagodny zjazd do przeprawy, umacniając i nadsypując go groblą – gdzieś od ulicy Marcina Wadowity w stronę mostu. Umacniana ziemia i faszyną groblą była już po 1430 roku ulicą, która podnosiła swój poziom w stosunku do okolicznych terenów. W ten sposób połączono dwa wysokie brzegi Choczenki: Rynek i okolice dzisiejszego hotelu Podhalanin.

Nazywana od początku Droga Zatorską, oficjalną nazwę ulica otrzymała po 1840 roku. Wtedy też powstał pierwszy, solidny most drewniany. Mostów było w historii kilka, albowiem każdy niszczyła kolejna powódź; ostatnia w 1964 roku – obecny powstał w 1966.

Miasto kilkakrotnie trawiły pożary, praktycznie po każdej pożodze było od nowa budowane. Do przełomu XVIII/XIX wieku dominowały domy parterowe, drewniane – o charakterze gospodarczym, z szeroką bramą i przejazdem na podwórko. Ślady takiej funkcji znajdziemy pod nr 3, 7, 23. Hodowano kaczki, gęsi i świnie, które wypasano nad Choczenką. Murowane, parterowe budynki zaczęły powstawać dopiero w XIX w.

Ulica z racji położenia od początku była traktem handlowym.

Przed 1939 rokiem miała największą ilość sklepów i knajp. Kiedyś nieoceniony Franciszek Zadora, gdyśmy wędrowali od restauracji „Granicznej”, naliczył ich dwanaście. Bywałem jeszcze „U Janika”, w jedynym wtedy budynku przedaustriackich Wadowic. Za Choczenką był wyszynk „U Kuci”, od 1938 roku zwany „Zaolzie”. Nazwa anegdotyczna i gorzka – w 1938 roku Hitler zajmował Czechosłowację. Na rynku żegnano 12 pp, który jechał zabierać Czechom Zaolzie. Któryś z wadowiczian rzucił hasło: *A my teraz na Zaolzie, do Kuci.*

Trochę dalej, obok Zakładu Energetycznego, w domu policjanta Kręcichwosta, była knajpa Kublina czynna w dni targowe; no i na końcu, na granicy Tomic, karczma Jakuba Szancera.

Od rynku ulica zaczyna się potężnym narożnym gmachem kamienicy Huppertów (Zatorska 2), jednej z najstarszych, bogatych i światłych rodzin w mieście. Skoligaconą z Klugerami familia przewodziła nieformalnie całemu środowisku żydowskiemu. Israel Huppert (1853–1917) był właścicielem największej propinacji (alkohole), radnym, prezesem gminy żydowskiej. Jego żona Anna prezesowała stowarzyszeniu pań i była głównym pośrednikiem między gminą żydowska a pa-



rafia; takim ambasadorem ekumenizmu w przedwojennych Wadowicach. Ich syn, Ignacy, dr praw, był adwokatem a Wiktor, także dr praw i adwokat, pracował w Ministerstwie Skarbu w Wiedniu a po 1918 r. w Warszawie. Tu miał też kancelarię adwokat dr Bronisław Huppert oraz dr Apolinary Zimmerspitz, adwokat, prezes gminy żydowskiej i dobroczyńca sierot.

Zięciem Hupperta był Wilhelm Klugier, adwokat, ojciec Jerzego, kolegi z klasy Karola Wojtyły. Klugierowie mieszkali tu aż do 1939 roku. Mecenas Klugier, intelektualny przywódca środowiska żydowskiego, był również muzykiem. Pod jego batutą działał kwartet smyczkowy w którym grali: inżynier Górecki, właściciel „Druciarni”, adwokat Kamiński z ulicy Słowackiego, Mikołaj Kuczkowski z Targowicy, dentysta Goldberger i inżynier Zagórski z Rynku. Tu działało także biuro gminy żydowskiej

Po 1918 r. była w tej kamienicy prywatna szkoła żydowska a od 1948 r. do 1975 r. technikum ekonomiczne. Jakież tam dziewczyny chodziły!! Mekka lat sześćdziesiątych dla chłopaków z Gorzenia i z liceum...

Długoletnim dyrektorem tej uczelni był Maksymilian Kamiński, który przeniósł potem szkołę do nowego gmachu przy ul. Wojska Polskiego. Z wielu nauczycieli wspomnę lubianego przez młodzież profesora Lewandowskiego, ekonomistę, uczestnika powstania warszawskiego.

Później była tu szkoła budowlana i internat. Na parterze w latach 1957–70 prężnie działała świetlica Spółdzielni Wielobranżowej, tu grała pierwsza bitowa kapela Sartores. W piwnicach kamienicy miała po wojnie siedzibę Liga Przyjaciół Żołnierza, której honorowym prezesem był Jan Foltin.

Naprzeciwko – narożny z ul. Mydlarską – nr 1. Od 1900 r. do 1957 r. działała w nim restauracja (w czasie okupacji stolówka getta) rodziny Eblów zajmującej się głównie propinacją. Mieli też fabrykę wyrobów papierowych w domu Hupperta na Legionów. Adolf Ebel (1890–1961) w 1939 r. z rodziną uciekł na wschód, walczył potem w szeregach I Armii Wojska Polskiego, wrócił bodaj w 1947 roku i prowadził nadal swoją mizerną restaurację. Zmuszony przez Polaków do emigracji, wyjechał z żoną i córką w 1954 r. do Maroka, ale po śmierci żony powrócił do Wadowic, tu też zmarł w 1961 r. *Dręczony nostalgią za Ziemią przesiąkniętą krwią męczeńską rodziny, wrócił z dalekiej Casablanki (Marokko), by spocząć w umiłowanej Ziemi Wadowickiej* – tak brzmi jego epitafium na cmentarzu. Dobrze pamiętam tego małego, życzliwego pana sierżan-



ta. Chodziłem do tej jego biedniutkiej knajpy po papierosy dla ojca. W latach sześćdziesiątych w lokalu zrobiono sklep z meblami, którym kierowała pani Dobrowolska. Nad sklepem umieszczono bodaj pierwszy podświetlany szyld MEBLE.  **Prze-
ważnie** gasła litera M, ale pan sierżant nie doczekał czasów, gdy jego dom był reklamowany neonem EBLE.

W tym domu mieszkał ok. 1900 roku c.k. poborca podatkowy Pomezkański a w latach pięćdziesiątych artysta rzeźbiarz, Marian Bucała. Tu były pierwsze biura PSS „Społem”.

Następny dom, powstał dopiero z początku XX wieku w miejscu drewnianego, parterowego,  należał do rzeźnika Stanisława Czapika, a potem jego syna Romana; mieli tu masarnię. Wnuk Stanisława, dr Bronisław Czapik (1939–1996) był nauczycielem, zawodnikiem Startu i Skawy, trenerem, działaczem i historykiem wadowickiego sportu. Po 1990 r. reaktywował TG Sokół. Tradycje masarni Czapika, którzy mieli też sklep w rynku, kontynuuje Galeria Smaku.  Obok, od 1950 r. był zakład fryzjerski, teraz sklepik. W tym domu mieszkał mój licealny profesor Józef Kawaler „Ziutek” (1899–1988), wybitny matematyk, członek PTM.

Kamienica nr 5 należała do kupieckiej rodziny Bronerów. Po wojnie na piętrze mieszkała rodzina Chmurów i Zembałych. Na parterze był sklep gospodarczy Firczyków a od 1974 r. aż do dzisiaj najlepszy sklep nabiałowy, kontynuujący tradycje licznych przed wojną mleczarni.

Dwupiętrowa, narożna kamienica nr 4, własność Dattnerów a potem Huppertów ma oryginalną, ceramiczną elewację. Ok. 1918 r. mieściła się w nim żydowska szkoła dla dziewcząt. Mieszkał tu Kazimierz Sokalski, powstaniec styczniowy, współzałożyciel w 1913 roku Związku Strzeleckiego, organizacji przyszłej kadry Legionów. Jego zięć, Jan Heczko – profesor Gimnazjum, matematyk i fizyk, był od 1923 roku dyrektorem gimnazjum niemieckiego w Bielsku. Tu osiedliła się też rodzina Hojdysów. Ksiądz Jan Hojdys (1912–1991) był długoletnim proboszczem w Międzybrodziu, a jego brat Tadeusz z żoną Ireną stomatologami. Z domem związani byli również sierżant sanitarny 12 pp Jakub Wiśniewski, znany w mieście pokerzysta oraz Jan Kaczyński (1916–1988), lutnik, skrzypek i dentysta. Na parterze był jeden ze sklepów tekstylnych Salomona Ciznera, prezesa Stowarzyszenia Kupców. Po wojnie działał lombard Romana Adamczyka, krawca; później sklep branżowy Spółdzielni Wikliniarskiej z Zatora. Od końca lat sześćdziesiątych funkcjonował pierwszy salon radiowo-telewizyjny.





Dom nr 6 należał do Szymona Borgenichta, producenta likierów. Od jego rodziny po wojnie nieruchomość nabył i przebudował Józef Czuba (1915–2007) – krawiec, założyciel i długoletni prezes Spółdzielni Wielobranżowej, działacz spółdzielczy i kulturalny, podpora słynnego w całym kraju chóru spółdzielni, człowiek pogodny, dowcipny tolerancyjny. Na parterze była kwiaciarnia Rokowskich i pierwszy zakład krawiecki i rymarski spółdzielni.

Kamienica nr 8 należała do rodziny Reichów. Tu miał swój sklep rzeźnik Reich Leopold; potem do lat powojennych masarz Mieczysław Śmieszek, a od wielu lat jest tu sklep rybny. Na górze mieszkali Śmieszekowie i Gotkiewiczowie, a w oficynie rodzina Wawrów. Witek Gotkiewicz, siatkarz, nauczyciel i zdolny konstruktor, był jednym z dyrektorów fabryki Fiata w Bielsku-Białej.

W domu nr 7 mieszkał przed wojną długoletni katecheta szkolny, ks. Kazimierz Rospond (1883–1961). Na parterze była od połowy XIX w. mydlarnia – własność Ludwikowskich, a po wojnie sklep Wiercimaków i – później – znana długie lata „Makatka”. Obok zapraszał mały sklepik kolonialny moich rodziców; potem pani Garowej i Szelałkowej z ul. Krakowskiej. W tym domu się urodziłem, tu też na świat przyszedł mój brat Adam, dziennikarz, redaktor naczelny TeMI w Tarnowie, internowany w 1981 roku i zmuszony do emigracji.

Budynek związany jest z działalnością Towarzystwa Miłośników Ziemi Wadowickiej. Tu były pierwsze spotkania organizacyjne KPT Beskidnicy (1969) a później Towarzystwa, tu była w latach 1971–77 (i jest aktualnie) siedziba TMZW.

To najstarszy dom na ulicy. Pierwotnie parterowy z XVIII w. – na nim ok. 1840 r. postawiono budynek wsparty na dwóch nośnych wieżach kominowych mieszczących klatki schodowe. Z tego okresu są sklepienia żagielkowe przejezdnej sieni.

W następnym domu nr 9 mieszkał Samuel Broner – prezes Stowarzyszenia Kupców i Banku Ludowego. Od przedwojnia aż do lat osiemdziesiątych, był tu sklep tekstylny – obecnie apteka, obok był sklep Czesława Janickiego, potem sklep mięsny.

Domy nr 12, 14 oraz 13 przy Krakowskiej należały do rodziny Prażmowskich. W domu nr 12 była do 1965 r. cukiernia i piekarnia Wincentego Prażmowskiego, działacza Sokoła, straży pożarnej, radnego. Drugi sklep z wybornym pieczywem miał Prażmowski w Rynku. W tym domu, na piętrze, w latach 1936–38, była pracownia W. Bałysa i F. Suknarowskiego. Bywali tu często artyści Czartaka II m.in. Ka-



rol Malczyk (1907–1965), malarz, twórca wielu polichromii kościelnych. Zachodził i przyjaciel Bałysa, Karol Wojtyła.

W narożnym budynku nr 14 jakiś czas po wojnie funkcjonowała restauracja Henryka Lipowskiego.

Kamienica nr 13 powstała niedawno, w miejscu poprzedniego piętrowego domu rodziny Masnych – cukierników. Do 1988 roku były tu dwa małe sklepy prywatne, które oparły się socjalistycznemu upaństwowieniu; jeden Józefa Adamczyka a drugi Jana Ochmana. Nowy dom jest własnością Zawilów, którzy kontynuują rodzinne, ponad stuletnie tradycje wędliniarskie. Następny dom należał do rodziny rzeźników, Banasiów. Mieli od początku XX wieku dużą gospodarkę i masarnię.

W narożnej kamienicy nr 16 był sklep tekstylny Ungera, potem sklep żelazny Gurdków – po wojnie upaństwowiony. Kierowali nim m.in. Franciszek Bąk i Jan Kublin – restaurator. Obecnie tradycje handlowe Gurdków kontynuuje ich wnuk.

Dom nr 18 do 1939 r. zajmował sklep, za nim duży skład żelaza i stali Ramskiego. Po wojnie – od kiedy pamiętam – był tu sklep monopolowy.

Na rogu z ul. M. Wadowity działała od 1930 roku piekarnia Schichtera, po wojnie PSS, a obecnie Lemparta. W latach 1942–43 mieściło się tu biuro samorządu getta tzw. Judenrat.

W miejscu obecnej kamienicy nr 21 była do 1963 r. restauracja Jana Janika. Ponad dwustuletni, drewniany dom z czasów I Rzeczypospolitej. Chodziłem tam w latach pięćdziesiątych na obiady. Pierwsza sala błyszczała mosiądzem szynkwasu i napomadowanym, okazałym wąsem oberżysty. Szklana gablota kryła wieczne, twarde obwarzanki. Podłoga konserwowana olejem była czarna a przy drzwiach naczynie na stojaku i instrukcja: „*pluć tylko do spluwaczki*”. W kącie stały baty woźniców, zaś za krzyżowym stołem, w parujących końskim potem kufajkach, siedziały chłopcy przy piwie i gorzałce. Przeżyłem do sali na tyłach, obok kuchni, gdzie duże, austriackie lustro upstrzone było przez muchy jak u Haszka.

Zapach bigosu, fasolki i innych równie wyszukanych potraw serwowanych na cynowych talerzach był wszechobecny, ale jakoś nikt nie wybrzydzał.

Po drugiej stronie dom (nr 22) Stowarzyszenia Katolickiej Służby Żeńskiej św. Zyty, czyli dom Zytek, organizacji pań przykościelnych powstałej w 1903 roku. Po 1910 roku kierowała nią Helena Karasuska, nauczycielka, wdowa po dyrektorzce żeńskiej szkoły wydziałowej. Stowarzyszenie miało tu tanią mleczarnię i jadłodajnię dla ubogich.



W kamienicy z mansardowym dachem (nr 23) był skład wapna Samuela Reicha, który prowadził metryki izraelickie. Synowie Ryszard – lekarz i Maks – adwokat stali się ofiarami czasu zagłady. Przed wojną był tu magazyn materiałów budowlanych Ferdynanda Zweiga. Jego synowie byli żołnierzami wojsk alianckich. Tu mieszkał Franciszek Kanik, legionista i chorąży 12 pp. Jego syn Ryszard (1927–1989), piłkarz „Skawy”, był popularnym działaczem sportowym i trenerem KS „Podhalanin”.

Dalej dom (25) radnego i asesora Antoniego Grzybka (1861–1921). Tu mieszkał po wojnie mikrej postury masarz Tyrała i rodzina Suskich.

W kamienicy nr 27 była masarnia Andrzeja Zawily, obecnie Fijałkowskiego.

W następnym domu mieszkał sędzia Aleksander Szybalski. Jego siostrzenica Zofia Szybalska (1886–1945) dr filozofii była dyrektorką prywatnego gimnazjum żeńskiego. Tu działała do wojny piekarnia Tatara a potem Łopaty. Po 1945 roku mieszkał Kazimierz Poraj Porawski (1910–1982), reżyser teatralny. Prowadził teatr w domu kultury a do 1967 reżyserował w teatrze licealnym.

Żona Porawskiego – Irena z Krzysztoporskich (1917–1986) była nauczycielem historii szkół średnich. Mały, kiedyś parterowy domek (nr 26), należał do blacharza Gluksmana. Mieszkała tu po wojnie nauczycielka Wójcikowa, wdowa po Rudolffie Wójciku (1891–1942), nauczycielu i działaczu ZNP, zamordowanym w Oświęcimiu.

Pod nr 28 mieściły się warsztaty tapicera Pinkasa Gluksmana i szewca Feldmana Jechudy. Na końcu ulicy (nr 32) był aż do lat siedemdziesiątych XX w. zakład szklarski Stanisława Zmysłowskiego a po drugiej stronie (nr 33) zapraszała restauracja Stanisława Kantorka. Z tyłu, od ulicy M. Wadowity pracował zakład stelmacha Pawłowskiego, jeszcze w latach pięćdziesiątych produkujący cygańskie wozy taborowe.

Spinający ulicę Krakowską i Zatorską dom handlowy powstał w miejscu zniszczonego wojną parterowego, obszernego domu.

Obecny gmach z ok. 1965 roku był własnością Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego; po 1995 roku kupił go inwestor prywatny, który dokonał obecnej adaptacji. Dzięki temu przeszklony gmach dominując nad placem otwiera dwa najstarsze trakty handlowe do Rynku, określając jednocześnie średniowieczną granicę zabudowy miasta. Pełni Zatorska swoją dawną, handlowo-usługową funkcję. Ta najstar-



sza ulica otrzymała niedawno godziwą oprawę, stając się atrakcyjnym, handlowym traktem.

Przed Choczenką rozciągał się prostokątny Rynek Bydłany zwany oficjalnie do 1965 roku **Targowicą** (Markplatz), obecnie noszący nazwę **Plac Obrońców Westerplatte**.

W miejscu Osiedla Obrońców Westerplatte była prawdopodobnie pierwsza, XIII-wieczna osada skupiona wokół przeprawy przez bagnisty teren ujścia Choczenki. Do końca XVIII wieku, z Targowicy, **prawą stroną** Choczenki przez Łazówkę, prowadziła droga do Kęt a przez Tomice trakt do Zatora i Krakowa.



Na terenie obecnego osiedla odbywał się handel końmi, bydłem i produkcją rolniczą a od 1907 r. organizowano tu co kilka lat powiatowe wystawy rolnicze – ostatnią gdzieś w połowie lat sześćdziesiątych. Było co wtedy oglądać: dorodną trzodę hodowlaną i dorodnych hodowców. W grodzonej wikliną Choczence kłębiły się karpie z Zatora i pstrągi z Zawoi a na estradach wycinały hołupce zespoły i kapele z Targanic, Głębowic czy Marcyporeby. Atrakcyjna dla mieszczan egzotyka.



W latach trzydziestych dzięki staraniom kapitana Jana Łużeckiego, pracy żołnierzy i młodzieży, powstało tu, naprzeciwko gmachu „Sokoła”, boisko piłkarskie. W 1933 roku Stanisław Baklarz z Zaskawia i inni założyli Klub „Obrona”. W drużynie piłkarskiej występowali m.in.: Z. Kułaga, R. Czapić, J. Kaczyński, J. Wadowski, bracia Zolikowie, bracia Krawczykowie, J. Garbień, A. Weswalewicz, A. Hanusiak, J. Tenschert, K. Tatar, K. Stopa. W czasie wojny, na stadionie okupant prowadził selekcje Żydów z getta przed ostatnim transportem. Potem było to boisko Klubu Sportowego „Start-Gwardia”, jeszcze później wojskowego „Podhalanina”. W latach sześćdziesiątych wybudowano tu osiedle.

Na Targowicy – gdzie dom nr 1 – dominowało gospodarstwo rodziny Wądołnych. Syn Tomasza Wądołnego z Mucharza (1842–1923), Kazimierz, był lekarzem weterynarii, majorem WP, córka Antonina nauczycielką i żoną Kazimierza Homme a druga córka Olimpia żoną Jana Tomickiego, oficera wywiadu, dyplomowanego majora WP. Brat Tomasza,



Czesław Wądołny (1859–1925), był teologiem i docentem UJ. Od 1937 roku było tu Prywatne Gimnazjum Żeńskie im. Michałiny Mościckiej. Dom należał wtedy do Kazimierza Kuczkowskiego, nauczyciela i dyrektora szkół, ożenionego z Władysławą z Wądołnych. Ich syn Mikołaj (1910–1999), prawnik, po tragicznym doświadczeniu, został księdzem i znany był jako prałat kapituły i długoletni kanclerz krakowskiej kurii.





8-letnie Gimnazjum Żeńskie zostało założone w 1928 roku i korzystało najpierw z pomieszczeń gimnazjum im. M. Wadowity, potem z budynku Zapałowiczów i Foltinów przy placu Kościuszki. Wykłady prowadzili z początku nauczyciele gimnazjum męskiego. W 1932 roku dyrektorką została dr Zofia Szybalska, legionistka, kurierka J. Piłsudskiego, wysokiej klasy pedagog. Sprowadziła nowych nauczycieli m.in. Marię Gruner-Sarnicką, Annę Olbrycht, Sabinę Rottennberg, Walerię Łuczyńską, Annę Reiter, Marię Sworzeniównę, Jasnorzewską, Kamilę Orpiszewską, Julię Fogelmann, Irenę Bielatowicz, Michalinę Massalską, Genowefę Górkiewiczową. Uczył tu poeta z grupy „Czartak” Tadeusz Szantoch, ochmistrzyni Florentyna Janiszewska, Władysław Romańczyk, Władysław Hetper – współtwórca polskiej semantyki, Irena Drożdżówna, Filip Szybalski, Bronisław Babiński i inni. Wyjątkowa emancypantka, założyła także oddział Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem.

Abolwentkami Gimnazjum Żeńskiego były m.in. Halina Królikiewicz (Kwiatkowska), Irena Krzysztorska (Porawska), Maria Lisko (Opidowicz), Danuta Pukło (Gruszczyńska), Gina Beer, Anna Home (Siłkowska), Maria Weberówna, Kazimiera Żakówna, Kazia Hojdysówna, Basia Pikulówna, Janina Szklarzówna, Stanisława Bylicówna, Janina Gartnerówna.

Brat dyrektorki, sędzia Michał Szybalski był prezesem Komitetu Rodziców i zarządzał szkolnym funduszem. Przy szkole działało koło dramatyczne (do którego należeli też uczniowie gimnazjum męskiego) pod opieką prof. Babińskiego, chór gimnazjalny prowadzony przez prof. Titza a także spółdzielnia uczniowska, koło Czerwonego Krzyża, koła naukowe. Opiekun harcerstwa – prof. Radwan prowadził naukę tańca towarzyskiego. Organizowano festyny w parku, wydawano czasopismo szkolne, organizowano kolonie szkolne i obozy harcerskie. Dyrektor Szybalska z rezerwą podchodziła do formalnych wymagań ministerialnych, cieszyła się dużą sympatią młodzieży.

Dom nr 2 przy placu Westerplatte należał do Zygmunta Czapika (1918–1993) – pułkownika, długoletniego lekarza wojskowego i rejonowego. Obok stoi kamienica doktora Stanisława Chruszczewskiego, rodem z Sambora, oficera Batalionów Chłopskich, po wojnie lekarza powiatowego w Wadowicach. Tu mieszkał też Feliks Kasperek, działacz spółdzielczości rolniczej. Dalej, nad Choczenką, gdzie obecnie parking, stał do lat sześćdziesiątych ostatni miejski dworek, przed wojną własność Łabudzińskich. Żył w nim po 1945 roku Józef Galos, działacz Stronnictwa Ludowego.



Nad Choczenką był do 1825 roku drewniany kościółek p.w. św. Krzyża, fundowany w 1735 roku (w miejscu wcześniejszego) przez księdza Pawła Zychowicza. Na tym komunalnym terenie powstał później murowany, parterowy dom mydlarni, zamieniony na zaplecze gospodarcze straży pożarnej i stadionu. Mieszkała w nim rodzina Matlaków, z której wywodził się mistrz Polski juniorów w boksie z lat sześćdziesiątych. Obok postawiono pierwszą wieżę ćwiczeń dla straży, bo plac aż po ul. Sienkiewicza i Teatralną pełnił raz funkcje targowe, raz rekreacyjne, raz sportowe.

Za rzeką Choczenką ulica w latach 1936–1946 nosiła imię gen. Oswalda Franka, dowódcy 12 pp, potem wrócono do nazwy Zatorska a od 1960 r. nosi imię **Wojska Polskiego**.

Za mostem po lewej stronie zwarta zabudowa złożona z trzech domów, wiano Stanisława Kuzi dla swoich córek z drugiego małżeństwa. Pierwszy należał do Adeli z Kuziów Czapikowej. Jej mąż Karol (1872–1945) – członek „Sokoła” był c.k. ekspozytorem pocztowym. Ich synem był Zygmunt Czapik – lekarz. W drugim mieszkała jej siostra Helena Adelajda Sowińska a także Stefania Barowa z domu Kuzia. Tu żyła Florentyna Janiszewska, nauczycielka gimnazjum żeńskiego i liceum. Dom nr 5 otrzymała trzecia z Kuziów, Antonina Zającowa. Stąd pochodził ksiądz Tadeusz Zajac – proboszcz w Łękawicy.

W pierwszym domu (Wojska Polskiego 1) mieściła się do lat siedemdziesiątych popularna restauracja „Zaolzie”. Prowadził ją od 1936 r. właściciel Franciszek Kucia, wspomagający w czasie wojny wielu wadowiczian. Restauracja „u Kuci” działała do lat siedemdziesiątych. Potem pojawił się tu sklep cukierniczy, obecnie jest sklep motoryzacyjny.

Trochę dalej **funkcjonowało** gospodarstwo ogrodnicze Rokowskich. Helena Rokowska uczyła języka niemieckiego i francuskiego w liceum a jej mąż Wiktor był filologiem klasycznym i ogrodnikiem. U Rokowskich ukrywała się w czasie okupacji rodzina aptekarzy Spieglów z Rynku, których ktoś zadenuncjował i Spieglowie zginęli jak większość wadowickich Żydów.

Naprzeciwko w latach sześćdziesiątych zbudowano obiekty dla przeniesionej z ulicy Ogrodowej straży pożarnej, pogotowia ratunkowego i służb komunalnych magistratu. Z tyłu powstał powiatowy zakład weterynarii sąsiadujący z obecną Targowicą czyli rolniczym placem targowym. Obok w latach sześćdziesiątych postawiono obiekty Zakładu Energetycznego, przeniesionego z ulicy Legionów.



Na tym miejskim terenie po wielkiej powodzi w roku 1908 planowano budowę schroniska dla ubogich a kamień węgielny na ten cel poświęcił sam brat Adam Chmielowski. Dlaczego nie sfinalizowano zamiaru? Nie wiemy.

Przy rondzie i obwodnicy powstałej po 2000 roku stoi budynek szkoły ekonomicznej z 1975 roku. W miejscu obecnego ronda **trwał** do końca lat osiemdziesiątych parterowy, stylowy dom, ocieniony potężnymi lipami. Dom pierwszego lekarza miejskiego Antoniego Zapałowicza. Mieszkał tu po wojnie krawiec Michna. Jego syn generał Jan Michna – był Komendantem Głównym Policji.

Za rondem i torami stoi parterowy dom (nr 12), jeden z pierwszych murowanych obiektów w mieście. Od 1825 r. był tu szpital wojskowy; później komendantura powstałego naprzeciwko szpitala wojskowego oraz szpital miejski czyli tzw. chorownia. Prowadził go od połowy XIX w. zasłużony lekarz, dr Antoni Zapałowicz (1815–1890). W latach 1900–1910 budynek był własnością Henryka Bullmana, późniejszego, długoletniego burmistrza Suchoj Beskidzkiej. Po nim dom przejął Mateusz Drozdowski a następnie jego syn – Antoni (1889–1942) działacz „Sokoła” i TUMWiO, sekretarz miejski i inicjator założenia w 1927 roku szkoły handlowej. Tu mieszkał Stanisław Petek, zięć Drozdowskiego, znany budowniczy i powojenny organizator turystyki a także Rafał Tatka, także zięć Drozdowskiego, długoletni dyrektor przedsiębiorstw, działacz turystyczny, były prezes wadowickiego zarządu PTTK oraz TMZW.

W 1830 r. wybudowano naprzeciwko szpital wojskowy (obecnie Hotel Podhalanin) a z tyłu w 15 barakach był od połowy XIX w. obóz. Przebywali w nim jeńcy z wojen austriackich, I wojny światowej, wojny polsko-bolszewickiej. Wykorzystywano ich do obsługi szpitala oraz do prac publicznych w mieście. Wielu po zakończeniu wojen, osiedliło się w Wadowicach. Przez szpital wojskowy przewinęły się tysiące chorych i rannych żołnierzy, szczególnie w latach kampanii włoskiej pod koniec XIX wieku i w czasie I wojny światowej. Po niej szpital zamieniono na koszary dla 12 pp, **po** 1945 roku stacjonował tu batalion Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego a potem tzw. Podhalańczycy znani ze swoich **egzotycznych** mundurów. Z tym wojskiem związani byli płk Stanisław Korcz, długoletni dowódca a potem naczelnik gminy, mjr Roman Kluba, sierżant Bobrek i inni.

W 1968 roku wojsko z Wadowic, brało udział w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji.



Ok. 1960 roku powstał przy jednostce Wojskowy Klub Sportowy „Podhalanin”, mający sekcję piłki nożnej i należącą do czołówki krajowej sekcję jeździecką. Prowadził ją ułan i trener jeździectwa, mjr Tadeusz Tetmajer. Wychowanek słynnej szkoły kawalerii w Grudziądzu, rotmistrz w bitwie pod Kutnem, był synem znanego, polskiego malarza Włodzimierza Tetmajera z Bronowic. Sekcja prowadzona przez Tetmajera i jego rodzinę, brała udział w wielu zawodach i imprezach krajowych i europejskich. M.in. Stanisław Kumorek uczestniczył w zawodach WKKW w Wiedniu, Budapeszcie i Londynie a Mirosław Szefer był w czołówce Polski w potędze skoku i w szybkości. Obaj zdobyli wiele nagród i wyróżnień krajowych i zagranicznych. Do wyróżniających się wychowanków trenera Tetmajera należeli: jego syn i asystent Włodzimierz, Maria Banachowska, Kamil Suknarowski, Ewa Ficek, Zbigniew Szaszkiewicz, Mieczysław Zawadzki czy olimpijczyk Jan Skoczył. Brak funduszy i odejście trenera na emeryturę, spowodowały powolny zanik działalności. W 1984 roku, członkowie klubu Anna i Wojciech Zającowie reaktywowali sekcję jako MKS Podhalanin. Klub korzystał z pomocy TMZW a jego wiodącym zawodnikiem był wtedy Edward Palichleb.

Ostatnim budynkiem po prawej stronie Zatorskiej (obecnie Wojska Polskiego 24) był kiedyś dom z ok. 1830 r., należący do rodziny Foltinów. Mieli tu skład papieru do drukarni i letnią siedzibę. W 1892 roku dom wynajął dla swoich uczniów przybyły z Czernej Rafał Kalinowski. Tu mieli przez 7 lat swój pierwszy dom wadowicki karmelici.

Po 1910 r. dom nabyła rodzina Kuziów – właściciele większości terenów w stronę Tomic. Senior Stanisław Kuzia był przedsiębiorcą, miejskim radnym, c.k. asesorem sądowym i... miał trzy żony. Po ojcu odziedziczył cegielnię na Łazówce, którą sprzedał potem Dworakom. Inwestował w nieruchomości na terenie miasta. Jego syn Franciszek był kasjerem miejskim i rewizorem policji a drugi syn, Stanisław Kuzia junior (1858–1938) radcą sądowym, inicjatorem założenia parku i pierwszym prezesem TUMWiO. Jego syn Władysław (1891–1943), inżynier leśnik, członek zarządu TUMWiO, zajmował się drzewostanem parku. Jedna córka była bibliotekarką a druga żoną Wacława Bary (1891–1982) prawnika, majora sądownictwa WP, więźnia oflagu. W czasie okupacji w budynku mieściła się szkoła powszechna. Tu mieszkał też do 1980 roku naczelnik sądu i adwokat dr Lucjan Sołtysik.

Do rodziny Kuziów należało kilka innych nieruchomości m.in. łaźnia miejska na ul. Barskiej, działająca w latach



1930–1970. Dom nabył od spadkobierców ok. 1998 r. kolekcjoner Stanisław Kulig.



Po drugiej stronie ulicy jest wjazd do fabryki „Ponar”, zakładu, który powstał w latach siedemdziesiątych i produkował aparaturę hydrauliczną. Tworzyli go wadowiczanie, m.in. Kazimierz Machander, Piotr Góra, Andrzej Dzierugo, Jerzy Beker, Leszek Hodurek, Jerzy Kulisa. Zakład po transformacji ustrojowej został sprywatyzowany, okrojony, ale jeszcze działa.



Na końcu ulicy, podobnie jak i na wszystkich rogatkach miasta, stała karczma i to z kręgielnią. Za nią dom lekarza weterynarii Piotra Pituleja. Jego syn Włodzimierz – pułkownik policji był od 1926 roku szefem osobistej ochrony Józefa Piłsudskiego.



Karczma jak i pobliskie chlewnie (teraz skład budowlany) należały od przedwojnia do Józefa a potem Jakuba Szancera. Po wojnie restaurację dzierżawił Kucia, Dębski i bardzo długo Franciszek Woźniak (1909–1990) właściciel rozlewni wód na Lwowskiej. Wtedy powstało powiedzonko: *Usia siusia, na Granicy u Franusia*. Bo były tam biesiady, popijawy a stojące godzinami przed knajpą furmanki czekały cierpliwie na właścicieli. Później i tak koń sam do domu prowadził. Restauracja słynąca nadal z bardzo dobrej kuchni, jest własnością Gminnej Spółdzielni a jej renomę kontynuują kolejni ajenci. Jedyna, która się ostała z dawnych wyszynków – restauracja „Graniczna” dzisiaj, z uwagi na bliskie sąsiedztwo miejsca gdzie granicą jest śmierć, przyjmuje także pogrzebowych biesiadników.



Wszak życie i śmierć niejednej warte wódki.

Naprzeciwno, obok młyna Franciszka, a potem Jana Zawily, do lat siedemdziesiątych była jedna z ostatnich kuźni kowala Szczerbowskiego.



Przy granicy z dobrami tomickimi Gostkowskich, powstał dla potrzeb wojskowego szpitala w czasie wielkiej epidemii tyfusu i cholery cmentarz wojskowy (ok. 1840 r.). Jest obecnie częścią założonego ok. 1990 r. cmentarza komunalnego. Obok żołnierzy I i II wojny leży tu 1300 bezimiennych żołnierzy radzieckich poległych nad Skawą w 1945 r. Dla potrzeb cmentarza wybudowano w 1992 roku dom pogrzebowy. Nawiązujący do klasycznej stylistyki obiekt jest przykładem ciekawej architektury. W sąsiedztwie położony jest też cmentarz żydowski – kirkut z 1882 r.; zachowany w bardzo dobrym stanie i restaurowany jest świadectwem obecności w Wadowicach – przez ponad 100 lat – żydowskiej diaspory.







W stronę Choczenki

Można kiedyś było wczasować nad Choczenką. Rzeką, a nie rzeczką. Nie było tam jeszcze domów czy bloków. Powstały w 1936 roku za mostem na ul. Batorego jaz zwany żelazkiem, gdyż jego konstrukcja przypominała duszę tego zacnego urzędnika, był najbliższym kąpieliskiem dla dzieciarni i dorosłych.

W rzece łapaliśmy raki i małe sumy. Oślepiało się latarką chodzące gęsto rybki, dźgało widelcem i na ognisko. **Potem** nas przy ognisku wychowywało harcerstwo...



Choczenka zasilala, jak i dzisiaj, stawy na Podstawiu; było, że zalewała małe dolinki, tam gdzie dzisiaj stacja benzynowa i ogródki działkowe. Na tych małych akwenach wodowaliśmy robione własnoręcznie łodzie, by **później** pływać nimi po Skawie.

Później zaczęło się cywilizowanie tej czystej rzeki. W 1960 roku powstały pierwsze spółdzielcze bloki PZGS, a potem osiedle. Równocześnie powiększało się zlokalizowane nad prawym brzegiem wysypisko śmieci. Było ono pierwszym krokiem do degradacji tego miejsca. Na tym dawnym wysypisku stoją bloki os. M. Wadowity i część mleczarni, biegnie ulica Bulwarowa.

Po walce ze stonką zaczęliśmy wszystko meliorować, by do maksimum wykorzystać ziemię, która – de facto – leży dzisiaj odłogiem. **I ta melioracja odcięła zasilanie, gospodarska ręka**





rolnika strzygła zlewisko rzeki z drzew – powolutku ‘porządkowaliśmy’ przyrodę. Boom budowlany podłączał osadniki do Wisły za pośrednictwem Choczenki i Skawy. Wtedy też ubrano rzekę w betonowy pancierz i stopnie wodne. Powoli Choczenka zaczęła nabierać wyglądu godnego cywilizacji i ludzi tworzących ową rzeczywistość. Dzisiaj, w okresie posuchy, przez centrum płynie strużka ścieków, niczym dawna Faburnia.

Ulica Marcina Wadowity, do 1918 roku ulica Głęboka, w czasie wojny Scharnhorst Strasse. Przy wjeździe na „getto”, stoi parterowy dom kołodzieja Lipowskiego. Przed nim dom, gdzie mieszkała znana restauratorka, Helena Złocista. Prawą stronę zajmowały ogrody. Tylko jeden parterowy dom wbijał się dosłownie w ulicę. Mieszkała w nim rodzina krawcy Drabczyka i piekarza Jana Hojnego. Stefek Drabczyk, mój rówieśnik, był zaangażowany w harcerstwo i bodaj w rok po ukończeniu AGH zginął tragicznie. Jego mama była przed wojną gimnastykiem w „Sokole” i te zainteresowania, pod okiem Zenona Keckiego, kontynuował starszy brat Stefana Staszek. Z synem Hojnego, Władkiem przeżywałem wczesne harcerstwo. Zresztą wszyscy z tej okolicy byliśmy w mniejszym lub większym stopniu pod wpływem mieszkającej opodal drużyny Dębskiej, Ciotuni. Przyległe do ulicy ogrody, duże jak na miasto, były terenem naszych zabaw i naszą jesienną spiżarnią.

Przy tej ulicy mieszkała rodzina Lasków. Zofia Fąferko-Lasek była jedną z czołowych gimnastyczek przedwojennego „Sokoła”. Przyjaźniłem się z jej synami: Wieśkiem, który był znanym sportowcem, tenisistą, instruktorem harcerskim i Bogdanem, zwanym Józkiem, kolegą szkolnym, muzykiem i wokalistą. Obok mieszkał Józef Czaicki, który w 1945 roku kierował wadowicką grupą przejmującą administrację w Świdnicy. W stronę ul. Gimnazjalnej stoją dwa parterowe domki – kiedyś był tu sklep spożywczy Plessnerów, a obecnie motoryzacyjny. Od początku XX wieku mieszkał w jednym z nich Jan Kozak, wachmistrz żandarmerii. Naprzeciwko, w narożnym domu pożydowskim a po wojnie Banasiów, mieszkał Kazimierz Reszko (1889–1969), muzyk wojskowy i stroiciel fortepianów. W miejscu obecnych kamienic były dwa małe domki w których mieszkali Wabikowie i Śmieszkowie. Przed nimi stoi parterowy dom asesora PKP, Konstantego Szlachty, który po wojnie kupił Kazimierz Banaś i jego żona Kazimiera z Janików.

Kamienice nr 18 i 20, postawili Grzesiewiczowie, rozbudowali Kamińscy. Stąd pochodził ksiądz Jan Grzesiewicz. Za



udział w powstaniu styczniowym był więziony dożywotnio na Jasnej Górze. Przed wojną żył tu Franciszek Zięba, dyrektor szkoły męskiej (do 1940 roku), działacz nauczycielski, po wojnie dyrektor szkoły zawodowej w Nowym Targu. Tu mieszkał Maciej Krzemień, popularny muzyk **jeszcze** orkiestry Gajczaka. Pod numerem 18 do 1953 roku mieszkała długoletnia nauczycielka szkoły żeńskiej, Irena Henoch oraz rodzina Michlelewiczów i Dębskich. Janina Dębska (1939–1999) była instruktorką powojennego harcerstwa, wychowawczynią paru pokoleń wadowiczian, m.in. mojego, organizatorką wspaniałych, wakacyjnych obozów. W domu nr 22 mieszkał Andrzej Duszyński, sierżant 12 pp, uczestnik obu wojen i wojny polsko-bolszewickiej, filatelista i numizmatyk. Osiedlił się tu także życzliwy i dobry lekarz Stefan Górzański, pulmonolog, ordynator oddziału chorób płuc na Kopcu. Osiedle Marcina Wadowity powstało w 1960 roku jako pierwsze z powojennych osiedli. Inwestorem pierwszych bloków był PZGS.



Ulica Gimnazjalna nosiła od 1936 roku imię Bronisława Pierackiego, generała i ministra, zamordowanego przez nacjonalistów ukraińskich. W czasie wojny nazwano ją Boelke Strasse a po wojnie, z okazji powstania PZPR, ulicą 15 grudnia. Pierwotną nazwę ulicy przywrócono w 1990 roku. Tu, przy ul. Gimnazjalnej, na dawnym terenie wojskowym, powstał w latach sześćdziesiątych pierwszy zakład Fabryki Elementów Hydraulicznych PONAR SA. Dzisiaj budynek zakładu służy administracji powiatowej, a teren hurtowniom.

W parterowym domu nr 7, mieszkał notariusz Stanisław Flis (1880–1953), oficer WP. Jego syn Marian był żołnierzem AK, AL i LWP. Naprzeciwko mieszkał kupiec Leopold Littner, a po wojnie rodzina lekarza Witolda Banasia z Radoczy.

Budynek przedszkola powstał około 1960 roku w miejscu synagogi (bóżnicy) wysadzonej przez Niemców w czasie wojny. Synagoga powstała w 1889 roku i była ozdobą architektury Wadowic. Naprzeciwko, w domu nr 13 żył dr Maurycy Hass, a po wojnie rodzina Tatków i Karelusów.

Ulica Kazimierza Pułaskiego. W czasie wojny Schiller Strasse. Przy tej, powstałej po 1907 roku ulicy zamieszkiwali m.in. Jan Dworak, kupiec i burmistrz Wadowic, Władysław i Maria Hołowie – długoletni nauczyciele w Bachowicach. Ich synem był znany wadowicki lekarz dr Stanisław Hoła (1930–1994), regionalista i miłośnik sztuki wokalne. Obok mieszkał pierwszy taksówkarz Frydek Filek a potem familie Panków, Kuwi-





ków, Rajdów, Suskich, Żukowskich, Widlarzów, Sieprawskich i ppłk Eugeniusz Stojak (1923–1979), oficer szlaku bojowego II Armii WP, sympatyczny facet i koneser dobrej kuchni. Parterowy dom na początku ulicy należy do Janusza Kopyto, pioniera wadowickiego kolarstwa szosowego. Z pięćdziesiąt lat temu, lewą stronę ulicy zajmował duży ogród Flisów, teren naszych wypadów na porzeczki, agrest, śliwki i jabłka. Potem przy Batorego powstał Dom Stażysty a przed nim ośrodek opieki dla dorosłych.

Ulica Barska. Nazwana tak około 1930 r. dla upamiętnienia udziału Wadowic w Konfederacji Barskiej. W czasie wojny ulica nazywała się Hermann Lons Strasse, a od lat pięćdziesiątych do 1989 nosiła imię Karola Marksa. Powstała w latach 1900–1907, w okresie rozwoju terytorialnego miasta. Wytyczono wtedy boczne ulice do ulic Słowackiego i Gimnazjalnej. Dawne tereny ulicy Barskiej i Pułaskiego sąsiadowały z powstałą pod koniec XIX w. przy ul. Gimnazjalnej synagogą. Tereny te były wtedy własnością Stanisława Kuzi i architektów Jana i Romana Hawigerów.

Przed wojną, w narożnym domku nr 2 mieszkał szewc Suknarowski. Dom nr 8 należał do rabina Lowenhausa. Mieszkał tu Mieczysław Kuzia (1887–1948), legionista i hallerczyk, a wojnie rodzina Józefa Zawiły, który miał zakład naprawy maszyn przy ul. Mickiewicza. W latach 1960–1980 była tu siedziba Stowarzyszenia PAX. Następny dom należał do rodziny Wienerów. Po wojnie osiadł w nim Józef Majtczak (1920–1990), działacz polityczny i społeczny, przewodniczący Rady Narodowej, naczelnik OSP. Jego syn Zbigniew był komendantem Hufca ZHP.

W domu nr 12 była do II wojny żydowska łaźnia rytualna, czyli mykwa. Potem, aż do lat siedemdziesiątych, łaźnia miejska i pralnia, obecnie działa sklepy i bar. Łaźnia po wojnie obsługiwała wojsko z niedalekich koszar, zaś – od czwartku do soboty – mieszkańców. W jednej części natryski, a w drugiej chyba osiem kabin z wannami; wszystko spowite gorącą parą i zapachem dezynfekującego chloru. Ile tam było wrzaskliwej uciechy z kąpieli w olbrzymiej, betonowej wannie. W większości domów woda była doprowadzona tylko do korytarza, gdzie znajdował się wspólny dla wszystkich domowników kran ze zlewem. Kanalizacja nie istniała, a każde podwórko miało swój zbiornik fekalny, opróżniany przez beczkowóz z ręczną pompą. Wiele domów, zwłaszcza na obrzeżach miasta, korzystało z kilku publicznych studni. Dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych zmodernizowano wodociągi i zbudowano kanalizację.



Tak więc woda była w cenie, a Łaźnia Miejska okupowana przez cały tydzień.

W kamienicy nr 16 mieściła się stolarnia Andrzeja Gruniewa. W latach 1926–1933 był tu Dom Robotniczy Polskiej Partii Socjalistycznej i siedziba koła Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. TUR prowadził bogatą działalność oświatową i kulturalną. Jej organizatorem i głównym animatorem był pracownik MAFO, Czech Adolf Klaschka, uzdolniony muzyk, reżyser, malarz i fotograf. Prowadził chór, 35-osobową orkiestrę, teatr, uczył malarstwa i fotografii. Od kilkudziesięciu lat jest tu piekarnia rodziny Kruków. W następnym domu mieszkała Halina Dworżańska-Wójcik, ceniony lekarz dentysta. Jej ojciec był sędzią, m.in. w Zatorze, Jaworznie i Krakowie.

Kamienica nr 22 należała do rodziny architektów, Hawigerów. Tu mieszkał Karol Poliwka (1920–1997), kolega szkolny Karola Wojtyły, późniejszy doktor nauk medycznych, wybitny neurolog pracujący w Krakowie i Warszawie. Po wojnie osiedliły się też rodziny Świtalskich i familia Filków.

Dom nr 26 należał do Ciężkowskich. Janina Ciężkowska była nauczycielką i żoną Franciszka Haja, profesora gimnazjum. Mieszkali w nim także dwaj nauczyciele Karola Wojtyły, profesorzy gimnazjum: Józef Titz (1900–1988) germanista, muzyk i kompozytor oraz Zbigniew Czaderski (1887–1950) filolog klasyczny. Jego syn, Zbigniew, znany działacz PTTK, był założycielem koła TMZW w Krakowie. Tu także mieszkał Stanisław Frasz, sierżant 12 pp, chorąży AK. Dalej, w domku którego już nie ma, żył ceramik Jałowiecki i zapomniany artysta malarz Antoni Motłoch (1919–1976), uczeń Wincentego Bałysa.

Po lewej stronie ulicy, w narożnym domu od ul. Gimnazjalnej (nr 1), był przed wojną sklep spożywczy Litnera. Następny, piętrowy dom należał do Heleny Kostyńskiej-Malinka. Za nim był duży skład opału Sterlichta.

Ośrodek Pomocy im. Edmunda Wojtyły, powstał w wyniku rozbudowy domu (nr 17) ofiarowanego miastu przez profesora gimnazjum Józefa Heriadin (1885–1967). W latach siedemdziesiątych urządzono tu żłobek, potem szkołę specjalną, a po 1990 roku adaptowano budynek na obecny ośrodek.

Józef Heriadin, historyk i matematyk, legionista, brał udział w wojnie 1920 roku, był nauczycielem Karola Wojtyły. Jego brat Antoni był notariuszem a siostra Teresa, absolwentka Sorbony i Oxfordu, wykładowcą języka angielskiego i francuskiego. Była żoną Aleksandra Barabasza, ziemianina, oficera rosyjskiego, który po wojnie w 1922 r. pozostał w Wadowicach. W lutym 1945 r. został aresztowany przez NKWD i stra-



cony. Miasto nie uhonorowało dotychczas profesora Heriadi-
na, darczyńcy obiektu, stosowną tablicą pamiątkową.

W domu Heriadina mieszkał płk Głowacki oraz gimnazjalista
Władysław Balon, późniejszy oficer lotnictwa w Dywizjonie 316.

W domku nr 19 żył krawiec Pindel. Jego syn Ludwik Pindel
(1922–2001) artysta malarz, był prezesem Towarzystwa Przy-
jaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, animatorem i nauczycie-
lem plastyki, założycielem grupy Amarant.

Dalej stoi domek niegdyś należący do Steina, budowni-
czego. Jego syn Ignacy Stein, filolog klasyczny, był profes-
rem gimnazjum i gimnazjum św. Anny w Krakowie, a w la-
tach dwudziestych XX w. kuratorem oświaty w Poznaniu.
Po wojnie mieszkał tu Franciszek Lipowski – przedwojenny
policjant i restaurator, więzień i muzyk obozowej orkiestry
w Auschwitz. Jego syn Jerzy był dziennikarzem prasy spor-
towej.

Przy tej ulicy mieszka profesor Tadeusz Bujnicki, literatu-
roznawca, wykładowca UJ. Jego żona, dr Barbara Huczyń-
ska-Bujnicka, okulista, była ordynatorem w szpitalu i radną
kilku kadencji.

Ulica Stefana Batorego. Tak nazwano ok. 1910 roku stary
trakt w stronę Frydrychowic, Wieprza i Głębowic przez Łazów-
kę. W czasie wojny ulica nazywała się Eichendorf Strasse.

Pod nr 3 mieszkał Aleksander Wysocki (1876–1949), staro-
sta powiatowy.

Dom nr 6, przy wylocie ul. Barskiej, należał kiedyś do ro-
dziny Nieciów. Z tej rodziny pochodzi wybitna pianistka i pe-
dagog w Wiedniu, Halina Nieć. Dom oddziedziczyła nauczy-
cielka Maria z Nieciów Inglot. Jej mąż, Edward (1906–1971),
prawnik, był nauczycielem w Technikum Ekonomicznym.

Od kilkudziesięciu lat w tym rozległym, parterowym domu
działa ostatni zakład tradycyjnego garncarstwa, najpierw
mistrza Chmiela, a obecnie jego zięcia Miki.

Za ulicą Barską narożny dom należał do Stanclików i Dur-
dów. Za nim, podobny w charakterze domek Antoniego Ni-
kliborca z Polanki. Jego syn Jan Nikliborc, doktor medycy-
ny, był do 1939 roku lekarzem w szpitalu OO. Bonifratrów
w Zebrzydowicach, a brat Szczepan Nikliborc sędzią w Wa-
dowicach. Syn Szczepana, Władysław Nikliborc, filozof i ma-
tematyk, autor wielu podręczników był profesorem Politech-
niki Lwowskiej i Warszawskiej, członkiem PAU. Jako ostatni
żył tu jego młodszy brat, profesor Jan Nikliborc (1902–1991)
fizyk i chemik, wykładowca politechniki i uniwersytetu we



Wrocławiu, wybitny naukowiec o międzynarodowej randze. Po drugiej stronie ulicy stoi dom nr 13, notariusza Jana Sopickiego. Jego ojciec, Stanisław Sopicki (1903–1976), dziennikarz i publicysta, był ministrem rządu londyńskiego. Tu mieszkała po wojnie nauczycielka Ludwika Bucka, działaczka Polskiego Czerwonego Krzyża. Poniżej, na ulicy Nowobilskich, mieszkał dr Eugeniusz Błachowski, ginekolog, ordynator w szpitalu, dyrektor Zespołu Opieki Zdrowotnej, a w czasie wojny oficer AK. Naprzeciwko, przy ulicy Wiśniowej, żył Stanisław Malec, żołnierz LWP, uczestnik walk o Berlin, prezes koła Polskiego Związku Filatelistów. Obok, na dawnym wysypisku śmieci, powstała w latach sześćdziesiątych XX wieku, nowoczesna mleczarnia działająca do dzisiaj.

W małym domku, kiedyś ostatnim przed mostem na Choczence, mieszkali Rozczynowicze a za mostem, po lewej stronie, stoi jeszcze dom dyplomaty Tadeusza Filipa (1910–1994) tłumacza literatury włoskiej i arabskiej, wyjątkowego erudyty. Zawsze pod muszką i z laseczką, wnosił swoje arystokratyczne maniere i elegancję w kawiarniany nastrój „Ludowej” a potem „Lotosu”. Miałem okazję go poznać u Franciszka Suknarowskiego, gdzie często bywał. Tak wspominał Tadeusza Filipa mój profesor, Józef Kawaler. *„Jest w Wadowicach na Nadbrzeżnej (w domku po matce) człowiek tak niedoceniony przez środowisko (nawet przez nielicznych przyjaciół), człowiek tak ogromnej wiedzy i szerokich zainteresowań, że w promieniu jak z Wadowic do Krakowa na pewno nie ma sobie równego. Nazywa się Tadeusz Filip i jest synem lwowskiego urzędnika. Kształcił się w szkole średniej nie naszej, a potem chyba na UJ. Zna chyba wszystkie ważniejsze języki europejskie i wiele egzotycznych. Dante’go, Petrarke’go czyta „oczywiście” tylko w oryginale, choć to trudne nawet dla dzisiejszego Włocha, również Szekspira, również Francuzów i Hiszpanów. Zna turecki, trochę arabski i sanskryt oczywiście, dobrze zna nowogrecki, z którego tłumaczył Chadzisa (będzie drukowany, jak i przekłady z hiszpańskiego). Tolstoja czyta tylko po rosyjsku, „bo komuniści mogli go zniekształcić”, więc tylko stare wydania. Bywał konsulem lub jakimś wyższym urzędnikiem w konsulacie (nie pamiętam gdzie, ale w czasie wojny podlegały mu sprawy wojska polskiego). Interesuje się też sztuką, gra świetnie na fortepianie”.*

Obok jego domu w 1936 roku wybudowano na Choczence jaz, wspomniane już żelazko, z ujęciem wody zasilającej stawy na Podstawiu. Powyżej jazu zaczynało się Zawale, przysiółek Choczni.



Ulica Nadbrzeżna (Uferstrasse) biegnie wzdłuż rzeki Choczenki. Mieszkał tu w małym domku (nr 9) mój przyjaciel z lat dorosłych, Jurek Jaglarz (1939–1988), literat, członek ZLP, założyciel grupy „Nadskawie”, autor kilku tomów poezji, mądry i dowcipny kompan. Naprzeciwko żył Mieczysław Kobos (1908–1969), od lat przedwojennych architekt miejski i powiatowy. Jego syn, Andrzej, jest pracownikiem naukowym AGH. Przy tej ulicy osiadły familie Sanderów, Lelków czy moich przyjaciół Józwy Peszla i Jasia Soboty – komendanta Hufca ZHP. Mieszkał tu ludowy poeta Stanisław Paleczny (1907–1969), rodzina szlachecka Starzewskich herbu Ostoja, a także Felicja Wilczak – popularna Fela – woźna naszego liceum w latach 1946–1973. Do dzisiaj żyją tu potomkowie Stankiewiczów, jednego z najstarszych i bardzo zasłużonych rodów wadowiczian.

W księdze cechu szewskiego z 1735 roku, wymieniony jest cechmistrz Sebastian Stankiewicz. Stankiewiczowie byli też członkami cechu tkackiego, kupcami, rajcami, i posesorami, czyli właścicielami nieruchomości. Maciej w 1777 roku był organistą, Józef Stankiewicz (1796–1879) przedsiębiorcą tkackim, asesorem, posłem do sejmu krajowego, naczelnikiem straży pożarnej i działaczem Towarzystwa Pszczelno-Sadowniczo-Jedwabniczego w Krakowie. W okresie Wiosny Ludów i buntów chłopskich pod przywództwem Jakuba Szeli (1846 r.) Mateusz Stankiewicz, ówczesny burmistrz, swoją zdecydowaną postawą nie pozwolił na rozruchy. Po prostu pogonił z miasta zbuntowanych chłopów, którym rząd austriacki obiecał wypłacić nagrodę za każdego pojmanego szlachcica. Za obiektami straży pożarnej, było gospodarstwo Kasprzaków i dalej mały sklepik spożywczy Władysława Gurdka, którego syn był karmelitą.



Ulica Krakowska

Została wytyczona równoległe z ulicą Zatorską, w stronę średniowiecznej przeprawy przez Choczenkę. Stanowi część historycznej owalnicy, na której lokowano pierwotną osadę. Jako ulica była zabudowana już w XVI wieku. Nazwa wyraźnie wskazuje, że główny trakt do Krakowa aż do **budowy** tzw. gościńca cesarskiego (koniec XVIII w.), szedł przez **Podstawie**, Witanowice, Brzeźnicę a nie w stronę Kalwarii. Zależnie od potrzeby politycznej ulica zmieniała nazwę. W czasie wojny na Krakauer Strasse, w 1947 roku ochrzczono ją imieniem socjaldemokraty Ignacego Daszyńskiego, w 1952 roku komunisty Mariana Buczka, a w 1989 roku przywrócono nazwę pierwotną.

Obecna zabudowa pochodzi w większości z I połowy XX wieku. Najstarsze budynki to narożny magistrat, gdzie przed i w czasie wojny mieściła się restauracja, a od Krakowskiej, tam gdzie dziś Urząd Stanu Cywilnego, był sklep spożywczy i palarnia kawy Ludwika Skowronka z Gorzenia, głównego zaopatrzeniowca gimnazjalnej bursy. Naprzeciwko działała mleczarnia Bulasa. Syn właściciela, profesor Kazimierz Bulas (1903–1976) filolog, filozof i archeolog, przebywał od 1947 na emigracji. Był m.in. wykładowcą uniwersytetu w Berkeley i dyrektorem Biblioteki Watykańskiej.



Mleczarnię przejęli potem Janoszowie, w latach pięćdziesiątych prowadzili domową jadłodajnię. Stołowali się w niej urzędnicy i nauczyciele. Chodziłem tam jako małolat na obiady, a z synem gospodarzy, Adamem Janoszem „Daśkiem” graliśmy pierwsze standardy jazzu tradycyjnego. Senior Maksymilian Janosz był podoficerem w 12 pp, weterynarzem i instruktorem jazdy.



Naprzeciwno, za magistratem, trochę później działała mleczarnia i sklep Kłobucha.

Następny dom (nr 6) należy do potomków rodziny Maniów. Do wojny miało tu siedzibę Katolickie Stowarzyszenie Czeladników ZGODA. Założone w 1894 roku przez rzemieślników, prowadziło małą salę klubową z czytelnią.

Za domem trochę klimatu rodem z dawnego romantyzmu, czyli zaułek i schodki w stronę plant. Tędy codziennie chodziłem do męskiej szkoły „jedyńki”. W zimie była okazja do „ślajfy”, czyli ślizgawki na butach lub tornistrze. Tu był dojazd do będącego w zaułku do 1965 roku pogotowia ratunkowego, a później przychodni dla dzieci, mieszczących się nad dawną remizą straży.

Budynek Czytelni (nr 8), z ciekawą elewacją, powstał w 1907 roku staraniem mieszkańców i magistratu. Stowarzyszenie Zjednoczona Czytelnia Mieszczańska było znaczącą placówką oświatową. Założyli go m.in. szewc Dzikowski i piekarz Herlich. Swoje kluby mieli w mieście urzędnicy (Kasyno Urzędnicze, Jagiellonka), oficerowie (Kasyno Oficerskie na Lwowskiej), rzemieślnicy (Zgoda), militaryści (Strzelec nad Skawą), sportowcy (Skawa i Sokół) no i Czytelnia. Obok czasopism na archaicznych wieszakach (podobne wisiały do niedawna u fryzjerów w rynku) był bilard, bufet, kręgielnia na podwórku (kryta) i sala balowa.

Po wojnie Czytelnia była Domem Żołnierza a od lat pięćdziesiątych prowadziła tu działalność kulturalną, konkurencyjną dla silnej wtedy oferty domu kultury, Spółdzielnia Wielobranżowa. Odbывały się najpiękniejsze bale lat sześćdziesiątych ćwiczył popularny chór Spółdzielni pod kierownictwem Kuźmy, potem Mokwy i Fryca, którego resztki świetności kontynuuje chór parafialny. Kiedyś ten zespół był artystyczną wizytówką Wadowic. Tak bogatą działalność Spółdzielnia zawdzięczała wyjątkowej atmosferze i aktywności ludzi, często całych rodzin: Palmirskich i Janików z Gotowizny, Jurków z Rynku, Sołtysików z ul. Lwowskiej, Rodkiewiczów z ul. Słowackiego i wielu innych.

Za Czytelnią Mieszczańską jest powstały w 1989 roku budynek wadowickiego rzemiosła, siedziba Cechu Rzemiosł Różnych.





Po lewej stronie Krakowskiej w zasadzie same piekarnie. W domu nr 3, kupca Johana Pohla, piekarnia należała do Lewenberg, potem Gąsiorka, a po wojnie dzierżawił ją biesiadny przyjaciel mojego ojca Władysław Kot. Jego syn, dr Edward Kotowiecki, neurolog, jest autorem monografii wadowickiej służby zdrowia. Piekarnia jest od kilkudziesięciu lat własnością Stanisława Zgudy.



Na piętrze mieszkał tu Józef Gałuszka, niskiego wzrostu starszy pan z nieodłączną fajką, marynarz śródlądowej floty wojennej, żołnierz września i okupacji. Dom nr 5 należał do rodziny Masnych, cukierników i piekarzy. Z tej rodziny pochodził generał Karol Masny (1887–1968), legionista, szef intendencji sił zbrojnych II Rzeczypospolitej. Tu mieszkała rodzina Mariana Krawczyka. Dalej była piekarnia Józefa Gary, później Hanusiaków. Na piętrze mieszkał Chaim Reich, właściciel młyna na Ispie a po wojnie nauczyciele Mertowie. Stoi jeszcze komin piekarni Prażmowskiego. Co prawda te dwie piekarnie miały sklepy od ulicy Zatorskiej, ale tu skupiało się całe zaopatrzenie, nocne, piekarniane życie, biel strojów jak mąka i nęcący, niepowtarzalny zapach chleba.



Czy wiecie jak potrafi pachnieć chleb w nocy, o trzeciej nad ranem?

Chodziliśmy zatem po tych piekarniach, coś tam pomagając za te ciepłe, pachnące kajzerki, dwójki i czwórki.

Na placu przed kominem firmy Prażmowskiego była wozownia i stajnia Mariana Fijałkowskiego, ostatniego wozaka w centrum. Teraz plac zabudowano nową kamienicą. Naprzeciwko jest dom rodziny Luftglasów. Marcus Luftglas był światłym kupcem rolnym. Jego syn Abraham, dr praw, był adwokatem i działaczem ruchu syjonistycznego – zginął, jak większość wadowickich Żydów, w Oświęcimiu. Ocalał drugi syn, dentysta Emmanuel Luftglas (1911–1989). Miał tu swój gabinet i był po wojnie bardzo popularną i towarzyską postacią Wadowic, przyjacielem artysty Franciszka Suknarowskiego.



Ich motocyklowa ucieczka we wrześniu 1939 roku to temat osobnego opowiadania.

Poniżej (nr 14) mieścił się zakład szewski naczelnika straży pożarnej i prezesa Klubu Obrona, Józefa Kajdasa (1881–1950), introligatorski Mruczka i dalej krawiecki Kubarskiego. Za nimi dom nr 18, znanego zawodnika przedwojennej „Skawy”, Stefana Szeląga. Obok mieszkał Jan Synowiec, w latach 1945–1948 działacz ZMW „Wici”. Następnie domek nr 22 Daniela Bandoły, urzędnika magistratu. Jego syn



Stanisław był instruktorem harcerskim, długoletnim nauczycielem Zespołu Szkół Ekonomicznych. Naprzeciwko, od kilkudziesięciu lat działa zakład elektryka samochodowego Edwarda Koniorczyka prowadzony teraz przez jego zięcia. Trochę dalej mieszkał znany mechanik samochodowy Franciszek Kruk, popularny *Nusiek*, a w kolejnych domach Stopowie i Szlamkowie.

Na końcu ulicy, gdzie dzisiaj gmach Wadomu, stał dom rzeźnika Śliwy, starszego cechmistrza. Pochodził stąd Władysław Śliwa (1895-1942), nauczyciel, powiatowy komendant Strzelca, żołnierz września 1939, aresztowany na skutek denuncjacji, zginął w Oświęcimiu. W styczniu 1945 roku pocisk „katuszy” zniszczył dom Śliwów, grzebiąc w ruinach kilka osób. Jednym z przykładów galicyjskiego rodowodu, wadowiczana jest familia Batków, których parterowy dom stoi na rogu z ulicą Teatralną. W połowie XIX wieku osiedliła się w Wadowicach przybyła z pogranicza Italii, rodzina Albertich. Joseph Alberti był stolarzem. Stanisław, już absolwent naszego gimnazjum, był inspektorem kolejowym a jeden z jego synów, kapitan RAF-u, zginął w bitwie o Anglię. Stolarnię po ojcu, członku „Sokoła”, prowadził do 1912 roku Jan Alberti. Z córką Jana – Antoniną, ożenił się mistrz ślusarski Ludwik Batko, wyjątkowy reprezentant rzemiosła. Był starszym Cechu, działaczem „Sokoła”, radnym i nauczycielem zawodu.

Na parterze i z tyłu tego narożnego domu, mieściły się od 1926 roku pierwsze warsztaty szkoły metalowej.

Brat Ludwika, Józef był długoletnim proboszczem we Frydrychowicach. Znałem, jako małolat, syna Ludwika, Jana Batkę, wyjątkowego miłośnika motocykli. Miał po wojnie bodaj Nortona 600 lub Zundappa. Prowadził po ojcu zakład ślusarski i był też nauczycielem zawodu.

Za ich domem do lat dwudziestych XX wieku działała odlewnia żeliwa. Produkowano tu nawet małe maszyny rolnicze. Z tyłu, przy ulicy Teatralnej, zbudowano w latach pięćdziesiątych warsztaty szkolne, obecnie to siedziba Hufca ZHP.

Ostatnie lata ożywiły ulicę. Przybyło biur, sklepów, lokali.



Wokół plant

W XIX w. na ulicy Lwowskiej – tam, gdzie dziś bank i poczta, stał eklektyczny pałacyk, a teren za nim – pomiędzy obecną ulicą Sienkiewicza, Wojtyłów i szkołą – zajmował jeden wielki ogród o charakterze parkowym, własność Szwarców, później Gedlów. Za nim, wzdłuż ul. Sienkiewicza, aż do Choczenki, były pola.



A. Nowaczyński, wspominając swoje dzieciństwo, pisał: „... takie partje pejzażowe za Zbożnym rynkiem, aleja do Tomic (baronów Gostkowskich), taki park Moncenau za kościołem (dziś mocno zaniedbany), to wszystko fragmenty świata, które się zawsze przypomina z rozwieczorami, szły tędy rodziny ówczesnych wadowiczian”.

Po koniec XIX stulecia większość terenu sprzedano na inwestycje (budynek Rady Powiatowej, szkoły, Towarzystwa Rolniczego, sokolnia, wozownie i miejskie stajnie).

Wzdłuż ul. Ogrodowej, pomiędzy ul. Teatralną a szkołą, urządzono później „plantacje miejskie” czyli planty. Plac Solidarności jest dawnych plant pozostałością.

Ulica Sienkiewicza

Wytyczona po 1819 roku równoległe do ul. Okrężnej (Ogrodowej) jako droga w kierunku pól. Nosila nazwę Długiej, a jej zabudowa ograniczała się do kilku gospodarstw rolnych. Dopiero z końcem XIX w. powstały po jej lewej stronie pojedyncze obiekty, mające charakter willowy. Około 1920 roku otrzymała ulica imię Henryka Sienkiewicza, zaś w czasie wojny nazywano ją Immelman Strasse.



Od ulicy Lwowskiej, za budynkiem policji stoi modernistyczna willa adwokata dr Edwarda Reimanna. Dalej – aż do szkoły – były tereny Spółki Rolnej. Powstałe pod koniec XIX w. organizacje rolnicze prowadziły tu skład handlowy. Do lat powojennych obie strony ulicy stanowiły wielki magazyn zaopatrzenia rolnictwa i wsi. Skład przeniesiono w latach pięćdziesiątych na tereny podworskie Mikołaja a tu wybudowano Wiejski Dom Towarowy, do 1989 roku główny market dla rolników, którego kierownikiem był m.in. muzyk Jan Warmuz. Budynek banku spółdzielczego (nr 7) postawiło w 1908 r. Towarzystwo Rolnicze, najstarsza spółdzielnia rolnicza w zaborze austriackim. Prezesował jej długie lata Józef Machalica, viceburmistrz w 1939 roku. Tuż przed wojną w budynku była siedziba tzw. Gminy Zbiorowej a od lat sześćdziesiątych jest tu Bank Spółdzielczy.

Po 1945 r. spółdzielnię reaktywowano jako Spółdzielnię Rolniczo-Handlową „Spółka Rolna”, następnie przekształconą w gminne i powiatowe spółdzielnie „Samopomocy Chłopskiej”. Prezesem wadowickiej GS „SCH” był wtedy Adolf Stróż a po nim Włodzimierz Zieliński z Tomic.



Naprzeciwko dwa domy. Pierwszy należał do parafii i pełnił funkcję organistówki. Tu wychowywał się Zdzisław Męczeński (1878–1961), syn organisty Kaspra, późniejszy profesor politechniki, przed wojną czołowy architekt Warszawy. Później mieszkał tu organista Antoni Kaczyński a po nim, aż do lat siedemdziesiątych organista Józef Mokwa, długoletni dyrygent chóru. Tam, gdzie dzisiaj bloki, stał drewniany, otulony bluszczem dom Jana Zimmera ze zdobnym ganeczkiem – mieszkał w nim ok. 1900 r. E. Zegadłowicz na stacji.



Obok były dwa domki. Jeden Józefa Banasia, długoletniego administratora Sądu Okręgowego a w drugim osiadła rodzina kuśnierzy Kołodziejczyków. Edmund Kołodziejczyk był działaczem niepodległościowym i profesorem gimnazjum, historykiem, etnografem, publicystą. Jako kadet aspirant 56 pp poległ w 1915 roku mając zaledwie 27 lat. Do organistówki przylega piętrowy dom, licznej rodziny Tatarów, piekarzy. Stąd pochodził artysta malarz, Adam Tatar. Mieszkali tu Kaczorowie a po wojnie dom nabył Kazimierz Bogunia, działacz TMZW, filatelista i numizmatyk.

Oryginalna alejka do stacji kolejowej została wytyczona z końcem XIX wieku a w latach sześćdziesiątych na polu Woźniczki powstało osiedle XX-lecia. Naprzeciwko alejki stoi gmach szkoły powszechnej, powstały w 1902 r. jako dwupiętrowy budynek Szkoły Żeńskiej.





Pierwsze wzmianki o szkole pochodzą z XVI w. Początkowo była to szkoła trywialna, a od 1819 r. główna obwodowa – koedukacyjna. Na jej bazie powstała szkoła niższa realna, a od 1831 roku żeńska, dla której wybudowano później ten gmach. Szkoła męska mieściła się w drewnianym budynku obok kościoła, zaś od 1872 r. w budynku magistratu. W 1904 roku powstała druga szkoła męska w baraku na ulicy Lwowskiej. W 1927 r. obie połączono. Pod koniec XIX w. uczęszczało do nich około 1000 uczniów.

W czasie I i II wojny budynek pełnił funkcję obozu przesiedleńców i szpitala. W 1948 roku dobudowano prawe skrzydło oraz ostatnie piętro i umieszczono tu szkołę podstawową męską (nr 1) i żeńską (nr 2). W latach siedemdziesiątych, na parterze mieścił się klub ZNP, prowadzony przez Małgorzatę Królewską.

Ze szkolnictwem powszechnym byli związani tak zasłużeni nauczyciele jak: Franciszek Dbałowski, Franciszek Prezentkiewicz, Franciszek Badańczyk, Kazimierz Romański, inspektor ks. S. Karbowski, Józef Łaszcz, Karolina Nowak, Stanisław Zajski i wielu, wielu innych. W latach sześćdziesiątych, za dyrekcji Józefa Wójcika, działał tu Międzyszkolny Klub Sportowy „Szarotka”, którego drużyna piłki ręcznej zwanej wtedy szczypiorniakiem, grała w III lidze. Zespół tworzyli m.in. Staszek Harmata, Jurek Śliwa, Władek Warchał, Józek Suknarski, Maciek Jura, Wiesiek Lasek, Józek Barszczewski, Gienek Kamiński, Piotrek Chmura, Michał Ogiełło, Edek Bąk. Trenerami byli Władysław Solarczyk i Tadeusz Jamrozik. W jedynej wtedy w mieście sali gimnastycznej trenowała III liga drużyna siatkówki KS „Skawa”, którą prowadził Józef Zeman i Józef Bernaś a grali w niej m.in. Stanisław Chmura, Maciej Jura, Jan Dziedzic, Jan Zaczyński, Mieczysław Śmieszek, Witek Gotkiewicz, Rysiek Koman, Jan Bernaś, Feliks Koryga, Zbyszek Woźny, Andrzej Leń, Wiesiek Lasek, Gienek Koziół, Adam Barcik czy Andrzej Żytomski.

Zainteresowanym historią szkoły polecam „Zarys dziejów oświaty” Gustawa Studnickiego, źródłową monografię wadowickiego szkolnictwa.

Za aleją do stacji, po prawej stronie, dawny budynek hotelu Hassa z ok. 1900 r. Wiktor Hass był radnym miejskim, restauratorem i hotelarzem. W getcie prowadził ostatnią w swym życiu stołówkę. W tym budynku mieściła się od 1934 r. szkoła religijna dla dziewcząt. Właściciel sympatyzował z ruchami



syjonistycznymi dążącymi do powstania państwa żydowskiego. Do 1942 roku było tu biuro gminy żydowskiej.

Po wojnie w budynku pracowała wytwórnia i hurtowania drożdży. Mieszkał tu ostatni zawodowy sierżant 12 pp, Mieczysław Wołczyński – żołnierz września i konspiracji. Z tyłu, gdzie oficyna, dom rodzinny Franciszka Mączyńskiego (1874–1947) wybitnego krakowskiego architekta I poł. XX wieku.

Za hotelem Hassa dom nr 26 kiedyś rodziny Kłapkowskich. Bolesław Kłapkowski był prawnikiem, profesorem AGH, członkiem PAN i PTE. Jego brat Tadeusz (1902–1984), profesor SGGW i Akademii Handlowej w Krakowie, był pionierem spółdzielczości a także nauki organizacji i zarządzania.

Po lewej stronie atrakcyjny architektonicznie budynek nr 15: dwukondygnacyjny, z ryzalitami eksponowanych elewacji. Boniowany, flankowany rustyką. Wejściowy ryzalit przykryty dachem siodłowo zgiętym i ściętym ma formę wieżyczki a całość sprawia, że budynek ma charakter podmiejskiego pałacyku. Dom z ok. 1890 r., własność kupca, Mojżesza Barucha Landau a od 1917 r. Heleny z Goldmanów i Stefana Zajaków. Zajac był wnukiem S. Kuzi, urzędnikiem, syndykiem magistratu Królewskiej Huty (obecnie Chorzów). Jego brat, ks. Tadeusz Zajac, proboszczem w Łękawicy. Do 1939 roku miał tu biura Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych. Tu mieszkała po wojnie Halina Walkiewicz-Małowiejew, lekarz ginekolog i położnik, do 1957 roku ordynator w szpitalu. Obecnie budynek jest siedzibą banku. Naprzeciwko przycupnął mały domek rodziny Feldych, kiedyś zawodników klubu „Skawa”.

Domy nr 17 i 19 podobne są do podmiejskich pensjonatów. Taki miała zresztą charakter ulica, gdy powstawały. Pod nr 17 mieszkał architekt Jan Hawiger, projektant gmachu banku w Kalwarii. Tu była po I wojnie siedziba Kierownictwa Regulacji Skawy. Dom nr 19 był własnością Józefa Gary, cukiernika i piekarza. Mieściła się tu przed I wojną mydlarnia, a przed 1939 r. Towarzystwo Asekuracyjne. Po wojnie dom nabył kupiec Franciszek Bąk.

Po drugiej stronie ulicy, wysoki, parterowy dom (nr 36) kapitana ck pułku obrony krajowej i działacza „Sokoła”, Karola Hyłko, a potem Stefana Cholerka – w latach 1921–28 piłkarza KS „Polonia”, przed wojną właściciela restauracji i sponsora piłkarzy. Prowadził tu Cholerek rozlewnię krachli i piwa, a w budynku miała pierwszą siedzibę Spółdzielnia Inwalidów „Pionier”, której Cholerek był współorganizatorem.



Dom nr 23 należał do Teofila Klimy (1876–1938), geografa i historyka, autora wielu opracowań, profesora gimnazjum, radnego. Po wojnie nabył go Józef Hodur, mechanik samochodowy i nauczyciel zawodu. Domy nr 25 i 27 należały do rodziny Schanzerów i Schweblów. Pod 25 mieszkał Stanisław Styrnalski, dyrektor szkoły powszechnej. Mieściła się tu rozlewnia piwa i wody Jakuba Schanзера, którą po wojnie prowadził pełnomocnik właściciela, Władysław Kot. Rozlewnia w roku 1958 zasiłała GS „Sch”.

W następnym domu usadowiły się zakład dziewiarski i siedziba Związku Inwalidów Wojennych. Właściciel domu Władysław Warchał, był elektrykiem i pierwszym oświetleniowcem teatralnym. Mieści się tu obecnie przychodnia stomatologiczna Medicus.

Naprzeciwko (nr 40) dom Szymona Skoczylasa, legionisty, płk. WP, żołnierza I i II wojny, zamordowanego w Katyniu.

Budynek Wadowickiego Centrum Kultury (dom kultury). Obecny, modernistyczny obiekt powstał w latach pięćdziesiątych w wyniku przebudowy gmachu Towarzystwa Gimnastycznego Sokół.

Siedziba Sokola była perłą architektury Wadowic. Dwupiętrowy, nakryty dwuspadowym dachem, ujętym neorenesansowymi ścianami bocznymi, pod którymi były parterowe dobudówki. Przednia elewacja miała pięć par dużych, półokrągłych okien – ich ślad pozostał na parterze obecnego budynku. Całość zdobiona była licznymi detalami. Gmach mieścił olbrzymią salę sportowo-imprezową służącą wadowickiej młodzieży do 1939 roku. Był to jeden z pierwszych dużych obiektów TG Sokół. Stał się pierwowzorem specyficznej architektury budowanych później w Galicji „sokolni”. Projektantem obiektu był znany krakowski architekt Teodor Talowski.

TG Sokół, jako oddział Sokola lwowskiego, powołano w kwietniu 1887 r. z inicjatywy artysty malarza Fryderyka Lachnera i adwokata dr. Karola Młodzika. W maju wybrano pierwszy zarząd z prezesem Janem Pawlicą, profesorem gimnazjum i wiceprezesem dr. praw Julianem Morelowskim, który był prokuratorem a później sędzią c.k. Sądu Najwyższego i Kasacyjnego we Wiedniu, radcą dworu i publicystą. Jego syn Marian (1884–1963) był wybitnym historykiem sztuki, profesorem uniwersyteckim.

W parę miesięcy później powołano Komitet Budowy sokolni, który tworzyli dr Władysław Gedl – inicjator budowy i pre-



zes Sokoła, dr Jan Iwański – burmistrz, Jan Pawlica i dr Edward Szayer, adwokat, ojciec Ady Sari.

Imponujący gmach przy ówczesnej Targowicy, oddano do użytku po kilku miesiącach. 9 listopada 1889 r. odbył się „Pierwszy Bal we własnej sali urządzony staraniem Towarzystwa Gimnastycznego Sokół w Wadowicach”. Porządek tańców był następujący: polonez, walc, polka francuska, kadryl pierwszy, walc, mazur pierwszy a po przerwie polka trotte, kotylion, kadryl drugi, polka francuska, walc i galop. Bal prowadził dyrektor tańców, grała orkiestra salonowa, a wszelkie kontakty damsko-męskie były pod stałą kuratelą nobliwych pań.



W 1892 r. prezesem towarzystwa został Kazimierz Wilczyński, notariusz i viceburmistrz a po nim notariusz Teofil Nartowski. Na Naczelnika powołano instruktora gimnastyki, jednego z najlepszych działaczy – Kazimierza Usiekniewicza. Przy Sokole działały sekcje (oddziały): gimnastyczna (Kazimierza Usiekniewicza), łyżwiarska (Jana Macudzińskiego), cyklistów (Franciszka Foltina), saneczkowa, szermiercza oraz chór kierowany przez Eugeniusza Glużyńskiego.

W 1912 r. zaczęły powstawać Sokole Drużyny Polowe, mające paramilitarny charakter i taką strukturę. Każdy ich członek przechodził obowiązkowe szkolenie wojskowe. Komentantami wadowickich drużyn byli: Jan Foltin, Władysław Tentschert i Franciszek Spisak. Wykłady w szkole podoficerskiej prowadził Antoni Drozdowski. W połowie sierpnia 1914 r. pod komendą inż. Józefa Pukły przeprowadzono w mieście koncentrację drużyn Sokoła z powiatów bialskiego, żywieckiego i wadowickiego. 9 września batalion „Sokoła” wyruszył do Bochni, gdzie został wcielony do 2 pułku Legionów i brał udział w walkach II Brygady. Lata 1887–1914 były najlepszym okresem działalności Sokoła.

W czasie I wojny, budynek zajęło wojsko. Pod koniec 1919 r. wybrano Zarząd w składzie Marian Gołąb, Władysław Wodziński, Józef Sołtysik i Kazimierz Usiekniewicz. Od 1925 r. stowarzyszenie działało pod kierunkiem prezesa Kazimierza Homme, naczelnika Jana Białka i gospodarza Ludwika Batko. Powstały nowe, liczne sekcje. Instruktorem został Zenon Kęcki, od 1927 r. naczelnik Sokoła. Wyróżniali się gimnastycy m.in. Jan Białek, Władysław Korzeń, Franciszek Panek, Stefania Drabczyk, Stanisław Rokowski, Franciszek Jarosz, Józef Stankiewicz, siostry Babińskie, Stefania Wojewodziec, Maria Haj, Stefania Faferko, Genowefa Brońka, siostry Szynczyszkiewicz czy siłacz Władysław Grzybek. Od 1931 r. pre-





zesem Sokoła był adwokat Alfred Kamieński a następnie – do wojny – rejent Gustaw Wdówka, zaś sekretarzem Józef Jurka.

W latach międzywojennych w gmachu Sokoła odbywały się lekcje gimnastyki uczniów gimnazjum oraz imprezy sportowe i kulturalne. Tu była siedziba Hufca ZHP.

W czasie wojny boisko przed Sokołem oraz sam budynek stały się miejscem selekcji Żydów z getta przed ostatnimi transportami do obozów.

Po wojnie gmach całkowicie przebudowano w stylu przedwojennego modernizmu. Dobudowano salę teatralną ze sceną i garderobami. Inwestycję prowadził organizator Powiatowego Domu Kultury, przybyły do Wadowic oficer I Armii WP, mjr Jan Kaczmarek (1910–1963). Był głównym animatorem ówczesnej działalności kulturalnej w mieście i powiecie. Reaktywował teatr dramatyczny w którym występowali m.in. Jan Antoszewski, Irena Kamieńska, Barbara Zielińska, Henryk Kowalski, Andrzej Święchowicz, Bożena Koczur i inni. Działało wtedy wiele zespołów tanecznych, teatralnych, muzycznych. Zaliczam się po części do wychowanków Jana Kaczmareka, ponieważ nie było dnia, abym o nieodległy dom kultury nie zahaczył. Placówka była dla mojego pokolenia szkołą estetycznej edukacji. Tu na scenie debiutowali aktorzy Barbara Sołtysik i Marta Bizoń, reżyser Mikołaj Grabowski i Mariusz Marczyk, muzycy Zbyszek Jutka, Zbyszek Tatar, Jurek Nóżka, Andrzej Szydłowski, Jerzy Kreczmer, zespół Jubilatze i wielu innych artystów mojego pokolenia. Później dyrektorem był Eugeniusz Ryłko a następnie Stanisław Czechowicz. Pośród instruktorów pamiętam Danutę Putek i Bożenę Koczur, reżyserów Barbarę Balewiczową i Andrzeja Brzezińskiego – a z późniejszych plastyka Romka Kurdziela, Anię Zając, Włodka Szypułę, Adama Fajfiera, Kazia Koczura, reżyser Basię Rosmanit i Adama Świdzińskiego, z którym prowadziłem miejski radiowęzeł. Z sympatią wspominam popularnego Adama Deca, twórcę kapeli podwórkowej, w której grali bracia Krzysiek i Renek Kurkowie, Marian Sarnecki, Andrzej Sarapata i Marek Boroń. Długoletnimi pracownikami administracyjnymi byli Antoni Żaba, Józef Gałuszka, Jasiu Szwed, Janusz Kułaga i Andrzej Palmirski. Od kilkunastu lat placówkę, kontynuującą z powodzeniem tamte tradycje, prowadzi Piotr Wyrobiec.

Do lat siedemdziesiątych w budynku była siedziba szkoły muzycznej, biblioteki oraz Komendy Hufca ZHP, która ma teraz siedzibę naprzeciwko, w parterowym pawilonie daw-



nych warsztatów szkoły metalowej. Wadowickie harcerstwo powstało w 1911 roku. Tworzyli go m.in. Andrzej Pyka, Bruno Olbrycht, artysta malarz Alfred Beer, generał Maksymilian Kamski, Ignacy Fik, Józef Gondek, Franciszek Gwiżdż, Kazimiera Medwecka, kapitan Roman Dąbrowski a po wojnie Kazimierz Strzeszyński, Marian Kania, Zbigniew Siłkowski, Tadeusz Kiełtaczyński, Aleksander Nidecki, Danuta Noszka, Andrzej Bliźniak, Adam Stopka i wielu wielu innych.

Przed domem kultury znajduje się granitowy blok symbolizujący rozdarty komin krematorium. Obelisk czci pamięć kilkudziesięciu nauczycieli poległych w czasie wojny – wśród nich Władysława Wiśniowskiego, majora rezerwy, organizatora tajnego nauczania, oficera podziemia, zamordowanego przez Polaków w 1946 roku. Pomnik autorstwa Bronisława Kurdziela z Kalwarii odsłonięto w 1974 roku.

Po prawej stronie, pod nr 46 mieścił się znany zakład rymarski Stanisława Westwalewicza. Za nim mały domek Marka Zająca, towarzyskiego bywalca lokali, smakosza i znawcy epopei narodowej. Na miejscu obecnego parkingu przed Choczenką, stała do 1968 roku Rzeźnia Miejska z XIX w, a tuż przed nią budynek służb weterynaryjnych, którym kierowali m.in. Antoni Goldman, Tadeusz Czarnik, Jan Kurek czy bardzo zasłużony Jerzy Dec. Naprzeciwko było kilka małych domków. Tu mieszkali dwaj bramkarze „Skawy”: Adam Gawlik i Włodek Zarzycki. W tym miejscu stoi pierwsza siedziba Spółdzielni Mieszkaniowej, którą organizował w latach pięćdziesiątych m.in. Stanisław Górak i Marian Daruk.

Za Choczenką zaczynało się **Podstawie**, dzielnica miasta nazwana kiedyś Barwałdzka, bo do XVII w. należała do starostwa barwałdzkiego. Nad Choczenką, na Podstawiu, mieszkał i prowadził zakład kamieniarski Jan Ziomkowski (1924–1982), żołnierz AK, do 1950 r. dowódca oddziału NSZ. Z Podstawia pochodził artysta Wincenty Bałys i długoletni naczelnik miasta i prezes TMZW, Marian Skrzypczak a także Stanisław Kamiński (1906–1966), więzień Auschwitz.

Ulica Emilii i Karola Wojtyłów

Krótką ulicą biegnącą u samego podnóża dawnego brzegu Skawy, na którym zlokalizowano miasto. Jest pozostałością jego umocnienia i biegnie dawnym wałem nasypowym, chroniącym centrum przed obsunięciem. Wytyczona bardzo wcze-



śnie, zapewne już w średniowieczu, służyła jako droga objazdowa Rynku. Pełnej zabudowy doczekała się po 1800 roku, kiedy zbudowano mur oporowy oraz Dom Solny.

Powstała z ulicy Okrężnej i części Wesolej. Od 1900 roku nosiła nazwę Ogrodowej a w czasie wojny Garten Strasse. Na murach ulicy, od Lwowskiej, organizowałem w latach 1972–75 pierwszą plenerową galerię malarstwa. Były tam dwa mizerne domki, przyklejone do stojącej do dziś kamienicy. W pierwszym żyła rodzina kościelnego Duszyńskiego a w drugim masarza Elsnera, który miał sklep koszerne na ulicy Sobieskiego. Pokażna kamienica nr 7, ma wejście od ulicy Kościelnej. Parter, to solidne, dawne stajnie majątku Szwarców a potem generała Gedla, nadbudowane około 1870 roku. Kolejny właściciel, adwokat Kłęczar, sprzedał dom Ignacemu Nęckowi. Po wojnie mieszkał tu z rodziną jego zięć, Maksymilian Kamiński (1922-1993), radny, organizator i długoletni dyrektor Zespołu Szkół Ekonomicznych, geograf i dobry akwarelista. Żył tu do 1941 roku Antoni Szczepański, członek „Sokoła”, agent Towarzystwa Ubezpieczeń „Floryjanka”. Bywał tu często jego szwagier, Leon Biliński, minister skarbu w rządzie wiedeńskim, namiestnik Serbii i Chorwacji. Córka Antoniego, Helena Szczepańska (1890–1985) była długoletnią nauczycielką szkół żeńskich. Po wojnie mieszkał tu także rodzina Srebrnych i Lasków. Gdzie obecnie zaczyna się gmach hali sportowej, w istniejącym tu kiedyś ogrodzie stał do roku 1926 mały domek z ganeczkiem, w którym mieściła się ówczesna agencja towarzyska czyli trzy panienki pod opieką magistratu i miejskiego lekarza.

Przy schodkach do kościoła stoi tzw. Dom Solny, jeden z najstarszych budynków miasta, który razem z murem umacniał skarpe. Jego nazwa wiąże się z faktem magazynowania tutaj soli i nawozów. Biegące obok schody do kościoła powstały z końcem XIX wieku, kiedy do miasta zawitała kolej. W 1938 roku wybudowano Dom Katolicki. Obok są pozostałości dawnego gospodarstwa plebanii. Naprzeciwko, gdzie dziś parking i okrągłak „Ogrodowej”, stał dom, który należał do rodziny Huppertów. Mieszkał tu kościelny Jan Podkul. Plantacje miejskie – czyli planty – powstały na początku XX wieku i zajmowały teren od Lwowskiej do ulicy Teatralnej. Z biegiem czasu planty zabudowano – tak, że pozostał tylko obszar nazwany w latach siedemdziesiątych Placem Kombatantów. Postawiono wtedy pomnik utrwalaczy władzy ludowej. Po 1990 roku planty zostały Placem Solidarności a w miejscu poprzedniego monumentu stoi pomnik kolejnych utrwalaczy. W 2010 roku odsłonięto obok pomnik pamięci zamordowanych w Katyniu.



Naprzeciwko schodków od ulicy Krakowskiej były od połowy XIX w. stajnie i magazyny miejskie. Służyły sprawnie aż do 1960 roku. Miał tu swoją siedzibę tabor konny, hycel, dozorczy drogowi i inne służby komunalne jak „Czyszczenie dołów kłocaczych systemem Tallarda”. Na terenie dawnych magistrackich stajni postawiono w 1970 roku przychodnię stomatologiczną i biuro projektowe. Obok stoi – nieczynna od lat – fontanna, służąca wcześniej jako zbiornik przeciwpożarowy dla strażaków; naprzeciwko, pod koniec XIX w., zbudowano przy schodkach murowaną remizę strażacką, czyli dwa garaże na wozy bojowe i sprzęt. Piętro i wieża strażacka do suszenia węzów (szlauchów) miały konstrukcję drewnianą. Nad strażą mieściła się kręgielnia Czytelni Mieszczańskiej, adaptowana po wojnie i służąca od 1952 do 1970 roku jako pogotowie ratunkowe. Dawny budynek straży i pogotowia jest jedynym w mieście przykładem galicyjskiej architektury drewnianej.



Ulica Wesola biegła kiedyś z Rynku w dół, do obecnej Teatralnej i w lewo do Krakowskiej. W miejscu urzędu miasta stała drewniana szkoła parafialna (później powszechna), którą umieszczono po 1870 roku w gmachu wybudowanego magistratu. Funkcjonowała tam do 1939 roku – stąd nazwa ulicy Wesolej. W latach mojego dzieciństwa ulica była w czasie zimy wyborynym miejscem do saneczkowania. Z inicjatywy księdza Stanisława Karbowskiego, inspektora szkolnego, organizatora budowy wielu szkół w powiecie, powstał w latach trzydziestych, na rogu z ulicą Teatralną, nowoczesny budynek miejskiej przychodni zdrowia. Służył nam do czasu wybudowania nowej – obok szpitala. Przejęty przez ZUS został kilkakrotnie rozbudowany w duchu administracyjnego monumentalizmu. Stąd, sprzed przychodni, czy od ul. Teatralnej – jest najpiękniejsza panorama starówki z bryłą kościoła.

W 1970 roku powstał przy ulicy pawilon Spółdzielni Inwalidów Pionier i przychodnia stomatologiczna; usunięto wieżę strażacką, uporządkowano podwórko plebanii i powstał dom rzemiosła. Chociaż z zabudowy pozostało jedynie kilka ogródków i domków rodziny Zembatych, ulica zachowała swój dawny urok.



W roku 1994 ulica otrzymała imię **Emilii i Karola Wojtyłów.**





Ulica Lwowska

Od końca XVIII w. główna arteria miasta, kiedyś niedzielny deptak nad Skawę.



Została wytyczona jako szeroka arteria historycznego gościńca cesarskiego z Wiednia do Lwowa. Otrzymała wtedy bitą z kamieni nawierzchnię; 100 lat później została wybrukowana.

Ulica – po stromym zjeździe z Rynku – biegnie w poprzek doliny Skawy, dlatego często była zalewana w czasach powodzi. Jej zabudowa jest mozaiką różnych form i stylów architektonicznych, od najstarszej budowli – koszar – poczynając. Tak opisuje Lwowską swojego dzieciństwa (ok. 1885 roku) Adolf Nowaczyński z krakowskiego Podgórza, wybitny satyryk i publicysta, wtedy uczeń wadowickiego gimnazjum.



„Ale z najładniejszych najpiękniejsze, to droga spacerowa do rzeki Skawy, do mostu na Skawie. Pięćdziesiąt lat temu (z przysypką) w każdy dzień pogodny rzewnieniem, o którym się staremu śni jeszcze czasami, powoli, miarowo, w odstępach, najpierw bębny, potem dzieci, potem panny z warkoczami, młódź męska, wreszcie państwo starostowie, prezydentostwo, prezesowie, dyrektor gimnazjum, lekarz-akuszer, lekarz-dentysta, prokuratorstwo, mecenasowa Korn, mecenas Feuermann, w ciszy, w zgodzie, dłonią w dłoń („my bez pracy dziś rodacy, praca dziś to nasza broń”).

Ta to allea była obsadzona pierwsza w Galicji morwami! Morwy mają bardzo słodki owoc, mały, miękki owocek





o upajającym zapachu i umiłowane są przez jakieś jedwabniki kokony, z to których kokonów wyrabia się znowu dla kokotek koszule... O tem się, oczywiście, wtedy nie wiedziało, ale wiedziało się o tem, że ta wadowicka alea morwowa jest w całej Polsce jedna jedyna! (...)

I stąd duma młodzieży idącej z rodzinami jedyną morwową aleją w stronę rzeczki Skawy. (...) Za wzbierającą raz po raz Skawą szła dalej szosa w górę, w górę aż ku Barwałdowi, finalnie ku Kalwarji Zebrzydowskiej”.

Nie ma dziś alei morwowej, ledwie parę rachitycznych drzew dogorywa na ulicy Mickiewicza. Młodzież też nie ma podstaw do dumy z rodzinnego miasta, które o niej zapomina. Pozostało jedynie zadufanie ubrane w gorset władzy.

Często zmieniano ulicy nazwę. I nosiła „aleja morwowa” nazwę Drogi Kalwaryjskiej, ulicy Lwowskiej, od 1918 roku ulicy 3 Maja, po 1939 roku Horst Wessel Strasse a po wojnie znowu 3 Maja potem Józefa Stalina, 1 Maja, by wreszcie w 1990 roku wrócić do nazwy Lwowska. Ach, gdyby nazwano ją kiedyś Aleją Morwową – to może nazwa by pozostała i morwy by się ostały...

Lewa strona ulicy

Na samym początku, na rogu rynku, była restauracja Teofila Kluka, znana z dobrej piwnicy win węgierskich czyli węgrzynów.

Wylot ulicy Ogrodowej (obecnie Wojtyłów) i Kościelnej był niegdyś węższy i zabudowany. Dom nr 5 – kamienica z XIX w. kojarzona jest z najstarszą firmą fotograficzną (1936–1999) mistrza Antoniego Szydłowskiego. Jego syn Andrzej jest cenionym muzykiem. Archiwum fotograficzne zakładu Szydłowskiego to nieocenione – i niedocenione zarazem – źródło historii naszego miasta. W tym domu podobno mieszkał Edward Szayer, adwokat, tu urodziła się Ada Sari. Na parterze był przed wojną sklep obuwniczy Blitza i duży sklep korzenny a na piętrze był gabinet ginekologiczny lekarzy Leserów. W latach powojennych mieszkał na piętrze adiutant dowódcy 18 pp, porucznik Leopold Kozłowski, muzyk, kompozytor, popularny „Poldek”, pierwszy klezmer Rzeczypospolitej.

Do budynku przylegała parterowa przybudówka, gdzie był najpierw zakład fotograficzny a po wojnie zakład fryzjerski. Pracowali w nim m.in. Edward Koźbiał i Władysław Brańka (1914–1989) legendarny bramkarz przedwojennej „Skawy”. Dalej był dawny teren stajni i magazynów majątku Szwarców; po wojnie baza Powiatowego Zarządu Dróg Lokalnych.



Wszystko to zostało zlikwidowane dla potrzeb telekomunikacji, której dyrektorem był długie lata Franciszek Lis, działacz TMZW. Pierwsze telefony w mieście zainstalowano na początku XX wieku. W 1919 roku było już ponad 60 abonentów a przed wojną około 100. Budynek banku pochodzi z 1891 roku. Projektował go krakowski architekt J. Sowiński. Gmach był przeznaczony dla Rady Powiatowej a na parterze mieściła się Powiatowa Kasa Oszczędności. Miało tu do 1914 r. okręgową siedzibę Galicyjskie Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, instytucja obsługująca właścicieli ziemskich. Taka funkcja – bankowo-samorządowa – domu utrzymała się do 1939 roku. Po wojnie jakiś czas Rada Powiatu miała tu salę obrad. Budynek zachował swoją oryginalną architekturę i mimo licznych ingerencji posiada **jeszcze** wiele wartościowych elementów sztukaterii wnętrz.



Pierwszym dyrektorem banku był Ignacy Dobrodzicki. Jego syn Adam (1883–1960) **już** w Gimnazjum założył organizację niepodległościową. Był **potem** artystą malarzem, majorem Legionów i adiutantem J. Piłsudskiego. Jego brat Jerzy Kazimierz (1884–1934) **także** działacz niepodległościowy, generał brygady WP pełnił wysokie funkcje w wojskowości. W latach sześćdziesiątych mieszkała tu familia Zaorskich i Żukowskich. Jadwiga Żukowska była dobrą choć mało znaną malarką. Jej córka Zofia jest akwarelistką. Wychowanką Żukowskich jest także Antonina Kuśnierska – pianistka. W banku mieszkała także rodzina Bernasiów.

Obok banku, w miejscu drewnianego dworu Schwartzów, powstał ok. 1900 roku budynek urzędu pocztowego i telegraficznego, zmodernizowany w latach trzydziestych. Narożny budynek gdzie dzisiaj policja, postawił przed wojną dentysta Maks Goldberger. Tu mieszkał Roman Hawiger, agent ubezpieczeniowy. Bracia Leopold i Edward Goldbergerowie – dentyści – przeżyli wojnę i wyemigrowali do Izraela. Dom nabył po wojnie Józef Sadowski, piekarz, ale został z niego szybko wywłaszczony, bo od 1945 roku mieścił się tu Urząd Bezpieczeństwa.

Gmach policji kojarzy się z czasami wszechwładnej milicji i UB lat 1946–1990. W latach pięćdziesiątych często zza okien dochodziły krzyki prześladowanych. W moich czasach szkolnych chodziliśmy zawsze drugą stroną ulicy, bo strach przed tym miejscem paraliżował. Stąd wyruszano na akcje przeciwko tzw. wrogom władzy ludowej, tu przywożono żywych i martwych, tu Polak gnębił Polaka. Budynek przekłuty setkami ludzkich tragedii. Ponury, **nieprzyjemny** gmach państwowego aparatu ucisku. Kierowali nim zawsze ludzie spoza Wadowic.





Między ul. Sienkiewicza i Legionów zwarta zabudowa z XIX wieku. W pierwszym budynku – Rybaka a potem Kowalczewskich, była restauracja Walentego Rybaka a z początku wieku hotel „Sobieski” i restauracja Wawrzyńca Siepaka. Przed wojną prowadził ją Kalisz a po wojnie Józef Małecki. W czasie wojny był to tzw. Gasthaus prowadzony na początku przez Lipowskiego. W 1950 roku na żądanie ówczesnego szefa UB dwaj restauratorzy – Simoni i Waligóra uruchomili kasyno milicyjne, dostępne jedynie dla władzy – milicja, funkcjonariusze UB i aparat partyjny. Z tyłu była w latach sześćdziesiątych mała salka klubowa Stronnictwa Demokratycznego. Na miejscu kasyna powstał ok. 1987 r. pierwszy w mieście, współczesny pub, klub nocny „Wiraz”.



Na piętrze mieszkał kiedyś c.k. radca sądowy Józef Miodoński. Jego syn, profesor UJ Jan Miodoński (1902–1963), członek PAU i PAN, był wybitnym laryngologiem. Po wojnie żyła tu Wiktoria Sapińska, nauczycielka i działaczka Związku Nauczycielstwa Polskiego. Następny dom należał do adwokata Zimmerspitz, prezesa gminy żydowskiej. Jego syn Leon, też prawnik, był oficerem I Armii WP i pracował po wojnie w Ministerstwie Sprawiedliwości. W tym domu mieszkali Koźbiałowie: Edward był znanym fryzjerem a jego brat, Henryk, pułkownikiem WP. Ostatni dom przed ulicą Legionów należał do kupieckiej rodziny Karkulewskich.

Za ul. Legionów stoi klasztor Nazaretanek. Przed nim, gdzie dziś duże skrzyżowanie, stał do końca lat pięćdziesiątych okazały, parterowy, typowo wadowicko-galicyjski dom a w nim rezydował rzeźnik. Dom rozebrano, rzeźnik się przeprowadził a zabytkową belkę stropową, bodaj z XVII wieku, przekazano do Muzeum w Gorzeniu.

Zgromadzenie Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu przybyło do Wadowic w 1894 roku. Zakon zakupił obecny teren wraz z małym domkiem. Kilka lat później założono stowarzyszenie im. św. Wincentego a Paulo i uruchomiono przytułek dla sierot. Budowę klasztoru, wg projektu inżyniera Adama Kozłowskiego, rozpoczęto w 1905 roku, zaś w 1910 otwarto internat dla dziewcząt. Tuż przed wojną firma Jana Petka nadbudowała piętro. Siostry prowadziły ochronkę do której chodził mały Karol Wojtyła i szkołę zawodową dla dziewcząt, zamienioną po wojnie w Gimnazjum Krawieckie. W 1947 roku gimnazjum liczyło 160 uczennic, internat 20 a dom dziecka 32 wychowanki. Po likwidacji szkół kościelnych (1951) poszerzono dom dziecka a w starym budynku było nadal przedszkole.





Siostry Nazaretanki w latach 1898–1951 stanowiły podstawowy personel szpitala. Ich cicha i pracowita obecność towarzyszy kolejnym pokoleniom wadowiczian już ponad 100 lat. Pielęgniarkami były m.in. siostry Aleksandra Śmigielska, Gabriela Wincentak, Joanna Machalek, Wiktoria Stanik, Anie-la Jasinska, Maria Zagorska, Jadwiga Antkiewicz, Janina Szczepaniak a nauczycielkami Leonia Komar, Adolfa Pacułt, Stefania Podgórska, Zofia Kosarz, Jadwiga Palusińska, Natalia Czerska i inne. Obecnie w klasztorze znajduje się Pań-stwowy Dom Pomocy Społecznej prowadzony przez siostry.

Za klasztorem piętrowy, wiekowy dom. Typowy przykład galicyjskiej architektury miasta. Z sienią na osi, obszerną, łukową bramą nad którą do 1945 roku biegł centralnie ryzalit uwypuklając elewację.

Jest to kamienica Franciszka Opydo (1856–1923) lekarza, posła i zasłużonego burmistrza Wadowic. Jego żona, Zofia z Graffów, ofiarowała ok. 1930 r. teren między koszarami a ul. Tatrzańską na budowę boiska sportowego. Na parterze – lat temu jeszcze kilkadziesiąt – był zakład cukierniczy i najlep-sze po wojnie ciastka cukiernika Józefa Woźniaka. Szło się nad Skawę i robiło rodzinne zakupy. Tu mieszkała rodzina introligatora Adolfa Zadory, który miał zakład oprawy obra-zów. Jego syn Franciszek (1912–1997), bankowiec, był rad-nym, działaczem „Sokoła”, TMZW i prezesem Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej.

Domy nr 37–43 to dawne, powstałe w 1854 roku koszary kawalerii pułku im. ks. Szwarzenberga a potem landwehry czyli obrony. Tu mieszkali ułani i kadra a za budynkiem były drewniane stajnie dla 120 koni. Budynek w latach międzywo-jennych był zamieszkany głównie przez rodziny oficerów 12 pp. Od ok. 1900 r. na parterze był sklep kolonialny właścicie-la połowy budynku, Józefa Hoffmana a z tyłu skład handlowy Samuela Bronnera, prezesa Stowarzyszenia Kupców Żydow-skich. Tradycję handlową obiektu kontynuował przez kilka-dziesiąt lat sklep Paciorka.

Na piętrze mieściło się przed wojną przedszkole dla dzieci żydowskich i Żydowski Dom Ludowy. Mieszkał tu major Fran-ciszek Mucha, autor historii wojennej 12 pp a także działacz PPS, organizator i komendant Związku Strzeleckiego Stefan Kucharski (1876–1957). Jego syn Juliusz, był długoletnim dyrektorem liceum dla pracujących. Stąd pochodził inżynier Stanisław Tadeusz Nowak (1891–1945), jeden z założycieli w 1941 r. Związku Walki Czynnej, dyrektor DOKP w Katowi-cach; zginął w Gross-Rosen. Tu mieszkał po wojnie Leszek



Lorek (1922–1977) reżyser filmowy, współtwórca „Bolka i Lolka”. Z budynkiem związane są dzieje rodziny Lebieckich, Ciborów, Klauznerów, Wiktorów czy Paschalisa Ślusarczyka (1909–1985), działacza ruchu ludowego. W tym domu wychowywał się także Wiesław Domański, zasłużony lekarz, ordynujący długie lata w Spytkowicach.

Za budynkiem płynął ciek kanalizacyjny z koszar czyli dawna Faburnia. Następny, oddalony od ulicy dom to dawna stacja poczty dylizansowej. Poczta konna na trasie Kraków–Wadowice–Wiedeń zaczęła kursować regularnie pod koniec XVIII w., a jej potrzebom służył drewniany zajazd i stajnie dla koni. Ok. 1850 roku powstał obecny budynek z rozległym parkiem na zapleczu, wozownią i stajniami. Tu mieszkał c.k. chirurg wojskowy, August Wetscherka a potem jego syn kapitan Karol Wetscherka. Przed wojną mieszkała tu rodzina kapitana Palusińskiego i jakiś czas płk dypl. Władysław Rusin, od 1935 roku komendant główny Związku Strzeleckiego a także popularna akuszerka Maria Korzeniowska. Tu zamieszkał po wojnie Władysław Kozieł, jeden z pierwszych kierowców pogotowia ratunkowego.

Dalej parterowy budynek Wichrów w którym mieszkał Józef Łaszcz (1866–1922) nauczyciel i dyrektor szkoły męskiej im. S. Jachowicza. Obok skrzyżowanie z ul. Fabryczną, którą wytyczono jakieś 40 lat temu trasą dawnych opłotków i ścieżki wzdłuż Faburni. Obiekty Rejonu Dróg Publicznych powstały na miejscu dawnej służbówki w której żyła pod koniec XIX w. rodzina drogomistrza Będkowskiego. Stąd pochodził Jacenty Bętkowski (1904–1980), oficer II Korpusu, który walczył pod Monte Cassino, był cichociemnym i dowódcą w powstaniu warszawskim.

Ulicę Jana Kochanowskiego wytyczono dopiero w latach powojennych. Za nią dom nr 57 Dionizego Erba, sędziego Sądu Okręgowego. Od kiedy pamiętam, był tu sklepik po schodkach, kiedyś ostatnia możliwość zaopatrzenia na czas wypożyczenia nad Skawą. Za nim stoi parterowy domek Krobickich dla pracowników majątku dworskiego.

Z kolei piętrowa kamienica Fijałków. Tu mieszkała nauczycielska rodzina Jachów. Ludwik Jach (1892–1952) artysta malarz w grupie „Czartak II” był profesorem wadowickiego gimnazjum, nauczycielem Karola Wojtyły i organizatorem powojennego szkolnictwa. Jego syn, Ludwik Jach „Kotuś” to jeden z najlepszych malarzy związanych z Wadowicami. Nierozumiany przez współczesnych, chory i zagubiony, miał oparcie jedynie w garstce przyjaciół. Po wojnie żył tu emerytowany nauczyciel z Kresów, profesor Dudziński, znany ze swoich oratorskich, publicznych wystąpień.



Następny dom nr 65 – rodziny Gajczaków. Tadeusz Gajczak był cenionym i popularnym muzykiem, liderem znanej po wojnie orkiestry. Miałem zaszczyt grać z nim kilkakrotnie. Miał absolutny słuch i w trakcie słuchania utworu, zapisywał go od strzału, we właściwej tonacji. Jego młodszy brat Roman A. Gajczak – publicysta – jest autorem wielu książek i opracowań o Wadowicach. Obok mieszkał wojskowy urzędnik, kapitan Kazimierz Karmański. Stąd pochodzi artysta malarz Kazimierz Rauch, wnuk Karmańskiego.

Dalej pracowało duże gospodarstwo ogrodnicze należące dawniej do Łopatów, później własność Lichockiej. Jest to pozostałość gospodarstwa Józefa Krausa, ogrodnika przybyłego ze Stryja pod koniec XIX wieku. Jego syn Jan Kraus był legionistą, majorem – zginął w Katyniu. Dalej mieszkała lekarska rodzina Rauchów a na osiedlu Jedność Stanisław Jankowski (1927–1975) dentysta, malarz i koneser sztuki. Ostatni domek należał do licznej rodziny Wiercimaków.

W miejscu obecnej stacji benzynowej stały małe domki m.in. rodziny masarza Siwka. **Później** ulica prowadziła przez teren Mikołaja. Właściciele wójtostwa traktowali ten stumetrowy odcinek ulicy serio i pobierali opłatę za przejazd. Miasto długo wiodło spór z Mikołajem i dopiero z końcem XVIII w. sprawę załatwiono. Do niedawna stały tu budynki dróżnika i biegło torowisko do Suchej. Gdy z końcem lat osiemdziesiątych rozbierano tory, przekonywałem ówczesne władze miasta aby czyniły starania w PKP o ich zachowanie. Później monitowałem o zachowanie torowiska u nowych władz. Wszystko to nadaremno – władzy brak wyobraźni. Dzisiaj mogłaby w sezonie kursować kolorowa ciuchcia do Czartaka lub w ostateczności funkcjonować na nasypie droga rowerowa i spacerowa. A tak, choć mamy ambicje miasta turystycznego, to ani ciuchci do Czartaka ani utwardzanego ponad 100 lat nasypu.

Prawą stronę ulicy rozpoczyna od Rynku kamienica nr 2 rodziny Munzów, później Kurta Rosenberga. Tu ordynował pierwszy, żydowski lekarz, dr Samuel Taub (1869–1933). Z jego córką ożenił się wybitny polski malarz Zbigniew Pronaszko, który tu mieszkał przed 1939 rokiem. Syn Tauba Karol, podporucznik 12 pp., poległ w 1919 r. w walkach pułku koło Cieszyńska.

Na parterze działał około 1900 r. sklep Goldmana i tekstylny Salo Nesselrotha prezesa Sowińskiego. Obok zakład szewca Franciszka Gzeli a od 1930 roku sklep obuwniczy firmy Bata. Po 1945 r. były tu sklepy m.in. Rodkiewicza, Gzeli i Adamczyka. Zakwaterowano też delegaturę Państwowego Urzędu



Repatriacyjnego. W latach 1956–1990 istniał tutaj popularny Sklep Wzorcowy PSS, największy spożywczy sklep w mieście.

W styczniu 1945 r. w domu zamieszkał pierwszy powojenny burmistrz miasta i sekretarz PPR – Władysław Sadowski (1908–1986): organizator i koordynator powojennej odbudowy miasta, później długoletni dyrektor Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego. Do kamienicy przykleił się mały sklep. Już przed I wojną był tu skład warzyw Dawida Gelbwascha i kantor sprzedaży losów państwowych a po 1945 roku kiosk Klinków i do dzisiaj nadal sklep warzywny. Za nim stał parterowy dom z wyszynkiem i masarnią Józefa Adama Siwka, **który mieszkał** na końcu Lwowskiej **(gdzie obecnie stacja paliw)**. **Transportował** stamtąd mięso i wędliny wózkiem ciągniętym przez olbrzymiego owczarka, zarazem reklamując swoją firmę i dostarczając radości dzieciakom! **W tym domu mieszkał także masarz Marian Krawczyk.**

Narożna kamienica nr 8 powstała pod koniec XIX wieku, nadbudowano ją **II piętrem** po 1910 r. Była własnością kuśnierza Edmunda Krzysztoforskiego – radnego, działacza „Sokoła”. Jego syn Karol (1884–1958) był miejskim „lekarzem i akuszerem”. Tu mieszkał też Tadeusz Sokulski, kapitan WP, filozof, profesor gimnazjalny oraz lekarz weterynarii, Jerzy Dec(1922-1972), inicjator budowy wielu lecznic w powiecie.

Kawiarnia na parterze działała od 1908 r.; **w** latach 1931–39 była tu restauracja Franciszka Brańki z Jaroszwic. W okresie 1953–1965 lokal zajmował spółdzielczy zakład szewski a na początku lat siedemdziesiątych znów otwarto kawiarnię – popularny „Lotos”, w której spotykali się jeszcze w latach osiemdziesiątych reprezentanci wadowickiej inteligencji na koniaczek przy szachach czy warcabach. Obecna kawiarnia kontynuuje więc ponad 100-letnią tradycję.

W budynku była po 1915 roku introligatornia Karola Osiowskiego potem Adolfa Zadory a obok duży sklep „PoCiecHa” – Popowicz, Ciecziak, Hardek. W jego miejscu po wojnie był sklep „Konsumy”, przeznaczony tylko dla władzy mundurowej i uprzywilejowanych.

Okazały gmach nr 16 należał do bogatej rodziny Słapów. Senior Jacenty Słapa był ziemianinem. Jego potomek, Aleksander Słapa (1895–1964) filozof i polonista, redaktor wydawnictw, organizował Wydawnictwo Literackie w Krakowie. W kamienicy mieszkała też rodzina Wilczyńskich, skoligacoma ze Słapami. Franciszek Wilczyński był ck kontrolerem podatkowym a jego żona Maria (ze Słapów) fundowała kaplicę



na cmentarzu parafialnym w 1862 r. Ich syn, c.k. notariusz Kazimierz Wilczyński (1843–1892) był radnym, wiceburmistrzem i prezesem „Sokoła”.

Mieścił się tu w XIX wieku Hotel Narodowy Zinnera a po 1918 roku obiekt nazywano „kombinatem” Teofila Wysogłada – dzierżawcy, który prowadził tu hotel, restaurację i kino. Z tyłu, w ogrodzie, na werandowym piętrze mieściło się Kasyno Urzędnicze czyli klub ze stołówką dla lokalnych urzędników.

Przed wojną na parterze był salon fryzjerski Borgera, po okupacji sklep cukierniczy „Mariola”. W przybudówce, działał zakład fotograficzny Zenona Janika z Gotowizny, piłkarza i kapitana drużyny KS „Skawa” a po wojnie cukiernia Władysława Porębskiego – działacza sportowego – kwiaciarnia Studnickich i od wielu lat sklep zegarmistrzowski.

W budynku mieścił się jedyny po roku 1945 hotel w mieście i kino „Szarotka”, czynne od 1915 r. do końca lat dwudziestych. Zaraz po wojnie, gdzieś do 1948 roku, sala kina była świadkiem wielu imprez i manifestacji politycznych, bo jeszcze pozwalano wierzyć w demokrację. Restaurację i hotel prowadził wtedy popularny Henryk Jasiński (1902–1976), radny i wiceburmistrz. U niego terminował znany mojemu pokoleniu restaurator Kazimierz Kaliński. Brat Jasińskiego, Bolesław, znany był z wysokiego kunsztu gwizdania, czym zawsze wzbudzał nasz podziw.

Wejście główne prowadziło w lewo do restauracji, po schodach na górę do hotelu a na wprost korytarzem do kina. W tamtych, powojennych latach głównymi klientami lokalu byli oficerowie radzieccy a później reprezentanci nowej, ludowej władzy. Po 1950 r. Jasiński musiał się upaństwowić. Tak poczęła się restauracja „Beskidzka” pod zarządem PSS. Hotel przejęło w zarząd miasto, a kino – województwo. „Beskidzka” była od tamtej pory, gdzieś do połowy lat osiemdziesiątych, reprezentacyjnym lokalem. Położona w sąsiedztwie wszelkich urzędów stała się miejscem załatwiania wielu interesów – od spraw sądowych, policyjnych, zdrowotnych po egzaminy czeladnicze, mistrzowskie a nawet maturalne. Zmieniono wejście, wystrój, zaplecze kuchenne, nadbudowano piętro. Była lokalem nobilitującym bywalców. Byli pośród nich ludzie władzy, nauczyciele szkół średnich, bogaci rzemieślnicy i przybysze na delegacji. Piło się, biesiadowało a dancingi w „Beskidzkiej” w latach sześćdziesiątych były jedynymi od Krakowa do Bielska. Lokal stawiano na równi (no, prawie) z krakowskim Feniksem czy bielskim Prezydentem. Oczywiście były i panienki a stojący tam fortepian służył również jako obiekt do prezentacji ich urody.



Potem zastąpiło go pianino, na którym już było trudniej zasiadywać.

O dancingach w „Beskidzkiej” można by wiele mówić. Grali tu popularni w tamtych latach muzycy, m.in. Zbyszek Jutka, Włodek Balon, Rysiek Karton, Marian Kowalski, Heniek Najbor i wielu, wielu innych. Ze znanych postaci wspomnę długoletniego kelnera, pana Stefana (na pytanie o przyprawę do tatara – zawsze odpowiadał – *magi nie ma*) czy na owe czasy instytucję oświatową, jaką był mgr Jerzy Bielecki (jego słynna *mirażka*) czy „Niusiek” Kruk, piekielnie zdolny mechanik. Obok nich wykładowcy ze szkół średnich, palestra, lekarze, rzemieślnicy. No i panienki: Mery, Hulotka, Ala... W szatni, za opłatą, można było wypożyczyć krawat, bo... bez krawata na dancing nie wpuszczano!

Z chwilą otwarcia restauracji „Czartak” a później „Dworu Mikołaja”, „Beskidzka” podupadła i już nigdy nie wróciła do dawnej klasy. Wreszcie na fali transformacji padła i knajpa, i hotel. Najdłużej trzymało się kino, prowadzone kolejno przez Jana Łysonia, Jana Zawilę, Jerzego Brańkę i Edwarda Ślęzaka. Długą tradycję kina kontynuuje obecnie Wadowickie Centrum Kultury. Tu była potem jakiś czas dyskoteka a teraz, klub, kręgielnia, pub, panienki czyli kontynuacja dionizyjskiej tradycji budynku.

Modernistyczny dom nr 18 powstał tuż przed wojną, w 1938 r. Mieszkał w nim doktor Włodzimierz Jacyszyn (1910–1953), lekarz, żołnierz września, jeniec oflagów, konspirator, patriota, lekarz polskich obozów i sierocińców w Niemczech. Jego brat Jan, kapelan wojskowy zginął w ZSRR. Po wojnie w kamienicy zamieszkały rodziny pracowników milicji m.in. Józefa Zajęca – komendanta, rodzina Hendlów, Pawłowskich.

Następny budynek klasycystyczny, z II poł. XIX w., był do 1918 roku własnością burmistrza Jana Iwańskiego a następnie Julii Karkulewskiej. Do 1914 r. mieściła się tu szkoła zawodowa (realna). W 1925 r. propinator Benycjon Ber i kupiec Kalman Proper przeznaczyli go na założony i prowadzony przez nich Ludowy Bank Spółdzielczy. Miał tu też siedzibę Klub Rezerwistów, w którym działał chór prowadzony przez Józefa Titza. Na piętrze były po wojnie biura Rejonowego Przedsiębiorstwa Usług Przemysłu Terenowego czyli „ruputupu”, synonimu wszechstronnej, tandetnej działalności. Bankowy charakter kamienicy kontynuuje bank PKO.

Dom następny związany był przed wojną z wadowickim rzemiosłem. Tu była siedziba przedwojennego PPS. Między ul.



Poprzeczną a Cichą stoi potężny gmach dawnej c.k. Dyrekcji Okręgu Skarbowego.



CK **Monarchia**, lokując w Wadowicach siedzibę cyrkułu zaczęła administrowanie od trzech podstawowych obiektów: koszar dla poboru rekruta, sądu i więzienia dla porządku oraz izby skarbowej dla poboru podatków. W czasie I wojny był tu szpital a w latach II Rzeczypospolitej Urząd Skarbowy Akcyz i Monopoli. Budynek służył fiskusowi do lat sześćdziesiątych, później administracji oświatowej. Na piętrze mieścił się po wojnie do lat siedemdziesiątych Wydział Oświaty. Kierował nim m.in. Stanisław Filipek (1905–1977) nauczyciel, żołnierz AK, więzień obozów koncentracyjnych. Jako inspektor szkolny zainicjował budowę wielu szkół w powiecie, był autorem opracowań z historii oświaty i prezesem ZNP. Inspektorem, którego z szacunkiem wspominam, był Antoni Koczur, ojciec znanego fotografa Kazimierza Koczura. Bodaj w sierpniu 1969 roku chciałem się przenieść z okresowej pracy w Polsce do Wadowic. Niestety było po terminie i pani Stasia Poznecka nie mogła mi nic pomóc. Na to zjawił się inspektor Koczur, wziął podanie, kazał usiąść, wypytał dokładnie o pochodzenie i familię i zawyrokował: *ma pan pracę przez pamięć pańskiego dziadka, u którego się w czasie okupacji ukrywałem*. I tak dziadek Franciszek, którego niewiele pamiętam, pomógł mi w powrocie do Wadowic.



W budynku jest obecnie przedszkole i Biblioteka Pedagogiczna, której organizatorem i długoletnim kierownikiem była Helena Adamczakówna (1882–1972), nauczycielka i dyrektorka szkół, działaczka Związku Nauczycieli Szkół Ludowych i ZNP.

W prawo, na **ul. Poprzecznej** (przed wojną Teofila Kluka), na miejscu dzisiejszego bloku stał dom, w którym mieszkał krawiec Tomasz Kęcki, działacz sportowy i prezes klubu Polonia. Jego syn Zenon (1902–1984) był naczelnikiem „Sokoła”, gimnastykiem w kadrze olimpijskiej 1936 r. i do emerytury nauczycielem w ZSM w Gorzeniu. Za domem Kęckich była pierwsza baza Spółdzielni „Przewóz”, którą organizował Józef Kowalówka oraz pierwsza siedziba Krajowej Spółdzielni Kominiarzy.

Przy Lwowskiej 20 pracował aż do powojnia sklep i zakład masarski Piotra Kasperkiewicza (1896–1990). W następnym domu, przed wojną, był mały hotelik Hassa a na parterze „rozlewnia wód gazowanych” i piwa Władysława Brańki.

W domu nr 30 mieszkał adwokat, dr praw, Józef Majka. Jego syn Jerzy, działacz polityczny i dziennikarz, był naczelnikiem ZHP, redaktorem naczelnym „Świata Młodych” i „Trybuny Ludu”. Mieszkał tu po wojnie Ignacy Magiera (1905–1984), nauczyciel wf, urzędnik powiatowy, prezes PTTK



i powojenny instruktor harcerski. Jego żona Zofia z Krzysztoforskich przez 40 lat uczyła w szkole męskiej. Jeszcze do dzisiaj wspominane są przez starsze pokolenie harcerzy gawędy druha Magiery o jego nieprawdopodobnych, jak u barona Munchausena, przygodach. Od kilkudziesięciu lat w budynku ma siedzibę Polski Związek Motorowy.

Za nim dom z 1936 roku **dr** Józefa Sołtysika (1885–1973) długoletniego lekarza i dyrektora szpitala, ciepło wspominanego przez starszych wadowiczian, ojca aktorki Barbary Sołysik.

Tu mieszkał Roman Dąbrowski, instruktor harcerski, kapitan 12 pp i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, po wojnie księgowy w MPKG. Jego żoną była Julia Fogelmann, artysta malarz, nauczycielka szkół średnich. Od lat siedemdziesiątych była tu siedziba wadowickiego rzemiosła. W domu nr 34 żył sierżant 12 pp Adam Krzyżeczki, muzyk.

Dwa bloki przy ul. Lwowskiej, powstałe na terenie dawnego boiska koszar, budowane były dla tzw. aktywu młodzieżowego pod patronatem Związku Młodzieży Socjalistycznej.

Olbrzymi gmach koszar wojskowych jeszcze dzisiaj imponuje rozmachem. Jest prawie wielkości Rynku. Powstał ok. 1827 roku dla c.k. 56 pułku piechoty. Służyli w nim – od 3 do 6 lat – poborowi z powiatów: wadowickiego, bialskiego, żywieckiego, myślenickiego. Stąd też wyruszali na wojny, które toczyła Austria – do Italii, na Bałkany, do Mołdawii a wreszcie na fronty I wojny światowej. W 1918 r., na bazie 56 pp powstał 12 pułk piechoty Ziemi Wadowickiej. Organizowali go kapitan Franciszek Alter (1889–1945) i major Józef Śmiałowski. Pułk wyruszył na front wojny polsko-bolszewickiej a także pod Cieszyn przeciw Czechom. W 1938 r. ponownie ruszą dwie kompanie na Zaolzie, wspomagając Niemcy w rozbiórce Czechosłowacji. Historia się powtórzy w 1968 r. Stacjonujący w Wadowicach batalion KBW poszedł „bronić” socjalizmu w Czechach. A my się dziwimy czasami, dlaczego Czesi nas nie kochają. Tu mieściła się komenda uzupełnień wojskowych, posterunek żandarmerii i wszelkie instytucje z wojskiem związane i wojsku potrzebne.

Wojsko było nieodłącznym elementem dawnych Wadowic. Działały kasyna oficerskie i podoficerskie, słynne były rauty, bale i reduty organizowane przez kadrę 12 pp. W koszarach stacjonował jeden batalion, drugi w tzw. koszarach chocimskich na ulicy Zatorskiej, zaś trzeci w Krakowie. W 1939 r. pułk walczył pod Jordanowem i Rajskiem, kończąc kampanię pod Narołem na Lubelszczyźnie. Wielu żołnierzy walczyło później na frontach II wojny, w czas której pułk został reaktywowany jako 12 pp. Armii Krajowej.



Po wojnie w koszarach stacjonował 18 kołobrzeski pp. ze znakomitą orkiestrą.

Od lat sześćdziesiątych obiekt zajmował „Herbapol”. Jedną z pierwszych uchwał reaktywowanej w 1998 r. Rady Powiatu Wadowickiego obligowała Starostwo do zlokalizowania tu wszelkich władz administracyjnych powiatu: od oświaty i komunikacji po budownictwo, rolnictwo i ubezpieczenia – aby można było załatwić wszystko w jednym miejscu. Niestety o kondycji władzy świadczy fakt, że sobie z tym nie poradziła, za to poradził... prywatny inwestor, który budynek kupił. Władza miała za darmo. Dom jest w trakcie remontu.

Przed koszarami stoi Pomnik Żołnierzy 12 pp. odsłonięty w 1928 r. wg projektu artysty Józefa Jury; czci pamięć poległych w wojnie 1918–1922. W 1939 r. Niemcy zniszczyli posąg żołnierza, ale pomnik się zachował. Za to władza ludowa w 1974 r. po cichutku go usunęła. Dwa lata później robotnicy z MP GK poskładali na własne ryzyko pomnik na cmentarzu wojskowym. Podobny los spotkał ten w Rynku. Wykonany także przez wadowickiego artystę, przedstawiał żołnierzy – ale radzieckich. I też władza ludowa – nie po cichu, ale z fanfarami – pomnik w 1989 r. usunęła. Stoi sobie teraz (mam nadzieję spokojnie) na Cmentarzu Wojskowym.

Wróćmy jednak do pomnika sprzed koszar. W czasach pierwszej Solidarności przywrócenie go stało się jednym z zamierzeń opozycji. Byłem w składzie sześciuosobowej grupy, która w listopadzie 1981 roku zadanie wykonała. Dzisiaj pomnik, jak pomnik, służy bardziej władzy niż tym, których winna reprezentować.

Za koszarami ulica Krótka i w zasadzie jeden, piętrowy dom chorążego Andrzeja Jakimka, postawiony dla zawodowych pooficerów. Mieszkali tu sierżanci 12 pp. Znakomity muzyk Józef Maćkowiak, żołnierz września i II Korpusu, Jan Grabowski, powstaniec wielkopolski, chorąży Armii Krajowej, Leon Klaja, żołnierz obu wojen światowych, po wojnie prezes Związku Ogródków Działkowych.

W następnym za gmachem koszar domu mieszkał także sierżant 12 pp Edward Bruzda. Domek obok zajmowali Hankusowie i Szczepanikowie. Potem był domek Graców, gdzie mieszkali Krausowie i Majtczakowie. Ostatni parterowy domek (56) należał kiedyś do wybitnego prawnika, sędziego Sądu Najwyższego i Trybunału Narodowego, profesora Józefa Zembatego (1901–1989), ojca artysty Macieja Zembatego.

Małe osiedle wojskowe powstało w 1955 r. dla kadry 18 pułku piechoty. Przed nim pawilon handlowy „Eldomu” i zaraz



za nim dawna Wytwórnia Wód Gazowanych „Zdrój” Franciszka Woźniaka, handlowca i restauratora, działająca w latach 1956–1994. Nie było chyba nikogo w powojennym pokoleniu wadowiczian, kto nie pił *krachli* od Franusia albo nie był u niego na „Granicy”. Tu mieszkała po wojnie rodzina jego siostry Zofii Chrząszcz, więźniarki Auschwitz. Jej mąż, Ludwik Chrząszcz, ostatni właściciel dóbr ziemskich w Graboszycach i Rudzach, został zamordowany przez rozwydrzone chłopstwo w 1957 roku. Obecnie jest tu mini market.

Za domem Woźniaków stoi nowoczesny biurowiec firmy Madix a za nim dom nr 72 Stanisława Surmy-Nowakowskiego (1902–1976) sierżanta 12 pp., żołnierza września i podziemia. Słynna była jego ucieczka w 1942 r. z aresztu w Wadowicach. Stąd pochodzi dr Andrzej Nowakowski – historyk regionu. Tu mieszkał ppłk Franciszek Sękara (1893–1973) legionista I Brygady, żołnierz obu wojen i jeniec oflagu.



Dalej, aż do skrzyżowania z ul. J. Putka, w dawnych ogródkach i ogrodach, nowe obiekty handlowe. Między nimi mała willa z owalnym wejściem należąca do Władysławy i Tadeusza Hanusiaków, nauczycieli gimnazjalnych, współwłaścicieli MAFO, następnie zabudowania gospodarstwa Byrskich i ogrodnictwo Studnickich (nr 82). Jan Studnicki, działacz młodzieżowy, był długoletnim dyrektorem szkoły przy ul. Sienkiewicza.

Na obecnym rondzie do 1985 r. był strzeżony przejazd kolejowy.

Skrzyżowanie z ulicą Putka zabudowano z lewej strony obiektami Zakładów Cukierniczych „Skawa” a z prawej blokiem z supermarketem. Dawne MAFO a obecne ZC „Skawa” przeniosły się tutaj z ulicy Kolejowej w 1970 roku za kadencji Tadeusza Mleczki, dyrektora lubianego i akceptowanego. Od ronda w prawo idzie ulica na Błonia, Gotowiznę i na Mikołaj.

Restauracja Dwór Mikołaj to klasycystyczny dworek z pocz. XIX w. z eliptycznym salonem o czterech nyżach na osi. Na obwodzie elipsy kolumny dźwigają belkowanie nad którym jest kolorowy plafon.

Miasto w XV wieku sprzedało ten teren Piotrowi Komorowskiemu herbu Korczak, właścicielowi siedmiu zamków na Orawie i Liptowie, od 1474 roku „wójtowi wadowskiemu”, który wcielił go do starostwa barwałdzkiego.

Wójt był wtedy reprezentantem właściciela – czyli księcia zatorskiego a potem króla.

Komorowski postawił w tym miejscu pierwsze drewniane zabudowania. Po nim wójtostwo otrzymał Jan Komorowski, też starosta barwałdzki, kasztelan połaniecki i oświęcimski, pan





na dobrach żywieckich a następnie Krzysztof Komorowski, który kasztelanę oświęcimską i dobra suskie przekazał synowi Piotrowi a dobra żywieckie i barwałdzkie z wójtostwem przejął Mikołaj Komorowski (1578–1633). Od niego pochodzi nazwa majątku i dworu. Szlachcic był porywczy, warchoł i awanturnik znany z rozrzutności i okrucieństwa. Całkowicie zniszczył kilkupokoleniowy dorobek Komorowskich, zastawił za długi dobra żywieckie z zamkiem i rozpuścił majątek na Orawie i Podhalu. Jego syn Krzysztof (1618–1647) był ostatnim w linii męskiej właścicielem „Mikołaja” i starostwa barwałdzkiego, które otrzymał po ojcu. Po stryju Piotrze dostał dobra suskie i oświęcimską kasztelanę. Nosił tytuł, jak i jego protoplaści, hrabiego na Orawie i Liptowie, starosty oświęcimskiego i barwałdzkiego. Zmarł po upadku z konia w wieku 29 lat. Potem wójtostwo posiadali Wierzbowscy, kolejno Szembekowie.



Z początkiem XVIII w. właścicielem została Waleria z Szembeków Branicka, znana z wielkiej życzliwości i pomocy dla poddanych. Administrowała starostwem i wójtostwem energicznie, mądrze i sprawiedliwie. W 1751 roku wójtostwo nabył Damian Starowieyski a starostwo barwałdzkie przejął syn Branickiej Ksawery, znany targowiczanie. Odstąpił je później Janowi Bibersteinowi-Starowieyskiemu, który kupił także „Mikołaj”. Jan Starowieyski, wójt wadowicki, jeden z przywódców konfederacji barskiej w księstwie zatorsko-oświęcimskim, potem poplecznik „targowicy”, miał majątek większy niż dobra księstwa zatorskiego. Był bezkompromisowy w wykorzystywaniu poddanych, rugował ich z ziemi fałszując dokumenty, narzucał podatki i kontrybucje a miasto nieustannie się z nim procesowało.

Po zaborze w 1772 roku Austria wystawiła dobra państwowe – czyli wójtostwo – na licytację. Kupił je oczywiście Starowieyski i sprzedał Fischerom, którzy trzymali dobra przez wiek XIX. Najpierw Mikołaj potem Maciej i Jan Franciszek Fischer, fundator w 1878 roku kaplicy na Dzwonku. Krewnym Fischerów był generał Stanisław Fischer, adiutant T. Kościuszki, patron koszar 12 pp a także Stanisław Fischer, filolog klasyczny i historyk, działacz niepodległościowy.

Do majątku należały młyny, tartak, gorzelnia a od 1827 r. także fabryka papieru, którą kierował Austriak Christian Keiss a po nim jego syn Alojzy Keiss. Do napędu urządzeń służył głównie potok Dańbrówka. Na Mikołaju w 1820 r. urodził się Ignacy Krieger, jeden z pionierów fotografii. W 1845 roku cały majątek z dworem i parkiem, od Skawy aż po Zawadkę, został włączony w obręb miasta.





Po Franciszku Fischerze dobra przejął jego zięć, dr praw Henryk Krobicki (1831–1912), c.k. adwokat krajowy, wiceburmistrz Wadowic, a po nim jego syn Kazimierz Krobicki (1893–1945) filolog i profesor gimnazjum. W czasie okupacji urzędowali tu Niemcy. Po 1945 r. majątki dworskie – powyżej 50 hektarów – przejęło państwo lokując w nich spółdzielnie i państwowe gospodarstwa rolne. W ten sposób naiwni Polacy sukcesywnie zniszczyli ślady Polski gospodarnej. Ostatnie spichlerze, stajnie i magazyny Mikołaja, zdewastowała okoliczna ludność zrzeszona w gminną spółdzielczość. Jedyne dwór, w którym od trzydziestu lat jest restauracja, przypomina dawne dzieje wadowickiego wójtostwa.

Na starych terenach dworskich, między ul. J. Putka a Polną, powstała w latach sześćdziesiątych baza magazynowa PZGS. Za Dworkiem Mikołaja na błoniach służących od XIX w. wojsku do ćwiczeń było boisko piłkarskie, głównie dla młodzieży z Gotowizny. I może dlatego najlepsi zawodnicy wadowickich klubów wywodzili się stąd lub z Zaskawia? Tu swoje mecze rozgrywał jeden z najlepszych klubów piłkarskich w historii miasta. Założony w 1918 r. jako „Czarni” potem „Polonia” działał do 1928 r. Prezesem klubu był J. Prezentkiewicz i krawiec T. Kęcki a drużynę tworzyli głównie zawodnicy odbywający służbę wojskową w 12 pp. Byli nimi m.in.: K. Piwowarczyk, F. Mis, J. Grudniewicz, J. Gawlik, K. Stopa, J. Banaś, J. Hatka, S. Cholerek, E. Kęcki, Z. Kęcki, J. Sadlik, F. Jurczak, F. Madyda, bracia Westwalewiczowie i inni. Siedzibą klubu była jadłodajnia Banasiów na ul. Kościelnej. W latach sześćdziesiątych kontynuatorem tradycji „Polonii” był wojskowy klub sportowy „Podhalanin”. W 1977 roku oddano do użytku wykonany czynnem społecznym, nowy stadion KS „Skawa” – klubu z ponad 100-letnią tradycją, który nijak do tradycji nawiązać nie może. **Niestety, nie ta klasa ludzi.** Stadion nosi imię Czesława Panczakiewicza (1901–1958) nauczyciela sportu, działacza turystycznego, instruktora harcerskiego, współtwórcy schroniska na Leskowcu, prezesa PTT (PTTK) i TUMWiO.

Na Błoniach wzdłuż Skawy, były dwa kąpieliska zbudowane przez Niemców – jedno dla nich, drugie dla Polaków; **zasilane** były przepływowo Skawą, wyposażone w drewniane pomosty a nawet szatnie. Korzystaliśmy z tych kąpielisk jeszcze w latach pięćdziesiątych. **Niestety,** miejscowi pomosty i szatnie rozkradli a powodzie dokończyły zniszczenia.

Wróćmy do ulicy Lwowskiej. Z dawnej zabudowy stoi jeszcze przed mostem parterowy dom Huppertów (nr 90) w którym w XIX w. był zajazd Dihma. Przed wojną funkcjonowała tu



stolarnia Stanisława Piecka, chorążego 12 pp, zawodnika i sportowca oraz siedziba Związku Strzeleckiego, którego Piecek był aktywnym działaczem. Dobudował z tyłu drewnianą werandę i małą strzelnicę. Odbywały się w niej spotkania i festyny tej paramilitarnej organizacji. Działała przy niej sekcja bokser-ska Stefana Harmaty z Romualdem Czapikiem, Bronisławem Cieślakiem, Janem Dudzikim i innymi. W czasie wojny była tu wartowania i szlabany graniczne. Syn Piecka, Franciszek był po wojnie znanym zawodnikiem i długoletnim prezesem klubu Skawa. Naprzeciwko było gospodarstwo Sękowskich, po wojnie Gregorarzów a w głębi jest zakład kamieniarski Andrzeja Brańki, fundatora i realizatora wielu tablic pamiątkowych TMZW, życzliwego człowieka i dobrego rzemieślnika. Jego ojciec, Roman Brańka, artysta rzeźbiarz z kręgu Zegadłowicza, był w grupie „Czartak II”.

Na Skawie most z lat siedemdziesiątych. Poprzednie zniszczyły powodzie i dwukrotnie ostatnia wojna. Skawa była często rzeką graniczną. I tak w wiekach średnich między Koroną a Śląskiem, w czasie okupacji między Rzeszą a Generalną Gubernią.

Za mostem zaczyna się ulica Konstytucji 3 Maja czyli **Zaskawie**, zwane **Miejskim** lub **Wenecją**, obszar przynależny do miasta już w XVI w. Teren po prawej stronie od połowy XIX w. zajmował duży zajazd z wozownią, kuźnią, własną lodownią, kręgielnią i kortami tenisowymi w ogrodzie. Była to własność miasta a dzierżawił zajazd od 1920 r. Fryderyk Gelber. Pozostałość zajazdu to przyziemie i parter tego dużego obecnie budynku. Cały ten kompleks stanowił zaplecze dla niedzielnego, letniego wypoczynku nad Skawą. W zimie na kortach urządzano lodowisko. Po wojnie był tu duży sklep, potem baza komunalna, hotel turystyczny i wreszcie miasto po 1995 roku obiekt sprzedało. Wcześniej na terenie dawnego ogrodu powstała baza wadowickiego PKS-u, który zatrudniał kilkuset ludzi. Dzisiaj po tamtych firmach nie ma śladu a dawne tereny transportu i melioracji zajęły teraz hotele i restauracje. Obok, w 1971 roku postawiono stylowy budynek restauracji „Wenecja”. Po wojnie na Miejskim odbywały się festyny przed maleńką remizą, na które jako dzieciak jeździłem z rodzicami. Z Zaskawia pochodzą rodziny Brańków, Świerkoszów, Kowalskich, Miarków, Nowotarskich, Śliżewskich, Korzeniowskich, Byrskich. Tu była fabryka narzędzi stolarskich Bronisława Nowotarskiego, tu mieszkał kierownik Urzędu Stanu Cywilnego, chorąży Józef Golonka, uczestnik walk o Tobruk i Monte Cassino. W stronę Kopca, po lewej stronie, mieszka



i prowadzi prywatne Muzeum Przyjaźni Polsko-Amerykańskiej Zygmunt Kraus, kolekcjoner, historyk i dokumentalista. W latach sześćdziesiątych zlokalizowano na Zaskawiu wiele przedsiębiorstw, które nadały dzielnicy charakter przemysłowy. Ulica od 1981 roku nosi nazwę Konstytucji 3 Maja.

Zaskawie zamyka od wschodu zespół budynków oo. Pallotyńów w Kleczy, powstały w 1911 r. jako drugi klasztor macierzysty na ziemiach polskich.





W stronę stacji kolejowej

Ulica Legionów

Pierwotnie ulica Młyńska, wytyczona z początkiem XIX wieku. Nazwę zawdzięczała istniejącym na jej końcu, w okolicach Skawy, kilku młynom wodnym. Posiadała w połowie XIX w. utwardzoną nawierzchnię z uwagi na transport do tych młynów i tartaku. Po 1900 roku nazwano ją Kolejowa a około 1930 roku nadano jej imię Legionów. W czasie wojny nazwana Strasse der SA, po wojnie nosiła imię Feliksa Dzierżyńskiego; w 1989 r. przywrócono jej **jedną z historycznych już nazw**. Do końca lat osiemdziesiątych ulica dawała zatrudnienie tysiącom mieszkańców, bo przy niej był skupiony prawie cały ówczesny przemysł terenowy. W okresie letnim, lat temu kilkadziesiąt, pełna była wozów konnych, tabunów bydła (całe zaopatrzenie i zbyt szły koleją!) ale także cygańskich taborów. Wszak prowadziła nad Skawę, ulubione miejsce ich **pobytu**.

Jeszcze do 1960 roku wjazd z ul. Lwowskiej był do połowy zabudowany. Całą prawą stronę ulicy, aż do linii kolejowej, zajmowały do 1918 roku stajnie, tabory, magazyny i warsztaty wojskowe.

Na początku ulicy, z lewej strony, nowy gmach Wadowickiej Biblioteki Publicznej. Biblioteka mieściła się kiedyś w domu kultury a kierował nią **od 1946 r. Jan Andryszczak (1913–1970) potem m.in. Amalia Kuzia (1895–1989)**, córka prezesa



TUMWiO, znany poeta Adam Ryszard Fajfer i do 1990 r. Jan Sobota. Nosiła do niedawna imię dr. Józefa Putka...



Za biblioteką stoi dom nr 5 – Mikołaja Głanowskiego (1894–1948), mistrza stolarskiego, radnego, cechmistrza, działacza rzemieślniczego. Jego córka Zofia to długoletnia nauczycielka wadowickich szkół a zięć, Eugeniusz Las (1922–1979) był organizatorem i prezesem Spółdzielni Kominiarzy, działaczem ludowym i sportowym. Druga córka wyszła za porucznika Władysława Sirko. Po drugiej stronie ulicy, był dawny teren ćwiczeń austriackiego pułku kawalerii z ulicy Lwowskiej. Zajmował go klasztor, elektrownia i zakład Góreckiego. W drewnianym budynku, nazywanym barakiem, działała tu w latach 1904–1942, męska szkoła powszechna im. S. Jachowicza. Potem w baraku przez rok był warsztat pracy dla Żydów. Po wojnie, do 1948 roku, była tu Wadowicka Wytwórnia Win Brańki a następnie teren przejął tabor konny i PZGS.



W latach 1905–1914 powstała pod nr 16, na terenie dawnych stajni wojskowych, prywatna elektrownia produkująca prąd głównie do oświetlenia ulic. W 1907 r. miała już ponad 100 odbiorców. Prąd produkowały dynamomaszyny napędzane dwoma lokomobilami na węgiel. Większość produkowanej energii zasilala po 1934 roku pompy zbiornika wodociągów w parku. W 1940 roku Niemcy doprowadzili do miasta prąd z Sierszy, a placówka tej elektrowni była tu do lat sześćdziesiątych. Później budynki zajmowało przedsiębiorstwo kolportażowe „Ruch”. Kolejne powojkowe obiekty, to po wojnie baza Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni – z taborom konnym, potem samochodowym – później zaś Spółdzielnia Transportu Wiejskiego.



Tu powstał i miał siedzibę Teatr Lalkowy PZGS, „Alladyn”, prowadzony przez Kazimierza Porawskiego, Czesława Lemparta i Jana Cacha w latach 1951–1959. Teatrzyk miał swój autobus, którym dojeżdżał do dzieciarni w każdej wiosce powiatu.

Budynki nr 20 należały do Wadowickiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. WPB zbudowało w latach 1960–1990 tysiące mieszkań, wiele osiedli Wadowic, Sucheja, Kalwarii, Andrychowa oraz wiele fabryk a także szpital w Sucheju i Wadowicach. Firma miała bazę sprzętu na końcu ulicy (później Transbud), na Zaskawiu i w Andrychowie. Prowadziła swoją szkołę zawodową z internatem (popularna budowlanka na ul. Słowackiego). Firmę stworzył i prowadził długie lata, inżynier Eugeniusz Hrdina (1917–1988), Czech z pochodzenia, wybitny specjalista i dobrze wspomniany menadżer. Ostatnim dyrektorem był Józef Mlost z Wysokiej. Z firmą związani byli przez długie lata znakomici fachowcy:





Jan Dihm, Rafał Tatka, Stanisław i Aleksander Krupnikowie, Stanisław Petek, Stanisław Pena, Józef i Władysław Lurkowie, Jan Dziedzic, Krzysztof Antos, Ryszard Czechowicz i inni.



Na piętrze w świetlicy był jeden z pierwszych dostępnych telewizorów. Chodziło się około 1959 roku oglądać za 50 groszy to cudo z jednym programem w wersji czarno-białej na 14-calowym ekranie.

Narożny, piętrowy budynek nr 13 należał do nauczycielskiej rodziny Usiekniewiczów. Mieszkała tu rodzina Gertnerów, Oszustowiczów i liczna familia Gustkiewiczów. Jej protoplasta, Józef Gustkiewicz był w II połowie XVIII w. cenionym przez mieszczan burmistrzem a z rodziny Gertnerów pochodzi znana kompozytorka Katarzyna Gertner. Kazimierz Usiekniewicz (1858–1921), był nauczycielem i od 1890 roku naczelnikiem TG Sokół. Córka Zofia była nauczycielką muzyki, prowadziła świetny chór gimnazjalny i nauczycielski. W 1973 r. spadkobiercy Kazimierza, ofiarowali budynek na siedzibę szkoły muzycznej, którą założył w 1970 r. Mieczysław Fryc. W lewo odchodzi uliczka S.Żeromskiego, gdzie mieszkali m.in. Gawędowie, Laskowie, Malczykowie, Piątkowie, Handzlikowie, Wiercimakowie a do 1939 roku Izydor Synowiec, ck urzędnik kolejowy.



Pod nr 15 żył Samuel Ebel, przed wojną właściciel zakładu wyrobów papierowych w domu Hupperta (nr 17,19). Po wojnie mieszkał tu długoletni dyrektor gimnazjum, Kazimierz Foryś (1906–1982), literat z kręgu E. Zegadłowicza, nauczyciel K. Wojtyły.

Pod nr 17 zamieszkiwał Leopold Russek (1907–1990), rusznikarz i strzelec wyborowy, reprezentant Polski w strzelectwie, a także Stanisław Góra (1896–1974), żołnierz I Brygady Legionów, sierżant 12 pp, referent Starostwa Powiatowego. W tym podwójnym budynku były po wojnie biura i magazyny PZGS. Mieszkali tu m.in. Rułowie, Chraplowie, Porębscy, krawiec Łagosz a za czasów galicyjskich była fabryka wódek i wyrobów papierowych Israela Hupperta (1853–1917), propinatora, jednego z najbogatszych mieszczan, prezesa gminy żydowskiej i radnego. Do lat siedemdziesiątych z tyłu budynków, od osiedla, stał jeszcze okazałej wysokości komin do maszyn parowych.



W lewo, do osiedla XX lecia, idzie uliczka **Niecała**, stoją przy niej tylko dwa domki. W piętrowym Wojciecha Brańki wychował się Edward Walusiak (1937–2005), nauczyciel i trener siatkarzy Beskidu Andrychów i Unii Tarnów. Z tego domu pochodził Wiesław Bieniasz, poeta i jego brat Zbigniew, pedagog, publicysta i muzyk – synowie Mariana Bieniasza, kolegi szkolnego Karola Wojtyły.





W latach dwudziestych powstała fabryka siatki i drutu Władysława Góreckiego tzw. „druciarnia”, po wojnie zakład zbrojeniowy „Bumar Łabędy” aktualnie w likwidacji. W dawnym biurowcu fabryki ma teraz siedzibę Urząd Skarbowy. Na tym terenie mieszkał Bruno Kwiatkowski (1896–1955) oficer I Brygady Legionów, major artylerii WP. W okolicy mieszkali rodziny Bizoniów, Baczyńskich, Gaborów, Peszlów, Piwowarczyków, Żytomskich, Łagoszów, Bielów. Stąd pochodził wreszcie ksiądz Adam Biela, proboszcz w Gronkowie i Franciszek Bizon, dyrektor Seminarium Nauczycielskiego we Lwowie.

W miejscu ulicy Fabrycznej, istniejącej od lat siedemdziesiątych, była ścieżka wzdłuż Faburni, pośród płotów i małych domków, wychodząca na Lwowską. W kamienicy nr 27 (naprzeciwko Urzędu Skarbowego) istniała ok. 1906 r. wytwórnia likierów Dawida Scharfera, prowadzącego też elegancką restaurację dworcową, a potem skład kęckiej Fabryki Wyróbów Wełnianych. W czasach monarchii mieszkał tu wachmistrz c.k. żandarmerii i obrony krajowej, Józef Barszczewski.

Budowa linii kolejowej z końcem XIX wieku wpłynęła na szybkie uprzemysłowienie ulicy. W 1905 r. przybył do miasta Feliks Romaszkan (1857–1932) inżynier, przemysłowiec, wybitna osobowość, dobroczyńca ubogich i młodzieży. Razem ze swoimi kuzynami, Jakubem i Janem zbudowali fabrykę tekstury, popularną *papiernię*, która w 1907 r. zatrudniała 90 osób. Po śmierci ociemniałego założyciela fabryki, zakład przez parę lat prowadził Zygmunt Romaszkan (1885–1947) wcześniej dyrektor papierni w Jeziornie i we Włocławku. Czynnie wspomagał społeczne przedsięwzięcia, w 1931 roku finansował pierwszą pracownię rentgenologiczną w powiecie, którą założyła i kierowała do końca lat sześćdziesiątych jego żona, Bronisława Romaszkan (1884–1970), dr medycyny i radiolog.

Po nim zakład prowadził krewny Romaszkanów, doktor praw i adwokat z Samboru, Zygmunt Rauch. Jego syn Zbigniew był długoletnim lekarzem wadowickiej przychodni (52 lata pracy) a wnuk, dr Jan Rauch jest stomatologiem.

Papiernia produkowała początkowo papier pakowy i torebki. Produkcję kartonu rozpoczęto w 1920 roku; zakład zatrudniał wtedy 120 pracowników. Po wojnie fabrykę przejęło państwo, a jej kondycja finansowa jest taka jak i obecnego właściciela. W latach powojennych, długoletnim dyrektorem, wspominanym z sympatią, był Stanisław Rodziński.

Na końcu ulicy, za papiernią, była betoniarnia Goldsberga, działająca do niedawna jako spółdzielnia „Zelbet”. Dziś tereny te zajmują obiekty Maspexu. W połowie XIX wie-



ku, na Ispach – bo tak teren nazywano – były młyny, zasilane wodą Dabrówki od Mikołaja. Obok miał swoją bazę miejski hycel czyli rakarz. Po wojnie teren zajęła baza transportowa. W latach 1960–1996, za wałem przeciwpowodziowym, było miejskie wysypisko śmieci.

Za stacją, prostopadłe do ul. Legionów, w prawo odchodzi ulica **Chopina**. Po wojnie powstała przy **ulicy** stolarnia, ślusarnia, Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego i Spółdzielnia Ogrodnicza **prowadzona przez Ferdynanda Kasperkiewicza**. **Ten** drobny przemysł terenowy, dający zatrudnienie i utrzymanie tysiącom ludzi, **skupiał się wokół stacji kolejowej i na Zaskawiu**. Po 1990 roku, w czasach wolnego rynku przemysł terenowy, beznadziejnie zarządzany, zaczął upadać – chociaż nie powinien. Były to małe, więc łatwe do przekształcenia własnościowego zakłady. Część z nich szybko sprywatyzowano, reszta powoli dogorywała.

Lokalny samorząd jakoś nie widział potrzeby ratowania rynku pracy dla swoich podatników i może dlatego jest dzisiaj największym pracodawcą w mieście? A wystarczyło uruchomić dobre, sensowne doradztwo mało gramotnym dyrektorom, prezesom i związkowcom.

W lewo, wzdłuż stacyjnych bocznic, odchodzi obecna ulica **Młyńska** (Muhlstrasse). Przy tej prawostronnie zabudowanej uliczce miał swoją pracownię i wytwórnię kaflí Józef Jura (1889–1978), artysta rzeźbiarz, uczeń K. Laszczki, członek Czartaka II.

Tu mieszkał major 12 pp, Michał Siwiec, komendant powiatowy PW oraz Antoni Pochopień, żołnierz wojny 1920 r., kampanii wrześniowej i włoskiej a także Józef Targosz (1899–1990), legionista I Brygady. Stąd pochodzi rodzina Aleksandra Stanka. Była tu rozlewnia piwa i wody sodowej Władysława Brańki, piłkarza „Skawy”, działacza i komendanta OSP. **Naprzeciwko, przy bocznicy kolejowej, był skład drzewa**

Jakuba Badera, składy opału, spedycja Zweiga i rampy wyładownicze. Po wojnie powstało przy ulicy kilka zakładów m.in. Ceramiki Rezystorowej (obecnie ZPC Skawa), Centrala Nasienna a także miejska ciepłownia, oczyszczalnia ścieków i zakład wodociągowy.

Budynek stacyjny przy ulicy **Kolejowej** (Bahnhofstrasse) powstał w 1899 r. Odrestaurowany pieczołowicie kilka lat temu, jest przykładem typowej, galicyjskiej architektury użytkowej. Trzeba przypomnieć, że w czk monarchii kolej żelazna należała do tych instytucji, które budowały prestiż cesarstwa.



Ze stacji do miasta wędrowało się samotną, ocienioną aleją wśród pól, mijając dwie stodoły. Dzisiaj alei towarzyszy osiedle XX-lecia powstałe w latach sześćdziesiątych.

Dworcowa restauracja, prowadzona przez Franciszka Waligórę (1892–1962), cieszyła się także po wojnie wysokim uznaniem wadowiczan i podróżnych (piwiarnia w podziemiu, chłód



i bufet czynny całą dobę !!) W małym, nieistniejącym już domu z czerwonej cegły mieszkała kolejarska familia Mutków i rodzina naczelnika stacji, Siłkowskiego. Senior Mutka walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, jego syn Zbyszek Mutka (1934–1991) był nauczycielem rosyjskiego i zajęć technicznych w moich latach szkolnych.



Naprzeciwko stacji stoją zabudowania dawnych zakładów cukierniczych Jaremiewiczza i Mirochy. Początki obecnych ZPC „Skawa” sięgają roku 1909, kiedy w wynajętym domu nr 22 na dzisiejszej ul. Legionów rozpoczął produkcję opłatków zakład Jana Niewidowskiego, parafialnego organisty, radnego i prezesa Czytelni Mieszczkańskiej. Po dwóch latach zakupił on teren naprzeciwko stacji PKP i tu od 1912 roku ruszyła produkcja. W 1921 r. Niewidowski założył z Józefem Jaremiewiczem i Wojciechem Mirochą MAFO – Małopolską Fabrykę Opłatków. W 1925 r. Mirocha zbudował obok osobny zakład. Córka Józefa Jaremiewiczza, Władysława, nauczycielka, była żoną Tadeusza Hanusiaka profesora gimnazjum. Druga córka Maria wyszła za mąż za Kazimierza Łazarskiego (1899–1973), legionistę i prawnika, który był starostą w Łasku i Sieradzu. Obie córki były do 1951 r. właścicielami jednego zakładu, zaś drugiego rodzina Mirochów. Po nacjonalizacji oba połączono i tak powstały Zakłady Przemysłu Cukierniczego „Skawa”. Po 1990 roku spadkobiercy byłych właścicieli odzyskali obecne obiekty.

Obok budynków MAFO stoi mały dom rodziny Kroków. Tadeusz Krok (1896–1982), porucznik, urzędnik wojskowy, był po wojnie organizatorem i działaczem PTTK.



Naprzeciwko stacji PKP powstał w latach dziewięćdziesiątych dworzec autobusowy, przeniesiony tu z placu Kościuszki.

Dzisiaj przemysłowy charakter okolic stacji kolejowej, zdominował holding Maspexu. Nowa ulica Piłsudskiego z przecinającą ją ulicą Legionów jest obecnie jedną z głównych arterii komunikacyjnych i podatkowych miasta. Wszak tu ma siedzibę skarbowy urząd.

Nie słychać już co prawda porannych syren fabrycznych, ale kolejne pokolenie nowych wadowiczan, już nie tak liczne, znajdują tu pracę.





Aleja Matki Bożej Fatimskiej

Do 1995 roku była to ulica Emila Zegadłowicza. Została wytyczona z końcem XVII wieku na trasie drogi do Jaroszowic. Do czasów austriackich nie istniało połączenie z ulicą Lwowską, **do miasta szło się Spadzistą**. Ulica zaczynała się małym placem Rybnym u podnóża ulicy Spadzistej i biegła obecnym traktem. Z początkiem XIX w. wyburzono domy i połączono ją z ulicą Lwowską. Tak powstał bity gościniec, trakt handlowy i jarmarczny. Wędrowali nim górale od Nowego Targu i Jordanowa na rozprawy do wadowickiego sądu albo do służby wojskowej, jeździły furmanki na targi, bryczki i kolaski po gości na stację, szli ludzie z okolicy do urzędów.

Po **uruchomieniu** cmentarza w 1822 roku nazywano ją Cmentarną, choć oficjalnie nosiła nazwę Nowotarskiej – zwarta zabudowa kończyła się przy ulicy Cichej. Później były pojedyncze, parterowe domki z ogródkami i pola. W końcu XIX w. zmieniono nazwę na Tatrzańską. W 1933 roku, z okazji jubileuszu poety, nadano jej imię Emila Zegadłowicza, ale tylko do 1936 roku, ponieważ po wydaniu „Zmór”, obrażone władze wróciły do nazwy Tatrzańska (Tatra Strasse).

W 1946 r. przywrócono ulicy imię Zegadłowicza. W 1995 roku odcinek do nowego kościoła nazwano Aleją Matki Bożej Fatimskiej – **potem**, do granic miasta, patronuje ulicy Emil Zegadłowicz, który poświęcił jej wiele miejsca w swojej twórczości. Tu, w domu nr 54, mieszkała jego matka z rodzicami.

Charakter ulicy określał cmentarz. „...odmianą wyczekiwaną i z upragnieniem wyglądaną były liczne (...) pogrzeby. Wypatrywano klepsydr jak depesz ze świata. (...) Dla tych pogrzebów warto było żyć i nie umierać przy ulicy Tatrzańskiej.” (ZMORY).



Familia Kaiszarów pochodziła z Czech. Matka Zegadłowicza, Elżbieta Kaiszar była córką artysty, nauczyciela muzyki i organisty.

Tatrzańska zabudowana małymi, parterowymi domkami, zamieszkiwana była przez rzemieślników – głównie powroźników, szewców, kamieniarzy i garncarzy.

Domy (nr 2 i 4) na początku ulicy były pod koniec XIX w. własnością rodziny Tiebergerów. Baruch Tieberger vel Tieberg, powstaniec styczniowy, był pierwszym osadnikiem żydowskim w mieście. Jego syn Adolf miał tu piekarnię, którą od 1920 r. prowadziła jego żona Regina, prezes żydowskiego Stowarzyszenia Pań. Dom Tiebergów był miejscem spotkań postępowych Żydów. Po wojnie mieszkała tu rodzina Sadków, później Boroniów, zaś sama piekarnia działała do lat dwięćdziesiątych.

Pod nr 4 – u Jakuba i Racheli Langerów był kiedyś prywatny dom modlitwy i szkoła talmudu dla dziewcząt. Od lat dwudziestych był tu wyszynk prowadzony przez Elżbietę Liszniewa a po 1945 roku przez Sikorę i Kasperka („U Kasperka”). Po upaństwowieniu i przejęciu jej przez spółdzielnię inwalidów, znana jako „U Kalików”. Z początkiem lat sześćdziesiątych upadająca mordernie przejął PSS, rozbudował i przekształcił w elegancką restaurację „Tatrzańska”, która funkcjonowała do 1989 roku.

Naprzeciwko (nr 3) biurowiec PSS z 1962 roku. Powszechna Spółdzielnia Spożywców powstała w Wadowicach w 1950 r., jako odpowiedź kupców i rzemieślników na obowiązkową nacjonalizację handlu. Tworzyli ją m.in. Zbigniew Karpiński, Józef Janus, Władysław Sadowski, Barbara Jabłońska, Stanisław Hardek, Kazimierz Pamuła.

Dom nr 5 jest siedzibą partii ludowych, w przeszłości silnego ruchu politycznego na Ziemi Wadowickiej. Budowali go tacy działacze, jak ksiądz Stanisław Stojalowski, Jan Stapiński, poseł Antoni Styła z Choczni, Franciszek Świadek z Zygodowic a przede wszystkim dr Józef Putek – bo Chocznia była w latach 1920–1939 wiodącym ośrodkiem ruchu ludowego w Małopolsce.

Obok dom nr 7. Przed wojna był w nim sklep Maksa Bronera a z początku okupacji jedyny dla ludności żydowskiej. Od 1946 r. własność Kłaputów, tu nieprzerwanie funkcjonował ich sklep, który nie poddał się po wojnie upaństwowieniu. Naprzeciwko **ul. Spadzista**, na niej do lat siedemdziesiątych była stolarnia i karawan Zembatego, reklamująca usługi małą trumienką na elewacji. Powyżej był przed wojną zakład



masarza Glucksmanna, potem **Ogiegło a w narożnym domu zakład dekarcki Stanisława, potem Jerzego Mąki (1947–1998) – nauczyciela.**

W lewo odchodzi do Lwowskiej **ul. Cicha** (Stillegasse).

Na niej, po prawej, przed pubem „U Bogdana” mającym ambicję być czymś więcej niż pijalnią piwa, stał do 1960 roku domek szewca Wojciecha Kublina. Za nim był zakład Karola Babińskiego, ślusarza, mechanika i rusznikarza, po wojnie prowadzony przez jego syna Bolesława. Istniał od 1895 roku;



do 1964 roku były w nim warsztaty szkoły zawodowej. Ten interesujący obiekt historii wadowickiego rzemiosła został niestety zlikwidowany. Szkoda, że nie powstało tam małe muzeum rzemiosła, które z Jurkiem Babińskim planowaliśmy zrobić. Teraz jest tu popularny, niedrogi „Bar pod kluczem”.

Na końcu ulicy Cichej stoi Skład Tytoniu; **wtedy** – za Austrii – z posterunkiem celnym i opieką akcyzową sąsiadującej Izby Skarbowej. Naczelnikiem c.k. Magazynu Sprzedaży Tytoniu od 1904 r. był mieszkający obok Szymon Zając. Jego trzech synowie, absolwenci gimnazjum, zostali wojskowymi. Najstarszy Józef (1891–1963), dr filozofii, legionista, pilot i generał dywizji na stanowiskach dowódczych przed wojną, był m.in. dowódcą Polskich Sił **Zbrojnych** na Zachodzie zaś po wojnie wykładowcą uniwersytetu w Edynburgu. Rok młodszy Bolesław był majorem WP, zginął w Katyniu. Trzeci, Stefan Zając był podpułkownikiem WP, w 1939 r. dowodził 32 pp w Warszawie.



Ulice Spadzista i Cicha, obok Polnej, Gotowizny i Niwy, należą do najstarszych przecznicy ulicy Tatrzańskiej.

Kamieniczka nr 6 należała do Tomasza Hałłasa (1864–1943) – karawaniarza, jednego z oryginalnych bohaterów „Zmór” E. Zegadłowicza, ojca dwóch pięknych córek, których urodę jeszcze w 2000 r. wspominano. Teraz jest tutaj trafika i fryzjerstwo – do niedawna Jana Korusa z Podstawia, obecnie Wiesława Kreczmera.

W narożnym domu (nr 11) kupca Blumela od 1906 r. mieściła się masarnia Jana Jellonka, działacza straży pożarnej potem „jatką mięsną” Zalmana i – do lat powojennych – sklep spożywczy Ciecika. Naprzeciwko narożna, piętrowa kamienica z 1918 roku, własność Józefa Zemlika. Po wojnie był tu zakład introligatorski Mariana Głogowskiego (1932–1990). Teraz jest piwiarnia. Obok był sklep rodziny Polaszków. Na piętrze mieszkała rodzina Zychowiczów, prowadząca od lat stancję uczniowską. Z tej rodziny pochodził długoletni proboszcz





w Wieprzu i dziekan zatorski, ksiądz Paweł Zychowicz (1690–1765). Pod koniec XIX wieku mieszkał tu jakiś czas Aleksander Średniawski, działacz ludowy i poseł chłopski, legionista. Przed wojną żył tutaj kapitan Stanisław Banaś z 12 pp. **Syn kapitana**, kolega szkolny Karola Wojtyły, podchorąży pancerniak, walczył w kampanii wrześniowej, później we Francji.



Duża kamienica nr 8 należała do Wachsmannów. Izaak Wachsmann był pierwszym żydowskim adwokatem a jego syn Jerzy pracował w Ministerstwie Łączności, potem w europejskiej telekomunikacji w Genewie. Tu mieszkała też rodzina ślusarza Babińskiego.

Za ową okazałą kamienicą, w głębi, na wzniesieniu stał drewniany dom szewca Tomasza Stanka, później jego syna Jana (1828–1922). Trochę dalej piętrowy dom ostatniej modystki, eleganckiej pani Ireny Brańki, obecnie własność zakonu żeńskiego.

Po drugiej stronie ulicy mieszkali bracia Gancarzowie: Stefan porucznik saperów i ppłk, Stanisław (1887–1939) oficer 4 pp. Legionów. W 1939 roku był w Armii Karpaty. Naoczni świadkowie opowiadali, że we wrześniu pozostał we Lwowie i z balkonu reprezentacyjnego hotelu Grand, w galowym mundurze i przy szabli, przyjmował defiladę wkraczających oddziałów Armii Czerwonej. Taką miał Gancarz fantazję.



W tym domu żył też porucznik Stanisław Miga z 12 pp, mąż siostry Gancarzów, Aleksandry. **Druga – obie nauczycielki – była żoną Jana Sławińskiego z Kołomyi, leśnika, żołnierza września i ruchu oporu.**

Dalej z jednej i drugiej strony ulicy stały małe, parterowe domki. Pod nr 14 był piekarz Szebor, obok Sikorowie, rodzina Pyków i Adamczyków. W domu nr 24 mieszkał Witold Linsensbarth (1901–1985) pułan, szwoleżer, pułkownik kawalerii WP. Obok mieszkała rodzina krawca Wójcika. Jego syn Jacek, nauczyciel, był organizatorem i instruktorem tenisa stołowego. Pod nr 25 zamieszkali Fijałkowie. Tadeusz Fijałek, był kapitanem 12 pp, walczył pod Tobrukiem i Monte Cassino. Prześladowany po powrocie do kraju zmarł w 1958 roku. Jego syn, profesor Jan Fijałek (1926–1997), historyk i regionalista, był kierownikiem katedry na Akademii Medycznej w Łodzi. Tu mieszkał z liczną rodziną Władysław Tenschert, sierżant c.k. 56 pp i 12 pp, żołnierz obu wojen światowych.



Naprzeciwko ulicy Poprzecznej mieszkała rodzina kupiecka Góralczyków a z tyłu stoi jeszcze dom nr 38 rodziny szewca Antoniego Firczyka. Jego syn Antoni Firczyk junior (1903–1965) major WP, był w 1939 roku dowódcą pociągu pancernego.



Jego brat Leon (1908–1981) pułkownik WP, uczestnik kampanii włoskiej, był m.in. dowódcą pod Monte Cassino a po wojnie mieszkał w Wlk. Brytanii. Trzeci z braci, **Eugeniusz**, był kupcem.



Następny, wysoki, parterowy dom należał do Antoniego Szydłowskiego, fotografa. Za nim mieszkał i miał swój zakład, rymarz Jan Graca, długoletni prezes i opiekun klubu „Skawa”.

Na rogu ul. Poprzecznej (przed wojną ulica Teofila Kluka) mieścił się skład budowlany Chiela Bałamutha i stacja paliw, potem do lat pięćdziesiątych skład budowlany Świętka. Na drugim rogu, od osiedla, stał do 1980 r. dom właściciela cegielni, inżyniera Jana Madeyskiego. Mieszkał tu do wojny Izydor Karpiński (1871–1942) z rodziną, długoletni nauczyciel i kierownik szkoły męskiej oraz Bruno Zając (1887–1954), kierownik szkoły w Tomicach, działacz niepodległościowy, socjalista, współzałożyciel Związku Strzeleckiego.



W 1938 roku między ulicą a koszarami przy Lwowskiej wybudowano nowoczesny stadion sportowy, który służył wadowickiej „Skawie” aż do lat siedemdziesiątych. Powstał dzięki Stefanowi Brandszteterowi, Tadeuszowi Zembatemu, Józefowi Kubickowi i Stefanowi Cholerkowi. Z okazji otwarcia stadionu odbył się mecz z drużyną „Arie” (Lwy) żydowskiego związku sportowego „Makkabi”. Wynik remisowy 5:5 był takim sportowym odniesieniem do współegzystencji dwóch nacji w Wadowicach. Godzi się, dla uszanowania pamięci **naszych** poprzedników nad Skawą, przypomnieć tamtych zawodników.



Najlepszym był znany później fotograf, **kapitan drużyny** Zenon Janik z Podstawia **oraz** Mieczysław Żak, Józef Skowronek, Jan i Stefan Górowie, Roman i Tadeusz Brańkowie, Władysław Brańka, Karol Pindel, Zbigniew Siłkowski, Jan Banaś, Marian Pióro, Franciszek Styła, Józef Sikora, Leon Matyasik, Zych, Fijałkowski, Stefan Gancarz i inni. Szatnia mieściła się w domu Wajdy, później Góry. Stadion był świadkiem największych sukcesów klubu, imprez międzynarodowych, pasji wielu pokoleń kibiców. W 1960 roku, po meczu o awans do III ligi, kibice skandowali: *Feldy, Maślanka, Mazanek – oto strzelcy naszych bramek!* Tamtą drużynę tworzyli jeszcze Adam Gawlik, Tadeusz i Wincenty Kowalczykowie, Ryszard Kanik, Adam Handzlik, bracia Kuziowie, Edek Buda, Kazimierz Krajewski, Fijałkowski „Pikośka”, Maciej Chmura, Józef Ogieć, Maciej Gałuszka, Marian Żak, Jan Gajda i inni.



W czasie wojny na stadionie działała szkoła tresury psów dla straży granicznej.





Pod numerem 56 mieszkała rodzina Panczakiewiczów. Senior Andrzej Panczakiewicz (1870–1933) był nauczycielem i urzędnikiem. Jego żona, Antonina pochodziła z rodziny Zagórskich herbu Ostoja, właścicieli Zawadki. Ich syn Czesław Antoni, jest patronem obecnego stadionu sportowego „Skały” na Błoniach.

W nieistniejącym już domu nr 58 mieszkał i miał swoją pracownię artysta rzeźbiarz Franciszek Suknarowski. Za nim był zakład kamieniarski Wojciecha Filka (później Czesława Gawrona) i domek Blumowskiego, gdzie mieszkał Adam Krawiec, działacz polityczny i powojenny organizator przemysłu chemicznego. Do dzisiaj zachował się jedynie klasycystyczny dom (nr 66) byłego właściciela cegielni i kaflarni – Bylicy. Tuż przed cmentarzem (obecnie hurtownia) stała od ok. 1820 roku cegielnia. Najpierw Dworaka, później kolejno Jana Małeckiego i Bylicy. Po wojnie upaństwowioną cegielnię zarządzał były burmistrz Władysław Sadowski.

Już 190 lat ulica odprowadza na miejsce wiecznego spoczynku kolejne pokolenia wadowiczian a cmentarz parafialny stał się najbardziej dostępnym dla mieszkańców obiektem dziejów. Tu, poprzez epitafia i nagrobki widoczny jest austriacki rodowód miasta, jego historyczna wielokulturowość i wielonarodowość. Dekret cesarski z początku XIX w. nakazywał samorządom wyprowadzenie cmentarzy poza tereny zabudowane. Wiązało się to z zagrożeniem częstymi wtedy epidemiami chorób zakaźnych, tzw. morowym powietrzem. Na odległym wówczas od miasta o około 800 metrów terenie pochowano latem 1822 roku ekshumowane szczątki ze starego cmentarza przy kościele.

Brama cmentarna jest przykładem typowego, klasycystycznego budownictwa. Elewacja podzielona na trzy pola flankowane kolumnami doryckimi. U góry belkowanie z fryzem, nad nim szczyt z parzystymi pilastrami, po bokach attyka a w parterze boczne kaplice.

Wadowicką nekropolię opisał w monografii „Cmentarz parafialny w Wadowicach” dr Gustaw Studnicki (1935–1999) historyk i badacz naszych dziejów. Długoletnim gospodarzem cmentarza był Antoni Korzeń (1882–1963), którego syn, Franciszek (1910–1966), prawnik, został sędzią Sądu Najwyższego.

Po drugiej stronie ulicy, wtedy wśród pól, stały w małych zagrodach domki stolarza Sikory, Malczyków, Gawronów, zbrojmistrza Jankowskiego, Świętków. W domu nr 89 mieszkał Józef Targosz, sierżant 12 pp i chorąży Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.



Od lat sześćdziesiątych, kiedy w miejscu niemieckich baraków Arbeitsdings z czasów okupacji powstał obecny Zespół Szkół Mechanicznych a na polach dworskich baza magazynowa PZGS, ulica nabrała znaczenia. Na terenie boiska Skawy oraz przyległych polach wybudowano osiedle im. Mikołaja Kopernika. Później, w latach siedemdziesiątych, wyburzono prawą stronę Grobli i posadowiono osiedle Pod Skarpą. Tak powstały współczesne Wadowice, których widocznym elementem jest zespół bazyliki p.w. św. Piotra Apostoła, budowany przez ks. Michała Pioska (1944–1993) wg projektu Przemysława Szafera, Jacka i Ewy Gyurkovichów a konsekrowany osobiście przez Jana Pawła II w czasie jego wizyty w 1991 roku.

Za kościołem teren wznosi się ku skarpi Alei Wolności. Przy małej uliczce **Podgórskiej** mieszkał Franciszek Jarosz, zawodnik „Skawy”, więzień łagrów, sierżant II Korpusu, uczestnik kampanii włoskiej, rodzina Jankowskich, Wajdzików a także Stanisław Olszanecki, długoletni pracownik służby zdrowia, lekarz w Stryszowie.

Naprzeciwko kościoła p.w. Piotra Apostoła stoi pawilon Spółdzielni Mieszkaniowej, a w nim zasłużony dla kultury miasta Klub „Garsoniera” działający od 1977 roku. Jego głównym animatorem była Halina Kostka-Kulbacka, działacz społeczny i harcerski. Obok biegnie ulica dr. Józefa Putka, powstała w latach siedemdziesiątych jako przedłużenie ul. Składowej.

Za bazą magazynową ulica Polna prowadzi na obecną Gotowiznę i Mikołaj.

Dzielnica **Gotowizna** to był teren przygotowany do zasiedlenia przez pracowników majątku Mikołaj, do którego częściowo należał. W XVIII w. po długotrwałym procesie z Janem Bibersteinem-Starowiejskim, miasto odzyskało Błonie i Niwy, zagarnięte na podstawie sfałszowanych dokumentów przez Starowiejskiego. Do końca XIX w. Gotowizna rozciągała się od obecnego stadionu Skawy, wzdłuż potoku Dąbrówka aż po rondo na Niwach. Niski teren przecinała podniesiona nad poziom – jak grobla – obecna ulica Zegadłowicza. Na Gotowiznie w XIX w. był młyn, tartak, gorzelnia, piarnia, kuźnie i stolarnie. Dzielnica jest tłem powieści E. Zegadłowicza „Martwe morze”. Z Gotowizny pochodzą familie Janików, Palmirskich, Ćwięków, Woźniaków, Moskałów, Niewidoków, Skowronków, Magów, Baranów, Górów, Banasiów, Grzybczyków. Z tych rodzin wywodzili się w większości zawodnicy wadowickich klubów sportowych. Jednym z nich był długoletni pracownik magistratu Feliks Skowronek, sportowiec i plutonowy żandarmerii wojskowej, jeniec oflagu. Stąd pochodzi fotografik i architekt,



Janusz Sobala, prezes TMZW oraz adwokat Idzi Ćwięk, kiedyś piłkarz, potem działacz i sędzia piłkarski.

Jeszcze do lat sześćdziesiątych ulica Zegadłowicza kończyła swoją zabudowę za cmentarzem. Dalej były już pola, kilka małych domków a na dawnej resztówce Mikołaja stała kuźnia i warsztat Piotra Byrskiego (1902–1982). W piętrowej kamienicy mieszka jego córka, Maria Koman, rzeźbiarka w grupie „Beskidnicy”.

W willi, obok kapliczki i ulicy W. Bałysa, tuż przed „Skałą”, w czasie wojny mieściła się placówka makowskiego oddziału gestapo. Obok mieszkała nauczycielska rodzina Komanów. Senior – Józef był wychowawcą Karola Wojtyły w I klasie szkoły powszechnej. Franciszek Koman (1902–1976), popularny *Naftek*, był profesorem chemii w moich licealnych latach. W domu rodziny listonosza Paździory żył Zygmunt Kułaga (1914–1974) piłkarz „Skawy”, działacz i sędzia sportowy. W domku obok, kiedyś nr 108, mieszkał budowniczy Jan Petek (1910–1988), więzień Auschwitz. Jego wnuk Krzysztof Petek jest znanym pisarzem, autorem książek dla młodzieży.

Stąd zaczynała się kiedyś dzielnica **Na Groblach**. Teren poza miastem, pozostały po dawnych stawach dworskich Mikołaja, zamieszkiwany był do II połowy XIX w. przez ludność żydowską, która z powodu zakazu osiedlania się w mieście tworzyła liczne enklawy wokół Wadowic.

W tamtych latach właścicielem papierni na Mikołaju, części Gotowizny, Grobli i Gorzenia Górnego był Herschel Huppert. Jego wnuk Izaak był kupcem z hurtownią zboża i młynem na Mikołaju i w Gorzeniu. Od niego kupił ok. 1870 r. część Gorzenia Górnego z dworem, profesor gimnazjum, Tytus Zegadłowicz (1822–1899), ojciec Emila.

Na Groble, po nauce, praktyce i egzaminach we Wiedniu przybył pieszo w 1880 roku Józef Koniar. Wybudował tu piekarnię i sklep. Piekarnia pracowała do wojny, potem ją rozebrano. Sklep prowadziła córka Koniarza – Kruczyńska a po wojnie mąż jej bratanicy, Józefy – Zbigniew Karpiński (1915–2008), więzień obozów zagłady, organizator wadowickiej spółdzielczości. Obecnie sklep „Na Groblach” prowadzi trzecie pokolenie piekarza Koniarza zaś dom jest ostatnim śladem istnienia dzielnicy. Obok był mały dom Wincentego Pawlika, sierżanta 12 pp, żołnierza września i ruchu oporu. Żona sierżanta była znaną akuszerką czyli sprywatyzowaną położną. Drugi domek z małym ogródkiem należał do Niewidoków. Prawą stronę ulicy, gdzie dzisiaj parkingi, zajmował zwarty szpaler małych, rachitycznych domków pośród których wyróżniała się



popularna w niedzielne spacery restauracja Wallnera. Koniec ulicy zajmowały małe domki Stanków, Mirosławskich, Klaczaków, Molendowiczów, Jończyków a wśród nich okazały dom skupu jaj i wylęgarni piskląt czyli „jajczarni” w dawnej „walnerówce”. Tak było jeszcze do lat siedemdziesiątych...

Obiekty Zespołu Szkół Mechanicznych powstały w latach 1958–1960 na miejscu obozu pracy z czasów okupacji. Szkoła kontynuuje tradycję szkoły przemysłowej z czasów galicyjskich, później szkoły zawodowej sprzed wojny. Dyrektorami jej byli m.in. Józef Łaszcz, Józef Maszlanka, Franciszek Zięba, Jan Pamuła a po wojnie Marian Żmuda i pochodzący z sąsiedztwa Włodzimierz Śliwa. Szkoła wykształciła kilka tysięcy mechaników, ślusarzy, tokarzy. Popularna metalówka znana była zawsze z wysokiego poziomu zajęć sportowych **prowadzonych przez takich nauczycieli, jak Zenon Kęcki, Bronisław Czapiak, Mieczysław Putek czy Piotr Lasek**. Dumą szkoły była także orkiestra dęta, której opiekunem i organizatorem był Jan Mydlarz.



Naprzeciwko szkoły powstało w latach siedemdziesiątych osiedle Gorzeń. Mieszkał tu m.in. Leonard Filary, sierżant 12 pp., uczestnik wojen 1918–1922 i kampanii wrześniowej, Teodor Żuk, żołnierz AK i Karol Boczek, nauczyciel muzyki, kapelmistrz szkolnej orkiestry dętej.



Zaraz za „politechniką gorzeńską” stoi parterowy dom, za którym do czasów wojny była tzw. „kościarnia” czyli zakład produkujący sztuczny nawóz, własność Jakubowiczów

Była to bardzo zająca i zasłużona dla miasta rodzina. Senior, Maciej (1873–1943) był przemysłowcem, właścicielem fabryk nawozów w Wadowicach i Mucharzu, prezesem gminy wyznaniowej, radnym. Jego najstarszy syn Dawid (1902–1992) dr praw, był adwokatem a po wojnie – w Izraelu – organizatorem i przewodniczącym ziomkostwa wadowickich Żydów. Jego brat Meir (1919–1979) porucznik 12 pp. w kampanii wrześniowej, po wojnie był długoletnim prezesem Kongregacji Wyznania Mojżeszowego w Krakowie. Jego starania uratowały wadowicki kirkut od zniszczenia.

Zamieszkali na Groblach i Mikołaju Żydzi zajmowali się głównie rzemiosłem, handlem i rolnictwem. Jednym z nich był późniejszy założyciel gminy żydowskiej, Mordechaj Gruszow, u którego mieścił się pierwszy dom modlitwy. Za zakładem Jakubowiczów, **pod Dzwonkiem**, powstał w 1830 r. dom modlitwy należący do wybitnego talmudysty Szypera Sini, późniejszego rabina z Ulanowa. Po 1890 roku był tu zajazd, który spłonął – jak wtedy często bywało – od lampy naftowej.





Dorobiono legendę, że biesiadujący w karczmie nie uszanowali księdza jadącego z sakramentami do umierającego, dlatego dom się zapadł. **j**edynie dwa słupy fundamentów sterczyły jeszcze trzydzieści lat temu z powstałego w tym miejscu stawu.



Ulica kończy się pod górą Goryczkowiec czyli popularnym Dzwonkiem, terenem pierwszych, szkolnych wycieczek wszystkich małych wadowiczian. W połowie drogi na górę jest wyrobisko zwane Taliańską Dziurą, ślad po pobycie włoskich jeńców. Stąd „italiańcy” około 1890 roku roku transportowali kamień do budowy linii kolejowej. Inżynierem budowy „żelaznej drogi” był dziadek Ludwika Miskiego, malarza z kręgu „Czartaka”. Na Dzwonku mieszkał radiowiec Jerzy Jamróz, który w 1957 roku skonstruował pierwszy **odbiornik telewizyjny**. **I to** była sensacja w Wadowicach. Na okrągłym kineoskopie o średnicy 18 cm oglądałem wtedy program z Ostrawy.



Na wzgórzu stoi kaplica ufundowana w 1899 r. przez Fischerów, właścicieli majątku Mikołaj. Były przed nią do niedawna rzeźby wykonane przez włoskich jeńców z Carrary w 1900 roku.





Ulice wadowiczan

Ulica rodziny Nowobilskich znajduje się na Osiedlu Łąki. Honoruje pamięć bohaterskiej rodziny nauczyciela Jana Nowobilskiego, od 1924 roku kierownika czteroklasowej szkoły na Dzwonku. 26 stycznia 1945 r. Jan Nowobilski własnym ciałem ratował swoich uczniów przed wybuchem granatu wrzuconym do piwnicy szkoły. Ciężko rannego przewiozły dzieci na sankach do szpitala. Niestety nie udało się go uratować. Trzej jego synowie i córka walczyli w czasie wojny z okupantem. Mieczysław Nowobilski, kolega gimnazjalny Karola Wojtyły, po klęsce wrześniowej dwukrotnie uciekał z niewoli i wracał na Dzwonek. Walczył potem w Brygadzie Strzelców Karpaczych i zginął w 1941 roku pod Tobrukiem. Jego brat Zbigniew, oficer łącznikowy ZWZ-AK został aresztowany w 1941 roku w Bielsku i stracony w Auschwitz. Trzeci syn, Tadeusz, walczył w ruchu oporu a po wojnie był długoletnim kierownikiem szkoły w Nowej Białej. Ich siostra, Jadwiga Nowobilska, łączniczka ZWZ-AK, była nauczycielką wadowickich szkół.

Ulica Ady Sari znajduje się na powstałym po 1970 roku Osiedlu Łąki. Honoruje pamięć znakomitej śpiewaczki operowej, urodzonej w Wadowicach w 1886 r. Była córką adwokata doktora praw, Edwarda Szayera, działacza „Sokoła”. Szayerowie mieszkali zaraz na początku ulicy Lwowskiej i przeprowadzili się w 1890 roku do Starego Sącza, gdzie E. Szayer był kilkanaście lat burmistrzem. Ada Sari należała do najlepszych sopra-





nów koloraturowych. Śpiewała w największych salach koncertowych świata a po wojnie uczyła śpiewu w krakowskim i warszawskim Konserwatorium. Zmarła w 1968 roku.

Ulica Janiny Brzostowskiej znajduje się na Łazówce. Janina Brzostowska (1897–1986) była córką dyrektora Gimnazjum, Jana Dorozinskiego. Jako poetka debiutowała w piśmie gimnazjalnym „Nasz Łan”. Była członkiem grupy literackiej „Czartak”, autorką wielu tomików poezji, powieściopisarką i tłumaczem literatury. Od 1929 roku mieszkała w Warszawie, gdzie przez dwa lata redagowała i wydawała pismo literackie „Skawa”.

Ulica Wincentego Bałysa jest przecznicą ul. Zegadłowicza przed osiedlem Pod Skarpą. Wincenty Bałys z Podstawia (1906–1939) był artystą rzeźbiarzem i malarzem, uczniem X. Dunikowskiego, członkiem grupy „Czartak”, przyjacielem Karola Wojtyły. Za organizowanie ruchu oporu został rozstrzelany w grudniu 1939 roku w Krakowie. Był autorem rzeźby św. Józefa w Domu Katolickim i na frontonie Karmelu a także grobowca rodziny Hommów na cmentarzu parafialnym. Jego rzeźby są w Muzeum E. Zegadłowicza w Gorzeniu.

Ulica Władysława Nikliborca znajduje się na Osiedlu Łąki, niedaleko domu rodzinnego Nikliborców przy ul. Batorego. Profesor Władysław Nikliborc (1899–1948) był wybitnym matematykiem i filozofem, autorem wielu prac naukowych i podręczników do szkół średnich. Był wykładowcą Politechniki Lwowskiej i Warszawskiej oraz Uniwersytetu Warszawskiego, członkiem Polskiej Akademii Umiejętności.

Ulica Bruno Olbrychta biegnie wzdłuż Choczenki na Osiedlu Łąki. Olbrychtowie mieszkali na ul. Mickiewicza 14. Generał Bruno Olbrycht (1895–1951) jako uczeń Gimnazjum był organizatorem skautingu. Później walczył w Legionach, był przed wojną dowódcą pułków i komendantem Centrum Wyszukolenia Piechoty w Rembertowie. W 1938 roku, jako dowódca dywizji, był koordynatorem akcji polonizacyjnej wschodnich terenów Rzeczypospolitej, wymierzonej de facto w prawosławie. W 1939 roku dowodził 39 dywizją piechoty a w czasie okupacji Grupą Operacyjną AK „Śląsk Cieszyński”. Po wojnie był do 1951 roku dowódcą Warszawskiego Okręgu Wojskowego.

Ulica Jędrzeja Wowry znajduje się na osiedlu Gorzeń pod Dzwonkiem. Wowro pochodził z Gorzenia, miał się różnych zawodów



a jego samorodny talent rzeźbiarski odkrył E. Zegadłowicz, który pisząc „Balladę o Jędrzeju Wowrze, snycerzu beskidzkim” rozślawił jego twórczość w Polsce. Świątki Wowry i „pieczątki” są dziś rzadkością i osiągają wśród kolekcjonerów wysoką cenę. Można je oglądać w Muzeum E. Zegadłowicza czy Muzeum Etnograficznym w Krakowie. Wowro zmarł w 1937 roku.

Ulica i Osiedle Marcina Wadowity honoruje pamięć wybitnego teologa, wieloletniego rektora Akademii Krakowskiej. Wadowita żył w latach 1567–1638. Nazywał się Marcin Kępka (Campius) i jak głosi legenda, jako dziecko pasał świnię i gęsi nad Choczenką. Uciekł do Krakowa i tam, mając kilkanaście lat, został żakiem czyli studentem Akademii Krakowskiej. Utrzymywał się sam a że był zdolny i pracowity doszedł do najwyższych godności. Był doktorem teologii, autorem wielu prac naukowych, popularnym i wybieranym przez studentów rektorem Akademii. Ufundował w Wadowicach szpital dla ubogich. Od 1925 roku jest patronem wadowickiego liceum, od 1918 roku ulicy a od 1962 r. osiedla.

Ulica 12 pułku piechoty znajduje się na **na** osiedlu Gorzeń. W 1918 r., na bazie austriackiego 56 pp w którym służyli Polacy, kpt. Franciszek Alter i mjr Śmiałowski zorganizowali 12 pułk piechoty Ziemi Wadowickiej, który wyruszył na wschodni front wojny polsko-bolszewickiej a także pod Cieszyn przeciw Czechom. Pułk walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, w kampanii wrześniowej i w czasie okupacji jako skadrowana formacja AK. Środowisko wojskowe 12 pp brylowało w dwudziestoleciu międzywojennym i miało istotny wpływ na życie mieszkańców i miasta.

Ulica dr. Józefa Putka przypomina wybitną postać Ziemi Wadowickiej. Józef Putek (1892–1974) doktor praw, był adwokatem, politykiem, historykiem, twórcą ruchu ludowego i 27 lat wójtem Choczni. Był zięciem pierwszego chłopskiego posła do Sejmu Krajowego, Antoniego Styły. Przez 10 lat wydawał w Choczni tygodnik „Chłopski Sztandar”. Jako poseł był jednym z oskarżonych przywódców w procesie brzeskim. W czasie pobytu w więzieniu napisał kilka książek historycznych m.in. „Mroki średniowiecza”, „O zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie”, które są źródłowymi dla dziejów Nadskawia. Był fantastycznym sejmowym mówcą i oratorem. Doskonały publicysta. W 1928 roku za jego antyklerykalne poglądy Kościół rzucił na niego karę interdyktu. W 1939 roku aresztowany przez Niemców, był więźniem Oświęcimia i Mauthausen. Po powrocie do Choczni, zajął się organizowaniem ruchu ludo-



wego w nowej rzeczywistości. **Został posłem,** prezesem Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego i od 1946 roku ministrem Poczty i Telegrafów. To dzięki niemu ukazało się kilka znaczków autorstwa artystów z kręgu „Czartaka”. Nadal był aktywnym adwokatem dla każdego chłopskiego problemu. W 1951 roku został na ul. Mickiewicza aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa. Wyszedł z więzienia po trzech latach. Zmarł w Choczni. Ulica zabudowana jest głównie bazą magazynową dawnego PZGS, którego prezesem był przez długie lata Stanisław Lasek.



Ulica Emila Zegadłowicza, wybitnego poety, pisarza i kolekcjonera, jednego z pierwszych regionalistów. Żył tylko 53 lata (1888–1941) a jego bogaty dorobek artystyczny kształtował nie tylko twórczość regionalną ale pokolenia rozumnych wadowiczian i do dzisiaj budzi emocje w dewocyjnych Wołkowicach. Był synem intelektualnej miłości emerytowanego profesora gimnazjum Tytusa Zegadłowicza, właściciela majątku w Gorzeniu, do młodszej o ponad trzydzieści lat Elżbiety Kaiszar z ulicy Tatrzańskiej. Urodził się w Białej Krakowskiej, bo tam ojciec wynajął mieszkanie aby dziecko mogło przyjść na świat poza atmosferą klerykalnych Wadowic. W 1915 roku Emil poślubił córkę aptekarza, Marię Olimpię Kurowską. Przez całe życie utrzymywał liczną rodzinę a kolekcja sztuki którą zgromadził do dzisiaj gwarantuje byt kolejnym pokoleniom spadkobierców. Był człowiekiem wyjątkowo pracowitym i zapamiętałym w swojej twórczości. Jego imponujący dorobek nie został dotychczas całościowo opracowany. Część zbiorów, która się jeszcze zachowała, można zobaczyć w Muzeum w Gorzeniu Górnym.

Rondo generała Waleriana Czumy znajduje się na trasie północnej obwodnicy miasta. Przypomina postać legionisty, generała brygady WP, komendanta Głównej Straży Granicznej, dowódcę obrony Warszawy w 1939 roku żyjącego w latach 1890–1962. Czumowie mieszkali na końcu ulicy Krasińskiego.

Wiadukt majora Władysława Nowaka jest na trasie obwodnicy przy granicy z Chocznią, na Zawalu, skąd major pochodził. W. Nowak urodził się w 1918 roku, absolwent gimnazjum i szkoły lotnictwa w Dęblinie. Po klęsce wrześniowej walczył w bitwie o Anglię. Był dowódcą eskadry 306 dywizjonu. W 1941 roku został zestrzelony i ciężko ranny. Po rekonwalescencji pełnił wiele funkcji wojskowych był też przez rok adiutantem prezydenta RP W. Raczkiewicza. Po wojnie pozostał w Anglii. Koło Sheffield prowadził mały sklepik i kawiarenkę. Zmarł w 1985 roku.





POSŁOWIE



**List do naczelnego „Nad Skawą”
pisany z **Ponitgny** w 1998 roku.**

Witaj Przyjacielu.

Chciałbym w tej pisanej (...) formie, kontynuować naszą nocną rozmowę z końca października. Degustując „starostówkę”, trochę czytaliśmy zafascynowani starodrukami i w miarę upływu czasu w butelce, dyskutowaliśmy zawzięcie. O historii także.

(...) Historia pełna jest fałszu i każdy dzień na nowo historię fałszuje. Z tego musimy zdawać sobie sprawę. Historia to wbrew pozorom nauka bardzo żywa. To nie powtarzanie w kolejnych publikacjach, tego co zebrali lub zaopiniowali poprzednicy bez jeszcze jednego zanalizowania.



Zbieranie danych historycznych, poglądów już publikowanych, sumowanie tego i ogłaszanie wszem jak czyni to wielu (np. Nowakowski) jest pracą pożyteczną lecz wiedzy naszej nie poszerzy. Historyk musi także wnikać w zdarzenia przeszłe, w postaci, w sytuacje, wydarzenia, analizować je, wczuwać się w motywacje, uwarunkowania by jego hipotetyczna pierwotnie interpretacja dziejów, stawała się prawdą historyczną.

To uwaga pierwsza.

Druga dotyczy stałego uświadamiania sobie, że myśmy w równej nam Europie kiedyś już byli. Cezurę naszych obecnych uwarunkowań narodowych stanowi okres reformacji. Ten czas zaliczyliśmy wspólnie z innymi krajami Europy. Okres reformacji pozostawił trwałe ślady w kulturze Europy, którą jawi się nam niczym Olimp i do której zmierzamy. Największe żniwo w cywilizowanej Europie, zebrała kontrreformacja w Polsce. Od tamtej chwili nie podnieśliśmy się dosłownie z klęczek. Całkowite zmonopolizowanie ducha narodu przez jedną instytucję ideologiczną, podporządkowanie jej władzy świeckiej, stworzyło przepaść między nami a Europą, trudną do odrobienia. Okazuje się, że wzorem dobrej gospodarki, dobrych społecznych stosunków, wysokiej, europejskiej kultury, są zachodnie tereny naszego województwa, Ziemia Cieszyńska, gdzie zrządzeniem historii ostały się idee reformacyjne.

Czyli pamiętaj, w Europie już byliśmy. To druga uwaga. Trzecia to komentarz S. Noworyty ze znanej ci publikacji „Demony Lechistanu”.

Autor pisze o zaprogramowaniu narodu poprzez taką a nie



inną interpretację historii na wrogość wobec sąsiadów. To od czasów kontrreformacji katolicka Polska ma niemal naturalnego wroga w protestanckich Niemczech czy prawosławnej Rosji (unia brzeska). Historia, ta obecna, szkolna przede wszystkim, programuje następne pokolenia Polaków w tym i Wadowiczian, na „kantuj Niemca”, „Ruska hołota”, „Pepiki tchórze”, „bronić kościoła przed Żydami”, „Polska Chrystusem Narodów”, „nikt nam naszej WOLNOŚCI nie zabierze” i tym podobne dyrdymały nawijane od ambony po katedrę.

Tyle uwag. Ad rem.

Dotychczasowi historycy Wadowic, początki miasta utożsamiają z pierwszą zachowaną wzmianką o Wadowicach jako mieście. Próby zgłębienia przyczyn i początków osady czynił jedynie najlepszy jak dotąd historyk tych terenów, Józef Putek z Choczni. Były to próby. Jedyną sensowną jak dotąd tezę tłumaczącą początki Wadowic, jest moja praca z 1987 r., którą szeroko przywołujesz (...).

Wadowice, powstawały w czasach świeckiej walki o władzę. Czas był gorący a przecież chodziło o pieniądze. W II połowie XIII w., z mocy Krzywoustego testamentu i dalszych rozdrobnień, Polska przypominała nasze rolnictwo okoliczne. Poszatkokowane terytorium na księstwa, państewka wielkości niejednej obecnej gminy. Jeżeli dawna dzielnica Śląska zaczęła popierać własne, należne starania o seniorat czyli Kraków, naturalnym była jedność w interesach. W tym zespołowym interesie piastów śląskich, każdy z nich pamiętał przede wszystkim o sobie. Nie sądzę, aby w tamtym okresie znaczyło coś pojęcie Polska, ojczyzna itp., jeżeli dzisiaj trudno znaleźć pierwszeństwo dobra publicznego przed prywatą np., u postów. Dlatego powstanie osady Wadowice, podyktowane było potrzebami militarnymi (komunikacja, łączność) a nobilitowanie osady do rangi miasta miało wymierne, finansowe uzasadnienie. Wszak inna jest ranga finansowa i polityczna księstwa mającego niewiele terenu ale aż 5 miast.

A może zaliczenie już wtedy Wadowic do miast podyktowane było ustrojem. Przecież nie była to wieś prywatna, dobro kościelne czy siedziba pana.

Może jedynie umocowanie w niewdzięcznym i niebezpiecznym terenie Wada jako osadnika a jednocześnie wojownika, czyli człeka jak na owe czasy światłego i wolnego mogło mieścić się w formule prawnej miasta?

Interesującą hipotezę pochodzenia nazwy miasta daje J. Rajman w „Studiach z dziejów miasta” (Wadowice 1997). Czy za-



leżny, zniewolony poddany, niewolnik będzie dobrze wykonywał polecone zadanie utrzymania szlaku granicznego i obrony granicy? Pierwszym osadnikiem musiał więc być wojownik, może były, człowiek wierny księciu ale nie zniewolony. Taki mógł gwarantować sensowność powołania osady. Jedyną formą utrzymania tej granicznej placówki, było prawo samorządowe, miejskie. Uczynił to zapewne samodzielny już książę oświęcimski, Władysław.

Czym są miasta nadgraniczne, chyba wiesz. To zawsze w historii najlepszy rozwój cywilizacyjny notowały miasta portowe i graniczne. Bo stąd wiodła droga w świat i tędy świat przychodził. Nie inaczej było z Wadowicami. Cały czas jesteśmy w bliskości granicy. Nawet za Austrii, skorzystaliśmy na tym, gdyż z tego powodu św. Rafał Kalinowski założył tu zakon. Byliśmy najbliższym za granicą Rosji miastem posiadającym gimnazjum. Także i dzisiaj, łatwiej mi jechać do Cieszyna czy na Słowację po wino i spirytus, niż Polakom z np. kieleckiego.

I ta bliskość granicy kształtowała osadnictwo. Stąd do dzisiaj zapożyczenia w potocznej mowie z niemieckiego i czeskiego. Widać to np. w tradycji i etnografii mieszkańców okolic Andrychowa.

A ileż to mieszanych małżeństw powstało li tylko z faktu zlokalizowania w Wadowicach 56 austriackiego pułku. Miasteczko było małe, biedne i łupione co jakiś czas przez księcia lub jego wrogów. Jedyną obroną była uległość. Ludność żyła z rolnictwa i hodowli, bez względu na urodzaj, warunki, klęski, wójtostwo Mikołaj pobierało należny; nie mały podatek na rzecz zamku w Oświęcimiu a później Zatorze. Dochodziły do tego podwojy, obowiązki nagonki, robót itp. Każdy, któremu książę był coś winien, mógł bezkarnie złupić miasto. Mieszczan nikt nie bronił. Wobec nadanego administracji księcia, wobec każdego właściciela ziemskiego, byli niczym. Mieli lepszy nieco statut od niewolnych chłopów czy zagrodników. Dlatego nie ma się co dziwić, jedyną nadzieją i ostoją sprawiedliwości, był majestat króla. Po inkorporacji księstwa do Korony, zatwierdzone zostały przywileje, dodane nowe, a znaczące jak na owe czasy miasteczko czy to z radości, że już nie ma księcia, czy też z zapobiegliwego włazidupstwa, znaczyło się miasteczkiem JKM. W tym przełomowym okresie żyje i działa pierwszy ze znanych wadowiczian, Marcin z Wadowic Wadowita. Ślusznie zauważasz, że przydomek Campius bliższy jest twojej interpretacji niż pochodzący od nazwiska Kępka. Zresztą w posiadanym przeze mnie wykazie mieszczan z 1599 r., takie coś nie występuje. Miasto wtedy to ruchliwy już ośrodek, skrzyżowanie traktów handlowych. Na jarmarki przy-



bywają kupcy z Czech, Niemiec czy egzotycznego wschodu. Aktywizuje się konkurencyjny dla wiślanego szlak podgórski. Do stolicy dzień drogi. To tak jak Grójec pod Warszawą. Nie dziwota, że ambitny, ciekawy świata, samodzielny Marcin zwiewa, czyli „ucieka z roli” do Krakowa a jedynym dostępnym w Akademii kierunkiem jest święta teologia. Dostępnym obyczajowo i ekonomicznie. Dochodząc do szczytów nie zapomniał o swojej drodze a jego starania szły w kierunku dbałości o dobro żaków. Dlatego był tak popularny i przez studentów obierany na rektora kilkanaście razy. I okazuje się, że ten wybitny teolog, funkcjonariusz kościoła był jednocześnie człowiekiem wysokiej tolerancji, pacyfistą, księdzem z poczuciem humoru co dzisiaj jest rzadkością. W czasach szalejącej kontrreformacji, pogromu arian, kalwinów, luteran, w czasach fanatyzmu katolickiego jedynie on z hierarchów kościoła bronił innowierców przed linczem katolickiego tłumu.

Sztandarowa postać do głoszonego przez jego krajana ekumenizmu. Czy ten rys osobowości Wadowity ukształtowały jego kontakty naukowe z innowiercami czy może dzieciństwo, wychowanie w przygranicznym miasteczku, pełnym różnych wpływów. Trudno powiedzieć.

W okresie reformacji bliskie Wadowicom parafie opанowane były przez **kalwinizm i arianizm**. Po prostu właściciele dóbr rezygnowali z katolicyzmu przechodząc wraz z poddany mi do innych wyznań. Dyktowane to było i wyższym poziomem wiary, wiedzy ale przede wszystkim likwidacją finansowych i materialnych zobowiązań. Znaczne musiały być podatki i zobowiązania na rzecz kościoła katolickiego, że tak gromadnie wiara uciekała do innych wyznań. Wadowice w owym czasie były filią parafii Woźniki (jakiś czas Mucharz) i możliwe, że mieszkańcom tak dotkliwie zobowiązania kościelne nie dokuczały. Kontrreformacja silną ręką przywraca monolit kościoła. Z ruin niegdyśszego zamku barwałdzkiego, jako pokutne wotum buduje Zebrzydowski na górze Żar kościół Ukrzyżowania a później całą Kalwarię. Wadowice mocno zbliżają się do Krakowa stając się prawie przedmieściem stolicy. Coraz mniejsza jest motywacja osiedlania się w mieście, nawiedzany przez klęski, choroby i przejezdny tłum. Jak poczekalnia, czasowy pobyt a kto odważniejszy i ambitniejszy, ucieka z miasta. Bliskość potężnego Krakowa z jego ofertą dla ludzi, powoduje, że Wadowice nie są konkurencją i nie potrafią zatrzymać nikogo. Rozwój znaczenia politycznego szlachty (wolność, rozdrobnienie itp.), miast pomóc mieszkańcom, powoduje jedynie kłopoty. XVII wiek, to początek pasma klęsk, rozbojów, kontrybucji wo-



jennych (wojny szwedzkie, z Moskwą, Turcją, Ukrainą) i nieudolności rady. Kto wartościowszy uciekał z tej miejsciny. Dobi-
ja miasto ekonomicznie udział w konfederacji barskiej (1768),
której głównym celem, o paradoksie, była obrona wiary.

Zauważ Edku, to taka dygresja, że traciliśmy zawsze wol-
ność i samostanowienie z przyczyn własnych. Nieudolności, sł-
abości militarnej, ekonomicznej, kłótności, zawiści i zaprzeda-
nia. Oczywiście nie bez wpływu były interesy wrogów, to one
dominowały ale pomagaliśmy im jak tylko można było. W sytu-
acji odwrotnej, odzyskania samostanowienia, wolności – to za-
wsze działało się za przyczyną międzynarodowych układów.

Tak się kształtowała nasza „walka” o niepodległość od XVIII
wieku.

Na nic się zdały zrywy i powstania, jak przyszło do stano-
wienia to inni decydowali. Tak było za Napoleona, Królestwa
Kongresowego, po I wojnie i po II wojnie światowej.

Przyjęło się, że rok 1772, pierwszy rozbiór Polski, to począ-
tek okresu niewoli, germanizacji, okupacji, nieszczęść itp. A prze-
cież, gdyby nie panowanie Austrii, to nie byłoby obecnych Wa-
dowic. W najlepszym przypadku byłibyśmy takim Zatorem albo
przemysłowym Andrychowem. Zauważ, że wszystko co obno-
simy z bufonadą jako naszą, wadowicką tradycję, to pokłosie
austriackiego panowania i CK Galicji. Martyrologia narodu two-
rzyła się głównie pod zaborem rosyjskim.

Literatura romantyczna skutecznie ukształtowała obecną eg-
zaltację narodową okresem zaborów. To do tej pory wciska się
młodzieży niezrozumiałe „Dziady” i inne dziadostwa. Nałóż na
to wojnę polsko-bolszewicką, podleg 1 i 17. września, Katyniem
i „krwawą”, komunistyczną okupacją po 45 roku, i będziesz
miał egzystencjalny sens całego, prawicowego fundamentalizmu
narodowego, który o dobry Boże znajduje oparcie i poparcie
w Kościele. Czyż to nie paranoja i paradoks dziejowy?

Miasto już w 1772 roku złożyło cesarzowej Austrii przysięgę
hołdowniczą, ale nie był to wyraz poniżenia i poddaństwa tylko
zapobiegliwość dyktowanej strachem. To samo co 200 lat wcze-
śniej z powołaniem „miasteczka JKM”. Nasi protoplaści nie mie-
li innego wyjścia, ich jedyną obroną majątku, nędznego żywota
i jakiej takiej wolności – było poddaństwo.

Te same motywacje rządzą dzisiaj zachowaniem rajców miej-
skich. Też poddaństwo jest ich formą zachowawczą. Co zmie-
niała się opcja polityczna – Wadowice składały akty poddań-
stwa. A to księciu, królowi, konfederatom, cesarzowi kilkakrotnie,
prezydentom, naczelnikom, generałom, sekretarzom, biskupom
i kogo tam historia na drodze postawiła.



Tego typu zachowanie mieszczan stało się nawykiem, nikt od nich celebry hołdowniczej nie oczekiwał ani nikt do takiego zachowania miasta nie zmuszał. Zawsze znalazło się kilku kacyków władzy samorządowej, którzy wykazywali w tej materii wyjątkową nadgorliwość. Nie inaczej jest i dzisiaj. Dla mnie dmuchane pojęcie „papieskie miasto Wadowice” ma takie samo znaczenie i motywację jak niegdysiejsze „królewskie”. Wtedy dodawało się jeszcze „wolne” aby nie było wątpliwości. Jest to narodowa cecha Polaków, czyli cała para w gwizdek. Łatwiej jest zmienić herb, flagę, napisać manifest do króla, powitać godnie biskupa czy rozpowszechnić okazjonalnie dobro magistrackie niż zająć się istotnymi sprawami polepszającymi kondycję miasta i jego obywateli. Łatwiej uprawiać propagandę czyli cały potencjał wcisnąć w gwizdek bo słyszać i widzieć.

I taki sposób samorządy miasto w przeważających okresach prowadziły.

Pierwszą inwestycją Austrii (trudno mi pisać o zaborcy, który inwestuje), był gościniec cesarski. Niedaleka Lanckorona, miasteczko ówczynie większe od Wadowic, nie wyraziło zgody (czyli mogło stanowić) na prowadzenie gościńca przez jego teren. I to był główny powód upadku miasta, dzięki czemu zachowało się jako XIX. wieczny skansen. Cesarski gościniec, nie tylko połączył Wiedeń z Krakowem i Lwowem, nie tylko miał znaczenie strategiczne ale pomógł małym jak Wadowice miasteczkom.

Ruszył handel i komunikacja. Miasto zaczęło się otwierać na zewnątrz, jak niegdyś w czasach pogranicza. Obywatele, poddani cesarza, po raz pierwszy od kilkuset lat poczuli się bezpiecznie w swoim mieście. Oczywiście, że wprowadzono austriacki ordnung, ale skończyło się bezhołowie tworzone przez braci Polaków. Ludzie mieli świeżo w pamięci wojnę 1768–1772, kontrybucje i napady. Nikt im nic nie zabierał (jak to nic, a wolność? – a cóż znaczyło pojęcie wolność dla ówczesnych), nikt nic nie likwidował, wręcz przeciwnie, miastu zaczęło przybywać a mieszkańcy otrzymali pracę (choćby gościniec). Na to wszystko ten niedobry zaborca i okupant potwierdza wszystkie przywileje miasta. Tu jest Austria a gdzieś tam, za kordonem istnieje Polska i Warszawa. Bliżej przekonują się o tym Wadowice w czasie insurekcji kościuszkowskiej. Ale generalnie jesteśmy na uboczu wielkich wydarzeń historycznych przełomu wieku XIX., dziejących się na terenie Polski. Tu wdrażane są reformy austriackie, m.in. wprowadzono obowiązek podatkowy także dla szlachty i kleru. Reforma józefińska ogranicza ekonomicznie i politycznie Kościół, rozwój tolerancji religijnej





wytrzebionej przez kontrreformację, objęto nauczaniem podstawowym wszystkich chłopców obowiązkowo. Czyż tak czyni zaborca?

Po kongresie wiedeńskim powstaje Rzeczpospolita Krakowska a rok 1819 przynosi dla Wadowic diametralną zmianę sytuacji miasta. Rok ten, pomijany przez dotychczasowych historyków wadowickich, jest w/g mnie datą fundamentalną dla współczesnych Wadowic. Niby sprawa prozaiczna, administracja cesarska przenosi siedzibę cyrkułu (obszar województwa) z Myślenic do Wadowic. Dlaczego pozbawiono Myślenice statusu miasta cyrkularnego, mimo dobrego, komunikacyjnego położenia i postanowiono inwestować w małą, liczącą ok. 1000 dusz miejscinę? Stolica cyrkułu to jak dzisiaj stolica województwa. Centrum administracji, sądownictwa, szkolnictwa itp. Co było przyczyną przeniesienia siedziby do Wadowic? Przewertowałem dostępne źródła, oczekiwałem wytłumaczenia w tzw. studiach prowadzonych przez Nowakowskiego. Nic. Możliwe, że zachowały się dokumenty w CK archiwum w Wiedniu lub galicyjskim we Lwowie. Wydaje się jednak, że decyzja przeniesienia siedziby do Wadowic była powodowana m.in. także interwencją jednego z poddanych dworu wiedeńskiego.

I tu dochodzimy do jednej z niewyjaśnionych dotąd zagadek z historii Wadowic. Jeszcze w II Rzeczpospolitej, naprzeciw wadowickiego gimnazjum, w tzw. ogródku sądowym, stał pomnik, popiersie jednego z najbardziej zasłużonych wadowiczian, człowieka, który w/g mnie stworzył obecne Wadowice, barona Józefa von Bauma.

Jakże cholerne fobie o nacjonalistycznym podłożu noszą od pokoleń wadowiczanie (zresztą nie tylko), że wyrzucili z mieszczkańskiej pamięci tę sylwetkę, i to podejrzewam z powodu niemieckojęzycznego nazwiska.

Bo, albo wróg, albo, nie daj Boże Żyd. Jego ojciec Antoni Baum austriak ożeniony z Duninówną, był cenionym urzędnikiem administracji austriackiej i to jego starania doprowadziły do przeniesienia w 1918 roku siedziby cyrkułu z Myślenic do Wadowic.

Pod koniec XVIII wieku Antoni Baum zakupuje Kopytówkę i osiedla się na Ziemi Wadowickiej. Nie jest to odosobniony przyrządek. Od tamtych czasów zaczyna się wielkie „mieszanie” ludnościowe.

Jak już Edku wspomniałem, miasto u austriackich początków było tak wyniszczone przez „patriotyczne” zrywy, że odebrano miastu prawa, zaliczając je do osady targowej, najpierw w powiecie zatorskim, a po kilku latach w cyrkule myślenickim.



Dobijają miasto i okolice wojny napoleońskie. Na marginesie, to z tego okresu pochodzi „legenda” o pobycie księcia „Pepi” Poniatowskiego w majątku w Zawadce, o wnuku, płk. Zagórskim i jego epizodzie w czasie puczu Piłsudskiego zwanego przewrotem majowym. I jak taka targowa osada, bez perspektyw, zaplecza, gospodarki, zamieszkała przez kilkadziesiąt rodzin, w zdecydowanej większości analfabetów, mogła zostać stolicą cyrkułu o powierzchni prawie równej obecnemu województwu. Z początkiem XIX wieku jedyny budynek murowany to obecne prezbiterium kościoła w Rynku czyli ten kawałek, gdzie jest główny ołtarz bez zakrystii i naw. Dopiero w pierwszych latach XIX wieku zaczęto budować klasycystyczne domy przy ul. Kościelnej 4 i 6. A naokoło drewniane lepianki między kałuzami i błotem, z całym dobytkiem na zewnątrz. Smród, totalne zubożenie, ubóstwo materialne i umysłowe. Owszem, dobre położenie, jak podkreślają lokalni historycy, na skrzyżowaniu ważnych traktów, legło u podstaw awansu miasta. Owszem, gościniec cesarski z Wiednia do Lwowa miał pierwszorzędne znaczenie, ale przebiegał też przez Myślenice. Trakt południowy, na Maków, udrożnił dopiero pierwszy **od 1834 roku** starosta wadowicki, Loserth. Toż to w Myślenicach było korzystne i strategiczne położenie. Inna sytuacja zachodzi na wadowickiej wsi. Tam wprost przeciwnie. Rosną i rozwijają się nowe majątki i fortuny. Dawne dobra narodowe (królewskie), majątki klasztorne, Austria po przejęciu sprzedaje szukając kasy. Kupuje, kto ma forszę. Nabywcami stają się nuworysze, kupcy, mieszczenie i Żydzi. Rodowa szlachta zostaje zdominowana przez nowobogackich. Okres niejako analogiczny do obecnego. Lata wojen to koniunktura dla producentów zboża i trzody. I znowu kasa. Dochodzi do tego, że najmniejszy, okoliczny szlachciura, mający kilka hektarów i świadomość rodowodu, mógł z powodu indolencji mieszczan trzymać „za pysk” całe Wadowice. Jak ta historia lubi się powtarzać.

Wybranowski wspomina, że na przełomie wieku wizytował Galicję następcę tronu wiedeńskiego, syn Leopolda II, późniejszy cesarz Franciszek II. Spotkał się on w Myślenicach ze szlachtą, m.in. księstwa zatorskiego. I tu, na tym spotkaniu, honoru dobrze urodzonych analfabetów, bronił spolszczony Austriak, dwudziestokilkuletni Antoni Baum. I może następnym etapem usamodzielnienia tej targowej osady, było wykupienie w 1802 roku od właścicielki M. Hulanickiej przez miasto praw własności, tzw. praw dominikalnych. Była to jedyna przeszkoda dla pełnego samostanowienia. Okres był fatalny, uwikłana Austria w wojny z Francją, reformy józefińskie, policyjna polity-



ka cesarza, kryzys powojenny i na to wszystko reformy jednego z najlepszych ekonomistów, Metternicha. Wśród wielu znaczących decyzji, była ta jedna istotna dla przyszłości Wadowic. Ile w niej było świadomej polityki administracyjnej państwa a ile wpływu Antoniego von Bauma, trudno dzisiaj powiedzieć. Faktem jest, że od spotkania szlachty księstwa zatorskiego z następcą tronu, coraz bardziej rośnie znaczenie rodziny Baumów, zaufanych wiedeńskiego dworu i lokalnej szlachty. Antoni von Baum został mianowany przez cesarza C.K. Radcą Dworu, jednym z najmłodszych, a syn Antoniego, Józef pełnił wiele znaczących funkcji, był m.in. posłem reprezentującym Polaków, i co ważniejsze, długie lata był prezesem Koła Polskiego w wiedeńskim sejmie. On, Austriak. Antoni i Józef leżą pochowani w grobowcu przed kościołem w Marcyporębie. Dobrze, że miejscowi parafianie dbają o jedyny obecnie ślad bytności na naszej ziemi familii, tak zasłużonej dla Wadowic. Może kiedyś, mądre Wadowice uhonorują ponownie Bauma. Ale czy Wadowice będą kiedyś działać rozumem a nie bezmyślną emocją. Austriackie gadanie.



Tamten okres, budowy współczesnych Wadowic, był rozumny i może być wzorem dla współczesnych. Po 1819 roku miasto zaczęło gwałtownie się rozwijać. Po zlokalizowaniu podstawowych urzędów, sprowadzono austriackich urzędników: Czechów, Węgrów, Austriaków, Polaków i innych. Dominowało wojsko, koszary dla potężnego terytorium rekruta, urząd cyrkularny, skarbowy, celny, podatkowy i 300 osobowa straż graniczna.



Z Wadowic zawiaduje się całym obwodem. Powstają obiekty, służące do dzisiaj administracji. Gdybyś tak spokojnie się zastanowił i popatrzył na miasto w jego historycznym układzie, to do dzisiaj 90 % budynków publicznych służących współczesnym, wybudowała Austria.

No wiadomo Polacy, ale administrowani przez Austriaków. My stworzeni jesteśmy przez Boga czy naturę raczej do burzenia. A może tak nas zaprogramowano przez 1000 lat „państwa i wiary”?

W 1848 roku pozwolono wreszcie osiedlać się Żydom w mieście. Czekali ze swoim kapitałem w okolicznych dworach i karczmach. Tytus Zegadłowicz kupił od Hupperta Gorzeń, a Huppert wybudował w Wadowicach papiernię. Jak kilka lat temu w Mucharzu, oszołomione chłopstwo brało odszkodowania od zapory za gospodarstwa, by w większości kapitał skonsumować, tak wtedy, wadowiczanie sprzedawali swoje małe poletka i domki w rynku żydowskim handlowcom. Ci łączyli je w duże parcele i budowali Wadowice. Te obecne. Tak powstał cały Rynek



i centrum. Inwestycjom sprzyjał potężny kryzys żywnościowy w połowie XIX wieku, spowodowany m.in. powtarzającymi się epidemiami cholery. Okres tzw. rabacji, kiedy Austria wypuściła chłopów na patriotyczną szlachtę, był dla nas spokojny. Zniszczono parę dworów ale dzięki mądrości burmistrza Stankiewicza (a grobowiec na cmentarzu się sypie) nie doszło w Wadowicach do samosądu. Ziemia Wadowicka z uwagi na bliskość granicy z Rosją była terenem azylu dla popowstaniowych emigracji jak i bazą dla ruchów w Księstwie a później Królestwie Kongresowym.

I tak, powstaniec Gostkowski, właściciel dóbr tomickich musiał eskortować przyjaciela powstańca, pierwszego osadnika żydowskiego w Wadowicach. Jak współcześnie w Izraelu. Po „styczniowym” zjawiał się tu młody Kurowski i wielu innych. Powstało gimnazjum i przybyło światłych ludzi. Miasto uzyskało linie kolejowe a zza kordonu, z Czernej przybył Rafał Kalinowski ze swoimi studentami. Później przybyli pallotyni i siostry nazaretanki. W międzyczasie I wojna światowa załatwiła nam niepodległość i zaczęliśmy się sami rządzić. Na efekty trzeba było niewiele czekać. Prawie 150 lat bezpieczeństwa **a jednak w trzech zaborach katolicyzmu**, doprowadziło do takich paradoksów, że mój dziadek Ludwik, feldfebel austriacki walczył na froncie przeciw dziadkowi mojej żony Basi, **jako poddany rosyjski**. Obaj katolicy i Polacy. A teraz co się dzieje. Czy to nie środowiska prawicowo-katolickie **znowu** dążą do skłócenia ludzi?

Przecież kretyński wniosek uznania PRL-u za okupację, PRL-u w którym zdobywali wiedzę, to analogia z wypuszczaniem Polaków na siebie przez zaborców, wrogów. I gdzie ta mądrość po szkodzie. A Kościół jak zwykle milczy.

Na początku niepodległości, po tych 150. latach, zastrzeliliśmy pierwszego, demokratycznego, wybranego przez nas prezydenta, profesora politechniki w Zurychu, który zostawił uczelnię dla „kochanej” Ojczyzny. Zdażył jeszcze zaprojektować pierwszą zaporę wodną w Porąbce. Zastrzelił go fundamentalista katolicki.

Jak zauważyłeś prawicowe środowiska często powołują się na tradycje II Rzeczypospolitej, tej z lat 1918–1939. Obecna władza przede wszystkim. Tak ugruntowuje się legenda nie mająca wiele wspólnego z rzeczywistością.

A nasza narodowa rzeczywistość, to totalna głupota i naiwność.

Mądry Polak po szkodzie.

G.... prawda. Po szkodzie, tak samo głupi.



Otóż ta nasza niepodległość w 1918 roku, Piłsudski i cała legenda Legionów, to kolejny przykład wykorzystania nas przez jednego z wrogów przeciw drugiemu. Tak było za Napoleona, to samo myśmy czynili z Ukraińcami. W tym roku kolejna rocznica niepodległości. Odzyskania, utraconej w wyniku narodowej głupoty epoki saskiej niepodległości, odzyskania dzięki międzynarodowej sytuacji, staraniom prywatnym kilkunastu Polaków na emigracji a nie czynowi zbrojnemu. Bo trudno legendę Legionów, czyli naiwność Polaków wykorzystanych przeciw Rosji, zaliczyć do czynu decydującego o niepodległości. Jeżeli początki polityczne II Rzeczypospolitej były fatalne, to militarnie, byliśmy potęgą. Do dzisiaj karmimy się bajeczkami o wojnie polsko-bolszewickiej jako reakcji na całe poddaństwo wobec Sowietów. „Cud nad Wisłą” należy bardziej zawdzięczać jeszcze tępszym Rosjanom niż naszej bojowości.

Tylko sześć lat, od 1920 (po wojnie) do 1926 roku uczyliśmy się demokracji. Niełatwej, bo obcej naszym narodowym przywarom. Zirytowany Piłsudski pogodził wszystkich, wziął za mordę całą demokrację i stworzył specyficzny rodzaj dyktatury, za którą tęskni chyba większość Polaków.

Przewrót majowy to kilkaset zabitych w obronie demokracji, bo rządy tzw. sanacji trudno zaliczyć do demokratycznych. Okres po 1989 roku przypomina nieco ten po I wojnie. Brakuje tylko autorytetu, jakim był Dziadek, a prostactwo, ta ponoć światła tkanka, poszedłby jak w dym za dyktaturą, rezygnując z demokracji. Takie symptomy spotykamy codziennie. Niby każdy elektorat w miarę wykształcony, ma wolną wolę, rozum a wzorem stada idzie na lep emocji. Legend, obietnic caca-nek i tzw. autorytetów podpieranych Panem Bogiem, bo to najtrwalsze w Narodzie. A później szara rzeczywistość dopiero daje lekcję, wszyscy szukają winnych nie widząc ich w sobie, we własnej głupocie i naiwności. Swoje winy lokują gdzie się tylko da. Od wielu lat, bardzo dobry dziennikarz i publicysta, bezna-dziejny i cyniczny niegdyś rzecznik komunistycznego rządu, Jerzy Urban – uczy, czym jest demokracja, otwartość publicznego życia i polityki. Obnaża ciemnotę, nieudolność, złodziej-stwo i bandytyzm różnych ekip i instytucji. I co z tego. **Straty w miliardach złotych pokrywane z naszych podatków. Urbana wszyscy znają, lecz nikt się do niego nie przyznaje. Twierdzą, że** kiedyś historia doceni Urbana. Jego bezkompromisowość, która pozwoliła Polakom otworzyć oczy na wiele zjawisk. Doceni historia to, że w okresie najistotniejszych przemian, poprzez stałe, drastyczne uświadamianie, daje ciągle lekcje demokra-cji, wyręczając ponoć apolityczną szkołę, telewizję itp. Doceni



jako inicjatora normalności o ile my kiedykolwiek do standardowej, europejskiej normalności dojdziemy. Nikt nie trawi prawdy, która w oczy kole, a w tygodniku „NIE” prawda kole nasze pseudowartości, nasze narodowe orientacje, przywary i opinie. Naszą mentalność, hodowaną przez setki lat na potrzeby ideologii dogmatów.



Lat temu kilka, prawica przy każdej opinii podpieraa się Jerzym Giedroyciem, wybitnym intelektualistą emigracyjnym. A dzisiaj, Giedroyc dla prawicy niewygodny, bo miał czelność mieć własne opinie, jakże inne od oczekiwań fanatycznej prawicy.

Przepraszam, że tak cholernie nadaję wiecznie poirytowany ale trudno mi być obojętnym na to, co dzieje się współcześnie.



Zastanawiam się, dlaczego, mimo otwarcia Polski na świat, mimo anten satelitarnych, mądrych i światłych publicystów, ruchu bezwizowego, nadal poklask zyskuje prawicowo-fundamentalny populizm. Ile w tym wszystkim z jednej strony zakłamania, cwaniactwa, polityki, celebry i hochsztaplerstwa, a z drugiej prymitywnej naiwności ludu w środku Europy.

Ja swoją teorię mam i jeżdżąc od lat siedemdziesiątych na saksy w Europę, mogłem poznać normalność dosyć szybko i poznać przyczynę naszej siermiężności. Przez prawie pół wieku realny socjalizm sowiecki edukował społeczeństwo poprzez swoją filozofię. Wcześniej, byliśmy edukowani pod potrzeby każdej władzy: pana, plebana, dziedzica, zaborcy, okupanta itp. Zmieniały się doraźne ideologie a surogatem nadziei normalności był zawsze Kościół. I to jeden, dominujący czyli monopolista.

Oczywiście, zaraz powiesz, że tylko dzięki wierze, Kościołowi, księżom, Naród zachował swoją substancję i jest taki.

NO WŁAŚNIE – dlatego jest TAKI.

Niezbędnym warunkiem wejścia Polski do cywilizacji, do kręgu krajów demokratycznych, jest oddzielenie materii od ducha, pieniądza od uczucia czyli co cesarskie (czytaj państwowe) to cesarzowi a co boskie to Bogu. Kościół jako instytucja musi się ucywilizować. Tego wymaga od nas Europa, do której ponoc dążymy. Taki rozdział był w XIX wieku niezbędny, aby zachód nie stanął w miejscu. Ciagle podkreślamy nasz katolicyzm, obnosimy się jak papugi z naszą wiarą i tą wiarą podpieramy co się tylko da. Doszło do tego, że całość naszego doświadczenia życiowego, zdobywana jest na wiarę albo przez wiarę. Nawet jeżeli dotyczy to wiary, to ciężko nam sięgnąć po Pismo Święte, coś zrozumieć, pojąć, by mieć WIEDZĘ. Wiedzę własnej wiary. A tak, to na wiarę przyjmujemy wszelkie informacje, jedna pani drugiej pani, a w telewizorze mówili, a słyszałam, a podobno





komuniści to a socjaliści tamto, a tamta urzęduje z tym a ten nakradł i się śmieje, tam kupuj bo tanio albo lepsze, tego nie używaj bo to grzech itd, itd. Wiara dominuje przy zakupach, decyzjach życiowych i w społecznym życiu.

Urasta to wszystko do rangi narodowego uniwersytetu, gdzie wiodącym wydziałem jest ambona.

Różnie klasyfikowano społeczeństwo, zależnie od potrzeb budowano podziały i tworzone kategorie. Na własny użytek, pod szeroko rozumianą filozofię bytu, można podzielić nas na dwie podstawowe kategorie. Pierwsza, która w drodze poznania kieruje się ROZUMEM I WIEDZĄ i druga kategoria, która kieruje się WIARĄ. A ponieważ wśród Polaków od zarania dziejów wiedza nie cieszyła się sympatią, co w ostatnich kilku latach dało się wyraźnie zauważyć, stąd kierowanie się w decyzjach życiowych i społecznych wiarą. W nasze lenistwo, niechęć do wiedzy, skutecznie weszły wszelkie instytucje bazujące na niewiedzy, naiwności i wierze. Stąd wiele politycznych karier, zbudowanych naiwną wiarą ślepego, biednego bo głupiego elektoratu. A jak już ta wiara wylansuje jako swojego reprezentanta wykształconą osobistość, to i tak stopień nawiedzenia przysłania całkowicie stopień inteligencji nie mówiąc o stopniu naukowym.

„A Pon Bócek sie ino śmieje...”.

Tak jak w tej Legendzie o ostatnim powsinodze beskidzkim:

“Jo se tak myślę, że Pon Bóg już odpuścił to nauczanie tego ludu znad Wisły i Skawy. Może w Jego planach, musi być na Zimi taki przykład dło inszych, jak wyglondo głupota, cimnota i do cego moze doprowadzić.

Nawet w Jego imiyniu”...





WYKAZ WAŻNIEJSZYCH OPRACOWAŃ

- Bieniasz Z., Jurczak Z. „Wadowice Karola Wojtyły”. TMZW, Wadowice 1983
- Gajczak R. „Wadowice, miasto rodzinne Jana Pawła II”. Nowum, Warszawa 1986
- „NADSKAWIE – almanach kulturalny”. TMZW, Wadowice lata 1984–1989
- Nowakowski A. „Z dziejów miasta i parafii Wadowice”. PTT, Kraków 1985
- Putek J. „O zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie”. LSW, Warszawa 1964
- Studnicki G. „Wadowice – karty z przeszłości”. TMZW, Wadowice 1992
- Studnicki G. „Kto był kim w Wadowicach”. WCK, Wadowice 2004
- „WADOWIANA.Przegląd Historyczno-Kulturalny”. WCK, Wadowice, lata 1998–2011
- „Wadowice – Kartki z rodzinnego albumu”. Grafikon, Wadowice 2008
- „Wadowickie ślady historii”. Oprac. Jurczak Z., TMZW, Wadowice 1987
- Wyroba E. „Wadowice. Moje miasto”. NS. Wadowice 2003



Spis treści

WSTĘP	3
Krótki kurs historii Wadowic... ..	9
Rynek – Plac Jana Pawła II	25
Plac Tadeusza Kościuszki	51
W stronę parku	55
Wokół Sądu	65
Ulica Adama Mickiewicza	73
Plac Bohaterów Getta	83
Ulica Zatorska	89
W stronę Choczenki	103
Ulica Krakowska	111
Wokół plant	115
Ulica Lwowska	125
W stronę stacji kolejowej	143
Aleja Matki Bożej Fatimskiej	149
Ulice wadowiczian	159
POSŁOWIE	163
Bibliografia	177